4222

3

II

1, 2

Vol. 3-5

I

N. Inw. 4222

2.

~~XXXVIII~~

Manuskrypt

Pielgrzymki do Ziemi Świętej

№ 66. 6 Марта 1842 го

От Виленск. книгопрод. Глюксберг

[illegible]

Pielgrzymka

do Ziemi Świętej

Tom IV.

2.

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury.

Wilno 1844. roku 13. Marca

Cenzor, Profesor b. Uniwersyt. Wileńskiego Radzca Kollegialny i Kawaler Jan Wasaniewicz.



R–.

Przejażdżka do Morza Martwego.

I. Betania.

Pojrzałem z góry; — Pusta okolica:
Niebezpieczeństwem chociaż serce trwoży,
Ale wspomnieniem całą myśl zachwyca,
Bo tu widocznie leży palec boży.
Gdzie dawniej była siedziba sromoty,
Tam ręka boża Sodomę z Gomorą
Wbiła do piekieł siarczystemi gromoty,
Nad niemi straszne dymi się jezioro. —
Wy, coście niegdyś, o wody Jordanu!
Były zwierciadłem gołębie Syonu,
Coście służyły do umycia Panu,
Czyż w morzu martwem szukać macie zgonu? —
Tam nad doliną przy źródle proroka
Czterdziestodniowa wznosi się opoka:
Tam Pan w zaciętej z pokusami bitwie
Odniósł zwycięstwo postem przy modlitwie.

O, gdzie kolwiek w Jerycha pustyni
Tęskne wejrzenie na zwiady posłałem,
Wszystko tam jawne świadectwo mi czyni
O tej odwiecznej walce ducha z ciałem.
Ale po przyjściu zbawiciela Pana,
Jakaż w tej walce nastała odmiana!

W dawniejszych czasach kiedy podeptało
Ducha ludzkiego z olbrzymiałe ciało,
Niosąc swą głowę aż w niebieskie stropy:
Wtedy Bóg wieczny chciał oczyścić ziemię
Ognistym deszczem, strasznemi załopy,
Znów ciało nowe ujarzmiało plemię.

(Dziś miasto gromów łza obok westchnienia
W kielichu męki Pańskiej poświęcona,
Nagle grzesznika w niewinnego zmienia,
I zbuntowane ciało wnet pokona. —

Te niezliczone po górach jaskinie,
W których się teraz ukrywa zwierz dziki,
Te gruzy świątyń w Jerycha dolinie,
Zwycięstwa ducha nad ciałem pomniki.
Tu pustelnicy patrząc na tę skałę,
Gdzie Chrystus walczył, szli za Jego śladem:
W poście, modlitwie wiodąc życie całe,
Świat zadumili dziwnych cnót przykładem.

Gdzież bojownicy w niezwiędłej koronie?
Gdzież palmy twoje, dolino palmowa?
Czegoż tak dziko i głucho w tej stronie? —
Tylko pustynia nabrzmiała te słowa; —
Walka ustawiczna nie pierwej się kończy,
Aż się w tem życiu duch z ciałem rozłączy.

1. Betania.

Po wyjściu z kościoła grobu Pańskiego cały dzień obróciłem na obejrzenie miasta i na przygotowanie do przejażdżki ku morzu martwemu; w tym bowiem czasie inni pielgrzymi i wędrowcy postanowili zwiedzić te miejsca puste i niebespieczne: z małym przeto kosztem i bez żadnej obawy mogłem odbyć tak pożądaną drogę. —

Dwudziestego siódmego Września w oktawę N. P. Maryi, oddawszy się opiece tej matki miłosierdzia wyjechałem świtem w dość licznem towarzystwie, które składali trzej Anglicy, jeden Irlandczyk, jeden Szkot, P. Józef Chwalibóg, biedny ksiądz sycylijski zrabowany do nitki przez Arabów, zakonnik z konwentu Hiszpan Emmanuel, ubogi pielgrzym Francuz i pielgrzymka niedawno z Czech przybyła. Nadto mieliśmy za przewodnika Szejcha Arabów Jerychońskich, co się poręczył za nasze bespieczeństwo; a dla obrony dał nam rządca Jerozolimski czterech żołnierzy Egypskich. Przy tem towarzyszyło nam niemało sług i Mukarów. Tak więc dość wielka banda, bo do trzydziestu osób wynosząca i dobrze uzbrojona, wyjechaliśmy przez bramę S. Stefana i zstąpiliśmy w dolinę Jozefata. W uroczystej i zawsze tu pięknej godzinie rodzenia się dnia, wiliśmy się wśród powszechnej cichości żórawim sznurkiem po wązkiej kamiennej ścieżce u podnoża góry Oliwnej, która z lekka paliła się pierwszym blaskiem wschodu, kiedy w głębokim jarze strasznego sądu jeszcze panowała szarość ocieniająca posępne grobowce. Na ~~x~~ tentent kopyt po głazach i chrzęst broni naszej karawany, czasem wysunęła się ze szczał grobowych głowa Araba tam nocującego i otoczony wspomnieniami myślałbyś, że martwy wstaje na głos trąby Archanioła.

Za wioską Siloa widzieliśmy bardzo małe ślady wsi Betfage należącej niegdyś do Kapłanów Judzkich, gdzie paszono baranki przezna-

czone na całopalenie i skąd przedwieczny baranek dla zgładzenia grzechów świata został tryumfalnie wprowadzony do świątyni. Dawniej nasi zakonnicy, w pamięć uroczystego wjazdu Zbawiciela, zwykli byli w niedzielę palmową zbierać się do tej wsi z wielkim tłumem ludu, a po odśpiewaniu Ewanielii jechał przełożony na oślicy i lud rzucał pod nogi szaty, palmy i gałązki oliwne, wpośród śpiewów i wykrzyków *Hozanna*. Ten obrzęd oddawna ustał nie tak dla prześladowania Mosleminów, jak raczej dla wielkiego kosztu: bo za pozwolenie i straż płacono *znaczną* summę rządowi miasta.

Po przebyciu *góry obrażenia* ujrzeliśmy miejsce odległe o pół godziny od Jeruzalem, gdzie dawniej na małej równinie blisko Jerychońskiej drogi rosło *drzewo figowe* przeklęte od Zbawiciela. Chrystus Pan wracając z Betanii do Jeruzalem łaknął, a ujrzawszy jedno figowe drzewo przy drodze, przyszedł do niego i nieznalazł nic na niem, tylko samo liście i rzekł mu: Niechaj się więcej z ciebie owoc nierodzi na wieki. Nazajutrz rano, kiedy znowu z Betanii udał się do Jeruzalem, apostołowie ujrzeli, że drzewo ~~zp~~ ~~z ko~~ z korzenia uschło i dziwowali się mówiąc: Jakże prędko uschło to figowe drzewo. Tedy odpowiedział Jezus: Jeślibyście mieli wiarę i niewątpili, nietylko to co się stało z figowem drzewem uczynicie, ale gdybyście i tej górze (może oliwnej) rzekli: podnieś się, a rzuć się w morze, stanie się.—

Często spotykamy w Ewanielii podobne zachęcania do najżywszej wiary: nawet cuda boskiej potęgi przypisują się temu usposobieniu, bo pospolicie Chrystus Pan zwykł mówić przy dziwnem uleczeniu chorych; *Wiara twoja uzdrowiła ciebie*. Tym sposobem Zbawiciel dał nam poznać nieocenioną ważność tego skarbu, o którego zwiększenie przez całe życie trzeba się najgorliwiej starać. Jak sobie chcieć sądzić i rozbierać, ale człowiek z wiarą jest potężniejszy i wyższy nad ludzi

pozbawionych tego uczucia. Wiara tylko jest źródłem wielkich czynów i wypadków, któremi duch ludzki może się poszczycić w całych swoich dziejach; a rozumowanie, wzięte oddzielnie, ledwie nie wyłączny ma wpływ na udoskonalenie materyalnego stanu człowieka i to najczęściej kosztem jego mocy duchowej. Nawet w jakichkolwiek przedsięwzięciach zapał i wiara w to co chcemy robić, jest głównym warunkiem porządnego wykonania i nic tego braku zastąpić nie może.

Dziś tu niema żadnego śladu drzewa, a tylko położony kamień jego miejsce oznacza. Chrystus Pan nie zniszczył figi w tym jedynie względzie, że nie miała owoców: lecz na wschodzie często drzewa stanowią symbol krainy i tym obrazem chciał dać poznać Izraelowi jego straszną przyszłość. Jakoż wkrótce Judea uschła z korzenia, a suche gałęzie jej rozrzucone burzą dotąd się walają po całym świecie. Trudno przy tem wspomnieniu nie uczuć pewnej obawy, bo kiedy Pan ukarał drzewo nie przynoszące owoców, cóż będzie z nami, jeśli u nas sprawiedliwy Sędzia nic nie znajdzie, tylko marne liście pychy i zabiegów ziemskich? Lecz ta trwoga prędko przeszła, bo jadąc po ścieżce wskale wydeptanej, cieszyłem się tą lubą myślą, potwierdzoną jeszcze podaniem, że tędy często Zbawiciel chodził do Betanii i Jerozolimy. Jak słodko być przekonanym, że się tych miejsc dotyka, które boska stopa poświęciła na zawsze!

W godzinę po wyjściu z Jerozolimy ujrzeliśmy w dole na pochyłości góry chat kilkanaście; była to Betania! Samo imię ileż lubych i rzewnych wspomnień nawodzi! Chrystus Pan w czasie swego pobytu w Jeruzalem, jak na górę oliwną udawał się dla modlitwy, tak na spoczynek do Betanii wpośród szczęśliwej, bo przez Zbawiciela ulubionej rodziny

Łazarza. Betania zdaje się odsłaniać kartę prywatnego życia Zbawiciela. Stosownie z opisem Radziwiłła ujrzałem najprzód po lewej ręce dom Szymona trędowatego. Wznosi się najwyżej ze wszystkich mieszkań na pochyłości górnej i pospolicie zowią go zamkiem. Na miejscu tego domu Szymona Melizenda królowa Jerozolimska zbudowała klasztor panien Benedyktynek pod imieniem opactwa Łazarza, a siostra królowej była tu ksienią. Za czasu Radziwiłła ta świątynia, albo jak nazywa dom Szymona był prawie cały: miał szczupły ganek i niewielką nawę z dachem płaskim. Teraz dwie tylko ścian zostało, reszta w ruinie. Szymon, wedle S. Hieronima, z tej przyczyny nazywał się trędowatym, że dawniej cierpiał tę słabość, od której go Chrystus Pan cudownie uleczył. Niektórzy tego Szymona chcą mieć jedną osobą z Szymonem Faryzeuszem i stąd umycie nóg Chrystusa przez ~~jawną~~ grzesznicę, mieszczą w Betanii. Chociaż w piśmie nie ma wskazanego wyraźnie miejsca tej cechy miłosierdzia, jednak ze słów S. Łukasza zdaje się najpodobniejszy domysł, że to się stało w Naim. 1)

---

1) Między wykładaczami ksiąg świętych wielki spór zachodzi czy Maria Magdalena, Maria siostra Łazarza i grzesznica oblewająca łzami nogi Zbawiciela są jedną osobą, czy też dwie, albo wreszcie trzy różne osoby? — Czytelnik mógł z ~~drugiego~~ trzeciego tomu pielgrzymki zauważyć, że jesteśmy najpierwszego zdania. Prócz niektórych dawnych ojców Kościoła utrzymujących jedną osobę pod temi trzema imionami znajdujemy w kościele łacińskim począwszy od Wielkiego Grzegorza nieprzerwane i jednogłośne podanie u wszystkich katolickich pisarzy, że nie trzy lub dwie, ale jedna tylko była Maria Magdalena siostra Łazarza. Kościół nawet w mszale, w brewiarzu, w naznaczeniu festu dotąd najwyraźniej tę jedność osoby utrzymuje. W prawdzie wielu ojców greckich jest przeciwnego zdania, ale podanie ludu na Wschodzie zupełnie się zgadza z podaniem łacińskiego Kościoła. Pierwszy, który w kościele naszym powstał przeciw temu podaniu

Drugie niemniej pełne rzewnej miłości zdarzenie przywiązuje Ewangelia do domu Szymona trędowatego: to jest namaszczenie Chrystusa pana przez Maryę. – Przeczucie nadchodzącej śmierci postrzegane nietylko u młodych i kwitnących zdrowiem, ale nawet u starców, sprawia zawsze dziwne wrażenie: bo w tem mimowolnem zwiastowaniu wiecznego życia, a pożegnaniu doczesnego mieści się i jakaś tęsknota do niebieskiej ojczyzny i cicha żałość po ziemskim bycie. Chrystus pan, który był we wszystkiem, prócz grzechu, uczestnikiem ludzkiej natury, oddawna tęsknie wspominał o nadchodzącej <u>godzinie ciemności</u>, a im się więcej zbliżała, tym więcej i szczegółowiej oswajał z nią ukochanych uczniów. Już stara Synagoga uknuła spisek na Zbawiciela, który wiedząc o tem schronił się na puszczę nie dla uniknienia śmierci, ale dla przeciągnienia jej do właściwego czasu, to jest do święta Wielkanocnego baranka, co był figurą Zbawiciela. Jakoż za przybliżeniem się tej uroczystości Baranek gładzący grzechy świata wrócił z pustyni na dobrowolną ofiarę i szóstego dnia przed Wielkanocą przyszedł do Betanii. Był to piątek przed

---

był Jakób <u>Le Fevre d'Etaples</u> przychylny szesnastego wieku nowościom i bardzo podejrzanej wiary. Już to samo budzi wstręt od podzielenia zdań jego. Kościół nie wkłada koniecznego musu w tej rzeczy i można bez obrazy prawowierności utrzymywać jedną, dwie, lub trzy osoby różne. Jednakże dla myślącego, powaga tysiąca lat, jednogłośne podanie ludu i księgi liturgiczne stanowią mocny dowód, którego lada czem zbić niemożna. Tymczasem stronnicy przeciwnego zdania sami wyznają, że nie niemają stanowczego zarzutu, że wszystko co mówią, chociaż jest bardzo do prawdy podobnym, jednak zawsze domysłem i cały ten spór zowią <u>nieskończonym</u>; jakże w takim razie opinia nieprzeciwna w niczem textowi Ewanielii i utwierdzona powagą tak długiego i powszechnego podania nima pociągnąć za sobą? Prawda, że między uczonymi jest powszechniejsze zdanie, że to są trzy lub dwie oddzielne osoby, jednak wielu uczonych niepodziela tej opinii. A potem, kiedy idzie o wybor między dwoma

samym Szabbatem, przeto w domu Szymona trędowatego znajdował się na wieczerzy Chrystus z Apostołami. Łazarz był także biesiadnikiem, a jego siostra Marta posługiwała: bo na uroczystych ucztach u Żydów niewolno było niewiastom zasiadać do stołu z mężczyznami. W czasie uczty jak dawniej tak i teraz na Wschodzie utrzymuje się zwyczaj namaszczania wonnościami albo wszystkich, albo znakomitszych biesiadników i to uważa się za największą cześć wyrządzoną. Tę najmilszą posługę obrało płonące najczystszą i najsilniejszą miłością serce Maryi i weszły do biesiadujących z naczyniem alabastrowem pełnem szpikanardowej maści płynącej, bardzo kosztownej, stłukła naczynie, aby nic z tych wonności niezostało, co także zwyczajem Żydowskim oznaczało największą cześć dla gościa, i wylała tę drogą maść na głowę Zbawiciela. To namaszczenie włosów było powszechnie przyjęte; ale wdzięczna za doświadczone miłosierdzie Marya nie przestała na tem i przeciw zwyczajowi namaściła jeszcze nogi Chrystusa i własnym warkoczem otarła, chcąc przypomnieć pierwsze namaszczenie, w którem wszystkie jej grzechy zostały tak dobrotliwie odpuszczone. Tedy rzekł Judasz: Dlaczego tej maści nieprzedano za trzysta denarów, (co na nasz rachunek wynosi 372 złotych,) i niedano ubogim. A to mówił, nie iżby miał pieczą o ubogich, ale iż był złodziejem, bo u niego jałmużna się składała, z której on sam najwięcej korzystał. Tym płaszczykiem dobrego pozoru, którym do dziś dnia obłudnicy pokrywają przestępstwa, zostali uwiedzeni inni Apostołowie gorliwi lecz jeszcze niedoświadczeni.

mniemaniami równie niepewnemi, wtedy zawsze przeniosę dawne nad nowe, powszechne nad pojedyncze, chociby się wrzędzie samych prostaków wypadało pomieścić. Niewspominam już tego, że rozdzielenie osób niezmiernie jest nieprzyjazne temu zachwycającemu, a w Kościele powszechnemu wyobrażeniu o charakterze Magdaleny. W tym bowiem rodziale trzy osoby z pojedynczemi faktami przedstawują coś oderwanego, nieokreślonego w charakterze, kiedy przeciwnie razem wzięte wyrażenia składają wdzięczną całość tej pokutnicy i miłośnicy Chrystusa Pana, która najwyraźniej przedstawia dobroć z miłosierdziem Zbawiciela i największą budzi otuchę w grzesznikach: a to wszystko godzi się najmocniej z duchem Ewanielii. —

I gniewali się i przeciwko niej szemrali. Ale Jezus rzekł: Zaniechajcie jéj: dlaczego się jéj przykrzycie? Dobry uczynek uczyniła. Zawsze bowiem ubogie macie z sobą i kiedykolwiek chcecie możecie im dobrze czynić: ale mnie nie zawsze mieć będziecie. Ona co mogła to uczyniła. Bo wylawszy tę maść na ciało moje, zrobiła to gotując mnie ku pogrzebowi. Zaprawdę powiadam wam: gdziekolwiek będzie kazana ta Ewangelia po wszystkim świecie i to będzie powiadano, co ona uczyniła, na jéj pamiątkę.
Jakże w tej odpowiedzi wyraźnie maluje się i najrzewniejsza czułość człowieka i zdumiewająca wszechwiedza Boga! To smutne uważanie namaszczenia biesiady za namaszczenie pogrzebu, te rzewne słowa, że już ciałem nie będzie z temi, których raczył upodobać, to czułe przyjęcie posługi Maryi, odkrywają nam głębią dobroci, czułości i rzewnego smutku. A przytem kiedy słyszymy proroctwo, że w całym świecie będą wspominać ten uczynek Maryi, nie możemy w tem niewidzieć samego Boga; przepowiednia bowiem w samym zawiązku rozszerzenie Religii Chrześciańskiej po całej ziemi z było największem niepodobieństwem; dość zważyć początek, dość rozpatrzyć okoliczności, aby postrzedz cudowność tej przepowiedni, na której spełnienie od wielu wieków będzie patrzą. Któż bowiem niesłyszy co roku w kościołach chrześciańskich o Maryi uczynku? Któż nie czuje się do wdzięczności, że Marya jakby wyręczała nas wszystkich miłością i posługą dla naszego Odkupiciela? — Dzisiaj te ruiny kościoła na miejscu domu Szymona do żadnego narodu nienależą wyłącznie. Po odczytaniu Ewanielii o tem świętem

namaszczeniu, odmówiliśmy pacierze dla dostąpienia siedmioletniego odpustu.

Zstępując z tej pochyłości spotykasz na dole o jakich sto kilkadziesiąt kroków grób Łazarza po prawej stronie drogi Jerychońskiej. W kamienistej Judei wszystkie groby muszą być kute w opoce, a że Łazarz był bogatym, przeto mu wyciosali jaskinię, do której zstępuje się teraz po dwudziestu sześciu stopniach. Za czasu Radziwiłła tylko było ośm gradusów; ta znaczna różnica pochodzi stąd, że nasypem gruzów ze zrujnowanej kaplicy, co była tu na wierzchu, podniosło się miejsce i dla tego zbudowano przedsionek do jaskini z kwadratowych głazów. Przy zapalonych świecach zeszliśmy po schodach i wstąpiliśmy do groty w kształcie niewielkiego pokoiku, gdzie znajduje się ołtarz murowany z kamienia pokryty znacznej wielkości głazem, który ma być ten sam, co niegdyś grób Łazarza zamykał i na rozkaz Chrystusa Pana był odwalony. Na tym ołtarzu XX Bernadyni dwa razy do roku odprawują mszę świętą. Z pokoiku niskim i ciasnym otworem po pięciu lub sześciu stopniach można przyjść do pieczary, tylko dwa łokcie szerokiej a cztery długiej i tam po lewej ręce jest grób wykuty, w którym spoczywały zwłoki Łazarza. To podanie o grobie jest powszechne u dawnych i nowych pielgrzymów, lecz Arabi chrześcijanie utrzymują, że grób Łazarza podczas wskrzeszenia znajdował się w pierwszej większej grocie na miejscu dźwigniętego dziś ołtarza: a w mniejszej pieczarze pochowano przyjaciela Chrystusa Pana po jego powtórnej śmierci. — W tych dwóch jaskiniach, jak chce podanie ludu,

miała pokutować S. Magdalena; co nie przytaczam ci jako rzecz pewną, ale moim zwyczajem nie nie opuszczam, aby dać wyobrażenie podań we względzie osób zwanieli na Wschodzie. Dawniej biały marmur ozdabiał grób Łazarza i piękny kościół pokrywał tę jaskinię: teraz grób zupełnie opuszczony, gdzie prócz nagiej opoki niezgrabnie ciosanej nic innego niewidzisz chyba śmiecie i gruzy. Po oczyszczeniu kamiennej mensy rozłożyliśmy nasz przenośny ołtarz i tam spełniłem świętą ofiarę. Potem X. Bernadyn Emmanuel odśpiewał ewanielię opisującą dziwne wskrzeszenie. Tu odpust zupełny. Jaskinia grobu Łazarza należy do Katolików, ale Moslemini szanujący pamięć Łazarza przychodzą tu się modlić i dla tego znajduje się ~~tu~~ Mihrab czyli framuga.

Ze smutkiem postrzegamy w kartach nowego przymierza gwałtowną chęć ludzką, która się niecierpliwie kwapiła zmaczać ręce we krwi Zbawiciela. Godzina ofiary odkupienia przed rodzeniem się wieków była przeznaczona: a jednak ślepa namiętność kusiła się przekroczyć położone granice i gwałtownie zbliżyć krwawy okup Boga-Człowieka. Chrystus Pan wielekroć razy ludzkimi i boskiemi sposobami hamował tę rządzę krwi zapamiętałą. Z tej przyczyny najczęściej bawił w Galilei, bo w Judei chcieli go zabić: nieraz uchodził na pustynię, aby wzburzone umysły nieco się uspokoiły. W krużganku kościoła Jerozolemskiego Chrystus Pan na żądanie usilne Izraelitów wyznał, że jest Messyaszem i synem Boga żywego: a chociaż sprawy,

które uczynił w imię ojca, dawały o nim świadectwo niezaprzeczone, jednak porwali kamienie i chcieli go zabić; ale JEZUS wyszedł z ręku ich i poszedł za Jordan do Bethabara. W tym właśnie czasie Łazarz zachorował w Betanii. Był to majętny i znakomity obywatel w swoim narodzie; lecz największem bogactwem tej błogosławionej rodziny są te słowa Ewanielii, że JEZUS miłował Martę i siostrę jéj Marię i Łazarza. Chrystus jako Bóg i Messyasz wszystkich kocha, wszystkich pragnie zbawienia: lecz jako człowiek zaszczycał swą przyjaźnią i miłością tę rodzinę, co duszą i sercem przystała do niego. W jej gronie często po pracy dziennej odpoczywał: tam się chronił przed burzą upornych i zaślepionych: słowem, ta szczęśliwa familia składała krąg domowy Zbawiciela i dzieliła z Nim wszelkie pomyślności i cierpienia. Siostry Łazarza zatrwożone słabością brata, wiedząc o miejscu ucieczki Zbawiciela, posłały do Niego mówiąc: *Panie, oto którego miłujesz, choruje.* Jest to najlepszy sposób modlitwy we wszelkich naszych dolegliwościach. Dość bowiem przełożyć potrzebę i mocno ufać, a Bóg w niewymownej dobroci uczyni to niezawodnie, co będzie najlepszem dla szczęścia i zbawienia naszego i w tem usposobieniu cokolwiek nastąpi, takowo serce zgodzi się z wolą ojca niebieskiego.

Chrystus Pan, przed którym nic niema ukrytego, usłyszawszy
tę prośbę wiedział że go wskrzesi i dlatego odrzekł posłańcom:
Choroba ta nie jest na śmierć, ale dla chwały Bożej, aby był
uwielbion syn boży przez nię. Zbawiciel w całem życiu,
we wszystkich stosunkach prywatnych, swojej przyjaźni
i wszelkiej pomocy ludziom świadczonej i nawet w każdem
słowie miał jedynie na celu chwałę Boga i zbawienie
ludzkie: stąd nietylko postanowił wskrzesić Łazarza dlatego,
że go miłował, ale że cud tak wielki dokonany na pow-
szechnie znanym człowieku i tak blisko Jerozolimy, może
skłonić do uwierzenia w naukę niebieską. W tym celu
pomimo czułej przyjaźni dla siostr Łazarza, bynajmniej
się nie spieszy z pociechą i parę dni spędza w Bethabarze, aby
po kilku dobach wiadomość o śmierci Łazarza mogła się
upowszechnić, i tak długie spoczywanie ciała w grobie
mogło najdowodniej przekonać wszystkich, nawet zacię-
tych nieprzyjaciół, o śmierci Łazarza. Po upłynionym
czasie rzekł uczniom swoim: Idźmy do Żydowskiej ziemi.
Apostołowie troskliwi o życie ukochanego mistrza i pa-
miętni na zajadłość Żydów w krużganku Salomonowym,
rzekli: Panie, teraz chcieli cię Żydowie ukamienować,
a zasię tam idziesz? Zbawiciel uspokaja bojaźń ucz-
niów temi słowy: A za nie dwanaście jest godzin dnia?
Jeśli kto chodzi we dnie nie obrazi się, bo widzi światło
tego świata: ale jeśli chodzi w nocy obrazi się, bo w nim

<u>swiatła niemasz</u>. Dotychczas dzieła na Wschodzie dzień na dwanaście godzin liczyć pierwszą godzinę od Wschodu, a ostatnią do zachodu słońca. Jak dzień składa się z dwunastu godzin i nikt nie wstanie go zmniejszyć, tak i życie ludzkie ma od Boga przeznaczoną miarę, której przed czasem nie ubędzie. W tem porównaniu Chrystus często śmierć nazywa <u>godziną ciemności</u>, czyli godziną końca dnia. Kto więc chodzi we dnie, to jest kto żyje w czasie mu dozwolonym, tego śmierć mija; ale kiedy światła w nim niemasz, kiedy się dzień życia skończy, nie nie pomoże wszelkie usiłowanie o przedłużenie dnia, bo noc śmierci musi nastąpić. Ten obrazowy sposób mówienia przyjęty powszechnie na Wschodzie, łatwo był zrozumiany przez Apostołów. Zbawiciel dla większego utwierdzenia uczniów, chcąc im pokazać swoją Wszechwiedzę boską rzekł; <u>Łazarz przyjaciel nasz śpi; ale idę, abym go ze snu obudził</u>. W tych słowach widzimy dobroć i czułość Mistrza dla swoich uczniów. nie bowiem niemiał na świecie bytecznego, ale wszystkiem dzielił się z nimi i przeto mówi <u>nasz przyjaciel Łazarz</u>; bo Apostołowie należeli w tej rodzinie do szczerych i gorliwych przyjaciół. Uczniowie nie domyślając się, że Chrystus Pan zamierza wskrzesić Łazarza, sądzili, że on istotnie śpi i rzekli; Panie, jeśli śpi, będzie zdrów. Wtedy Jezus

powiedział im jawnie; Łazarz umarł. Jak ten szczegół świadczy najdowodniej o prawdziwości opowiadania. Chrystus Pan znając prostotę swych uczniów i mając na celu ich umocnienie w najżywszej wierze, jako przyszłych siewców słowa bożego, wyraźnie im przypomina, że chociaż w Betanii niebył, jednak wie wszystko co się tam działo. S. Tomasz słysząc o śmierci Łazarza, rzekł do spółuczniów: Pódźmy i my, abyśmy z nim pomarli. Strata przyjaciela uczyniła go obojętnym na wszelkie niebezpieczeństwo i gotów był wracać do Judei, chociażby ich żydzi mieli ukamienować. Piękny to rys przywiązania: bo między ludźmi bogobojnemi i pocziwemi zawiązuje się tylko przyjaźń gotowa siebie dla drugiego poświęcić. Przyszedł tedy Jezus do Betanii i znalazł Łazarza już cztery dnie w grobie leżącego. Rodzina Łazarza była znakomita, przeto śmierć jego prędko stała się głośną i z Jeruzalem przyszło było wiele Żydów do Marty i Maryi, aby je cieszyli po bracie ich. Marta tedy skoro usłyszała, że Jezus idzie, zabieżała mu, a Marya w domu została. Rzekła tedy Marta do Jezusa; Panie, byś tu był nieumarłby był brat mój: lecz i teraz wiem, że o cokolwiek będziesz Boga prosił, da ć Bóg. Powiedział jej tedy Jezus: Zmartwychwstanie brat twój. Rzekła mu Marta; Wiem że zmartwychwstanie w ostatni dzień. Rzekł jej Jezus: Jam jest zmartwychwstanie i żywot: kto we mnie wierzy, chociby i umarł, żyw będzie. A wszelki który żyje,

a wierzy we mnie, nieumrze na wieki. Wierzysz temu? — Gdyby żadnych innych niebyło powodów do wierzenia, tobyśmy zdumieni temi słowami niemogli niewierzyć. Żaden człowiek, żaden filozof, żaden fanatyk niemógłby podobnie przemówić. Może powiedziałby *ja wskrzeszę, przywołam życie*: ale na myśl by mu nawet nie przyszło wyrzec te zdumiewające słowa; *Jam jest zmartwychwstanie i żywot*. Te słowa mocen tylko powiedzieć Ten, który rzekł: *Jam jest, który jest*: bo jedno i to samo znaczą. Po raz pierwszy wyszło to wyrażenie z ust ludzkich i odkryło w Zbawicielu źródło życia wszystkich stworzeń. Bóg tylko prawdziwie jest i samodzielnie żyje: przez niego wszystko jest, cokolwiek jakimkolwiek sposobem jest: bo zamykając w sobie wszelką pełność życia i bytu, wyprowadził to wszystko z nicestwa, cokolwiek być i żyć mogło. Cóż przeto może być prawdziwszego, że kto w Bogu żyje, ten jak sam Bóg żyje wiecznie? — Marta, jeśli niepojęła całej głębokiej mądrości słów rozumem, jednak niemniej stała się godną tej prawdy przez prostotę serca i żywą wiarę, która niebada, nierozbiera, ale ją chętnie przyjmuje, bo wyszła z ust Zbawiciela. Dlatego odpowiedziała; *Tak, panie, jam uwierzyła, żeś ty jest Chrystus syn Boży, któryś na ten świat przyszedł*. Patrzmy, jak ta prosta wiara podniosła ją wysoko, bo pierwsza z kobiet uczyniła to wyznanie, które pierwej Piotr święty wyrzekł z objawienia Ojca niebieskiego. Codziennie można widzieć stwierdzenie tej prawdy, bo prosta niewiasta, która wierzy w to wszystko, co Kościół naucza, wznosi się nieraz nad mędrców i filozofów tego świata. Po tej rozmowie Marta poszła i potajemnie zawołała Maryi siostry swojej mówiąc: *Nauczyciel przyszedł i woła cię.*

A skoro usłyszała, wnet wstała i wyszła do Niego, bo Je-
zus jeszcze nie przyszedł był do miasteczka: ale był jesz-
cze na onem miejscu, gdzie mu zaszła była Marta.
Żydowie tedy, którzy z nią byli w domu, a cieszyli ją,
ujrzawszy Maryę, iż prędko wstała i wybieżała, szli
za nią mówiąc: idzie do grobu, aby tam płakała. W tych
słowach Żydów widzimy dowód i śmierci Łazarza i jego
sióstr smutku. — Marya tedy gdy przyszła kędy był
Jezus, ujrzawszy go przypadła do nóg jego i rzekła
mu: Panie byś tu był, nie umarłby był brat mój.
Obie siostry jednakowo przemawiają, bo w obu wiara
jednakowa: ale Marya szuka u tych samych nóg pocie-
chy, u których znalazła przebaczenie i miłosierdzie. Im
większa bowiem miłość tym pokorniejsza. Jezus tedy
gdy ją ujrzał płaczącą i Żydy, którzy z nią przyszli
płaczące: rozrzewnił się w duchu i rzekł: Gdzieście go
położyli? Powiedzieli mu: Panie, pódź a oglądaj. I za-
płakał Jezus. Mówili tedy Żydowie: Oto jako go mi-
łował. A niektórzy z nich mówili: Nie mógłże ten, któ-
ry otworzył oczy ślepo narodzonego, uczynić, żeby był
ten nie umarł? — Jakże te szczegóły przekonywają
o prawdzie i te łzy Chrystusa Pana śród powszechnego

płaczu obmywają ciało tę czynność z wszelkiego podejrzenia. W tem rozrzewnieniu Zbawiciel jest wyższy nieskończenie od tej dumnej i twardej mądrości, co się wstydzi nad nędzą i cierpieniem drugich jednej łzy uronić. – Jezus tedy rozrzewniony przyszedł do grobu. A była jaskinia: a kamień na niej był położony. Rzekł Jezus: Odejmcie kamień. Rzekła mu Marta; Panie, już cuchnie, bo mu już czwarty dzień. Powiedział jej Jezus; Zażem ci nie rzekł, iż jeśli uwierzysz, oglądasz chwałę bożą? – Odjęli tedy kamień. A Jezus podniósłszy oczy w górę rzekł: Ojcze, dziękuję tobie, żeś mię wysłuchał: a jam ci wiedział, że mię zawsze wysłuchiwasz, alem rzekł dla ludu, który około stoi, aby wierzyli, iżeś ty mnie posłał. Oto widzimy cel wskrzeszenia Łazarza, bo Chrystus Pan dla przyjaźni i własnej przyjemności cudów nie czynił. – Po tych słowach zawołał głosem wielkim: Łazarzu wynidź z grobu. I natychmiast wyszedł, który był umarły, mając ręce i nogi związane chustkami, a twarz jego była chustką obwiązana. Rzekł im Jezus: Rozwiążcie go i puśćcie aby szedł. – Cud wskrzeszenia Łazarza jest największy w całej Ewanielii ze względu swej jawności i wpływu na Żydów. Ktokolwiek z uprzedzeniem nawet, ale nie do zatwardziałości posuniętem, zechce się zastanowić

nad szczerym opisem tego dziwnego zdarzenia, nie może mieć o prawdzie najmniejszej wątpliwości. Już nie przytaczamy, że bogaty i znakomity obywatel, którego życie odznaczało się wzorową poczciwością, niechciałby zostać narzędziem oszukaństwa, tym bardziej, kiedy niczego innego nie mógł spodziewać się z tego kroku, jak śmierci przepisanej prawem żydowskiem na podobnych zwodzicieli. Nie przytaczamy smutku siostr, też Chrystusa, a nawet płaczu nieprzyjaznych Zbawicielowi Żydów, którzy wszyscy byli najmocniej przekonani o śmierci Łazarza. Ale zastanówmy się nad samym wypadkiem. Groby u Żydów były pospolicie kute za miastem lub wioską: w jaskini przeto małej albo było kilka wązkich framug, jak nasze katakumby po smętarzach, albo na stronie przeciwnej drzwiom był wyżłobiony dół, w który składano zwłoki i przykrywano kamieniem. Ciało zaraz po śmierci było balsamowane, głowę i twarz chustą zasłaniano, która się zwała potnikiem; całe zaś zwłoki oprócz twarzy pokrytej potnikiem, okręcano wielkiem prześcieradłem, tak jak dziecko w pieluszki, i potem począwszy od ramion, aż do stóp spowijano długiemi taśmami z płótna szytemi. Jakoż widzimy w Ewanielii, że tak samo był pogrzebiony Łazarz. Czyż

Kiedy ze zdrowym rozsądkiem można przypuścić, żeby człowiek nawet i zdrów tak spowity i twarzą zakrytą mógł bez uduszenia się wyleżyć cztery dni? Dodajmy upał w tym klimacie i ciasnotę jaskini rozpalonej, która była zawalona tak ogromnym kamieniem, że trzeba było kilku ludzi do odjęcia głazu. Jakżeby dwie słabe kobiety mogły to same zrobić; a znowu przypuszczając wielu do tajemnicy, czyżby się ta rzecz ukryła przed szpiegującemi Żydami? – Widzimy, że nawet Pana Jezusa niebyło wtedy w Betanii i to nie w skutek jakiej umowy, ale dla schronienia się przed Żydami chcącemi go ukamienować. Widzimy, że ten cud nie dzieje się potajemnie, lecz Zbawiciel staje u grobu otoczony dwunastu uczniami, siostrami Łazarza, całym ludem miasteczka Betanii i znakomitemi Żydami przybyłemi z Jeruzalem dla pocieszenia sióstr Łazarza, a nieżyczliwemi Chrystusowi Panu. I jakże wobec tylu osób, tuż pod bokiem Jerozolimy, gdzie kapłani i piśmienni czyhali na jakąkolwiek zręczność pojmania Zbawiciela, mogłoby się dopełnić oszukaństwo? Widzimy, jak odwalają kamień, zgnilizna <u>już</u> się czuć daje, a jednak na głos boży wychodzi z grobu Łazarz, i tym cudowniej, że go siła boża wobec wszystkich wyprowadza, chociaż był tak związany, że gdyby nawet żył, toby się sam ruszyć nie mógł. Jeśliby przy tem wskrzeszeniu był dostrzeżony jakikolwiek cień podejścia, czyż nieprzyjaźni Żydzi zamilczeliby

o tem? — Tymczasem wielu z nich nawróciło się i uwie-
rzyło w Zbawiciela, a niektórzy poszli do Faryzeu-
szów i natychmiast oznajmili o tak niesłychanym wypad-
ku. Widzimy, że najwyższa rada Żydowska prędko się
zbiera, i cóż? może zaprzecza zdziałanemu cudowi? — Fałsz
w tej sprawie nie mógł być popełniony przez jedną lub dwie
osoby: żeby pochować żywego publicznie, należało wielu
przypuścić do tajemnicy; nic przeto łatwiejszego, jak ująć
podejrzanych i dośledzić prawdy. Przy najmniejszem więc
podobieństwie czyżby Arcykapłani i Faryzeusze zaniedba-
li tej czynności, w którejby odkryli podejście, a tem
samem prawnie mogli zatracić człowieka, co im
gorzkie prawdy na oczy wyrzucał i nieraz publicznie
zawstydzał? Czyżby wreście podczas pojmania Chry-
stusa Pana i stawienia przed Kaifaszem i Piłatem
niezarzucono tego oszukaństwa? — Ale najwyższa rada,
która była przekonana o przywróceniu wzroku ślepemu
od urodzenia, bynajmniej nie wątpiła o dokonanym
cudzie, bo wcale co innego ich zajmowało. Pytali wza-
jem: <u>Cóż zrobimy, albowiem ten człowiek wiele
cudów czyni? Jeśli go tak zaniechamy, wszyscy weń
uwierzą i przyjdą Rzymianie i wezmą nasze miejsce
i naród.</u> Wskrzeszenie przeto Łazarza pobudziło najwięcej

radę Żydowską do uknucia spisku na życie Zbawiciela. Tymczasem lud z Jeruzalem ustawnie tłoczył się do Betanii, aby widzieć ~~wskrzeszonego~~ Łazarza, tak że go zabić chcieli Faryzeusze, bo wielu widząc wskrzeszonego uwierzyło w Zbawiciela. Tenże jawny cud był przyczyną, że kiedy szedł Pan Jezus na święta do Jeruzalem, wtedy lud zabieżał mu drogę i w tryumfie wprowadził do Kościoła Salomona. — Już dawniejsi i nowsi wykładacze pisma zauważyli, że w tém dziwnem opowiadaniu S. Jana najdowodniéj się prawda przeświéca. Naoczny świadek tak wielkiego dziwu opisuje z bijącem sercem od zdumienia. Z największą troskliwością zbiéra wszelkie najmniejsze szczegóły i stara się odmalować wzruszenie, aby wszystkich wiernych napełnić zdumieniem, umocnić w świętéj wierze, i przejąć wdzięcznością a największą czcią dla Boga-Człowieka. I któż po odczytaniu téj Ewanielii, osobliwie przy grobie Łazarza, nie upadnie na twarz przed dawcą życia i śmierci? — W téj ciemnéj jaskini brzmią ci wyraźnie słowa Chrystusa wyrzeczone wielkim głosem: Łazarzu, powstań z grobu! W miejscu tak jawnie dowodzącém naszéj nieśmiertelności można nabrać większéj siły do znoszenia trosk doczesnych, do pogardy krótkich rozkoszy go- dzących na zgubę wiecznę: bo któżby nie pragnął na głos Pański

powstań z grobu, ujrzeć się w błogiej wieczności?
Dalej za grobem Łazarza coraz niżej zstępując ujrzeliśmy piękny
kościół dźwignięty, jak chce podanie, przez S. Helenę na tem miejscu,
gdzie był dom Maryi i Łazarza. W tej więc cichej dolinie słodki
gość duszy naszej jakże często przebywał! Gdybyśmy się mogli
zdobyć na tę miłość, z jaką błogosławiona rodzina przyj-
mowała Pana w tym domie. Kościół ledwie nie wpół zruj-
nowany, jednak jeszcze sam front ładnie się przedstawia. Dziś
ta świątynia Magdaleny służy za meczet Arabom. Tu siedm
lat odpustu. Opodal od tego miejsca, a blisko drogi Jery-
chońskiej pokazują wielki kamień. Podanie utrzymuje, że
Zbawiciel tu się zatrzymał i rozmawiał naprzód z Martą
a potem z Maryą nim się udał do grobu. Chrystus Pan
idąc od Jordanu wstępował pod samą Betanią na tę
wielką górę i przeto z Apostołami mógł na tym kamie-
niu odpoczywać, gdy wtedy uwiadomiona Marta o przy-
byciu Pana pospieszyła do Niego. Kamień nie bardzo jest
wielki, formy niby owalowatej, granitowy i bardzo twardy.
Pielgrzymi, którym niewolno żadnem narzędziem odbijać cząstek
opoki na pamiątkę, niemogąc rękami zdobyć małej okruszyny, i prze-
stają na zmiecionym pyle z tego głazu, który się zowie Kamieniem
rozmowy. Dla znaku do koła jest otoczony mniejszemi ka-
mieniami mocno w ziemię wbitemi. Moslemini i Chrześcijanie
mają ten głaz w poszanowaniu: w słabościach przychodzą tu
i kładną się na nim, żeby w ten sposób odzyskać zdrowie;
jakoż czasem wiara ich uzdrawia. Tu siedm lat odpustu.
Święty Hieronim powiada, że tu mnóstwo przychodziło

pielgrzymów dla odwiedzania wszystkich miejsc świętych w Betanii.

Dawniej Betania była dość znakomitem miasteczkiem, które należało do pokolenia Beniamina. Położenie tej osady jest ładne. Od północy zasłania ją góra oliwna, a stąd choć blisko Jerozolimy, jednak niewidać miasta, chyba za wstępieniem na górę. Ziemia jest bardzo żyzna i doskonale się tu udają oliwy, figi, winograd, migdały, granaty, palmy i zboże. Dawniej za czasów Judzkich całe to miasteczko było rozkosznym ogrodem, skąd owoce dostarczano do Jeruzalem. Nazywało się przeto Betania albo Beth-hania t.j. dom Daktylów, gdyż palm najwięcej rosło. Doliny i wzgórza, gdzie się czepiały domy miasteczka, będąc ocienione sadami przedstawiały zachwycającą oazę przy opoczystej Solimie. W tém to uroczém zaciszu lubił się chronić Zbawiciel. Dziś nic niezostało z dawnej świetności. Radziwiłł zastał tu około trzydziestu domów, Pocock dwie czy trzy chat tylko znalazł. Teraz jakich dwadzieścia lepianek niskich, płaskich i brudnych czepia się na pochyłości, ale niemało drzew ucienia tę biedną osadę Arabów, między którémi bardzo niewiele Chrześcian, a reszta Moslemini: wszyscy zaś ubodzy, obdarci i zwychudłą twarzą. Uprawa ziemi zupełnie zaniedbana, skąd obok tej nędzy niezwracasz nawet uwagi na ładne położenie wioski: zwłaszcza że suche lato wszystko spaliło i tylko szara i biaława ziemia albo naga opoka przeswieca: jednak na wiosnę przybiera ta wieś postać wesołą. Betania u Moslemów zowie się Lazari. —

11. Pustynia czterdziestodniowa.

wiec.

Niedaleko od kamienia rozmowy góra spada pochyłością dość przykrą i stromą, po której zwolna zstępowaliśmy. Chrystus Pan wstępując Natę górę, przepowiedział swoją mękę i śmierć uczniom. W samej dolinie, która jest podnożem kilku gór skalistych, znajduje się źródło pokryte sklepieniem murowanem z kamieni a zowie się źródłem Apostołów dla tego, że Jezus Chrystus ze swoimi uczniami często tu odpoczywał idąc do Jeruzalem albo wracając do Jerycha. Woda dość dobra, źródło obfite i przy niem rosło wiele ziela podobnego do naszej rzeżuchy, które Arabi jedli łakomie. Obok widać ruiny zrujnowanego kanu. Dawniej przy większym handlu karawany często tu stawały na nocleg: bo dalej niema w górach wody, aż do piero można ją spotkać na polu Jerychońskiem.

Od źródła znowu wstępowaliśmy na kamienną górę. Widok tej okolicy przeraża: taka dzikość, taki brak życia, że na spalonych i popękanych opokach mchu nawet nie postrzeżesz. Wkrótce ujrzeliśmy miejsce, gdzie było niegdyś miasteczko Bahurim: tu uciekającemu przed Absalonem Dawidowi złorzeczył Semei, stronnik domu Saula i ciskał na niego kamienie; w tem że miasteczku niewiasta przechowała w cysternie wiernych sług Dawida przed pogonią Absalona.

Dalej na wysokiej skale oglądaliśmy znaczne ruiny: był

to kościół i klasztor opata Mojżesza. Nie umiem ci powiedzieć
nic o tém Mojżeszu: chociaż bowiem kilku było świętych
pustelników tego imienia, jednak ci wszyscy albo
w Egypcie, albo w Lybii mieszkali. Najpodobniéj
ten kościół i klasztor był poświęcony Opatowi Mojże-
szowi Murzynowi, który z rozbójnika został wiel-
kim świętym: w tém bowiem miejscu ~~i jak i teraz~~
~~pewnie~~, najczęściéj popełniają się rozboje: przeto
dawniéj zapewne chciano i przykładem tego świętego
pobudzić łotrów do skruchy i razem podróżnych pole-
cić jego opiece. Zresztą rzecz pewna, że klasztor
służył dla przytułku i obrony wędrowców przed łupież-
cami. Moslemini ten kościół obrócili byli na meczet,
a z opata Mojżesza zrobili prawodawcę Żydów, którego
tu miejsce grobu chcieli pokazywać. Dziś pusty i zruj-
nowany, bywa tylko schronem grasujących Arabów. Nie
należy ta budowa do czasów Greckich, jak chcą niektó-
rzy, ale najpewniéj jest dziełem Krzyżowców dla ułatwie-
nia przechodu i dla zachowania pamiątki Ewangelicz-
nego wypadku o Samarytanie wspierającym Żyda: stąd zo-
wią jeszcze ten klasztor *Kanem Samarytanina*. Zaraz
bowiem z téj góry zstępuje się nagle w głęboki, straszny jar,
który się zowie Adommim, czyli miejscem krwi: gdyż tu,
wedle podania, Samarytanin zlitował się nad zranionym
i wpół martwym Żydem, którego w pobliskim kanie czyli gospodzie

umieścił. Ten wdzięczny przykład podany na zapytanie Faryzeusza kto jest bliźni? zawsze zdumiewa i porusza. Prawdziwie, trzeba było nad ludzkiej mądrości, aby uprzedzonego żyda, co tylko Izraelitów miał za bliźnich, zmusić do wyznania, że nawet Samarytanin, więcej niecierpiany od samych pogan, jest jego bliźnim. Żadne najmocniejsze i najczystsze rozumowania nimogłyby sprawić tego skutku, jak ten prosty przykład. S. Hieronim powiada, że to nie jest parabola, ale że istotnie zdarzył się ten wypadek. Jakoż podanie i za jego czasu i teraz to samo potwierdza. Przez to jeszcze się więcej ten przykład miłości bliźniego udoskonala. Nawet miejscowość sama zdaje się objaśniać opowiadanie. W Jerycho bowiem mieszkało wielu kapłanów i lewitów, którzy często chodzili do Jeruzalem dla spełnienia obowiązków w kościele: stąd łatwo kapłan i lewita mogli przechodzić tędy i minąć zranionego od zbójców. Jerycho także było punktem środkowym handlu między Palestyną i Arabią i często Samarytanie wozili tam swoje towary. Samo nawet zaczęcie opowiadania dziwnie jednem słowem maluje miejscowość: – „Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha.„ Rzeczywiście bowiem cały ten wertep skał coraz się zniża, a podróżny ciągle zestępuje aż do Jerychońskiego pola. Tym krótkim przykładem nietylko Chrystus Pan rozwiązał pytanie kto jest bliźnim naszym, ale razem zawarł wszystko, co się odnosi do tej powinności. Niemożemy wszystkich kochać jednakowo, a stąd bynajmniej nie potępia się szczególniejsze przywiązanie do naszych

przyjaciół i krewnych. Miłość bowiem bliźniego nie zależy na jakich tkliwych uczuciach i oświadczeniach, ale na uczynkach miłosiernych i pomocy chętnie udzielanej drugim bez względu ~~na naród~~ na to, z jakiej byliby wiary lub narodu: bo tak postąpił Samarytanin. Na tym że przy- tym człowieku postrzegamy drugą prawdę, że lubo prze- sąd namiętności i fałszywa nauka mogą skrzywić wyobrażenie i stłumić głos przyrodzony serca, lubo uczeni i piśmienni mogą teoretycznie fałsz popierać, jak Doktorowie Żydowscy ograniczający miłość bliźnich do swego narodu, jednak w praktyce, szczególniej ludzie prości, nie patrzą na te wymarzone brednie, a idą za głosem własnego serca lub przekonania, jak Samary- tanin.

Adomim dotychczas zachowało i swoje nazwisko i rzecz samą. Już Jozue wspomina podwakroć o niem i zowie je wstąpieniem czerwonem czyli krwawem. Za czasu Chrystusa Pana także słynęło rozbojem. Napróżno Pompejusz starał się wyczyścić to gniazdo mordu i gra- bieży, bo Józef Flawiusz świadczy, że ta jaskinia łotrów bynajmniej ich ukrywać nie przestała. S. Hiero- nim także powiada, że Arabi oddani rozbojom napadali za jego czasów zstępujących z Jeruzalem do Jerycha. I rzeczywiście patrząc na samo położenie tej okolicy,

Zdaje się, że w całym świecie nie ma dogodniejszego miejsca do rozbojów. W ciągu podróży dziś oswoiłem się z wielkiemi skałami i pustynią, a jednak przebywając tę drogę nieraz sam widok nabawiał mię przerażeniem, które wcale nie pochodziło z bojaźni napadu, bośmy byli bezpieczni, ale z samego przedstawienia się tych miejsc dzikich, groźnych i martwych. Gdziekolwiek wzrok obrócisz, wszędzie spustoszenie i jakby ruina samej natury: nie szukaj drzew, krzewów, trawki, bo w październiku nawet mchu nie ujrzysz. Wszystko spalone, nagie i martwe. Zdaje się, że ta ziemia cierpiała przy swej śmierci konwulsje i tak powykrzywiana zastygła: dziwne są bowiem kształty opok pokurczonych i jakby wnętrznościami na wierzch wywróconych. Lub znowu marzysz, że tu Wulkanu ~~[illegible]~~ roztopiona lawa nagłem zimnem objęta skamieniała wtedy, i kiedy się w groźnych postaciach darła pod nieba. Już przejeżdżasz obok zębatego rzędu najeżonych skał pełnych kryjówek i jaskiń, już nad samemi przepaściami, w których głębi sterczą bez ładu na tasowane opoki, już na chropawej ścieżce widzisz się ocienionym skałą ~~wiszącą~~ pochyloną, i jakby się miała przywalić, już z obu stron drogi, jakby przebitej wśród opoki, wznoszą się groźnie strome i pokrajane ściany kamienne. Szczególniej mię uderzył jeden wązki i bardzo głęboki parów idący w półkole ~~za~~ i ubramowany skałami, których wierzchy

były regularnie zębate, a boki podarte i mogące być najlepszą kryjówką zbójców, albo dzikiego zwierza. Ta przerażająca pustynia zaczyna się od Adommim, bo pierwej można widzieć choć bardzo rzadko suchy myrt, drzewo rożkowe, terebint i zeschłe cierniste zioła. Dotąd rozboje i łupiez-twa popełniają się w tej stronie i przechód tędy liczy się do najniebezpiecz-niejszych w Palestynie. Jak dawniej sławnego Brokarda też opadli, tak i teraz ~~[illegible]~~ podróżni bywają odarci i półżywi rzuceni na drodze. Rząd jednak Egypski powstrzymał znacznie łotrostwo, które za czasów Tureckich gnieździło się tu najswobodniej. Dziś wprawdzie nie często słychać o popełnianych mordach, lecz zawsze sława tego <u>miejsca krwi</u> napeł-nia strachem wędrowców i nie spotkasz nikogo, coby samotnie puścił się w te skały.

Dalej za Adommim jechaliśmy po wierzchniej pochyłości skał, skąd się nam odkrywał widok nieskończonej plątaniny gór i prze-paści. Widzieliśmy na szczycie niedaleko od drogi ruiny w kształ-cie czworogrannej wieży: był to zamek Krzyżowców dla zabezpiecze-nia drogi i dla obrony od wtargnięcia nieprzyjaciół. Pomimo tak strasznego położenia skarżyć się niemożna na samą drogę, która jest dość szeroka, często nawet ma ślady brukowania ciosem: zdaje się że to zabytek Rzymski, bo i ruiny wodociągu, co na tej drodze spotkałem wykazują te czasy: a zresztą, może to dzieło Herodów. Droga tak starannie zdziałana najlepiej dowodzi jak wielki był handel Judei z Arabią. Z tem wszystkiem dla spieki i śliskości głazów jechaliśmy powoli przez góry, doły i przykre po-chyłości. Ztąd jakich cztery godzin biliśmy się po tym strasznym wertepie skalistym, który Chrześcijanie zowią pustynią czterdziesto-dniową, bo do czter[41]dziestodniowej góry przylega. Dawniej ta strona u pustelników nosiła imię <u>Pustyni Ruba</u>

Niełatwo ci opisać tę przyjemność, jaką wtedy czułem, kiedym

stojąc na ostatnich szczytach ujrzał przed sobą pole Jerychońskie.
Zapewne, że w samym widoku surowej i martwej natury coś
jest szczytnego i pięknego: ale to dobre na kwadrans lub godzinę,
bo potem jakaś posępność i znużenie zaczynają przemagać.
W prawdzie i nowy widok niebardzo więcej był ożywiony, ale zupeł-
nie różny. Ogromna równina Jerychońska uroczyście rozwijała się
przed nami, a na niej także panowała pustynia. Gdzie niegdzie ubierały
ją drzewa, osobliwie nad zdrojem Elizeusza, a główną jej ozdobę
stanowiła zielona taśma kręto się wijąca przez środek doliny i uro-
czo na brudno białej przestrzeni oznaczająca wężowaty bieg Jordanu,
który był całkiem przed okiem ukryty. Zresztą było pole nagie, równe
i puste. Po prawej stronie cicho błyszczało morze martwe okryte lekką
mgły zasłoną, a nareszcie góry Arabii pustej, które biegły równolegle
od gór Judzkich, jakby jeden wał uzbrojony zębatemi blankami,
zamykały widok. Zstąpienie z gór na dolinę Jerychońską jest
bardzo przykre i spadziste, co przy zwykłej śliskości wapienni-
ka tem bardziej utrudzało nam drogę, że przyległe przepaści
kazały się mieć na baczeniu.

Zaraz po zstąpieniu na dolinę oddzieliłem się od moich to-
warzyszów, którzy zmęczeni upałem i drogą postanowili
wprost jechać do Jerycho, a ja pragnąłem obejrzeć zbliska
czterdziestodniową górę. Z szejchem tedy Jerychońskim i Mi-
chałem Arabem, co służył przy klasztorze Jeruzalemskim,
udałem się na lewo, i kędy jechałem wciąż u podnoża tych
skał, któreśmy przebyli. Z każdym prawie krokiem oży-
wiała się okolica, bo zbliżając się do strumienia Elizeusza
spotykaliśmy ~~of~~ oliwy, figi i inne drzewa, co wzrok uweselały
i głowy nasze często przed skwarem osłaniały; a ta sprzecz-
ność zieleni wijącej się nad zdrojem, z nagiemi i stromemi ścianami

-kąd po drugiej stronie, jeszcze więcej podnosiła urok widoku. W krótce przybyliśmy do samego źródła: zbiera się tam woda w łoże murowane z kamienia, długie dziewięć lub dziesięć łokci, a sześć szerokie. Woda dość ciepła, lecz jasna i czysta, a w piciu nieco gorzkawa, jakby na pamiątkę przeszłego swego smaku. Dawniej bowiem to źródło było gorzkie i niezdatne do picia: przeto mieszkańcy Jerycha rzekli do Elizeusza: Oto mieszkanie miasta jest dobre, jako panie widzisz, ale wody złe. Tedy rzekł prorok: Przynieście mi bańkę nową, a włóżcie w nię soli: i przynieśli mu. A poszedłszy do źródła wrzucił tam sól i rzekł; Tak mówi Bóg: uzdrowiłem te wody: nie będzie więcej ztamtąd śmierci. A tak uzdrowione są one wody aż do dnia tego i dotąd zowie się źródłem Elizeusza. Bicie wody w źródle tak jest silne, że lekkie muszelki pokrywające dno ciągle się podnoszą. Całe pole Jerychońskie aż do Jordanu ożywia się tą wodą, która podzielona na małe strumyki obejmuje przestrzeń różnemi ramionami i wreszcie wpada do Świętej rzeki chrztu Zbawiciela. Dawniej jeszcze więcej zraszały wody równinę przez dobrze urządzone wodociągi, których reszty dotąd można widzieć przy źródle. Bardzo malownicze są te kamienne arkady wodociągu, bo drzewa je ocieniają i różny krzew czepia się po tych ścianach. Pod jedną arkadą idzie droga dawna ze śladami bruku i zwalonemi po bokach kolumnami w równej odległości: znać, że to były słupy milowe rzymskie. Archelaus syn Heroda zbudował wodociągi i porobił kanały dla uprawy ogrodów Jerychońskich i dla użyźnienia całej doliny. Tamże się wznoszą zwaliska dawnego klasztoru i innych zabudowań. Teraz przy ~~wodociągu~~ znajduje się młyn wodny i dwie czy trzy chat Arabów, którzy nas grzecznie przyjęli, bo z Szejchem byli

w stosunkach przyjaznych. Nad samem źródłem rośnie grube drzewo, którego gałęzie szeroki po nad wodą cień rozwodzą; tameśmy usiadłszy na obmurowaniu źródlanem odpoczęli pod miłym cieniem i przystąpiliśmy do posiłku ~~w~~ w uczestnictwie dwóch gości Arabów. Po trudach przyjemny odpoczynek, a jeszcze położenie ~~..~~ umilało tę chwilę, bo zdrój ślizgał się z głazów na głazy ocieniony drzewami, wśród których rósł krzew podobny do nopalu, zwany przez Arabów Haddag, kolczasty i mający na sobie żółte jabłuszka, jak malutkie cytrynki, które chcą mieć za jabłka sodomskie: we środku bowiem są czarne ziarnka i całe jabłko dojrzałe wewnątrz jest popielate i tak suche, że może przypominać smak popiołu. Z niemałą przyjemnością przywodziłem na pamięć, że przy tem samem źródle posilał się i nasz Radziwiłł. Tyle upłynęło lat, a tu wszystko jednakowo; ~~[illegible]~~ te same groźne opoki sterczą, ~~..~~ to samo zaniedbanie uprawy, ta sama dzikość i pustynia i tak samo dzikie Araby uchodzą z tej samej ziemi. Kiedym to myślał, chciałem ze wstydu zasłonić sobie twarz ręką, bo go nietylko wieczność ale i pustynia zwyciężyła.

Zaledwie opuściłem źródło, natychmiast groźna i dzika postawa przyrodzenia w koło mię otoczyła: i tym więcej pustynia stawała się straszną im więcej zbliżałem się do podnóża ścian opoczystych. Są to najwyższe góry w całej Judei i ciągną się nieprzerwanym łańcuchem

od Scytopolis miasta niegdyś leżącego koło Tyberyady nad Jordanem aż do Idumei. W szeregu tych obnażonych i po-
dartych skał znajduje się o kwadrans drogi od źródła Elizeu-
sza najwyższa opoka, która się zowie czterdziestodniową,
bo na tej górze, wedle powszechnego podania, Zbawiciel
pościł dni czterdzieści. Jest to góra wysoka bardzo, jak S.
Mateusz powiada, z wierzchem ostrym, białawym, a stromo,
prawie jak ściana wznosi się nad doliną: jéj boki tak po-
dziurawione jaskiniami, że nawet z Jerycha postrzegasz te
pieczary. Żadne drzewo, ziółko lub mech nie czepia się po tej
strasznej opoce, która się składa ze zwykłego tu wapien-
nika częścią białego i kruchego, częścią szarego i twar-
dego. Wstęp na górę najtrudniejszy i bardzo niebezpiecz-
ny. Za przewodnictwem Araba mieszkańca tych skał, puści-
łem się na ten prawdziwy szturm, bo trzeba się było wdzie-
rać jak na ścianę. Z początku jeden za drugim szliśmy ścieżką
wązką, śliską i urwistą, jednak nie bardzo niebezpieczną,
bo odsuniętą nieco od przepaści: ale jéj śliska spadzistość ledwo
nie stroma dobrze nas zmęczyła. Dalej szły wycięte w skale gradu-
sy dość przykre do wstępowania, a czasem spotykasz na drodze
wysokie kamienie, które na rękach i nogach bardzo ostrożnie
i po malutku trzeba było przełazić. Lecz te kamienne
stopnie jakkolwiek przykre skończyły się wkrótce, a
przed nami stanęła stroma choć nie wysoka skała, po
któréj małych nierównościach musieliśmy się wdrzeć na
ścieżkę niezmiernie wązką, bo miejscami jéj szerokość

niedochodliła stopy. Lecz jeszcze ta ścieżka byłaby łatwiejszą gdyby nieprowadziła nad samą przepaścią, która z paszczą rozdartą i na wiele set stóp głęboką czyha na twoje pożarcie. Trzymając się stromej ściany za maluśkie szczeliny lub występy skalne, co się nieraz kruszyły w palcach, stawiałem krok ostrożny. Dalej ścieżka była szérszą i nieco wygodniejszą, ale zawsze nad przepaścią, a spotykane głazy należało przełazić na <u>bałuku</u>, jak starzy mawiali. Wreście się znalazłem na miejscu niebezpieczniejszym od przebytych dotąd. Był to rogowy kąt skały stromej z małym na stopę występem, do którego zaprowadziła ścieżka. Stanąwszy na tym gzymsiku miałem z jednego boku przepaść, i za sobą przepaść, a tak straszne, głębokie i jeżące się na dnie ostremi głazami, że sama śmierć staje przed oczyma: stąd dla niestracenia ducha ledwie raz ukradkiem i zyzem strzeliłem w tę głębią. Tak pięknie z dwóch stron otoczony niemiałem lepszej pociechy i przed sobą, bo ściana skały prostopadłej na półpiąta łokcia zagradzała mi przejście: i już miałem w podejrzeniu Araba, że umyślnie na zgubę z drogi mię sprowadził, kiedym go ujrzał drapiącego się jak kota na tę ścianę z wielką moją trwogą. Patrząc bowiem na wiszącego przy stromej skale, drżałem w każdej chwili, aby się niepośliznął, lub nie skruszyły się wapienne malutkie załomy, po których się wdzierał. Spadając bowiem niezawodnieby powalił

i mnie w przepaść okropną. Lecz dzięki Bogu wstąpił
szybko na ten głaz, który formował dość znaczny wy-
stęp, gdzie się mógł położyć i podawszy mi swój pas ~~po~~
ułatwił wstępienie. ~~Ze~~ Z jakąż radością ujrzałem ma-
lutką płaszczyznę i jaskinię przed sobą! Wielka to i wy-
soka pieczara, a z niej przedstawia się wspaniały widok
na całą pustynię Jerychońską. Po ~~małym~~ krótkim spoczynku szed-
łem od tej groty nad okropnie głęboką przepaścią po ścieżce
mało co szerszej jak na stopę, przeto rękami trzymałem się za-
łamów pobocznej skały; lecz ta droga ledwie nie powietrzna
była niedługą, bo wkrótce weszliśmy do drugiej jaskini także
obszernej i dość wysokiej. Zaraz obok przylega trzecia naj-
większa pieczara wspaniale wysoka. W tej grocie poka-
zują łoże Chrystusa Pana: jest to wystający kamień na
którym wedle podania Zbawiciel krótkim snem posilał
znużone postami ciało. Z tej groty po kilku zrujnowa-
nych stopniach wchodzi się do czwartej jaskini czworogra-
niastej, bardzo wysokiej, na osm łokci długiej i szerokiej. W głę-
bi znajduje się framuga, w której, jak chce podanie, mod-
lił się Zbawiciel i gotował się do świętego ~~[illegible]~~ urzędu.
Wszystkie te jaskinie leżą na większej połowie wysokości
góry i dwie ostatnie zowią się *Świętemi grotami Chrys-
tusa Pana*. Jaskinie wprawdzie są naturalne, ale ręką
ludzką znacznie są powiększone i ogładzone: widać nawet

tynk opadły, ołtarzową mensę i na sklepieniu jednej groty były ślady malowidła, które zdaje się przedstawiało Chrystusa Pana kuszonego przez czarta. Dawniej bowiem te dwie ostatnie jaskinie służyły za kaplice do modlitwy i ofiary niekrwawej. Podanie przypisuje ozdobienie tych grot S. Helenie, ale to żadnego niema za sobą dowodu. Przeciwnie rzecz jest pewna, że S. Eutymiusz sporządził tu pierwszy kaplicę, może przy pomocy Cesarzowej Eudoxii, która odwiedzała tę pustynię i wiele w tej okolicy klasztorów i kościołów dźwignęła.

Chociaż niema dogmatycznej pewności, że Chrystus Pan w tej jaskini pościł, modlił się i rozważał, jednak powaga starożytnego podania i sama miejscowość zgodna z opisem Ewanielii, bo od Jordanu w powrocie do Jeruzalem była to najbliższa straszna pustynia, wzbudzają dostatecznie jakąś historyczną pewność; zwłaszcza, że czy w tej pieczarze, czy w innem miejscu, to zawsze jest prawdą niemylną, że odkupiciel przepędził dni czterdzieści w największej samotności. Rzucając okiem na przybytą dziką i okropną pustynię, na te poszarpane skały, na tę grotę ciemną i tak niedostępną, jakby zupełnie była oddzielona od tego świata [49.] niepodobna się nie rozrzewnić, że tu Pan Nieba i Ziemi, nikomu nieznany, ubogi i samotny pędził czas w modlitwie i umartwieniu. Stał się podobny Pelikanowi

mu

na puszczy, i jak prorok powiada: więdło serce jego, a za-
pomniał jeść chleba. Myśl ludzka oświecona żywą mi-
łością ku naszemu Zbawicielowi, stara się od tych świę-
tych głazów wydostać najmniejsze okoliczności, jakie
towarzyszyły pobytowi Chrystusa Pana w tej dobro-
wolnej pokucie. Ze łzawemi oczyma poglądasz
na miejsce modlitwy, kędy naprawca nasz obejmo-
wał całe człowieczeństwo najżywszą miłością i po-
lecał je dobroci i opiece niebieskiego ojca. Tu gotując
się do urzędu pośrednika między Bogiem i ludźmi, przy-
jął na siebie ~~całą~~ całe brzemię nieprawości świata. Tu
jego ludzka natura przy boskiej wiadomości wszech rzeczy
rozważała wszelkie trudności, wszelki upór, wszelką złość,
zaciętość i największą niewdzięczność, które ~~dla~~ ludzie
gotowali w zamian za jego nieskończoną dobroć i ofia-
rę. Tu mu obecnie przedstawiały się urągania, prze-
śladowania i wszystkie cierpienia. Tu postać krzyża
widział przed sobą i ochotnie go przyjmował w niepo-
jętej miłości: lecz na widok tylu cierpień i niewdzięczności
dusza jego stała się smutna aż do śmierci. Cała walka
piekła, które ludzi jako narzędzia przeciw Panu użyć
miało, stanęła przed oczyma; a zwycięzca śmierci i czar-
ta przebaczając ludzkiej złości, jako nieświadomemu narzędziu,

postanowił oswobodzić nas z niewoli ciemności. Tu na twardym głazie spoczywał, tu go ostatnie ubóstwo otaczało; i bez wygód, bez pokarmu martwił jedynie dla naszej miłości swoje najświętsze ciało, aby tą pokutą zgładził naszą miękkość i zbytki, aby i nas zachęcił do naśladowania i nauczył sposobu słodkiego też pojednania z Bogiem i najsłodszej z Ojcem rozmowy w świętej modlitwie i zbawiennem rozważaniu. O jak lubo tu się modlić, jak lubo rozpamiętywać i unosić się duszą tam, kędy myśl Boga-człowieka wzlatywała z tej ciemnej pieczary, do której Kościół przywiązał siedmioletni odpust.

× W złą bardzo porę dnia przybyłem pod tę górę, bo skwar południowy, osobliwie w tej stronie, był prawie do niewytrzymania. Dalej ścieżka prowadząca na wierzch opoki była założona kamieniami, bo Arabi w pierwszej grocie zsypują zboże. Przewodnik łatwo zrobił przejście i sam jeden drapał się ze mną. Michał bowiem pozostał w jaskini i ciągle wołał złamanym włoskim językiem: *Jak można tam wejść, gdzie czart Chrystusa Pana zaniósł. Patrz jaka stromość! Prawdziwie, jeśli tu kogo sam czart nie zaniesie, to go pewno weźmie.* Mimo tej wróżby zwolna postępowałem za arabem, lecz droga stawała się coraz trudniejsza, coraz niebezpieczniejsza: szerokość ścieżki miejscami była na półtory dłoni, a widząc zawsze nad sobą stromo piętrzącą się skałę, a pod sobą coraz głębszą i straszniejszą przepaść, chwiałem się w zamiarze dosięgnienia samego szczytu. Często małe rozpadliny trzeba było przekraczać, ale kiedy w jednem miejscu Arab z dziwną zręcznością i śmiałością

przeskoczył dość znaczną rozpadlinę na naszej stopowej ścieżce i potem z drwiącą i ciekawą miną patrzał, jak się znajdę w tym Experymencie; wtedy straciłem odwagę, zwłaszcza że byłem śmiertelnie znużony. Nietylko mię zrażał widok głębokiej przerwy, ale i ta ironiczna postać opalonego Araba, coby go można było wziąć za czarta tej pustyni; dopiero więc przyszło na pomoc rozumowanie o nienarażaniu życia bez potrzeby. Na samym szczycie, jak opowiadał Arab są ruiny niewielkiego kościółka: bo podanie utrzymuje, że z tej góry szatan pokazał Chrystusowi Panu królestwa. Z wielką tedy pociechą Michała zstąpiłem znowu w jaskinię paska. Rzecz niezawodna, że dawniej wchód nie był tak trudny, bo inaczej niemogliby tu ludzie stale mieszkać. Wiekowe spływy deszczów po obrywały miękki biały wapiennik i tym sposobem utrudniło się wstąpienie na górę.
Sam zdrowy rozum wymaga pilnego zastanowienia się przed zaczęciem wielkiego dzieła. Widzimy w starożytności pogańskiej niemało filozofów, którzy w milczeniu i samotności gotowali się do badania prawdy i oświecania drugich. Lecz to uczucie naturalne szczególniej rozwinęło się przy objawieniu starego przymierza. Wszyscy prorocy często udawali się na pustynię, aby w milczeniu i umartwieniu wzmocnili duszę swoją. Dwaj wielcy mężowie starego zakonu, dwaj poprzednicy Zbawiciela, którzy się

potem jawili we chwalebnem przemienieniu Pańskiem, najwięcej w tym względzie zbliżyli się do wcielonego słowa. Mojżesz na górze Synai przed podaniem ludowi kamiennych tablic prawa przepędził z Panem czterdzieści dni i czterdzieści nocy, a w tym czasie chleba nie jadł i wody nie pił. Równie i Prorok Eliasz nie jadł przez czterdzieści dni i nocy, gotując się do rozmowy z Panem na górze Horeb. Jakoż u Żydów była to rzecz powszechnie przyjęta, że Prorocy i posłańce Jehowy pierwej się gotowali w samotności. Chrystus Pan jak tylko raczył się zniżyć do chrztu ś. Jana, natychmiast udał się na pustynię, aby ten symbol pokuty samą rzeczą wypełnił: a w ten sposób dał nam przykład umartwienia i nauczył, jak powinniśmy do każdego ważnego dzieła przygotować się, kiedy najświętszy i niepokalany baranek, podobnie jak Mojżesz, przed podaniem nowego przymierza chciał trapieniem swego ciała rozpocząć dzieło odkupienia. Ściśle i pilnie w samym zarodzie Kościoła Chrześcijańskiego wstępowano w ślady Zbawiciela. Widzimy, że wszyscy najznakomitsi Biskupi i Święci przed każdą ważniejszą sprawą wzmacniali siły modlitwą, postem, rozważaniem i samotnością. Nie tak bardzo dawno i nasze pradziady tą samą postępowali drogą: czy to bowiem dowódcy mieli iść na wyprawę, czy inni mieli rozpocząć jaki ważny urząd, czy wreście jaka ważna i stanowiąca epokę w życiu prywatnem czynność następowała; zawsze byli zwykli na jakiś czas szukać sa-

matności, a tam przez umartwienie i modlitwę nabierali sił
i oświecenia z góry.
Jezus wrócił się od Jordanu pełen Ducha świętego, który Go
zaprowadził na puszczę. I był tam przez czterdzieści dni i czter-
dzieści nocy sam wpośród dzikich zwierząt. A nie jadł nic
w one dni. Tak nadzwyczajny post może nas zdziwić, bo Chry-
stus Pan był razem prawdziwym człowiekiem: jednak zasta-
nawiając się, nie znajdziemy tego rzeczą zupełnie nad ludzką.
Przez Mojżesza i Eliasza mamy w początku Chrześcijaństwa nie
małe przykłady tej dziwnej wstrzemięźliwości. Dość przejrzeć
dzieje Kościoła i autentyczne żywoty mężów świętych, aby się
o tem przekonać. S. Symon Słupnik przez ciągłe ćwiczenie się
w poście doszedł do tego stopnia. Naoczny świadek sławny
i uczony Biskup Teodoret powiada, że Symon zamknięty
w osobnem miejscu z chlebem i wodą odważył się raz
pierwszy na tę probę i po upływie czterdziestu dni zna
leziono cały chleb i wodę i S. Szymona pół martwego bez mowy
i władzy. Zaraz go tedy umyli i zakropili usta wodą, a po
przyjęciu Eucharystyi lekkim posilił się pokarmem. To
samo ojcowie Kościoła świadczą o niektórych pustelnikach:
nawet w późniejszych czasach mamy świętych, co jedną
komunią utrzymywali się przez cały post. Niepodobna z pew-
nością ograniczyć do jakiego czasu może człowiek głód wy-
trzymać, bo to zależy od stanu zdrowia, przyzwyczajenia i skła-
du każdego. Indyani do dziś dnia mogą dwadzieścia dni
nie jeść. —

A gdy się czterdzieści dni skończyło, Zbawiciel łaknął, wtedy przystąpił do niego szatan kusiciel. — Rozważając, że Chrystus Pan poniżył się aż do wcielenia, że chciał znosić urągania, poddał się ludzkiemu sądowi i umrzeć śmiercią haniebną, nie dziwimy się bynajmniej, że dozwolił się kusić szatanowi, bo w tem widzimy tylko wielką miłość Zbawiciela, która pragnęła pokazać nam na przykładzie sposób zwyciężania złych poduszczeń. Czart łatwo przeczuł swego zwycięzcę, ale niecałkiem był przekonany, że to jest Syn Boży: bo Duch pychy widząc Chrystusa Pana tak ubogim i pokornym, widząc, że się poddaje, jak grzeszny człowiek, wszelkim prawa obrzędom postanowionym dla wykraczających i wreszcie widząc surową i zdumiewającą pokutę, której Bóg nie potrzebuje, nie mógł pojąć głębokiej pokory i przeto nie był pewnym, że Chrystus Pan jest obiecanym Odkupicielem. Stąd odważył się go kusić, chcąc się lepiej przekonać o prawdzie. Mając tedy podejrzenie, że JEZUS może być tylko prorokiem przystąpił do Niego w postaci ludzkiej, aby łatwiej mógł uwieść. A naprzód postanowił korzystać z głodu Chrystusa, jako najsilniejszej żądzy ciała i rzekł mu: Jeśliś jest syn boży rzecz kamieniowi temu, aby się stał chlebem. I odpowiedział mu JEZUS:

Napisano jest: nie samym chlebem [Sam] żyje człowiek, ale wszel-
kiem słowem, które pochodzi z ust bożych. ~~Prócz zna-
czenia tych słów wykazujących ufność w opatrzność boską~~
To miejsce pisma znajduje się w księdze Mojżesza, który wy-
liczając dobrodziejstwa boskie przy wyprowadzeniu Izraela
z Egyptu, powiada: nakarmił cię manną, aby cię nauczył,
iż nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszystkiem co
pochodzi z ust pańskich. Czyli że Bóg nietylko zwykłym
pokarmem może utrzymywać ludzi, ale wszystkiem, czem
tylko zechce, tak jak cały naród żydowski karmił manną.
Prócz tego znaczenia wykazującego ufność w Opatrzność
boską, a tem samem dowodzącego, że człowiek niema po-
trzeby dla załatwienia istotnych wymagań ciała puszczać
się na grzech w największym nawet niedostatku, bo Pan
Bóg poczciwemu nieda zaginąć; jeszcze drugie wyższe
znaczenie widzimy w zastosowaniu tych słów Moj-
żesza przez Chrystusa Pana. Człowiek złożony
z duszy i ciała niepowinien dla zaspokojenia potrzeb
części materyalnej zapominać o swoim duchu, któ-
rego pokarmem jest prawda czyli słowo boże i dla
tego to posiłku ludzi wcieliło się przedwieczne słowo,
w którem jedynie prawdziwy nasz pokarm i prawdziwe
mieści się życie. — Szatan niepojął tego objawienia się
Słowa, a widząc tylko wielką ufność w Bogu i wiel-
kie poważanie pisma zaraz przedsięwziął z tego korzystać

Udał się przeto z Chrystusem Panem do Jeruzalem i tam stanęli na płaskim dachu kościelnym, a wtedy czart rzekł: Jeśliś jest Syn Boży, spuść się na dół: albowiem napisano jest, iż aniołom swoim rozkazał o tobie i będą cię na ręku nosić, abyś snadź o kamień nie obraził nogi swojej. W drugiem kuszeniu użył szatan żądzy próżnej sławy, którą zręcznie przyodział ufnością w Bogu i powagą pisma, bo właśnie te dwie rzeczy postrzegł w pierwszej odpowiedzi Zbawiciela. W tym celu nie kusi, aby na pustyni puścił się ze skały, bo próżność nie miałaby silnego bodźca, ale przy kościele pełno było ludzi, przeto cudowne [57] spuszczenie się na dół, obudziłoby zdumienie, oklaski, sławę i cześć wielkiego proroka i cudotwórcy. — Rzekł mu Jezus: także napisano jest: Nie będziesz kusił Pana Boga twojego. t. j. Nie będziesz bez potrzeby narażał się płocho na niebezpieczeństwo dla przekonania się o boskiej opatrzności. Pomimo nieskutecznych usiłowań szatan nie zraża się, lecz przystępuje do najsilniejszej broni, czyli do żądzy bogactw i władzy. W takim zamiarze prowadzi znowu Zbawiciela na bardzo wysoką górę i ukazał mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich. — Rzecz oczywista, że nie masz takiej góry, z którejby można było obejrzeć królestwa całego świata: ale nie szło tu o wi-

Wasa

dzenie tych królestw, tylko o pokazanie strony, w której leżą: czart
bowiem stojąc na wysokim szczycie mógł pokazywać ręką
i rozpowiadać jak są obszerne kraje, jakie tam bogactwa,
i wszystko co mógł powiedzieć na pochwałę, aby tym
wspaniałym obrazem wielkości i dostatków zapalił żą-
dzę ich posiadania. ~~..~~ Sądząc przeto, że opis wszystkich kró-
lestw świata mógł dostatecznie usposobić do jego podej-
rzenia, odważył się duch kłamstwa rzec ze zwykłą
sobie bezczelnością: To wszystko dam tobie i władzę
i chwałę ich, bo mnie poddane są, a komu chcę dam je.
Ty tedy jeśli się pokłonisz przedemną, będą twoje wszystkie. Sza-
tan uważając Chrystusa Pana za nowego proroka, korzystał
nie tylko z wrodzonej ludziom chęci bogactw i władzy, ale i z gmin-
nego u żydów podania, które Mesjasza nie przedstawiało jako Boga
i nauczyciela prawdy, lecz jako wielkiego rycerza, co orężem cały
świat podbije i będzie panował razem z Żydami nad wszyst-
kiemi narody. Spodziewał się przeto, że prorok uwiedziony chę-
cią władzy i podaniem gminu da się tém łatwiej uwikłać, że choć
czart przybrał postać ludzką, jednak dla wzbudzenia wiary
w swoje rozdawnictwo koron, mógł się otoczyć promieniem jakby
niebieski mieszkaniec. Lecz JEZUS rzekł: Pódź precz, szatanie. Al-
bowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz,
a jemu samemu służyć będziesz. — A skończywszy wszystkie ku-
szenie diabeł odszedł od niego, aż do czasu: t.j. nie zaprzestał
z Nim walki zupełnie, ale za pomocą złych ludzi, jako narzę-
dzia swego, stawi opór wielkiemu dziełu zbawienia. Po znik-
nieniu szatana, natychmiast aniołowie przystąpili i służyli jemu.

W tych trzech pokusach zawierają się wszystkie na świecie poduszczenia; bo grzechy nasze płyną albo z żądzy zaspokojenia zmysłowych potrzeb ciała, albo z chęci próżnej sławy i ludzkiego podziwu, albo nareszcie z pragnienia władzy i bogactw. Chrystus Pan chciał się poniżyć aż do znoszenia pokus dla naszej pociechy, abyśmy nie rozpaczali z przyczyny napastujących złych poduszczeń, bo te same nie mogą nas krzywdzić, jeśli im na wzór Chrystusa pana mężny będziemy stawić opór, jeśli udamy się po ratunek do tego, co raczył cierpieć pokusy, jeśli nawet w upadkach przy szczerej chęci poprawy nie stracimy nadziei w miłosierdziu. Słowem, jak Paweł S. powiada, Powinien był we wszystkiem być podobnym do braci, aby się stał miłosiernym i wiernym najwyższym kapłanem do Boga, aby ubłagał za grzechy ludu. Albowiem w czem sam ucierpiał i kuszon był, mocen jest i tym, którzy są kuszeni, dopomódz.

Od roku czterechsetnego aż do czasu zupełnego owładania palestyny przez Arabów, mnóstwo w tej pustyni było Eremitów. Najmilszem schronieniem S. Eutymiusza była pustynia Ruba, czyli czterdziestodniowa, gdzie on z uczniem swoim Domicianem często mieszkał i skałę postu obrócił w kaplicę. Odtąd wszyscy pustelnicy zwykli na cały wielki post udawać się w ten okropny wertep skał, który zwali pustynią Ruba. Lecz i tu Eutymiusz nie znalazł samotności, bo inni święci Eremici chcieli z nim służyć panu w poście i modlitwie. Pokarm ich stanowiły

same zioła i drobne, dzikie, gorzkie jabłka zwane Melagria, które zapewne są te, co dziś rosną przy zdroju Elizeusza pod imieniem Haddag, albo jabłek sodomskich. Tu spędzali wielki post S. Gerazim, S. Cyriak, S. Jan zwany Milczek prócz wielu innych. Cyriak w osmnastym roku przy czytaniu pisma świętego zapalił się do pustelniczego życia, opuścił swój kraj, przyszedł w tę pustynię i pod przewodnictwem Gerazima udoskonalił się w cnotach. Słońce nigdy go nie widziało jedzącego, bo ledwie zmrokiem przyjmował lekki posiłek. Jego świątobliwość i cuda przyniosły mu wielkie poważanie i zewsząd cisnęli się do niego: przeto dla uniknienia próżnej chwały i dla niestracenia lubej mu samotności uciekał w niedostępne i dzikie miejsca i tam w jaskiniach szukał przytułku. Lecz go wszędzie umiano znaleść, a stąd zmieniał ustawnie mieszkanie i tu na pustyni czterdziesto-dniowej pięć lat przepędził. Tylko gdy szło o zachowanie nieskazitelności wiary, wystąpił z ukrycia i walczył przeciw Orygenistom. W takiem umartwieniu i poście, w takim surowym i samotnym sposobie życia osmnastoletni młodzian doszedł do najpóźniejszej starości czerstwej i silnej, bo mając sto siedm lat stał w chórze przez cały ciąg śpiewania psalmów i przybytym gościom sam usługiwał. Może myślisz, że podobny żywot uczynił go surowym? Bynajmniej; był to mąż wspaniałej postaci, ale bardzo przystępny i łagodny, a jako biegły nauczyciel wewnę-

nego życia przewodniczył z największem pobłażaniem słabszym i poczynającym. Współczesny S. Cyriakowi był S. Jan zwany Milczek, który już będąc Biskupem w Armenii zapragnął pustelniczego życia i w tym celu nikomu nieznany przybył do klasztoru S. Sabby, gdzie spełniał najniższe posługi: t.j. wodę nosił, jeść gotował, kamienie przy murowaniu dźwigał, słowem wszystko robił co mu kazano. Lecz za odkryciem jego Biskupiej godności zamknął się w małej celce i tam milcząc lat cztery przepędził. Potem szukając większej samotności udał się na pustynię czterdziestodniową mając już lat pięćdziesiąt i tu dziewięć lat milczał i nikogo niewidział. W poście i modlitwie pragnął tylko z Bogiem obcować, a długiem rozważaniem chciał oczyścić myśl swoją, aby się mogła podnieść do najszczytniejszej filozofii, to jest, do zatopienia się miłością i doskonałością życia w Bogu i Zbawicielu. Nieopisana pałała w nim żądza coraz większego udoskonalenia i w tym względzie żadnych trudów nie szczędził, żadnej się walki nie ulągł, a chociaż słynął cudami, chociaż łaska boża była w nim widoczna, jednak ustawnie najsurowszemi posty i różnemi umartwieniami karcił swe ciało. W tym właśnie czasie Saraceni pierwszy raz wtargnęli do Palestyny i ta straszna szarańcza rozlała się w tej pustyni przynosząc mord i trwogę w spo-

kojne zacisza. Wszyscy Eremici, którzy uszli miecza, szukali schronienia za murami zamków lub obronnych klasztorów; ale S. Jan milczen spokojnie w tej czterdziestodniowej puszczy został. Wkrótce postrzegł, że ogromnego lwa z nim razem nocował w jaskini, co go bynajmniej nie zdziwiło: wiedział bowiem, że Bóg czuwa nad swemi sługami i że dzikie zwierzęta nie mogą im szkodzić. Stąd w ogóle pustelnicy żyli w pokoju z najstraszniejszemi zwierzętami. Jednak S. Jan prędko się przekonał, że to nie był przypadek, bo lew ogromny w nocy i we dnie nie odstępował od niego i zbliżających się Saracenów do góry czterdziestodniowej odstraszał. Mając sto cztery lat, jak powiada naoczny świadek Cyryll, nie zasępił się wiekiem, nie upadł na umyśle, ale zawsze był wesołej twarzy, pełny łaski bożej przy żywym i bystrym rozumie. Zapewne, że surowość pustelników jest szczególniejszem powołaniem i wcale nie jesteśmy wszyscy obowiązani do podobnego życia; jednak żaden prawdziwy chrześcianin nie może się zupełnie uwolnić od wszelkiego umartwienia. Ta prawda była nawet zbadana samym rozumem naturalnym: bo komuż niewiadomo, że starożytni filozofowie czuli tę potrzebę umartwienia? Stąd Kościół ustanowił posty, co są najdzielniejszym środkiem poskromienia żądz ciała, a wzmocnienia i oczyszczenia naszego ducha. Przy-

stąd Zbawiciela na tej pustyni aż nadto wyświeca tę prawdę.
Zdarza się nieraz słyszeć krzyki na ćwiczenia duchowne, bo
utrzymują, że posty i inne umartwienia skracają życie
przeciwko woli Boga. Żadne prawo kościelne nie wyma-
ga tego, aby kto z uszczerbkiem zdrowia siebie morzył,
bo na wszystko jest miara. Jednak surowy nawet żywot
bynajmniej nie jest szkodliwy zdrowiu: dość rzucić okiem
na życia Eremitów, którzy wszyscy, mimo zadziwiają-
cych umartwień, żyli daleko dłużej jak my teraz przy
wygodach. Ledwie nie każdy z nich sto lat z górą prze-
pędzał na pokucie i kiedy ludzi ziemskich starość po-
sępna i niezmiernie rzadka, kiedy osłabienie władz
umysłowych zbyt wcześnie nawodzi zdziecinniałość:
wtedy stają przed nami te szanowne postacie z wło-
sem bielutkim, z wiekową po pas brodą, a jednak
silni, zdrowi i przytomni, z uśmiechem na wypogo-
dzonej twarzy i spokojną wesołością w oczach. O, moż-
na sobie mówić co chcieć, ale nie posty i umartwie-
nia dobrowolne skracają życie, tylko rozkosz, zbytek
i niemiarkowanie kopią przed czasem grób ludziom.
Zastanawiając się nad cudownością życia pustelników,
którzy tu z powszechnem zdumieniem i zbudowaniem
przeżyli czas swego pielgrzymowania, dziwić się niebę-
dziemy, że dotychczas pamięć ich żywa między teraź-
niejszemi mieszkańcami. A stąd łatwo przebaczymy

wschodniej gminu wyobraźni, która sobie potworzyła
różne o nich cudowne powieści. Tak Chrześcianie
Arabi budujący się na niedostępności czterdziestodniowej
góry powiadają, że wśród tego mnóstwa pieczar znaj-
duje się jaskinia ogromna cała świecąca najdroż-
szemi kamieniami, a w niej dawni pustelnicy spo-
czywają i jedni klęczą z wyciągnionemi w górę rękami,
drudzy leżą z oczami otwartemi i obróconemi w niebo:
ciała ich zupełnie mają być świeże i całe, jakby
tylko co skonali i jasne promienie biją od każdego:
ale Aniołowie pilnują, aby nikt z żyjących tam się
nie dostał i byli wprawdzie śmiałkowie, co koniecz-
nie chcieli dójść do tej jaskini, lecz to zuchwalstwo
opłacili śmiercią w skalnych przepaściach. Trudno
zaprzeczyć, że ten obraz jest bardzo poetycki: —

III. Jerycho i Jordan.

Po obejrzeniu opoki czterdziestodniowej wracałem na drogę Jerychońską, trzymając się pasma gór Judzkich ponad strumieniem Elizeusza ocienionym drzewami i krzakami. Niedaleko od skał przy drodze Jerychońskiej spotkałem dość obszerne ruiny zalegające pobrzeże strumyka. Najpewniej są to ostatki jakiejś osady Rzymskiej, bo sposób murowania jest bardzo dawny, i nazywany pospolicie siatkowym. Prócz tych ruin widać jeszcze wały sypane w kwadrat i rozmaite szańce: zdaje się, że to była osada wojenna, kiedy Rzymianie zajmowali dolinę Jerychońską. Nie zważając na drzewa i strumień, całe pole Jerycha przedstawia dziką i posępną pustynię. Ziemia nie wszędzie jednakowego koloru, bo miejscami czerwonawa, biaława lub piaszczysta, jednak wszędzie żyzna, choć uprawy nie postrzeżesz. Cała ta dolina pusta, zaniedbana i pełna kamieni, uważała się dawniej za najpłodniejsze pole w Judei: lecz i dawniej swą płodność winna była sztucznym zroszeniom, jak świadczy Strabo: a za popsuciem dziś wodociągów sucha ledwo nie wszędzie rozciąga się pustynia, bo krzewy i drzewa nad strumykiem mało ożywiają przestrzeni.

Wkrótce przy zdroju pod cieniem Akacyi spotkałem naszą karawanę, która spoczywała i czekała na moje przybycie: po małym tedy ~~spoczynku~~ wytchnieniu jechaliśmy dalej. Trzeba wiedzieć, że nasze różnorodne towarzystwo bardzo się malowniczo przedstawiało. Szejch zawsze na przedzie jechał na dzielnym koniu w pasiastym płaszczu, co się rozwijał w powietrzu, i prowadził nas jak żóraw stado: Anglicy znużeni i skrzywieni, obojętni na wszystko jechali jakby za pokutę, niczego o niczem wiedzieć o nic się nie pytali, chyba jak daleko do obiadu albo noclegu: Stary pielgrzym Francuz w białych spodniach z niebieską koszulą na wierzch, w kołnierzyku ~~z palonej~~ z palonej skóry, wielkim sięgającym ramion, z paciorkami i tykwą na wodę u boku, zawsze był czerstwy i nam konnym piechotą towarzyszył: lecz ustawnie się gniewał na Arabów, że nie uprawiają tak żyznej ziemi i żadnych nowo odkrytych nie mają narzędzi do rolnictwa; Zakonnik Emmanuel Hiszpan z długą czarną brodą igrającą z wiatrem, kiedy dzielnie na swoim rumaku pędził, a nasza pielgrzymka Czeszka siedząc po męsku na koniu starała się pełna animuszu dognać Xiędza Emmanuela: kiedy tymczasem mukary i żołnierze Egypscy wyciągali nieznacznie różne zapasy żywności, któremi nasz muł był obciążony. Chociaż

z Jeruzalem do Jerycho jest tylko pięć, a najwięcej sześć godzin drogi, jednak przy różnych zboczeniach i oglądaniach, przy częstych spoczynkach dla nieznośnego skwaru, ledwie pod wieczór przybyliśmy do Jerycha.

Jerycho zbudowane od Jebuzejczyków zostało do szczętu zburzone przez Żydów, kiedy cudownie na głos trąb upadły mury tego miasta. Jozue rzucił klątwę na tego, ktoby później chciał odbudować miasto: jednakże Hiel Betelczyk za panowania Achaba wskrzesił dawne Jerycho. Lecz i pierwej musiała tu być jakaś osada, bo czytamy, że król Dawid z hańbionym swoim posłom kazał dopóty bawić w Jerycho, dopókiby nie odrosły brody ich obcięte, aby się na śmiech w Jeruzalem nie narażali. Tu prorok Eliasz często bywał i miał szkołę synów proroczych. Tu Elizeusz jakiś czas mieszkał. Izraelczycy razem z Syryjczykami porazili Judę i niemało jeńców zabrali, ale na głos proroka ulitowali się nad swemi pobratymcami, i przyodziawszy ich nakarmili, napoili, pomazali i na osłach odwieźli do Jerycho. Bachides wódz Demetriusza zbudował tu zamek, a Ptolomeusz rządca Jerycha zabił tu zdradą w czasie uczty

Symona Machabejczyka z dwoma jego synami. Najwięcej ozdobił
miasto Herod Askalonita, który dźwignął tu pyszny amfiteatr
i piękny pałac, gdzie i życia dokonał. Antonin darował był miasto
i okolicę Królowej Kleopatrze. Za czasu Chrystusa Pana Jerycho
było po Jerozolimie najcelniejszém miastem Judzkiém: prócz wielu
kapłanów i Lewitów było tu jeszcze mnóstwo zamożnych kupców
i Jerycho, jako punkt główny między Syryą a Petreą, niezmier-
nie było uczęszczane. Tu jeszcze znajdował się Synhedrin i ~~przeto~~
dla tego Talmudyści i Rabini zbliżają Jerycho w godności do
Jeruzalem. Wespazian zburzył i wyciął w pień mieszkańców,
a chociaż Adryan dość świetnie odbudował i zaludnił, jed-
nak wkrótce uległo zniszczeniu. Za panowania Krzyżowych
nieco się było podniosło i posiadało kilka klasztorów i Biskupa,
jak świadczy Wilhelm Tyryjski; lecz ta świetność prędko zgasła,
bo Łacińscy królowie niebyli w stanie bronić przed napadami Sa-
racenów: jakoż odtąd zginął wszelki ślad dawnej wielkości.

Dziś Jerycho nazywa się <u>Riha</u>, co znaczy zapach:
jest to bardzo biedna i niewielka wioseczka, bo składa się z jakich
dwudziestu chat arabskich, jeśli tak można nazwać liche, prawie
podziemne szałasy ze trzciny Jordańskiej obsypanej piaskiem:
cała wieś i te domy są otoczone wkoło ciernistemi krzakami, jakby
wałem nieprzebytym dla złodziejów, bo niemożna ani konno prze-
jechać, ani bydła mieszkańców uprowadzić. Ogrody wioski
są ładne i dość wielkie, które ożywia strumień Elizeusza
rozdzielony na wiele malutkich potoków. Jerycho zwane w Bi-
blii miastem palm nieposiada dziś tych drzew jak i cała dolina zo-
stała pozbawioną tej ślicznej ozdoby; łatwość utrzymania palmy,
bo żadnego pielęgnowania niepotrzebuje, naprowadza na domysł,

że wczasie wojen licznych były wszystkie drzewa wycięte i zniszczone, bo inaczej trudno wytłumaczyć tego ogołocenia. Teraźniejsi mieszkańce bynajmniej nie myślą zasadzać drzew, bo chociaż bawią się niby rolnictwem i pasterstwem, jednak obyczajem Beduinów więcej grabież i napady ich zajmują. W ogrodach i całej okolicy Jerychońskiej darmobyś szukał sławnego w starożytności drzewa balsamu: miało być podobne do Szczodrzenia i Terebintu, sadzono je rzędami, jak teraz morwy, i nacinano korę nie żelazem, bo przez to psuł się balsam, ale ostrym kamieniem, a sok kapał jak łza z początku biała i płynna jak mleko, a później żółciała i twardniała przy zapachu dziwnie aromatycznym. Pliniusz opisuje to drzewo, jako jedynie właściwe polu Jerychońskiemu, a wielka skuteczność balsamu w leczeniach stanowiła sławę i bogactwo Judei: jakoż można sądzić o ważności tego płodu z wielkiego oporu, z jakim Żydzi bronili drzew, aby nie wpadły w ręce Rzymian. Stąd Pompejusz i Tytus w tryumfie nad Palestyną nieśli gałęzie balsamu, które stały się jakby godłem Judei. Dzisiaj wprawdzie pokazują drzewo balsamiczne, ale to zupełnie jest inne: jest to krzew dość wielki z liściem podobnem do Berberysu, a wszystkie gałęzie opatrone są wielkiemi i twardemi kolcami i wydają owoce podobne do zielonych śliwek, które równie jak oliwki wyciskają w prasie i z tego robią balsam na rany. Jest to Pliniusza Myrobalanum, który Arabi zowią Cakkone. Z pestek krzewu toczą ładne różańce.

Róż Jerychonskich nie mogłem w tej porze widzieć, ale widziałem zasuszone. Niepodobne to ziółko zupełnie do róży i zdaje się nie właściwie nosić nazwanie. Na wiosnę wyrasta wprost z ziemi i ma jeden ostry korzeń, potem rozdziela się na mnóstwo drobniutkich gałązek, ~~które~~ które się w części wierzchniej równają i rozszerzają w piękne koło: na każdej gałązce bardzo drobniutkie kwiaty co razem składa wielki kwiat koloru czerwonego: stąd na wiosnę całe prawie pole Jerychońskie ma się odziewać prześlicznym szkarłatnym kobiercem. Zapach nawet zeschłej rośliny jest bardzo miły. Te róże takowej dają zasuszać, lecz za włożeniem do wody rozwijają się ładnie kwiatki jakby świeże, co dało powód różnym podaniom ludu. I tak w nocy Bożego narodzenia choćby były suche i bez wody muszą zakwitnąć: a także we wszystkie uroczystości Najświętszej Panny rozwijają swe drobniutkie kwiatki, lecz szczególniej w święto niepokalanego poczęcia ożywia się zeschła ~~roś~~ roślina. Ten pomysł tajemniczego związku róży Jerychońskiej z najczystszą Dziewicą, bardzo jest uroczy. Prócz tego przypisują tej róży skutki lekarskie: ma bowiem pomagać przy rozwiązaniu niewiasty, a w domu chowana ma zabespieczać od uderzenia piorunów. W Jeruzalem mnóstwo przedają róż zasuszonych, jakby jaką świętość i mają różne nazwania, bo prócz Jerychońskich zowią się jeszcze różami Jeruzalemskiemi, albo błogosławionej

Maryi, mieszkańcy zas arabi dają jéj imie Kaffaon. Mnóstwo rozmaitych drzew przy największém zaniedbaniu najbujniéj rośnie w ogrodach arabczyka, który sieją troche jęczmieniu, ryżu, pszenicy lub innego zboża, a także uprawiają mnóstwo cebuli. Wszystkie te płody pierwéj czterdziestu dniami dojrzewają jak w Jerozolimie, bo też różnica klimatu, choć w niewielkiéj odległości, jest prawie niedowierzenia. W końcu września, kiedy w Jeruzalem wcale niebyło zbytecznego ciepła, wtedy na głębokiéj dolinie Jerychońskiéj panowały najsilniejsze skwary, tak, że kilku naszych ludzi dostało febry: a w miesiące gorące trudno wybiegać się od téj słabości. Cała atmosfera w téj dolinie ma odrębną fizyonomią: chociaż bowiem słońce najwyżéj się wzbija i rozlewa przerażającą jasność; jednak dla téj samej zbytecznéj jasności jakaś mglistość zaciemniająca i posępna rozsnuwa się w całem powietrzu: zdaje się, że te promienie słoneczne zgęszczają się w jasne obłoki, które wzrok nam tamują.

Przybliżając się do samego Jerycha pokazują miejsce, na którym Chrystus pan wychodząc z tego miasta uzdrowił dwóch ślepych; a później nieco bliżéj téj wioski Riha pokazują miejsce uzdrowienia jednego ślepego, kiedy jeszcze Zbawiciel szedł do Jerycha. Do tych miejsc odpust

siedmioletni jest przywiązany. Zbierając ślady niewyczerpanego miłosierdzia, trudno nie przejąć się ufnością w Boga. Tu nad drogą żebrząc siedzieli pozbawieni wzroku, a wielki tłum ludu towarzyszył Zbawicielowi; ślepi dowiedziawszy się, że przechodzi Chrystus Pan, nie ustawali mimo napomnienia ludu wołać, Jezu synu Dawida zmiłuj się nad nami i ta ich wiara została nagrodzoną przywróceniem wzroku. W naszem garnieniu się do Boga nie uważajmy co ludzie mówią, ale co prawdziwie jest pożytecznem naszej duszy. Niech sobie się śmieją, niech jak chcą odwodzą od ćwiczeń pobożnych i modlitwy, podobnie jak tłum upominający ślepych aby milczeli: my jednak wołajmy, a Bóg otworzy nam oczy duszy i wtedy wszelkie pokusy do złego stracą cały swój urok, bo jedynie gwiazda przykazań bożych przyświecać będzie ścieżce naszej.

Nic niema dawnego w Jerycho, tylko na ziemi w końcu wsi znachodziliśmy ślady dawnej mozajki, a na drugim boku nieco opodal od chat arabskich wznosi się stara wieża kwadratowa z ciosu, którą Chrześcianie zowią Domem Zacheusza, a dziś jest pomieszkaniem Szejcha naszego przewodnika i zowie się pospolicie zamkiem.

Zaraz przy tym domie rozłożyliśmy się obozem pod staremi figami, kędy mały strumyczek cicho się ~~przem~~ przekradał i drobnemi ramionkami orzeźwiwszy dalsze Jerycha ogrody biegł połączyć się z Jordanem. Przyjemnie to po dziennych trudach, darciach się po skale i nieznośnych skwarach odpoczywać na dywanie pod cieniem drzew przy chłodzącym lekkim powiewie z nargilem i fusowatą kawą i spoglądać albo na kocioł, w którym gotuje się baranina z ryżem i obudza wilczy apetyt, albo na sławną równinę i ogromne skały Judzkie, po których tyle się nachodziło. Chcieliśmy w tym ogrodzie figowym nocować, ale Szejch, odpowiadający za nas przed Mutselimem Jerozolimy, niechciał w żaden sposób na to się zgodzić, obawiał się bowiem nocnego napadu Arabów. Chcąc niechcąc trzeba było iść do tak nazwanego zamku, który nieprzyjaciela mógłby więcej odstraszyć brudem i nieczystością jak swoimi ścianami. Z przykrym tedy uczuciem zmieniliśmy gaj figowy na brudny teras czyli płaski dach tej kwadratowej wieży: wewnątrz bowiem dla zaduchy i niechlujstwa niepodobna było myśleć ~~o nich~~ o noclegu. Wśród tej przykrości rozweseliła nas cudza bieda, jak to zwyczaj bywa na świecie. Ojciec Emmanuel rzeczywiście dobry człowiek, ale był charakteru

nico rycerskiego: zbiwszy na głowę ledwie nie wszystkie na-
sze zapasy, niechciał głośno używać tryumfu, przeto cicha-
czem usunął się na stronę i po konnych hasaniach i spie-
kocie twardo spoczywał. Darmo przechodząc z pod figi
na taras, szukali go i wołali. Łatwo się można było domy-
~~ślać~~ lić, że gdziekolwiek smacznie zasypia, ale nasza Pielgrzym-
ka Czeszka, co tak bohatyrsko z nami dzieliła trudy, nie-
miernie upadła na duchu z nieobecnością Xiędza Emmanuela:
wyobraziła sobie bowiem, że xiędz umiejący po Arabsku zapew-
ne usłyszał z mowy Arabów na naszę zgubę, a stąd cichą
ucieczką ratował własne życie. Daremne były wszelkie prze-
konywania, bo strach całkiem biedną ogarnął i żal było wi-
dzieć tę trwogę i gotowanie się na śmierć. Szczęściem, że nasz
Hiszpan po dobrym wypoczynku zjawił się na tarasie z wielką
radością Czeszki, w którą przecie duch wstąpił. Zaledwie poszli-
śmy na spoczynek, a w tem zatoga zamku, albo mówiąc
zrozumialej, niegodziwe żyjątka tak nas opadły, że niepodob-
na było oka zmrużyć.

Wśród narzekań i przeklinań Anglików, wśród chrapania wy-
trzymalszych Arabów i niektórych podróżnych, usiadłem z
Chwalibogiem na gzymsie tarasu i tak przy najpiękniejszej
i jasnej nocy albośmy dumali, albo przywodzili różne wspom-
nienia. Rzeczywiście poglądając z wysokiej wieży na przy-
ległą okolicę, tyle sławną w Biblii, trudno było z uroczystością
przyrodzenia nie wznieść się duchem i nie poglądać z pewną tęsknotą

na obszerną pustynię, która dawniej tak była ożywioną. Rozwaliny wodociągów, klasztorów, miast, cystern i rozmaitych budów, cośmy we dnie oglądali, były aż nadto świadczące ślady o dawnej świetności okolicy. Dziś prócz nędznych szałasów Riha wszędzie pusto i głucho, a dawniej cała dolina była usiana miasteczkami, zamkami i przysiółkami. Gdzież się podział ten las rozkoszny, nad którym się dziwili starożytni, kędy palmy pomieszane z balsamem i różnemi drzewami zamieniały ten dzisiejszy piec skwarów w bardzo uroczy Eden. — Na tej dolinie Jozuemu pokazał się zbrojny rycerz niebieski i nauczył cudownego sposobu zdobycia Jerycha. Co to był za widok, kiedy żydzi poprzedzeni arką pańską w najgłębszém milczeniu obchodzili miasto, nim siódmego dnia głos trąb obalił ściany. Na tém polu Patryarchowie począwszy od Abrahama rozbijali namioty. Ileż tu walk stoczono, ile krwi tu się wylało! Tu król Sedeciasz został pojmany w niewolę. Tu dzielni Machabejczykowie ścierali się z wrogami Izraela swobody. A taż biedna Riha ileż spraw i jak różnych była świadkiem! Ten mord wszystkich mieszkańców i bydła, to spalenie wszystkich rzeczy przez Jozuego i ta klątwa rzucona na samo miejsce, dotychczas trwożą i ciężą, jakby w samém imieniu Jerycho, co znaczy mord, niosło swoje przeznaczenie. Kiedy stary testament nawodzi wspomnienia surowości, wtedy nowy zachwyca samém miłosierdziem. Zbawiciel przechadzał się po Jerychu, a lud w koło się tłoczył, i Zacheusz naczelnik publikanów niemogąc dla małego wzrostu widzieć

Chrystusa Pana wlazł na Sykomorę i tam usłyszał głos przynoszący zbawienie jego domowi. Zacheusz później jak świadczy Klemens Rzymski, był uczniem S. Piotra i biskupem Cezarei Palestyńskiej. Wedle powszechnego tu podania, wznosił się dom Zacheusza na tem miejscu, gdzie teraz jest wieża. Za czasu panowania Chrześcian zbudowano tu kościół i w szóstym wieku Antonin pielgrzym widział tu kaplicę Panny Maryi. Wieża najpewniej jest szczątkiem dzwonnicy kościoła zbudowanego wczasie wojen krzyżowych. Fokas zwiedzający te strony w 1185 roku nietylko wsi ale i żadnych fundamentów niewidział. Tu odpust siedmioletni. Miło to i bardzo miło ciągle spotykać ślady nieskończonego miłosierdzia. Nieco opodal od wieży pokazują miejsce, gdzie rosła Sykomora, na którą wstąpił Zacheusz. S Hieronim jeszcze miał widzieć to drzewo. Antonin pielgrzym powiada, że miało wkrąg ściany kamienne, które służyły razem za kaplicę bez dachu. W Jerycho Zbawiciel parabolą o powierzonych talentach nauczył nas dobrego użycia darów i łaski bożej. Czytające przy świetle latarni to miejsce Pisma zdejmował nas smutek: bo teraźniejszość była w dziwnej sprzeczności z czasem ubiegłym. Zamiast ludu chciwego nauki, co się tłoczył w około Chrystusa Pana, jęczały przeraźliwie szakale, albo milczkiem przesuwał się Arab owinięty

płaszczem, dążąc zapewne na łupiestwo lub kradzież. Jeszcze w dwunastym wieku miała wcale inną postać równina Jerychońska. Była bowiem, jak świadczy Fokas, ogrodem wznoszących się klasztorów po skałach. Mnóstwo strumieni od źródła Elizeusza przeprowadzono było po całej dolinie, która zupełnie ocieniała się drzewami i obfitowała w bujne winnice. Zakonnicy podzieliwszy między siebie równinę, byli ją zmienili swą pracą w rozkoszny ogród; każdy klasztor w swoim sadzie miał wieżę murowaną dla stróżnika i dla składu owoców, co musiało śliczny obraz przedstawiać, jak można teraz widzieć na dolinie Smyrneńskiej.

Nazajutrz dwudziestego ósmego września, rano około czwartej godziny zaczęliśmy się gotować do podróży i przy pierwszym brzasku wyjechaliśmy do Jordanu. Niedaleko od Jerycha widzieliśmy znaczne ruiny Kościoła i klasztoru: trudno teraz z pewnością oznaczyć miejsce każdego klasztoru których tu mnóstwo było: jednak rzecz pewna, że te zwaliska nie są klasztorem Eutymiusza, jak chcą niektórzy wędrowce. Stosując się do opisu Fokasa, zdaje się to być <u>Klasztor Złotoustego</u>. Pole Jerychońskie przybiera tu postać jeszcze dzikszą: niewidzisz

już bowiem czerwonawej ziemi, ale jakby ~~jakie~~ jakie wyschłe łoże stawu pełne iłu: a stąd przypominasz, że Hiram Tyryjczyk na tej równinie u Jordanu odlewał w iłowatej ziemi miedziane kolumny, olbrzymią wannę wspartą na dwunastu wołach z miedzi i inne naczynia do kościoła Salomona. Ciernie i mchy pokrywają przestrzeń, tu i owdzie postrzegasz wynędzniałe krzaki, a wszędzie sól połyskuje. Zbliżając się do rzeki spotkaliśmy piasek biały, cienki i nareście w półtory godziny po wyjściu z Jerycha stanęliśmy nad brzegiem Jordanu.

Wśród tych dzikich pustyń i niebezpiecznej samotności Jordan, ten król piaszczystych stepów, uwieńczony po obu brzegach śliczną przepaską zieloną wiosennej świeżości, dziwnie odbijającą od zeschłej, skalistej i obnażonej okolicy, toczył poważnie swoje białawe nurty. I jak tylko ten święty i starożytny pustelnik ukazał białe swe czoło z pod osłony Tamarysów; natychmiast pozdrowiliśmy go hymnem kościelnym, Witaj gwiazdo morza, wedle obyczaju dawnych pielgrzymów. Brzeg rzeki, do którego śmy przybyli był tem samem miejscem wedle podania, na którem Zbawiciel został od S. Jana ochrzczony. To samo stwierdza starożytny i opuszczony kościoł, co się w pobliżu na małej wysokości wznosi pod tytułem S. Jana Chrzciciela. Fokas powiada, że ten kościoł zrujnowany trzęsieniem ziemi odnowił Manuel Komnen.—

W samem miejscu chrztu Pana Jezusa na brzegu stromym i piaszczystym zrównaliśmy piasek i położyliśmy przezroczy

ołtarz, a tak sam brzeg służył za mensę, bo woda więcej jak na parę kroków niedochodziła. Między dwoma tamaryskami tam rosnącemi rozpięliśmy szal dla [81.] ocienienia ołtarza, na którym spełniłem najświętszą ofiarę. Jak ci opisać moje uczucia? — Sam niewierzyłem mojemu szczęściu i kiedy w czasie mszy obracając się od ołtarza widziałem tuż przy nogach płynącą świętą rzekę, zdało się, że to sen, czy zachwycenie. Czytając Ewangelię O chrzcie Chrystusa Pana niepodobna było nie wznieść oczu do nieba, które się w tem miejscu niegdyś otwarło i duch S. w postaci gołębicy zestąpił. Wymawiając Jordan i te wszystkie okoliczności, których był naocznym świadkiem, doznawałem dziwnego wrażenia i rozrzewnienia. Jest to najczystsza rozkosz na ziemi, bo wykwita z miłości naszego Zbawiciela i ze wspomnień tych dziwów i niesłychanych cudów, które niewymowne miłosierdzie boże zdziałało dla uszczęśliwienia ludzi dobrej woli.

Po mszy wszyscy katolicy wzajem winszowali sobie tak wielkiej łaski bożej, która nam dozwoliła być na tem świętem miejscu: a trzy i dłonie złączone były oznaką, że serca nasze spoiły się w tej chwili świętą przyjaźnią.

Rzadko tu Katolicy mogą spełniać ofiarę niekrwawą: dawniej udawali się razem z Grekami raz w rok, a teraz i ten zwyczaj nie zawsze się zachowuje, bądź dla zamieszek, bądź dla braku pieniędzy.
Poczciwy i bogobojny Chwalibóg czytał pielgrzymkę Trapisty Geramba i podziwiał jego myśl odnowienia obietnic danych przy Chrzcie na miejscu chrztu Zbawiciela nad samym Jordanem. — Dobrze, rzekłem, pójdziemy za jego przykładem. — Chwalibóg milczał, ale ciche łzy zraszały twarz dziwnie zasmuconą. Potem rzekł z westchnieniem: Lękam się nie stałą przysięgą splamić to błogosławione miejsce. Ach tylem razy w życiu robił szlachetne przedsięwzięcia i przysięgą stwierdzałem, a jednak... Wzruszenie mówić mu nie dało. Próżno starałem się go uspokoić, że wszystko leży na dobrej woli naszej, że niechętne upadki słabości ludzkiej zrażać nie powinny. Na to wszystko powtórzył smutnym głosem słowa Przesłańca wyrzeczone tu nad Jordanem: „Wszelkie drzewo, które nie daje owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A czuję, że już i siekiera do drzewa mego życia jest przyłożona.„ — Ta odpowiedź mocno mię zasmuciła: jego bowiem osłabienie, którego w Jeruzalem nie postrzegałem, było widoczne na tej skwarnej dolinie.

Ledwie nietopniał z każdą chwilą i dlatego niemógł mi
towarzyszyć do czterdziestodniowej góry. Patrzyłem więc
na niego z niespokojnością: co ~~[illegible]~~ zauważywszy ścisnął
mi rękę i rzekł: „O niebój się, ja nie umrę w tych stronach,
jeszcze powrócę do swoich: a myśleć wcześnie o śmierci
i gotować się dobrem życiem niezaszkodzi, choćbyśmy
mieli żyć bardzo długo." — Chwila uroczysta milczenia
pogrążyła nas obu w zamyślenie, i cicho usunąłem się
na stronę, bo czułem, że serce pełne zbawiennych myśli
potrzebuje samotności.

Trudno sobie wystawić co piękniejszego i w tej pustyni
więcej uroczego, jak brzegi Jordańskie. Zdala niewidzisz
Jordanu, bo zielona taśma po obu stronach zupełnie ukry-
wa świętą rzekę. Te piękne gaje składają najwięcej wysmukłe
tamarysy, płaczące wierzby, dzikie oliwy, boże drzewko, kwie-
ciste oliandry i gruba trzcina: gęstość tych lasków jest nie do uwie-
rzenia i z największą trudnością ~~rozchylając~~ rozchylając
gałęzie i drzewka można się przecisnąć. Na wiosnę ma tu być
dziwnie uroczo, bo miliony ziółek i kwiatów rozlewają woń
balsamiczną, a nieprzebrane mnóstwo słowików napełnia
całą okolicę słodkiem kwileniem. Lecz w tych gajach często
się tają i Arabi chcący napaść podróżnych: a także mają
tu legowisko dzikie zwierzęta. Teraz pospolicie kryją się

tu wilki, rysie i szakale, a dawniéj, jak widzimy z pisma, były jeszcze lwy i tygrysy, których wylew Jordanu wypłaszał z gajów. Dziś, jak mówią, na drugiéj stronie rzeki, t.j. w Arabii pustej mają być lwy i żbiki, co czasem przechodzą na brzeg Jerychoński. Wśród powszechnej ~~z~~ i tak wielkiéj przemiany, jaka tu nastąpiła od czasów biblijnych, z przyjemnością patrzysz na te gaje pobrzeżne, które Zachariasz zowie <u>Pycha Jordanu</u>, jako na ostatni zabytek dawnej świetności.

Wedle zwyczaju pielgrzymów postanowiłem w świętej się rzece obmyć: siadłem przeto w cieniu drzew z dala od innych, aby się nieco pierwej ochłodzić. Myśl ustawnie ciągnęła mię do wspomnień Ewanielicznych. Wśród obecnej pustyni przedstawiałem sobie przychodzące mnóstwo ludu na <u>głos wołającego na puszczy</u>, na głos przesłańca! Stawał w pamięci S. Jan odziany sierścią wielbłąda ze skórzanym pasem na biodrach, jak drugi lecz większy Eliasz. Tu się rozlegało to słowo: <u>Czyńcie pokutę</u>, które dotąd wierzących prowadzi do zastanowienia się nad sobą. Tysiące skruszonych grzeszników obmywał wodą na znak pokuty. Lecz oto ten co chrzci duchem świętym i ogniem, co ma wiejadło w ręku, chciał się upokorzyć i zniżyć aż do rzędu

potrzebujących pokuty. Albowiem ~~wielka~~ Wasza miłość tego, który nieznał grzechu, kazała mu przyjąć grzechy świata na siebie. Tym przykładem pokory otworzył nam Chrystus Pan źródło zbawienia i podał sposób zgładzenia pierworodnej zmazy i pojednania się z najlepszym ojcem. Jan S. tylko chrzcił wodą, ale przy tym obrzędzie zbawiciela zmieniło to omycie swój charakter i podniosło się do sakramentu; wtedy bowiem jawnie się okazała nie- pojęta Trójca, t. j. Przedwieczny Ojciec objawił się głosem oznajmującym światu najmilszego Syna, Duch boży w postaci gołębicy wylewał swe nie przeczerpane dary, a Słowo boże było obecne w ciele Chrystusa Pana. I tak pierwszy Chrzest nowego przymierza dopełnił się w jawnej przytomności tej Najświętszej Trójcy, w której imie dotychczas gładzą się pierworodne zmazy. Najdziwniejszy jest Bóg w swojej miłości: bo chociaż jej dobrodziejstw jesteśmy pewni, chociaż obfite zdroje łaski zalały ród człowieczy; a jednak słysząc jej cuda jęzka my się w zdumieniu i słaby nasz rozum całkiem upada, tylko podnosi go czułe i wdzięczne za dobrodziejstwa serce.

Wczasie upału, w cieniu drzew jakże przyjemna kąpiel, a jeszcze w zdrojach Jordanu! Rzeka ma najwięcej czterdziesci kroków szerokości: brzeg piaszczysty, wysoki i urwisty, który podmywając woda często pochyla zupełnie drzewa, co razem z gajami stanowi zachwycający widok. Jordan jest głęboki, dno przy samym brzegu błotniste, a potem twarde i piaskowe; bieg wody nadzwyczaj bystry, wszedłszy po pas trudno ustać na nogach i prąd szybko porywa na głębią: stąd nieumiejący pływać musi trzymać się za gałęzie pobrzeżne. Darmo siliłem się choć kilka kroków przeciwko wody płynąć, a w przebywaniu na drugą stronę rzeki niezmiernie daleko silny prąd unosi. Woda biaława i nieco mętna, bo w szybkim biegu miesza się z delikatnym bielutkim piaskiem: jednak bardzo przyjemna w piciu, ale woni róż Jerychońskich, jak chcą dawni pielgrzymi, wcale w niej nieznalazłem. W naczyniu po krótkim czasie staje się jak łza czystą, bo piasek osiada i może się bardzo długo bez zepsucia chować. Ten szybki prąd rzeki jest widoczny: ale w tém miejscu gdzie podanie przywiązuje chrzest Zbawiciela i gdzie jest wielki zakręt koryta, nieznać zupełnie szybkiego biegu, ale zdaje się woda stać, lub ukradkiem przemykać się po cichutku. Wyobraźnia ludu

nie—
piękną temu nadała przyczynę: mówią bowiem, że od tego czasu jak z nieba głos dał się słyszeć i jak syn boży ubłogosławił to miejsce świętych zdrojów, Jordan wstrzymał bystry pęd i teraz cicho i nieznacznie przesuwa się, jakby jeszcze nie wyszedł z trwogi i poszanowania na usłyszany głos niebieskiego ojca. Dawniej za czasów Greckiego Cesarstwa był tu krzyż drewniany wbity w rzekę i schody marmurowe prowadziły do wody. Dotychczas w pierwszy dzień wielkiego tygodnia zbiera się tu mnóstwo ludu dla omycia się w Jordanie i tu zwykli koszule maczać, które później chowają na dzień śmierci swojej. Dawniej, jak widzimy z Biblii, Jordan co roku wylewał z brzegów, a teraz nie wylewa: co tłumaczą tym sposobem, że bystrość rzeki w piaskowatym gruncie wyryła przez tyle wieków tak bardzo głębokie koryto, że przybywająca woda może się dziś utrzymać w podwyższonych brzegach.

Wymawiając to imię Jordan, czujesz jak ściśle łączy się z dziejami starego i nowego przymierza: nie możesz przeto nie patrzeć z jakiemś zachwyceniem i uszanowaniem na tę najświętszą w świecie rzekę.

Patrz, oto za wstąpieniem arki pańskiej jedna strona wody ucieka w morze, a druga staje jakby mur i cały lud Izraela suchą przechodzi nogą. Jedni to przejście Żydów chcą mieć w tem że samem miejscu, lecz powszechniejsze podanie odnosi ten wypadek nieco niżej w stronę Tyberiady i tam na przeciwnym brzegu Arabii było miasto Bethabara, co się tłumaczy przejście. Nieco dalej, gdzie strumień Karit wpadający do Jordanu formuje swemi ramionami niewielką wysepkę pełną trzciny i stąd noszącą imię Doliny trzcinnej, Eliasz mieszkał w samotności i tam dawniej był klasztor pustelników nazwany trzcinnym. Blizko od miejsca Chrztu pokazują miejsce przechodu Eliasza. Prorok szedł ze swoim uczniem Elizeuszem i zwinąwszy płaszcz uderzył nim wody i rozdzieliły się tam i sam i przeszli po suszy. Na brzegu tej rzeki pod górami Arabii pustej uniósł się na ognistym wozie prorok, tylko swój płaszcz zostawił Elizeuszowi, który nim znowu rozdzielił wody Jordańskie i przeszedł suchą nogą do Jerycha. Tu Naaman Syryjczyk z rozkazu Elizeusza siedmkroć kąpał się w świętej rzece i oczyścił się od okropnego trądu, jakby symbol tego chrztu, co nas umywa w oczach bożych od wszelkiego trądu winy i zepsucia. U samych brzegów Jordanu Sędzia Aod poraził dziesięć tysięcy Moabitów, a Dawid z wiernemi

sługami przebył Jordan uciekając przed zbuntowanym Absalonem i później wracającemu Królowi cała Judea zabieżała z radością drogę. Nad brzegiem rzeki była niegdyś szkoła prorocza, przy której budowaniu siekiera upadła w rzekę i na rozkaz Elizeusza wypłynęła jak drewno.

Nad świętą rzeką w tej uroczej pustyni mnóstwo było dawniej ławr i klasztorów, bo prócz wspomnianych jeszcze się odznaczały, Ławra Piotra, Klasztor Wieży, Ławra Eliasza i bardzo wiele innych. Klasztor Pentukla najpodobniej wznosił się niedaleko od miejsca chrztu Zbawiciela. W tym klasztorze wsławił się w szóstym wieku S. Konon, który z młodych lat oddał się pustelniczemu życiu i tak zajaśniał świątobliwością i czystością obyczajów, że Bóg wiele łask i cudów zlał na swego sługę. Najbardziej w nim podziwiano czystość myśli i zupełne wyzucie się ze wszelkich nawet pokus [89] zmysłowych, co otrzymał za przyczyną S. Jana Chrzciciela, do którego szczególniej się miał nabożeństwo. Dawniej był zwyczaj, że zewsząd przybywali do Jordanu na chrzest: patryarcha przeto Jerozolimski Piotr wybrał na urząd chrzciciela S. Konona i był to gorliwy naśladowca S. Jana. Pustelnik przyodziany ostrą włosiennicą, wycieńczony długiemi postami, bo

ledwie zadł co trzeci dzień, pełen wysokiej świętości, wstępował do Jordanu i obmywał przychodzących różnego stanu i wieku. Jakiż to cudowny był obraz!

Niedaleko od kościoła S. Jana Przesłańca, którego ruiny stały przed nami był sławny Klasztor S. Gerazima: wiemy bowiem z pewnością, że leżał nad brzegiem Jordańskim między kościołem Przesłańca a Złotoustego i tak blisko Jerycha, że stamtąd Chrześcianie nosili jeść pustelnikom. Już Fokas znalazł klasztor zburzony i tylko oglądał małe szczątki świątyni. W pierwszej połowie piątego wieku przybył tu z Lycyi sławny świątobliwością Anachoreta Gerazim i nad brzegiem Jordańskim założył Laurę, gdzie siedmdziesiąt Eremitów było. W pośrodku Laury czyli Eremu zbudował klasztor, w którym nowo przybyli gotowali się do pustelniczego życia i dopiero po długiem doświadczeniu i znacznym postępie pozwalał ~~ten~~ udawać się do Eremu. Lecz nietylko surowe przepisy zaprowadzał, ale sam jeszcze daleko surowsze pędził życie i przez cały post tylko żył o jednej komunii. Ten święty pustelnik tak ułaskawił Lwa, że wszędzie za nim jak pies chodził. W klasztorze był osioł dla wożenia wody z Jordanu i lew go pilnował kiedy się pasł na pobrzeżu. Jednego dnia lew powrócił sam bez osła bardzo smutny i upokorzony, a S. Gerazim myśląc że go pożarł kazał mu za pokutę wozić wodę na miejscu osła. Po niejakim czasie lew z wesołym rykiem przyprowadził straconego osła, ale z trzema wielbłądami obładowanemi pszenicą.

Pokazało się potem, że wielbłądnik jadąc po zboże zabrał klasztornego osła, lecz w powrocie spotkał go lew i poznawszy swą zgubę rzucił się z rykiem, a przestraszony wielbłądnik uciekł. Lew nazywał się Jordan i tak pięć lat spędził między pustelnikami. W czasie śmierci S. Gerazima niebyło lwa w domu, lecz wkrótce po pogrzebie przyszedł do klasztoru i szukał swojego Starca. Opat Sabaciusz następca Gerazima rzekł mu: Jordanie, Starzec nas sierot opuścił i poszedł do Pana, ale na i jedz. Lew niechciał jeść, tylko ustawnie obracając się tu i ówdzie patrzał i szukał starca z wielkim rykiem. Opat Sabaciusz i inni starce głaszcząc jego grzywę mówili; Poszedł Starzec do Pana i opuścił nas. Ale ani słowami, ani pieszczotami niemogli go uspokoić, owszem coraz więcej i smutniej ryczał. Wtedy mu rzekł Sabbaciusz: Chodź zamną na grób starca; a przyprowadziwszy go do mogiły Gerazima odległej o pięć kroków od kościoła rzekł: Tu nasz ojciec pochowany. Potém ukląkł Sabbaciusz i ze łzami padł twarzą na grób świętego. Lew to widząc i sam się rozciągnął z żałośnym rykiem na mogile i w tym smutku wkrótce zdechł na grobie swojego starca. To się stało, dodaje Jan Moschus, niedlatego żeby lew miał rozum, ale dla wysokich cnót i rajskiej doskonałości S. Gerazima. Bóg bowiem pokazał przezto, jakbyły uległe pierwszemu człowiekowi wszystkie zwierzęta, dopokąd żył w stanie niewin-

ności i przez nieposłuszeństwo nie stracił raju. — Do tego klasztoru Gerazima przybyli za czasów Justyniana Cesarza dwaj młodzieńcy z Syryi Jan i Symon, którzy się później wielką świątobliwością wsławili. Nie znam nic piękniejszego jak opis powołania tych pulubieńców pańskich do życia wyższego. 1)

Na brzegu pod cieniem rozkosznych drzew przygotowali nam Anglicy śniadanie, bo ta część zupełnie pod ich samowładnym rządem była; tak więc kawa, herbata, szynka, syry czekały nas i oddaliśmy największą pochwałę naszym starannym gospodarzom. Po wesołej biesiadzie i małym spoczynku, ruszył cały nasz tabor ku morzu martwemu. Słońce około dziesiątej już niemiłosiernie paliło: tęsknie oglądałem się ku Jordanowi na pożegnanie świętego miejsca rzeki. Wśród spiekoty trzeba było jechać powoli, bo nasze biedne konie grzęzły w piasku. Znowu przed nami rozwinęła się pustynia jeszcze z dzikszem obliczem, które ocieniały zdala czerniejące obnażone opoki, a między niemi ze strony Arabii pustej wznosiła najwyżej czoło sławna góra Nebo. Długo wzrok mój spoczywał na tym szczycie, a pamięć przywodziła wszystkie okoliczności towarzyszące dziwnej śmierci Izraelskiego prawodawcy.

Już Hebrei byli na wnijściu do ziemi obiecanej, kiedy Pan rzekł do Mojżesza: Oto przybliżyły się dnie śmierci twojej. Mojżesz przeto zebrawszy cały lud przepowiedział z objawienia bożego przyszłe losy Izraela, a potem chwaląc Imię Boże ~~wszystkich~~ błogosławił wszystkich przy pożegnaniu. ~~Oto~~

1) Żywot pisany przez Leoncjusza Biskupa i mamy przecudowny przekład Skargi: czytaj Żywot Symeona z Edessy. Szkoda tylko, że go skrócił i wiele ładnych obrazów opuścił. —

~~zostawił~~ Józef Flawiusz dodaje z podania, że przy tych pożegnalnych słowach nawet drobne dziatki zalewały się łzami. Nareście stosownie do rozkazu boskiego wstąpił Mojżesz z onych równin Moabskich na górę Nebo, na sam wierzch, który jest na przeciwko Jerychu: a ukazał mu Pan wszystkę ziemię obiecaną i rzekł: Tać jest ziemia, o którąm przysięgł Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi: pokazałem ją oczom twoim, ale do niéj nie wnidziesz. I umarł tam Mojżesz sługa pański w ziemi Moabskiéj według słowa pańskiego. I pogrzebł go Pan w dolinie, w ziemi Moabskiéj przeciw Betfegorowi, a niedowiedział się nikt o grobie jego, ~~I płakali synowie Izraelscy Mojżesza na polach Moabskich przez dni trzydzieści. Z tego opisu różnie tłumaczyli śmierć Mojżesza. Jedni utrzymywali, że sam Mojżesz wstąpił za życia do grobu i tam umarł~~ aż do dnia tego. A Mojżesz miał sto dwadzieścia lat gdy umarł: nie zaćmiło się oko jego i ani się naruszyła czerstwość jego. I płakali synowie Izraelscy Mojżesza na polach Moabskich przez dni trzydzieści. — Z tego opisu różnie tłumaczyli śmierć Mojżesza. Jedni utrzymywali,

że sam wstąpił za życia do grobu i tam umarł; drudzy że go Jozue i Eleazar tajemnie pochowali. Lecz oba te zdania niemogą się ostać przed pismem: bo wyraźnie czytamy, że umarł na górze, a pochowany był w dolinie i że nikt z ludzi niewiedział o jego grobie. Ojcowie Swięci, jak Hieronim, Epifaniusz i inni trzymając się Biblii nauczają, że Mojżesz od Pana, t. j. z rozkazu Pana Boga, został przez aniołów pogrzebiony. Jeszcze to stwierdza się słowami listu Apostoła Judy, który powiada, że Michał Archanioł rozpierał się z diabłem o ciało Mojżeszowe, co zapewne stało się przy chowaniu zwłoków. Przyczyna tego sporu, wedle Ojców SS, była, że diabeł chciał wydać tajemnicę grobu, aby lud Izraela, uwiadomiony o miejscu pochowania, miał pochop do oddawania czci bałwochwalczej ~~przy~~ mogile swego wodotwórcy i prawodawcy, a tak bałwochwalstwo wzięłoby górę u Żydów. Orygines, Chryzostom i inni widzą w tem niedozwoleniu wnijścia Mojżeszowi do ziemi obiecanej nietylko karę za jego powątpiewanie przy wyprowadzeniu wody na pustyni

Kades, ale jeszcze głównieyszy cel zapobieżenia bałwochwalstwu. Lud gruby przypisywał oswobodzenie z niewoli Egypskiey samemu Moyżeszowi; gdyby więc ten prawodawca wszedł do Palestyny i grób jego został wiadomy, wtedyby Żydzi ze swoią skłonnością do bałwochwalstwa chętnie oddawali cześć boską temu, który był Bogu tak miły i poczesny, jak mówi s. Hilary. —

IV Morze Martwe

— —

Im więcej zbliżaliśmy się ku morzu martwemu, tym okolica stawała się posępniejsza: biały piasek zmienił się na ziemię gliniastą pomieszaną z iłem i nogi końskie zawsze w tej kruchej ziemi grzęzły jakby w piasku. Tam niedaleko od Jordanu widzieliśmy klasztor Zosima, który nam przypominał cudowne a pełne łask życie Maryi Egypczanki. Pole Jerychońskie coraz się bardziej zniżało, piasek ogromny i ruchomy rozkładał się przed nami i konie zapadały po kolana. Wszystko tu przybierało postać martwą; czasem zeschłe ciernistie ziółko, czasem mchy suche czerwonawe, albo krzaki wycieńczone można było spotykać: lecz później i te ślady roślinnego życia zniknęły, tylko były same wydmuchy, albo ziemia popielata i przepojona salitrą i solą, która często zeskorupiała pokrywa te brozdy piaszczyste. Na wiosnę bywa tu niesłychane błoto i tak rzadkie że się przewala z powiewem wiatrów, a stąd kiedy wyschnie, zostają broz-

dy jak w łożysku opadłej rzeki. Znużony ogromną spiekotą musiałem jechać powoli, a myśl, że się zbliżam do miejsca strasznej kary Boga, jeszcze więcej jakąś posępnością nawodziła, gdy tym czasem cała okolica dziwnie odpowiadała smutnym uczuciom. Dolina Jerychońska ma niejakie podobieństwo z doliną Bka, bo równie jak ogromna fosa ciągnie się między dwoma liniami gór, ale sam pozór bez żadnego porównania straszniejszy, dzikszy i więcej przerażający. Na górach i Judzkich i Arabskich wszystko obnażone, groźne i nieruchome; barwa popielatobiaława pola i skał Judzkich urozmaica się tylko czarnym kolorem szczytów Arabskich, które są wyższe i tak równo się ciągną nad polem jakby wał samem przyrodzeniem usypany. Na dolinie z każdym krokiem coraz niepłodniejszej postrzegasz jeszcze więcej saletry jak soli; a popielatość i ruchawość gruntu zdaje się ci zapowiadać ziemię do tyla w ogniu wypaloną, że straciła wszystkie pierwiastki swej płodności. Nareszcie po dwóch godzinach męczącej i posępnej drogi, stanęliśmy na brzegu morza martwego.

Morze martwe niema tak strasznego widoku, jak chcieli niektórzy przedstawić, ale też nie jest zupełnie podobne do innych wód, jak znowu inni usiłowali dowieść. Samo położenie tego jeziora rzeczywiście jest posępne, bo je od Wschodu zczerniałe góry Arabii, a na zachód obnażone wapienne skały Judei trzymają w cieśni. ~~morze martwe które~~

Ciągnie się łukowato od północy czyli od pola Jerychuńskiego, ~~gdzie Jordan wpada~~, na południe: długości liczy jakich dziesięć mil naszych, a szerokość jego lubo niejednakowa, jednak nieprzechodzi nigdzie dobrej ukraińskiej mili. Dokoła pusto, głucho i obnażono. Ztem wszystkiem ta pustynia niezrobiła na mnie wielkiego wrażenia, bo ledwie nie cała Judea ma postać tak odartą, niepłodną i pustą, że oswojone z takim krajem oko bynajmniej się niezdumiewa martwością tej pustyni. Jednak zaraz przychodzi ci na myśl, że kiedy Jordan i wszystkie te strumienie płyną w cienistym wianku drzew, wtedy około martwego morza żadna zieleń nierozwesela twego wzroku. Brzeg od północy czyli od Jerycha, gdzieśmy się znajdowali, jest płaski i na kształt zatoki zajmuje dość wielkiem półkolem całą przestrzeń między górami. Naprzód mię zdziwiła dość wielka fala, która się kołysała przy bardzo małym powiewie: uczeni bowiem i podróżni jak naprzykład Tacyt, Chateaubriand, Gerambe i wielu innych dawniejszych i nowszych utrzymują, że ledwo najgwałtowniejsze wiatry zdolne są nieco poruszyć martwe te wody. W prawdzie fala leniwo się przewalała i szum jej był szczególny, coś bowiem miał dziwnie posępnego, jakby istotnie tłumione odmętami dobywały się głuche jęki mieszkańców Sodomy. Sam pozór jeziora wcale niema nic okropnego, owszem sklni się prześlicznie, bo woda czysta i przejrzysta jakby w jeziorze Tyberyadzkiem: ale jest niemiłosiernie gorzka, szczypiąca i przykrzejsza od wszelkiej morskiej wody. Nadto różni się to jezioro od innych ustawicznemi wyziewy czyli parowaniem, a stąd wieczna mgła unosi się nad kryształną szybą. Ten wyziew bywa rzadszy lub gęstszy stosownie do pory roku albo dnia: przeto bywają tak gęste parowania, że dały powód starożytnym i niektórym nowym pisarzom do utworzenia bajki o słupach dymu buchających z głębi przeklętych odmętów tego mokrego piekła. Jordan codnia wedle rachuby

Pana Shaw przynosi sześć milionów dziewięćdziesiąt tysięcy tonn wody, a prócz tego wiele rzek i strumieni wpada w morze martwe, które jednak nigdzie niewypływa: przeto domyślali się dawniej, że podziemnym przechodem łączyło się z czerwonem lub śródziemnem morzem; lecz tę zagadkę rozwiązał Halley, wyliczając, że codnia paruje ośm milionów dziewięćset szesdziesiąt trzy tysiące tonn wody. Tym więc sposobem woda ledwie niewrównej utrzymuje się mierze, chociaż bywają czasy, w których więcej wzbiera lub opada. Właśnie za mej bytności tak opadło jezioro, że niedaleko od brzegu widziałem wystający wierzch pagórka, nakształt małej wysepki, którą Arabi zowią górą Gomory. Nikt z nowszych niewidział tej wyspy: wprawdzie inni widzieli, lecz bardzo daleko od brzegu, co powszechnie uważano za złudzenie oka; a teraz miałem wyspę o kilkadziesiąt kroków od południowego brzegu. Józef Żydowin świadczy, że kolor tej wody zmienia się trzy razy na dzień, a za nim nasz Radziwiłł i wszyscy dawniejsi tosamo utrzymują. Zapewne że przy zmianie światła zmienia się barwa nietylko wody martwego morza, lecz i każdej: ale żeby w tém było cokolwiek nadzwyczajnego i szczególnego, niepodobna się zgadzić. Żadnych bowiem cudownych przemian niepostrzegłem, chociaż w różnej porze przy objeżdżaniu Engaddi patrzałem na to jezioro u stóp leżące. Zresztą żaden nowszy badacz niewspomina o tych zmianach barwy. Z rozkładu chemików tej wody pokazało się, że czwartą jej część stanowi sól, a także są znaczne części magnezii, wapna, sody i siarki. Dość umoczyć rękę, aby widzieć drobne cząstki soli i długo pozostaje gorzkawa słoność. Tyle pisano i mówiono o nadzwyczajnej ciężkości tej wody, żeśmy się postanowili kąpać. Z początku bardzo płytko i trzeba iść daleko, aby można było pływać.

Pliniusz naturalista utrzymuje, że wszelkie żyjące ciało niemoże się tu utopić: Strabo powiada, że wstępujący do tego morza unosi się człowiek samą wodą i może po głębi chodzić: Tacyt powtarza to samo, a Józef Flawiusz świadczy, że Cesarz Wespazjan dla doświadczenia kazał rzucić kilku niewolników związanych i ci po wierzchu jak korek pływali. Jednakże mimo tak poważnych świadectw, wspartych jeszcze zeznaniem wielu nowszych pielgrzymów i wędrowców, nie można wielkiej w tém niewidzieć przesady. Wprawdzie woda znacznie unosi i pogrążyć się nie jest łatwo, lecz niepodobna chodzić dna niedostawszy. Można przy bardzo małych poruszeniach utrzymywać się na wodzie w jakiem chcesz położeniu, ale pływać jak drewno bez utonienia, to wielka bajka. Jestem przekonany, że nawet nieumiejący pływać, przy lada jakich poruszeniach rąk i nóg, będzie się utrzymywał na wierzchu, bo tu pływanie jest nadzwyczaj lekkiém. Jak morska woda łatwiejsza do pływania od rzecznej, tak Sodomska od morskiej. Woda wjeziorze ani na pozór jest gęsta, ani źle trąci, jak chcą inni, lecz zupełnie podobna do każdej morskiej wody, a szczególnie do Limanów. Powiadają, że im dalej od brzegu i głębiej, tym lżej woda unosi: lecz o tém z całą dokładnością sądzić niemogę, bom się niepuszczał bardzo daleko, jednak na dość wielkiej głębinie byłem. Żadnej nieulega wątpliwości, że ta woda jest cięższa nad inne, a stąd utrzymuje na wierzchu ciała z niepospolitą siłą: jednak jeśliby

kogo związano i rzucono w jezioro, niezawodnieby utonął.

Wszyscy starożytni pisarze jak Tacyt, Pliniusz, Diodor Sycylijski, Strabo i inni powiadają, że tu niema ani ryb, ani muszlów, słowem nic żyjącego; niektórzy nowsi usiłowali temu zaprzeczyć, jednak żadnych dostatecznych dowodów nieumieli dotąd złożyć. Chateaubriand powiada, że w nocy słyszał szum, co mu Arabi wytłumaczyli jako igranie mnóstwa rybek nad brzegiem; ale gdyby się chciał sam przekonać i zestąpić na sam brzeg, toby pewnie ujrzał bicie fali jeziora, co je niciał prawie za nieruchome. A potem gdyby to była prawda, co mówili Arabi, pewnaby nie jeden wędrowiec widział je prędzej w dzień jak w nocy, osobliwie że drobne rybki zawsze się brzegów trzymają. Poujoulat opiera się równie na świadectwie arabów, którzy mu powiadali, że znajdują się chude i małe rybki, które nawet raz probowali gotować, ale tak były złe i gorzkie, że musieli wyrzucić. Tymczasem ciż sami Arabi i Szejch Jerychoński oświadczyli przedemną, że nigdy nic podobnego niesłyszeli i że nigdy najmniejszej muszki niepostrzegli w tej wodzie. To samo zeznawali przed Gerambem i wielu innemi wędrowcami. Świadectwa przeto Arabów dla ich sprzeczności niemogą tej kwestyi rozstrzygnąć. Niektórzy podróżni znachodzili na brzegu muszle, ale i to nie służy za dowód: żaden bowiem wędrowiec niewidział sam

wać

ani żywych ryb, ani muszlów: jeżli zaś gdzie niegdzie postrzegali
na brzegu martwe muszle, to je mogła przynieść woda Jor-
dańska: równie i ryby czasem wchodzą do morza martwego
i giną i nie dziwnego, jeśliby kto zdechłą rybę obaczył.
W ciągu pływania po morzu mogłem dno doskonale widzieć,
a jednak niepostrzegłem muszlów, jak to zwykle bywa po
jeziorach i rzekach. Nie przeczę, że może bliższe i dłuższe
poźniej badanie odkryje rzeczywiście jakich żywych mieszkań-
ców tej Sodomskiej topieli: ale (nim to) nastąpi muszę się trzymać
świadectwa dawnych, przeciwko któremu nic gruntownego dotąd
nieprzytoczono. Zresztą niema nic w tem dziwnego, bo jezio-
ro pełne saletry, siarki i żywicy, uformowane nagle siarczy-
tym ogniem i niemające stosunków z żadnem morzem, musi
być puste, gdyż ryby nie są w stanie żyć w tej Gomorskiej
głębi. Xiąże Raguzy puszczał rzeczne rybki do naczynia
napełnionego wodą sodomską, lecz wkrótce pozdychały. By-
łaby bardzo ciekawa rzecz, jeśliby kto morskie ryby puścił
w jezioro, a może zapłodniłyby tę wodną pustynię. Niewi-
działem tu żadnych ptaków ani wodnych ani ziemnych,
bo prawdę mówiąc niemają tu co robić. Wodne ptastwo nie
bywa, bo żeru nieznachodzi, a inne ptaki niemogą się zatrzy-
mać na pustych i martwych brzegach, gdzie i mchu nieznajdą
i nieugaszą pragnienia. Z tego urodziła się przesada, że
powietrze wokoło morza i nad ~~niem~~ morzem dotyla jest przeraźliwe

i szkodliwe, że jeśliby ptak tędy przelatywał, to odurzony wyziewami martwy upadnie, a nawet człowiek, jeśli daleko zapłynie, to go zaraźliwa para udusi. Mnóstwo doświadczeń okazało fałsz tego mniemania: niéraz bowiem widziano dzikie gęsi przelatujące bez żadnego niebezpieczeństwa: także niektórzy podróżni puszczali gołębie, albo wróble z podciętemi skrzydłami, które najspokojniéj przepływały do ~~do~~ brzegu i bynajmniéj niécierpiały od Sodomskich wyziewów. Zapewne, że powietrze tu nie bardzo zdrowe, ale niéjest zaraźliwe i zabijające, tylko szkodzi tyle ile każda myta przesiąkła solą i siarką. — ~~Woda~~

Woda martwa ma jednak płód swego rodzaju, t. j. Asfalt albo żywicę, co w starożytności stanowiła bogatą gałęź przemysłu; niezmiernie bowiem była używana do balsamowania ciał i stąd Egypcyanie mnóstwo jéj sprowadzali dla swoich mumii. Żywica ta mająca własność wysuszania i zatwardzania jak kamień ludzkiego ciała, używała się jeszcze do leków, a najwięcéj do spojenia deszczek okrętowych. Asfalt, wedle świadectwa dawnych, w pewnéj porze roku unosił się na wierzchu wody w kształcie czarnego płynu, który późniéj jak smoła zastygał. Strabo, Plinius, Dyodor Sycylijski i Tacyt powiadają, że Arabi pletli tratwy ze trzciny i na nich pływające po jeziorze zbierali żywicę. Wczasie méj bytności niewidziałem pływającego Asfaltu, lecz Arabi powiadali, że ~~w czasie~~ w porze większych skwarów pływa mnóstwo żywicy, któréj nikt dzisiaj

nie zbiera. Dawniej Żydzi robili z asfaltu korony albo wień-
ce, które nowożeńcom wkładano w kościele. Piękny to był
zwyczaj, bo przypominał młodej parze tym symbolem ży-
wicy Sodomskiej karę Boga za rozpustę i wszelkie nadużycia
w tym względzie. ~~Jest~~

Jest podanie u ludu, że ogień wewnętrzny tai się w topielach
Gomorskich: a stąd, że człowiek daleko płynąc może się spalić
i że tedy ulega temuż wypadkowi. Niema nawet potrzeby
zbijać tej bajki. Niedawno Irlandczyk Costigan i drugi
jakiś półkownik Angielski sprowadzili barkę z Jaffy i dłu-
go żeglowali po tem jeziorze: ale Irlandczyk ~~ez~~ umarł w Je-
rozolimie i zostały przerwane dalsze poszukiwania, a barkę
można widzieć w Jerycho. Nowi ci żeglarze martwego morza
powiadali, że ma częste mielizny, że chociaż są wielkie głębie,
jednak wszędzie można było zmierzyć głębokość i dostać dna
ołowianką. Stąd najoczewistszy dowód, że jezioro nie za-
lewa żadnego wulkanicznego krateru.

Dzisiaj Arabi przychodzą tu za solą, którą wygotowują
z wody i możesz często na brzegu widzieć ~~zebrane~~ drwa
zebrane. Strabo świadczy że w południowym końcu
jeziora, t.j. na przeciwnej stronie Jerychońskiemu brzegowi,
znajdowały się miasta solne czyli kopalnie; jakoż dotychczas
arabi i wędrowcy zpotykają tam solne grudy i jedno małe jezior-
ko oddzielne całkiem od morza, w którem sól zgęszczona pływa.
W tamtejże stronie t.j. południowej, wedle zeznań Geologów, mają się

Znajdowali w nadbrzeżnych skałach porfir, serpentyn i bazalt. Sól dobywana z tego morza jest gorzkawa i pomieszana z saletrą i siarką. Jakoż Pismo nazywając tę wodę morzem solnem obejmuje pod tem nazwaniem saletrę i asfalt, bo, jak świadczą biegli w Hebrajszczyznie, ~~[illegible]~~ oznaczający sól bierze się razem za asfalt i saletrę. Sławna jest sól sodomska i w Piśmie i w Podaniu żydowskiem. Używano jej przy paleniu wszelkich ofiar, nawet mącznych: tym bowiem sposobem mięso świeże posypane solą, do której składu wchodzi siarka i saletra, łatwiej się paliło, a prócz tego zapach soli łagodził nieprzyjemne wyziewy mięsnych ofiar. Dla tej przyczyny zawsze były w kościele składy soli Sodomskiej, a chociaż się prędko psuła i wietrzała, jednak i wtedy była używaną do posypywania schodów i pochyłości przy kościele, aby zapobiedz śliskości kamienia, jak świadczy Miszna. Tą wiadomością wyjaśniają się nam lepiej słowa Chrystusa Pana wyrzeczone do Apostołów; *Jeśli się sól skazi, na nic się więcej niezgodzi, jedno aby była precz wyrzucona i podeptana od ludzi.* Co bez porównania lepiej stosują się do Sodomskiej, jak kuchennej soli, którą nikt nie posypuje drogi.

Sławne to jezioro ma rozmaite imiona: i tak zowie się ~~dla swej~~ ze względu na słoność: *morzem soli* albo *najsłońszem*, ze względu na położenie, *morzem doliny, równiny*, *morzem pustyni*, *albo wschodniem*, bo leży w rozdole otoczone pustynią i na wschód od Judei. Najpospoliciej znajome jest pod imieniem morza martwego, jak je nazywa S. Hieronim: bo rzeczywiście wszystko do koła tam martwe i nie-

ma

ma żadnego śladu życia; ani drzew, ani roślin, tylko niepłodna pustynia na lądzie i wgłębiach jeziora. Pospólstwo utrzymuje, że tu nic żywego niemoże utonąć: i tak powiadają, że woł zabity lub zdechły natychmiast utonie, a żywy przepłynie całe jezioro; i że świeca zapalona niepójdzie na dno, a zagaszona łatwo się pogrąży. Zowie się jeszcze morzem Sodomskiem, a mieszkańce Arabi zwą jeziorem Lota: u Greków zaś i Rzymian sławne jest pod imieniem jeziora Asfaltyckiego, czyli Jeziora żywicy albo kleju.

Dawniej gdzie teraz leży morze martwe była sławna dolina Siddim, przyozdobiana niegdyś ogrodami, sadami i zielenią przyjemnych gajów: stąd ją Mojżesz porównywał do raju Pańskiego. Ziemia była nadzwyczaj płodna i swoim urodzajem, wedle słów Mojżesza, równała się najlepszej ziemi Egypskiej. Wśród tej rozkosznej doliny umajonej i ocienionej drzewami, rozkładało się u czystych zdrojów Jordańskich pięć miast, t.j. Sodoma, Gomora, Adama, Seboim i Segor, między którymi Sodoma była najznaczniejsza i jakby stolica: dla tego Ezechiel zowie inne cztery miasta córkami Sodomy. Cała ta dolina od pięciu miast nazywała się Pięciogród. Tu Lot, zwabiony czarującym wdziękiem błoni, obrał pastwisko dla swej trzody. Tu król Elamu zbił pięciu królików pięciogrodu i pojmał w niewolę Lota, którego Abraham z całym dobytkiem oswobodził. Ale w bujnem i rozkosznem położeniu doliny sytość chleba, jak

mówi prorok, i obfitość pokoju sprowadziły zepsucie: bo przy wielkich dostatkach nie posilano ubogiego i nędznego, owszem w miękkości i zbytkach podniosła się obrzydliwość przed obliczem Pańskiem i rozmnożył się krzyk ich nieprawości przed Panem, a tak ten raj uroczy nagle przemienił grzech w okropną siarczystą pustynię.
Raz w czasie największego upału, w najgorętszy dzień Abraham na dolinie Mambre siedział we drzwiach namiotu swego: a podniósłszy oczy obaczył, a oto trzej mężowie stanęli przeciw niemu, a byli to aniołowie w postaci ludzkiej. I wybieżał ze drzwi namiotu i pokłonił się do ziemi i rzekł do jednego z nich, co mu się zdawał najznakomitszym: — Panie, jeślim znalazł łaskę w oczach twoich, nie mijaj proszę sługę swego. Przyniosę trochę wody, a umyjecie nogi wasze i odpoczniecie pod drzewem. I przyniosę kęs chleba, że posilicie serce wasze i potem odejdziecie, dlategoście bowiem przyszli do mnie sługi swego. Tedy rzekli, tak uczyń, jakoś powiedział. I pospieszył się Abraham do namiotu do Sary i kazał jej rozczynić trzy miarki mąki światłej i upiec podpłomyków: sam zaś pobiegł do trzody i wziął ciele młode i wyborne i dał słudze, który się pospieszył i zgotował. Wziął też masła i mleka

i ciele i postawił przed niemi, a sam stał przy nich pod drzewem.
Jakiż to prawdziwy i piękny obraz gościnności wschodniéj!
Jakiż to przykład w naśladowaniu téj cnoty Abrahama, która szczególniéj cechowała naszych bogobojnych przodków. Patryarcha umyślnie czuwał przed drzwiami swego pomieszkania, aby przychodniom znużonym drogą i upałem ofiarować uprzejmą gościnność i przybyciem duchów niebieskich został zaszczycony. Stąd Paweł Apostoł przestrzega: Niezapominajcie gościnności, albowiem przez nią niektórzy niewiedząc Anioły za gości przyjmowali. Zresztą, jak mówi S. Ambroży, przyjmując gościa zawsze Boga przyjmujesz i Zbawiciel wyraźnie oświadcza: Gościem byłem i przyjęliście mnie. Stąd powstało nasze piękne przysłowie, Gość w dom, Bóg w dom: a dziś jakże ta cnota zaniedbana.
Po jedzeniu jeden z aniołów przepowiedział Abrahamowi narodzenie Izaaka i wstawszy obrócili się ku Sodomie, a Abraham przeprowadzał gości. Wtedy Pan rzekł do Abrahama, że krzyk zbrodni Sodomy i Gomory codzień się pomnaża i wstępuje, aż w niebiosa, przeto postanowił je zatracić. I dwóch mężów czyli Aniołów

poszło do Sodomy, lecz Abraham jeszcze stał przed Panem. I przy-
stąpił Abraham i rzekł: Izali zatracisz sprawiedliwego z bez-
bożnym? Jeśli snadź będzie pięćdziesiąt sprawiedliwych w tém
mieście, izali je zatracisz, a nie przepuścisz miejscu temu
dla pięćdziesięciu sprawiedliwych? Izali sędzia wszystkiéj zie-
mie nie uczyni sprawiedliwości? Tedy rzekł Pan, jeśli znaj-
dę w Sodomie pięćdziesiąt sprawiedliwych, odpuszczę wszyst-
kiemu miejscu dla nich. A odpowiadając Abraham rzekł:
Otom teraz zaczął mówić do Pana mego, aczem ja proch
i popiół. A jeśliby niedostawało do pięćdziesiąt sprawiedli-
wych pięciu: izali wytracisz dla tych pięciu wszystko
miasto? I rzekł Pan: Nie wytracę, jeśli tam znajdę
czterdzieści pięciu. Abraham jeszcze rzekł: A jeśliby się
ich tam znalazło czterdzieści? I odpowiedział: Nie
uczynię nic dla tych czterdziestu. I rzekł Abraham,
proszę, niech się nie gniewa Pan mój, że jeszcze mówić
będę: A jeśliby się ich tam znalazło trzydzieści? — Od-
powiedział: Nie uczynię jeśli tam znajdę trzydziestu. Te-
dy rzekł Abraham: Otom teraz zaczął mówić do Pana
mego: A jeśliby ich tam znalazło się dwadzieścia?
Odpowiedział Pan: Nie zatracę i dla tych dwudziestu.
Na to rzekł Abraham: Proszę niech się nie gniewa Pan
mój, że jeszcze raz tylko przemówię: A jeśliby się ich

Wasz

tam znalazło dziesięć? Tedy rzekł Pan: Nie wytracę
i dla tych dziesięciu. I poszedł Pan skończywszy roz-
mowę z Abrahamem, a Abraham wrócił się do
miejsca swego. — Jakże w tej rozmowie odmalowana
I dziwna dobroć boska i wielka miłość ku bliźnim
w Abrahamie i powszechne skażenie w pięciogrodzie,
kiedy nawet dziesięciu sprawiedliwych nie było. Wy-
bornie La Harpe zauważył, że w nas coś jest, co woła,
że takiej rozmowy nie mógł wymyślić człowiek, ale
że istotnie opisuje się najprawdziwsze zdarzenie. Dość
bowiem zastanowić się, że te ciągłe pytania nie-
mogłyby być prawdopodobne w porządku ludzkim:
bo jakiż król, mający karać tak ogromne przestępstwa,
słuchałby z taką cierpliwością ustawnych pytań i tak
łatwo ustępował? A potem czyżby rozsądny poddany
ośmielił się tak daleko posuwać swoje wstawianie się?
Lecz to co w porządku ludzkim byłoby niepodobieństwem,
nieroztropnością i zuchwalstwem, to właśnie tu stanowi
całą szczytność rozmowy tak stosownej z pojęciem, ja-
kie mamy o Bogu i o jego pełnych miłosierdzia
polubieńcach.

Dwaj Aniołowie przyszli do Sodomy i zaproszeni przez Lota stanęli gospodą u niego. A złość mieszkańców ciągle się wzmagała i oblegli dom Lota: ale Aniołowie zamknęli drzwi, do których przez moc bożą żaden Sodomita nie mógł trafić. A gdy weszła zorza poranna, przymuszali Aniołowie Lota mówiąc: Wstań weźmij żonę twoję i dwie córki twoje, byś nie zginął w nieprawości miasta. A gdy się Lot ociągał, ujęli mężowie oni rękę jego i rękę żony jego i rękę dwu córek jego, albowiem mu Pan folgował i wywiedli go i postawili go przed miastem. — To samo, choć niewidzialnym sposobem dzieje się i z nami. Tak bowiem serce ludzkie przyrasta do złego, że bez tej niebieskiej ręki żadenby wdzięk najpiękniejszej cnoty nie zerwał ludzkiem rozumowaniem tych więzów, co nas krępują do rzeczy zmysłowych. — I gdy je wywiedli rzekli do niego; Zachowaj duszę twoję, ani oglądaj się, ani stawaj na tej wszystkiej równinie: uchodź na górę, byś snadź nie zginął. A Lot rzekł do nich: Proszę, panie mój; oto teraz znalazł sługa twój łaskę w oczach twoich i okazałeś obficie miłosierdzie twoje, któreś uczynił ze mną, zachowawszy duszę moję, ale ja nie będę mógł ujść na tę górę, by mię snadź nie zachwy-

cito to złe i umarłbym. Ale oto tu jest miasto niedaleko,
do któregobym uciekł: małe jest, proszę, niech tam
ujdę: wszak małe jest, a będzie żywa dusza moja.
Tedy rzekł do niego: Oto i w tém wysłuchałem cię,
abym niewywrócił miasta tego, o którymeś mówił.
Spiesz że się, a uchodź tam, bo nie będę mógł uczynić,
aż ty tam dojdziesz. Przeto nazwane jest imię miasta
onego Segor, to jest, małe. — Słońce weszło na ziemię, a
Lot wszedł do Segor. Tedy pan spuścił jako deszcz na Sodo-
mę i na Gomorę siarkę i ogień: i wywrócił miasta i wszystkę onę
równinę i wszystkie obywatele miast i urodzaje onej ziemie.
I obejrzała się żona Lota idąc za nim, a obróciła się w słup solny.
Cóż to za przerażający był obraz tej strasznej kary Boga, kiedy
Abraham pospieszył rankiem na wyżynę i pojrzawszy ku So-
domie, ku Gomorze i ku cały równinie obaczył, a oto wy-
chadził dym z onej ziemi jako dym z pieca.
Porównywając ten opis Mojżesza z położeniem miejsca, wszystko
znachodliśmy prawdziwe i cała okolica składa dotychczas świa-
dectwo opowiadaniu Biblii. W żaden sposób nie można tego
złożyć na sam przypadek, bo nie tylko jawnie się temu sprzeciwia
opis Mojżesza, który prócz natchnienia mógł nawet po ludzku
znać najdoskonalej ten wypadek, słyszał bowiem od Kaat
swego dziada, a ten od Jakóba, a Jakób od Abrahama naocz-
nego świadka i lecz jeszcze stawią opór proroci, Apostołowie a na-
wet sam Zbawiciel świadczy wyraźnie, że deszcz ognisty

i siarczyste wytracił wszystko. Ta prawda przeszła w podaniu
i do pogan: znakomitsi ich pisarze utrzymują zgodnie z Pis-
mem świętem. Tacyt mówi, że te spłonęły wielkie miasta i pole
obfite od piorunów i że dotąd ślady tego pogorzeliska zostały:
to samo świadczy Pliniusz i wielu innych, co nie służy do utwier-
dzenia niezachwianej prawdy, ale do pokazania jak to poda-
nie o karze boskiej było nawet między narodami upowszech-
nione. Strabo, a za nim ledwie nie wszyscy nowsi uważają
to za sam wybuch wulkaniczny, a chociaż i w tem mnie-
maniu może się utrzymywać palec boży ~~widoczny~~, bo nic w świecie
nie dzieje się przypadkowie: jednak to przypuszczenie jest fałszywe,
przeciwne słowom Mojżesza i Chrystusa Pana i wreszcie samym
widokiem okolicy zbijane najdowodniej. Żaden z wędrowców
niewidział tu lawy, ani popiołu, ani skał ~~przepalonych~~ prze-
palonych i popękanych wewnętrznym ogniem w ten sposób, jak
wulkan zwykle czyni. Daleko zgodniejsze z położeniem jest
mniemanie tych, co się opierają na piśmie. Na brzegach martwe-
go morza znajduje się czarny jakby smolny kamień, który
zowią kamieniem Mojżesza, a potarty wydaje zapach siar-
ki i pali się jak węgiel. Dotychczas ten kamień wchodzi
w skład gór pobrzeżnych osobliwie Arabii pustej, i mieszkańce
Palestyny wyrabiają z niego koronki i kubki, które kupiłem
na pamiątkę. Prócz tego palącego się kamienia wiemy
jeszcze z Mojżesza, że na dolinie Siddim, t.j. gdzie teraz
morze martwe, było mnóstwo studzien żywicy i cały ten
grunt był przesiąkły palną materią. Otóż kiedy Bóg na

ukaranie złości Sodomskiej spuścił deszcz ognisty, siarczysty i pełny soli płonącej, czyli saletry, wtedy łatwo zapaliła się ta ziemia żywicy, a nawet domy jeśli były budowane z kamienia Mojżeszowego. W takim ogromnym pożarze, gdzie niebo i ziemia złożyły się na rzeczy najbardziej palne, pękła dolina, może przy ziemi trzęsieniu, które pewno tak wielkiemu przewrotowi towarzyszyło, a w tę jamę solną i siarczystą, jak zowie Pismo, wpadły wody Jordanu i zatrzymały swój bieg dalszy. Roztopiona żywica, siarka, saletra i sól nadały tak przykry smak nowo utworzonemu jezioru. Kiedy więc śladów wulkanicznych nie postrzegasz dokoła, wtedy wszystkie przyległe pobrzeża przedstawiają zgliszcze ogromnego pożaru, który ziemię do głębi przepalił i przesiąkł ją siarką, saletrą i solą. Dotychczas podróżni i mieszkańcy znajdują nad morzem martwem kawałki znaczne saletry i siarki, które znoszą deszcze z przyległych skał, gdzie mogą być składy tych palnych materyi. A chociaż do tej strasznej przemiany wpływały fizyczne przyczyny, jednak Bóg użył tych rzeczy na ukaranie grzeszników i przeto niemniej wyświeca się potęga boska i cudowność wypadku: gdyby bowiem jeden lub kilka piorunów zapaliło tę smolastą ziemię, jak się zdarzyło we Florydzie, toby mieszkańce mogli z całym dobytkiem uciec przed ~~tą~~ straszną klęską. Tymczasem cudowny deszcz

ognisty razem wszystko zapalił i nie zostawił nieszczęsnym żad-
nego środka ratunku. Tak z woli Karzącego Boga cud połączył
się z przyczyną naturalną. Pierwszy Bruckhardt odkrył Jor-
danu koryto, którem się dawniej łączył ze wschodnią odnogą
czerwonego morza i ciekawy to jest ślad strasznego wypadku
i dawnej płodności tej pięknej niegdyś doliny Siddymskiej.
W stronie południowej morza martwego, powiada ten wędro-
wiec, widać wyschłe koryto czasem ruchomym piaskiem
zaniesione i znane u Arabów pod imieniem doliny Gor,
a po kilku milach ten wąwoz zowie się Araba i dąży w prostej
linii schylając się nieco na zachód aż do Akaba, co leży
na samym końcu odnogi Czerwonego morza. To wyschłe
koryto niebyło znane dawnym i nowszym Jeografom.

Wiemy z Pisma S., że cztery miasta Sodoma, Go-
mora, Adama i Seboim zostały zniszczone ogniem siar-
czystym, a piąte miasteczko Segor czyli Małe, co się wprzód
zwało Bala ocalił Lot prośbą swoją. Jakoż miasteczko
później istniało i S. Hieronim je oglądał. Rzecz nie pod-
lega żadnej wątpliwości że Segor leżało ~~ze strony to~~ na końcu
południowym morza martwego, ze strony wschodniej czyli
Arabskiej. Strabo kładnie trzynaście miast założonych na
tej niewielkiej przestrzeni, a Stefan Jeograf zmniejsza tę liczbę
do miast dziewięciu: ale oba nie zasługują na żadną wiarę,
bo Mojżesz i Księga Mądrości nietylko bożem natchnieniem, ale
samą nawet dawnością mają pierwszeństwo przed tyle późniejszemi

świadkami.

Józef Flawiusz powiada, że na dnie Sodomskiego jeziora można było widzieć ruiny miast nieszczęśliwych: Strabo jeszcze dalej posuwa, bo z tych szczątków mógł zmiarkować, że Sodoma miała obwodu staj sześćdziesiąt: wielu późniejszych i nowszych to samo świadectwo złożyli o widzianych zwaliskach w głębi morza martwego. Wszystko to wymysł próżnej wyobraźni. Ze strony północnej dość daleko pływałem i w przejrzystej wodzie wszystko można było widzieć, lecz nie postrzegłem żadnych śladów ruin. Irlandczyk Costigan, co na łodzi nie raz, ale może sto razy opływał jezioro, także nie widział na dnie miast zburzonych. I rzeczywiście być inaczej nie może. Bóg bez potrzeby żadnych cudów nie robi: dość było tak cudownie i strasznie ukarać grzeszników na wieczny postrach i opamiętanie zepsutych. Tymczasem przechowanie szczątków zburzonych miast, aby dotychczas mogły być widzialne, stanowiłoby cud największy. Nietylko bowiem że w ogniu siarczystym i przewrocie rozpadnienia się ziemi roztopiłyby się najtwardsze granity i zaginęły w przepaści; ale jeszcze wiadomo wszystkim, że Jordan ustawnie w bystrym pędzie nanosi piasek i że cała dolina Jerychoń-

ska, zniżająca się ciągle ku morzu martwemu i złożona z ruchawej i piaszczystej ziemi, zasypuje znacznie jezioro z każdym napływem deszczów; jakżeby ten piasek i ziemia przez trzy tysiące lat od czasu wypadku niezaniosły zupełnie nawet miast nieuszkodzonych, a niedopiero spalonych ogniem siarczystym? Może być, że kto na brzegu znajdzie kolumnę lub inne złamki, lecz to nie są ruiny miast nieszczęśliwych, tylko zwaliska miast nadbrzeżnych, które najpodobniej po powrocie Żydów z niewoli Babylońskiej były tu zbudowane i przez pamięć na miejsce nosiły imiona Sodomy i drugich pochłonionych grodów. Jakoż znajdujemy w dziejach kościelnych, że Biskup Sewerus ~~nowo odbudo~~ nowo zbudowanej Sodomy znajdował się na Saborze pierwszym Niceńskim i akta podpisał. Nie wspominam mniemania tych, co chcą mieć ocalone wszystkie te miasta jako na kraju doliny leżące, bo nazbyt sprzeciwia się prawdzie i opiera się na niezrozumieniu pisma: kiedy bowiem księgi powiadają że granica ta lub ta rozciąga się do Sodomy, wtedy się rozumie nie miasto, ale jezioro solne.

Zapewne mię spytasz o posąg żony Lota, ale ci z księciem Radziwiłłem odpowiem, żem go niewidział, anim nawet szukał. Żaden nowszy wędrowiec nieoglądał tego cudu i sami mieszkańce nigdy nic podobnego niewidzieli, chociaż mówią, że są tacy, którzy wiedzą gdzie się ten posąg znajduje. Józef Flawiusz świadczy, że była statua za jego czasów i że ją widział. Klemens Rzymski i Aleksandryjski, Ireneusz, Cyryll Jerozolimski, Chryzostom

i wielu innych wspominają o tem, jako o słupie, albo kolumnie solnej. Późniejsi podróżni także mieli widzieć, choć każdy w innem miejscu ją przedstawia, a żaden z nich niewidział tam ostupiałej żony Lota, gdzie wedle Pisma być powinna: t. j. między Sodomą i miasteczkiem Segor, czyli na południowym końcu morza ze strony Arabskiej. Brokard także niewidział, ale mu Arabi powiadali, że się znajduje w stronie zachodniej, t. j. między morzem martwem i Engaddi, tylko miejsce miało być pełne przepaści i gadów najzjadliwszych, co wyraźnie pokazuje bajeczkę na odstraszenie wędrowca. Nasz poczciwy Anzelm równie dał się oszukać Arabom, na ich bowiem słowo powiada, że posąg solny znajduje się w samem morzu, które go albo zupełnie pokrywa wodą, albo wedle opadania jeziora w pół lub pokolana zajmuje. Przyjmując w uwagę liczne świadectwa często znakomitych i szanowanych mężów, niemożemy inaczej wytłumaczyć całej tej rzeczy, jak tylko, że mieszkańce jakiemuś kamieniowi sterczącemu niedaleko od morza mogli nadać nazwisko żony Lota i że ten kamień był dawnym wędrowcom pokazywany. Teraz nawet bardzo być może, że Arabi mieszkający na

na dolinie Gór, mogą w podaniu przywiązywać tę przemianę Żony Lota do jakiegoś głazu.

Jednak tem, że dziś niema posągu solnego, bynajmniej nie nadwerężza się powaga pisma. Rzecz bowiem najpewniejsza, że ta niewia[121]sta cudownym sposobem została przemienioną w słup solny i darmo niektórzy chcieli to w naturalny sposób wytłumaczyć, gdyż Mojżesz, potwierdzony świadectwem samego Chrystusa Pana, zniwecza wszystkie wywody najwyraźniejszym opisem cudu potęgi bożej. Nie myślę łamać głowy nad wykazaniem sposobu, w jaki Żona Lota stała się solnym posągiem; bo wszelkie w tym względzie domysły są próżne, a najrozumniej powtórzyć słowa katechizmu, że Bóg to zrobił słowem swojem, wolą swoją. Jedno oglądnienie się żony Lota, uważali niektórzy za małą przyczynę tak surowej kary: stąd Rabini sztukowali się następną bajeczką, że Lotowa wczasie wieczerzy nie podała aniołom soli i nie bardzo była rada gościom: Bóg przeto za niewczynność przemienił ją w słup solny, mający trwać aż do strasznego sądu, a wtedy z tej kolumny rozwinie się skamieniałe ciało żony Lota. Lecz poruczniszy

szy baśnię, mamy prawdziwą przyczynę okazaną w Ewanielii, gdzie Chrystus Pan przepowiadając zagładę Jerozolimy powiada; — Onej godziny kto będzie na dachu, a naczynie jego w domu, niechaj nie zchodzi brać je; a kto na polu, niech się także nazad nie wraca. Pamiętajcie na żonę Lotowę. Z tych słów jedni wnoszą, że Lotowa żałując swych kosztownych rzeczy chciała się po nie wrócić i wtedy ją ogień zaskoczył. Możemy z pewnością sądzić, że ją skłoniła do przestąpienia rozkazu Boga nie tylko sama ciekawość, ale jeszcze więcej ociąganie się, szła bowiem za mężem, i miłość rzeczy ziemskich z niezupełną ufnością w słowie bożém. Zresztą w przestępstwie wyraźnych rozkazów Boga, nie może być mała wina i tego rodzaju rozmyślne nieposłuszeństwo zasługuje na cięzką karę. Długo istniał ten posąg solny, a najpewniej był widziany aż do czasu, w którym była pisana xięga mądrości, bo w niej czytamy, że ten słup solny stał na pamiątkę duszy niewierzącej. Co się tycze długiego trwania statuy solnej, możemy sądzić, że była sól metaliczna, albo saletra pomieszana z Asfaltem jak kamień stwardniałym: bo Pismo wyrazem sól często asfalt oznacza. Dawniej si. pisane

którzy słyszeli o tym słupie solnym, wiele bajecznych powieści osnowanych na podaniu ludu przechowali. I tak utrzymują, że słup solny wyrażał w całej doskonałości postać niewiasty oglądającej się, czyli z odwróconą twarzą. Żadne wichry niemogły jej obalić, ani deszcze roztopić, a jeśli kto przez ciekawość odłamał kawałek soli, natychmiast odrastał stosownie do formy ciała ludzkiego. Ztąd chociaż miała ciągle potnieć, chociaż ją bydlęta ustawnie lizały, jednak zawsze tej samej była objętości. Znajoma jest na przemiany Lotowej następna zagadka: — Soli słup, Grób i trup. — To prawdziwe zdarzenie przeszło, jak i wiele innych prawd biblijnych, do samych pogan z pewnem przekręceniem, jak zwykła czynić Mitologia. Czytamy bowiem, że miasto Sipyl było pochłonione trzęsieniem ziemi i na tem miejscu uformowało się jezioro sławne: w czasie tego przewrotu Niobe stała na górze za miastem, gdzie jej dzieci zginęły, a tak z boleści i strachu skamieniała i potem jej miał ciągle łzami potnieć. Któż nie pozna naśladowania Pisma Świętego?
Jechaliśmy dalej po nad brzegiem jeziora do ujścia

Jordanu, które niebyło daleko. Niktylko nas tam wiodła chęć widzenia samego ujścia, ale jeszcze więcej chęć kąpieli: bo po wyjściu z morza martwego gryzły nas i szczypały cząstki soli i saletry, a szczególniej bolały mię oczy i ujrzała nieco głowa. Dawniej, jak świadczy między innemi Antonin Placentynski, leżeli w morzu martwem po całych dniach trędowaci w miesiącach lipcu i sierpniu aż do połowy września, a w wieczór omywali się w łaźniach nad Jordanem i w ten sposób bywali często uzdrawiani od trądu. Dziś nie leczy się tu żaden trędowaty, a wielka szkoda, bo ta woda szczypiąca i gryząca, pełna siarki, saletry i żywicy może być bardzo sposobną do oczyszczenia wszelkich wyrzutów. Ból naszych oczu od kąpieli w morzu martwem, przypominał dawne Żydów mniemanie, że sól sadomska jest bardzo na wzrok szkodliwa i stąd, jak chcą Rabini, nakazano ~~surowo~~ umywanie rąk po jedzeniu, aby sól pozostała na palcach nie oslepiała przez potarcie oczu.

Konie nasze ciągle grzęzły na pustym i piaszczystym bregu jeziora i w krótce przybyliśmy do samego ujścia. Jordan zbliżając się do swego grobu traci stopniowo swoję pychę, czyli gaje nadbrzeżne, tak, że w końcu ledwie się żółta szata trzciny otaczał, i tak coraz karłowaciała i drobniała im bliżej była martwego morza. Dojeżdżając do rzeki ~~malow~~ działera opadał z boku dawne ruiny, które malowniczo wyglądały z pośród drzew i krzaków: był to niegdyś

most kamienny, co go miała, jak chce podanie, S. Helena zbudować.
Jordan z wielkim pędem wpada w morze i jego białawe zdroje
długo się odznaczają od wody Sodomskiej; pęd rzeki sprawu-
je tak wielkie poruszenie, że morze zdaje się mieć bieg na
południe, co później ustaje zupełnie. Szerokość Jordanu przy
ujściu jest znacznie większa, bo najmniej ma dziewięćdziesiąt
kroków. Tak raz ostatni pożegnaliśmy błogosławioną rzekę,
z której nurtów wyszliśmy zdrowsi i orzeźwieni.
Wracaliśmy później tą samą drogą po nad jeziorem So-
domskiem aż do gór Judzkich. Upał był nieznośny, bo
słońce około drugiéj po południu zdawało się wszystkie
swe płomienie zbierać w ten piec ognisty. Spalone i nagie
brzegi albo się szarzały iłem, albo bielały piaskiem
i gdzie niegdzie zaskorupiałą saletrą. Zeschłe ciernište
zioła osypane kurzawą sterczały czasem jak szkielety
roślinne. Nie dziwiłem się opowiadaniu Tacyta, że wszyst-
ko, co tu samo się rodzi, albo co porúje ręka ludzka,
tak zioła, jak krzewy czernieją i w proch się rozsypują
za dotknięciem: bo chociaż tak rzeczywiście nie jest, lecz
na pozór do tyla zniszczone, popielate i zeschłe widzisz
ciernie, że się wydają jakby były z popiołu.
Nad temi brzegami niema prócz garstek cierni żadnej ro-
śliny, a tym bardziéj krzewu: darmobyś przeto szukał

Dru-

sławnych jabłek Sodomskich. Jużem ci wspomniał o tém drzewie przy źródle Elizeusza, jednak prawdę powiedzieć te małe cytrynki nieodpowiadają upowszechnionemu wyobrażeniu o jabłkach Sodomskich. Sądzę, że w tym względzie najwięcej wyobraźnia działała, która tę prawdę, że nad brzegiem Sodomskim są zawsze gorzkie owoce, ukrasiła poetyczną barwą. Powieść o jabłkach Sodomskich chcą niektórzy opierać aż na piśmie świętém: jednak przywodzone miejsce z księgi mądrości x bynajmniej niemówi o jabłkach, coby pod pięknym pozorem popiół wewnątrz taiły, ale tylko świadczy, że szczepy niedojrzałe owoce przynoszą. Tacyt, mimo twierdzenia Chateaubrianda, niemówi i słowa o tych jabłkach, tylko powiada, że zioła i kwiaty w proch się obracają. Józef Flawiusz, a jeszcze więcej Solinus pierwsi coś o tych jabłkach zdają się napomykać, co późniejsi tym więcej ubarwili, im więcej takowe ~~[illegible]~~ jabłka przedstawiały marność przyjemności światowych, które nęcą ładnym pozorem, a karmią i dławią gorzkim popiołem.

Chciało mi się bardzo objechać w koło martwe jezioro, ale nikt z podróżnych niechciał mi towarzyszyć, a sam niemogłem tak znacznych kosztów ponosić.

Patrzę i zastanawiając się, znajdziesz zapewne

na wszystko przyczynę i nie zadziwisz się że w topielach saletry i siarki i żywicy nie widzisz nic żyjącego, że wśród wielkiej spiekoty woda ulatnia się parą, że brzegi przepełnione siarką i saletrą nic prócz ziół ciernistych wydać nie mogą, że ptastwo nie trzyma się tej pustyni, że samo wreście powietrze niezdrowe, bo pary solne i siarczane mocno je kazi; ale czyż to wszystko nie wypłynęło z woli karzącego Boga? A w takim sposobie uważania natychmiast wszystko przybiera ci inną postać. Smutek i trwoga napełnia serce, z bojaźnią przysłuchujesz się tajemniczym powieściom Arabów, którzy wiele cudownego rozpowiadają o Sodomskiem jeziorze i nie inaczej wspominają, jak ze strachem i religijnem uszanowaniem: wtedy w gęstej parze widzisz kłęby dymu buchające z tej mokrej piekielnej czeluści, wtedy widzisz z Arabami błądzące po odmętach duchy nieszczęsnych potępieńców, wtedy nagle powstają i piętrzą się w topielach pochłonione grody, a jęki i wycia słyszysz w głuchych łamaniach się fali. Martwość i śmierć widzisz do koła i lękasz się czerpać powietrza noszącego jad przekleństwa

i niechronej śmierci. A kiedy przywiedziesz na pamięć, że
tu był jakby raj pański, że wpośród rozkosznych ogrodów,
wpośród sytości i pokoju kwitło szczęście ziemskie, czy-
li życie rozkoszne bez hamulca i żadnego wstydu: a
potem w jednej godzinie wszystko niespodzianie zniknęło,
tylko straszne ślady kary Bożej zostały: o, wtedy mimowolne
drżenie zdejmuje. Jedli, pili, kupowali, przedawali,
szczepili, budowali: a w tem Lot wyszedł i natych-
miast deszcz ognisty wszystko wytracił. I została
na świadectwo złości spustoszała, kurząca się ziemia,
i zmieniła się w miejsce cierni, w otchłań siar-
czystą i pustynię aż na wieki, i położył Pan tę
stronę na straszny przykład tym, którzyby niepo-
bożnie żyli. W tych myślach Pisma S. trudno niespy-
tać, czy się korzysta z przestrogi? Czy istotnie Sodo-
ma i Gomora były najgrzeszniejszemi w świecie miasta-
mi? Czy i dziś ciało nie przemaga, czy miara grze-
chów choć w innym względzie nie przewyższa miary
złości Pięciogradu? Miłosierdzie i Dobroć Boga
niech tylko obronią nie już od siarczystego deszczu, ale
od tej ulewy cierpień, trosk, słabości i wszelkiego

rodzaju bied, które nasze wykroczenia ściągają w ko-
piernem następstwie. Zwierzęcość ciała jest straszna
zbrodnia, ale zwierzęcość ducha, czyli sposobu myśle-
nia, co nic prócz ziemi niewidzi, jest jeszcze okrop-
nieysza, bo ~~też~~ staje się prawie niepodobną do spros-
towania. — 129.

V. Laura Sabby.
Erem świętego miesta.

mai

W milczeniu opuściliśmy morze martwe. Z początku prze-
bywaliśmy solne, puste i piaszczyste pole, a potem wstępo-
waliśmy na góry Judejskie. Zawsze do koła pusto i nie-
płodno: zawsze zeschłe cierniste zioła na popielato
białawej ziemi. Nie uwierzysz, jak jest osobliwy
i ładny w swojej dzikości i kształcie skład tych gór
ciągle się toczących. Czasem spotykasz cały rząd
gór jednej wielkości, zakończonych ostro, jakby na-
mioty tureckie, albo jakby te dzieci owych dawnych
olbrzymów igrały białym piaskiem i usypały te kupy.
Przez całą drogę ciągle postrzegasz fantastyczne kształty
rozmaicie stawianych gór w dziwnym kaprysie przyro-
dzenia. Już przejeżdżasz po wąskiej opoce zawieszo-
nej jak most między przepaściami, już w ciasny ka-
mienny i straszny wąwóz wstępował długi rząd naszej
karawany. Droga przy nieznośnym upale wśród
rozpiekonych skał tym więcej była nużąca, że trze-
ba było ustawnie przebywać wysokie góry i głębokie
jary, bez żadnych innych wspomnień jak te, że tu

zabito kilku pielgrzymów, tam pomordowano Anglików i tak ciągle nam rozpowiadali Jerychońscy Arabi. Ta historia okolicy niebardzo pocieszająca brała na świadectwo swych czynów posępny widok, co się nam do koła przedstawiał. Obnażone góry pokryte gdzie niegdzie zeschłym kolczatym chwastem miały czasem na wierzchu grobowiec Santona, a na jednej krętej opoce widziałem znaczne rozwaliny klasztoru, zdaje się, że to był sławny klasztor Eutymiusza, ile z położenia niejako wnosić można. Potém coraz groźniejsza postać skał rozwijała się przed nami, ~~szcze-gólniej przeraża jeden niezmiernie ciasny~~ bo coraz głębsze jary kamienne i ogromniejsze opoki wisiały często pochylone nad nami; szczególniej przeraża jeden niezmiernie ciasny i bardzo głęboki wąwoz skalny, w którym długo musieliśmy się przesuwać z obawą, aby z dziwnych i strasznych załamań opok niewyskoczyła banda łotrów. Dalej chociaż skały i parowy niezmienili groźnej postawy, jednak widok tém się ożywił i upiększył, że trzody Arabów były rozsiane i w tej niepłodnej pustyni zbierały chwast zeschły kolczaty. Cudowne i malownicze to widowisko, jak po dzikich wierzchołkach snują się owce i swywolne kozy, albo stada poważnych wielbłądów, a tymczasem opalony Arab w kolorowej chustce na głowie i otulony płaszczem w pasy białe i sine albo cicho siedzi na szczycie góry i tęskne oko wodzi po całej skalnej pustyni, albo chrypliwą multanką przygrywa pasącej się trzodzie. Z dala widzieliśmy na górze ~~namioty~~ Arabów ~~rozbite na górze~~ namioty utkane z (czarnej) koziej sierści. Wjednym obozie tych pasterzy przepędziliśmy godzinę. Bardzo nas

uprzejmie i dobrze przyjęli. Arabi mimo opalenia mają dziwnie
ładne rysy: jakaś nawet dobroć w twarzy, a melancholia woku
przebija się jawnie. Chociaż są zupełnie nieoświeceni, jednak
niemożesz nazwać ich dzikiemi; zdaje się że pustynią i dłu-
giem myśleniem rozwinęła się u nich praktyczna filozofia
życia. Przytem zdolności przyrodzone najhojniej zdobią
Arabów: można z niemi o najgłębszych rzeczach rozprawiać,
a nieraz się zdziwisz nad trafnością ich postrzeżeń. Pamię-
tam raz w stronie Tyberiadzkiej zaszedłem zmrokiem
do namiotu pasterzy Arabskich i gospodarz kazał zapa-
lić świecę, ale widząc ich ubóstwo oświadczyłem przez
drogomana, że do rozmowy ~~[illegible]~~ nie potrzeba świecy. Wystaw
sobie moje zdziwienie, kiedy mi Stefan wytłumaczył dzie-
sięcioletniego chłopczyka odpowiedź następną: – Jak to
nie trzeba? Wszak do oddania myśli służą nie tylko sło-
wa, ale wyraz twarzy i gesta, czego bez świecy
niezobaczysz. Niepostrzegasz u nich tej dzikiej bojaźni
obcych ludzi, która albo ucieka, albo groźnie pokazuje
zęby: owszem każdy z nich podaną rękę najchętniej
ściska. Żaden stan i ubiór nierobi na nich wrażenia,
lecz nadzwyczaj są poufali. Jak tylko stanęliśmy
przy namiotach, zaraz nas wszyscy otoczyli: dzieci

i kobiety pieściły się z naszemi końmi, uczepiały się im na szyje, a te stojąc spokojnie płaciły uściski najprzyjaźniejszem wąchaniem. Chłopczyki nam się ciekawie przyglądali i wkrótce zawzięli z nami swywolić. Chwalibóg nosił okulary, chłopczyk przeto robił sobie dwa kółka z palców, przykładał je do nosa i ciągle go najpocieszniej przedrzeźniał, za co otrzymał kilka groszy. Tymczasem kobiety poiły nasze konie, a starsi zajęli się naszem przyjęciem, które przy całej prostocie było pełne prawdziwej grzeczności. Szczególniej nas uderzał Szejch tych Arabów: był to poważny starzec w białym zawoju i białej spodnicy szacie, z białą po pas brodą i dziwnie przyjemną i poważną twarzą, a na wierzchu Abba czyli płaszcz granatowy spuszczony z jednego ramienia cudnie drapował tę starożytną postać, któraby mogła posłużyć za wzór do malowidła Patryarchów. Z wielką przyjemnością postrzegasz u nich starożytne obyczaje biblijnych czasów. Ledwieśmy uprosili, żeby nie zabijano barana, musieli więc poprzestać gościnni Arabi na mleku zsiadłem, syrze i plackach chleba,

czyli podpłomykach biblijnych: co wszystko przynosił
sam gospodarz i wczasie jedzenia stał za nami, jak
niegdyś Abraham przy swoich gościach. Jedna szcze-
gólniej wada plami Arabów, to jest niewymowna
chciwość: zdaje się że z jednym piastrem w ręku
mógłbyś całe ich pokolenie zaprowadzić na drugi
koniec świata; stąd to pochodzą grabież, napady
i rozboje, bo z samego przyrodzenia są łagodni,
spokojni i nawet lękający się krwi rozlewu.
Najpodobniej, że chciwe i zdziercze panowanie Tur-
ków rozwinęło w Arabach tę najsilniejszą i nie-
starzejącą się namiętność: a tem bardziej, że nędza
i pusta okolica zmusza ich niejako do wydarcia
cudzej własności. Po tej skromnej uczcie i poznacz-
nym podarunku pieniężnym, bo zapłaty niby nie
przyjmując, pożegnaliśmy ten żywy pomnik
starodawnych wieków.
Dalej po urwistych ścieżkach spuściliśmy się w do-
~~linach~~ linę i potem za wstępieniem na górę po
drodze nowej, dość szerokiej i wygodnej ujrzeliśmy

klasztor S. Sabby. Błądząc po [tam] tej skalnej pustyni i spotykając nieraz najdziksze miejsca, sądzisz, że już nic dzikszego i groźniejszego nie obaczysz, a tymczasem ustoi się ta straszna okolica zawodzi. Równie widok Lawry i jej położenia najsilniejsze sprawił na mnie wrażenie. Jechaliśmy po kamiennej pustej opoce po nad ogromnym i dziwnie przerażającym wąwozem skalistym, który się ciągnie w rozmaite zakręty, jakby wyschłe koryto rzeki, mając po obu bokach obnażone i strome ściany kamienne, przynajmniej na jakich sto łokci głębokie, a pełne nieprzeliczonych jaskiń. Ten wąwoz nazywa się *padołem płaczu* i rzeczywiście ma coś w sobie tak strasznego, tak smutnego, że jest najwłaściwszém miejscem do opłakiwania grzechów. Podczas zimy potok Cedron tém wyschłém korytem toczy mętną i brudną wodę do martwego morza: bo padoł płaczu stanowi jakby dalszy ciąg doliny Jozefatowej. Na prawym brzegu wąwozu czepia się ogromny klasztor wkoło obwiedziony wysokiemi i grubemi murami, które zniżają się po stromej pochyłości jaru. Na samym szczycie opoki przed samym klasztorem wznosi się wieża kwadratowa, a nieco niżej druga podobna także wygląda. Sam pierwszy widok nabawia cię zdumieniem i złudzeniem: bo patrząc na jednostajną barwę kamienia budowy i opoki, na rozmaitość, a nieforemność Lawry rosnącej po wszelkich skalnych ustępach i spadach, myślałbyś

że klasztor z jednej opoki wykuty, lub że to jakiś samorodne igrzysko przyrodzenia. Tymczasem jęk dzwonu jedynego w Palestynie rozległ się w kamiennej puszczy i mile nas zadziwił. Był to znak naszego przybycia. Na tej bowiem najwyższej wieży, stojącej na początku klasztoru, zawsze siedzi Kalajor i za ujrzeniem bądź przybywających podróżnych, bądź jakiego niebezpieczeństwa daje znak zakonnikom dzwonem. Otworzono tedy żelazem obite drzwi i wjechaliśmy na pierwszy dość wielki dziedziniec, który ścianą jest oddzielony zupełnie od klasztoru. Wszystko to zrobiono dla bezpieczeństwa od Arabów. Zaledwie zbliżyliśmy się do przeciwnej ściany, kiedy wnet otworzyły się małe żelazem obite drzwiczki i przełożony z kilku braćmi wyszedł na nasze spotkanie. Z początku zaprowadzili do niewielkiej sali opatrzonej w koło sofami, ale później widząc nasze liczne towarzystwo umieścili nas w ogromnym pokoju także okolonym szerokiemi i miękkiemi sofami. Po ciężkich znojach miło jest spotkać gościnne przyjęcie, a do tego w pustyni. Wszyscy[śmy] rzucili się na soffy, a mnisi obnosili wódkę i zakąskę, nim przygotowali dla nas wieczerzę.

S. Sabba rodem był z Kappadocyi, pochodził ze znakomitych i bogatych rodziców. W ósmym

roku życia swego udał się do klasztoru i tam się wyćwiczył we wszelkich zbawiennych i pożytecznych naukach. Już w tych latach pierwszej młodości słynął świątobliwością i widoczną łaską Pana Boga. W osmnastym roku przybył do Jerozolimy i nęcony sławą S. Eutymiusza, chciał wstąpić do jego laury, ale go ten święty przez wzgląd na młodość odesłał do klasztoru swego ucznia Teoktysta w połowie piątego wieku. Dwanaście lat pod przewodnictwem O. Teoktysta wprawiał się we wszelkie umartwienia i był wzorem świątobliwości dla drugich. Później S. Eutymiusz pozwolił mu w jaskini niedaleko od klasztoru pędzić życie pustelnicze: przez pięć dni z tej pieczary niewychodził, tylko się modlił i pleść pięć na dzień palmowych koszów; a w sobotę rano przychodził do klasztoru z koszami i tam zbrania był w kościele na nabożeństwie i posilał się strawą gotowaną, w niedzielę zaś wieczorem znowu wracał do jaskini i w ten sposób pięć lat przepędził. Wzorowa doskonałość pustelniczego i zakonnego życia zjednała mu wielką miłość u wszystkich sławnych pobożnością pustelników, a szczególniej u S. Eutymiusza, który

go w tym czasie brał z sobą w pustynię dla przepędzenia
razem czterdziestodniowego postu. W taki to sposób i tak
długo pod najbieglejszemi mistrzami rósł w cnotach
i oderwaniu ducha od ziemi, a łaska Boża, co go
obrała dla zbawienia wielu i pożytku kościoła, zle-
wała hojnie dobrym jego chęciom potrzebne siły. Był
to, jak go nazywał S. Eutymiusz, starzec młody, bo
rzeczywiście ozdobiła go siwizna duchownej mądrości.
Po śmierci Eutymiusza przebył samotnie cztery lat około
Jordanu, a potem przyszedł w tę samą pustynię i nieda-
leko od jaru ~~od~~ na kamiennej górze, gdzie była wieża
Cesarzowej Eudoxii, spędza całą noc na modlitwie,
a w tem obcujący z Bogiem pustelnik miał widzenie
jasnego Anioła, który pokazał mu jar płaczu i piecza-
rę ze strony wschodniej, w której kazał mu zamieszkać.
Za nastaniem dnia wstąpił do kamiennego wąwozu
i z wielką trudnością dostał się do wskazanej jaskini,
bo przystęp dla stromej skały był trudny. Z początku
w jaskini karmił się samemi ziołami, które w pobli-
żu rosły: lecz potem czterej Saraceni, co odkryli jego
mieszkanie, przynosili mu chleb i daktyle. Tak pięć lat
spędził sam jeden w świętej bogomyślności. Tymczasem

sława jego życia i cudów, któremi Bóg raczył uwielmożnić swego sługę, ściągnęła do niego wielu pobożnych, co pragnęli jedynie poświęcić się Panu pod jego przewodnictwem. S. Sabba wszystkich ochotnie przyjmował, i wyznaczał przybywającym jaskinie i wkrótce miał siedmdziesiąt uczniów, między któremi wielu było później sławnych mężów świątobliwością i założeniem różnych klasztorów. Bracia pomnażali się ciągle i urosła liczba do stu pięćdziesięciu: zbudowano tedy na przeciwnym brzegu małe chatki rozrzucone po skale i niewielki kościół, a to wszystko nazwano Laura. Sława tylu pustelników pod świętym przewodcą szybko rozbiegła się w najdalsze strony: zewsząd przychodzono na modlitwę i składano znaczne ofiary, za które później dźwignięto kościół i inne budowy Laury. Patryarcha Jerozolimski Salustiusz poświęcił mieszkanie pustelników i S. Sabbę zaszczycił godnością kapłana. W tym czasie spadł znaczny majątek po śmierci rodziców na Sabbę i użył go święty na wsparcie ubogich i ozdobę Laury. Bóg dla doświadczenia sługi swego i dla zaprowadzenia w różnych stronach wyższego sposobu życia, aby jak ogniska po wielu miejscach ogrzewały lud promieniem wiary i cnót z niej rosnących, wzbudził przeciwności, dla których Sabba opuszczał swą Laurę

szukając schronienia w innej okolicy. Tym sposobem powstały sławne niegdyś klasztory niedaleko Scytopolu i Nikopolu. Nadto w pobliżu swej Laury założył jeszcze klasztory Kastel, Scholariusza, Groty, Heptostamę, nową laurę i mnóstwo innych z rozmaitemi zakładami dla chorych pielgrzymów lub podróżnych. Jednak między temi wszystkiemi klasztorami zawsze celowała Laura doliny płaczu, nazywana Laurą wielką i jedna tylko miała zaszczyt nosić imię swego założyciela. W obronie nauki przeciw Eutychianom był najdzielniejszym zapaśnikiem. Niełatwo nam dzisiaj pojąć jak wielką miał wziętość S. Sabba. Całe Greckie cesarstwo składało mu hołd najgłębszego poszanowania i uwielbienia: Te grube wieże i ściany, co dziś przychodnia uderzają, są dziełem Justyniana, który cały swój blask składał chętnie u nóg świętego Starca. Nareszcie zachorował niebezpiecznie S. Sabba i kiedy Piotr Patryarcha ~~Piotr~~ Jerozolemski nawiedził Chorego, wtedy zastał starca, na którego głos wszystko się korzyło, w ciemnej jaskini, na biednem twardem posłaniu i bez żadnej wygody, bo ~~jedynie~~ przed nim leżało kilka strączków rożkowych i trochę daktylów na pół zgniłych. Jakże ta potęga ducha wielka jest w swoim niedostatku! Umarł mając lat dziewięćdziesiąt cztery. Był to mąż dziwnej słodyczy i prostoty, pełny roztropności i łaski bożej objawionej licznemi cudami, a jego miłość ku wszystkim była szczera i czysta.

więcej

Natychmiast za wyjściem z naszej sali przedstawił się niewiel-
ki dziedziniec ładnie ciosem wyłożony, a w środku dziedzińca
wznosiła się ośmiogranna kaplica z kopułą: jest to grób
S. Sabby. Kamień jego mogiły dotychczas służy za ołta-
rzową mensę, lecz ciało było przeniesione do Wenecyi. Smu-
tek bierze i litość nad tą niewczesną gorliwością, rabu-
jącą wszędzie ciała świętych i ten Sabba, co lubił nadewszystko
pustynię, co sercem ojcowskim tak się przywiązał do Laury,
że prawie umierający kazał się przewieźć od Patryarchy
na pustynię z obawy aby go gdzie indziej nie pochowali, został
nareszcie wydarty z rodzinnego gniazda. W kaplicce niema
żadnej świetnej ozdoby, tylko widać w kopule malowidło
Chrystusa Pana, słowem pustelnicze ubóstwo. W około
kaplicy są podziemne lochy, które są grobami zakonni-
ków Laury i wchód do nich zewnątrz za podniesieniem
jednego kamienia posadzki. Piękna to myśl umieszczenia
Dzieci wokoło ojca. Ze wszystkich stron dziedzińca ciąg-
ną się zabudowania. Zaraz naprzeciwko stoi dość
wielki kościół z kopułą, na której wierzchu wzno-
si się krzyż pański, jeden w całej ziemi świętej, bo
go tu osłania pustynia. Wewnątrz wszędzie ubóstwo,
proste greckie malowidła zdobią carskie wrota i ściany, gdzie
niegdzie tylko były nieco ładniejsze obrazy i pająki przywiezione

z Rossyi. Tu znajduje się kilkanaście rękopismów dawnych, między któremi pokazywano mi własnoręczne pismo S. Jana Damasceńskiego, a chociaż niemogłem mieć w tem niezachwianej pewności; jednak na samo bardzo podobne do prawdy zdanie przepełniałem się radością i uszanowaniem. Po prawym boku kaplicy S. Sabby stojąc twarzą do wąwozu widzisz drugi mnieyszy kościołek z dwoma ołtarzami: jest to wielka grota, która przed zbudowaniem większej świątyni była jedynym kościołem urządzonym jeszcze przez Swiętego Sabbę. Ten bogomyslny pustelnik mieszkając w jaskini na przeciwnej stronie laury, t. j. we wschodnim boku wąwozu, chodził raz w nocy po nad rozdołem i cicho nucił psalmy Dawidowe, a w tem na drugim brzegu jaru przy samej stromości wystąpił słup ognisty dziwnego blasku; S. Sabba nieprzerywając modlitwy stał ciągle i patrzał na cudowne zjawisko. Nadedniem wszystko znikło, przeto switem poszedł dla obejrzenia miejsca i znalazł tam pieczarę zupełnie w sposób kościoła wydrążoną: tu więc Panu urządził ołtarz i wspólnie z braćmi swięte modły zanosił. W tej kamiennej kaplicy znajdują się za kratą żelazną stosy trupich głów i piszczeli: są to kości pomordowanych zakonników przez niewiernych. Mamy obszerny opis różnych ucisków poniesionych przez

tej sławnej laury. Persowie 614 roku wpadli do Laury i długo męczyli zakonników myśląc, że skarby ukrywają, wreście straciwszy nadzieję dostania urojonych skarbów, zamordowali czterdziestu czterech zakonników, których na jednym kamieniu dotąd pokazywanym ścieli, a świątynię i celki złupili i zrujnowali. Poźniej w 797 roku za przełożeństwa Bazylego Saraceni także dla pieniędzy, których niebyło, zamęczyli dwudziestu zakonników. Radziwił, a za nim wszyscy poźniejsi, wspomina zapewne z podania o męczennikach tej laury. Pod rządem Arabów jeszcze klasztory Chrześciańskie kwitnęły, ale po zdobyciu Palestyny przez Turków pod Selimem Drugim prawie zupełnie upadły. Otoż za panowania Selima było tu, jak chce Radziwił tysiąc zakonników, którzy obyczajem wschodnim przyszli z biednemi podarunkami pozdrowić nowego Sandziaka, czyli rządcę Jerozolimy. Ujrzawszy tak wielką liczbę ludzi jednakowo ubranych i dowiedziawszy się, że to są anachoreci Chrześciańscy, uznał ten tłum rzeczą niebespieczną i wybrawszy tylko dwudziestu, których odesłał do laury, resztę bez litości kazał wymordować. Co do samego

faktu niema sprzeczki, bo przy okrucieństwie upowszechnio-
nem wtedy między Turkami bardzo jest rzecz do prawdy
podobna: ale Radziwiłł mylnie kładnie tysiąc zakonników
w tej laurze, bo nigdy tu niebyła tak wielka liczba i wcza-
sach najświetniejszych ledwie do dwiestu dochodziło. Za-
pewne z innych okolicznych klasztorów zebrali się mnisi
pod naczelnictwem przełożonego Sabby, jako najcelniej-
szej laury, dla pozdrowienia Sandżiaka. Nieda-
leko od tej kaplicy jest jaskinia, w której mieszkał
S. Sabba, kiedy się przeniósł z pierwszej jaskini, aby mógł
być bliżej kościoła. Przy tej grocie Sabby znajduje się na
~~blisko~~ pobliskim tarasie ogródek na ziemi nasypanej
i tam piękna palma ozdabia jakby cudem obnażoną
skałę. Ma być to drzewo, wedle podania, sadzone ręką
S. Sabby i ~~za jego~~ utrzymywać się za Jego modlitwą.
Tamże znajduje się kaplica Symeona Słupnika. Dalej
zwiedziłem jaskinię męczeństwa. Saraceni spędzili do
tej pieczary zakonników, jakich tylko złapać mogli,
i rozłożywszy ogień z wilgotnej trzciny, starali się ich
dymem przymusić do wydania urojonych skarbów

i tak po kilka razy wprowadzali ich i wyprowadzali, a wreszcie ośmnastu zakonników udusili dymem. Zwiedzając to posępne siedlisko pustyni, które samym widokiem zasmuca, jakżeś jeszcze więcej poruszasz przy tych wspomnieniach okrucieństwa! Nie schowasz się i w najgłębszej pustyni przed uciskiem i biedą.

Przybywszy do Ławry niezmiernie pragnąłem oglądać jakiekolwiek ślady S. Jana Damasceńskiego, najuczeńszego w swoim czasie, który dziwnie sam jeden w ósmym wieku najwięcej ozdabiał Chrześcijaństwo i zasłużył być policzonym w rzędzie ojców i nauczycieli kościoła. Z bogatych i znakomitych rodziców urodził się święty Jan w Damaszku i tam przy nadzwyczajnych zdolnościach niezmiernie się wykształcił w Teologii i Filozofii pod przewodnictwem uczonego i pobożnego zakonnika Kosmasa. Po [145.] śmierci Ojca został wezwany przez Kalifa Damaszku na pierwszego radcę i już wtedy nietylko się odznaczał biegłością urzędowania, ale szczególniej gorliwością o wiarę, bo pismami nadzwyczajnie bronił czci obrazów. Wreszcie tęskniąca ku Bogu dusza obrzydziła sobie kłopoty świeckie i wtedy udał się do Ławry. Żaden ze starców nie ośmielił się być przewodnikiem tak sławnego, znakomitego i uczonego męża: nareszcie jeden pustelnik pełen roztropności Chrześcijańskiej podjął się być nauczycielem takiego ucznia. Naprzód zabronił mu pisać listów, dzieł i pieśni, nie pozwalał rozprawiać o naukach, albo zgłębiać jakieś ważne przedmioty: słowem, usunął go od wszelkiego uczonego zajęcia,

a cały czas kazał mu przepędzać na modlitwie, rozmyślaniu
i posłudze. Potem polecił mu kosze, które sam uplótł ponieść
na przedaż do Damaszku, a cenę położył w dwoje jak warto.
S. Jan w ubogiej odzieży przybył piechotą do tego miasta,
gdzie niedawno jaśniał jako druga osoba po Kalifie; długo
chodził darmo ze swojemi koszami, bo wszyscy widząc tak
wysoką cenę śmieli się i urągali jemu, aż wreszcie dawny
sługa ulitował się i kupił kosze. Po tym akcie pokory,
którym, jak powiada dawny życiopis, ubił szatana próżnej
chwały i pychy, zdarzyło się że brat jednego zakonnika i ten niezmiernie się smucił. S. Jan starał się go pocieszyć, a zakonnik
tak upodobał jego słowa, że długo zaklinał go na wszystko,
aby napisał pieśń, którąby powtarzając mógł się wyleczyć
ze smutku. S. Jan dał się wreszcie poruszyć i prześliczną pieśń
ułożył o szczęściu tych którzy w Panu umierają. Zaledwie
o tem dowiedział się nauczyciel, natychmiast go wypędził
ze swej celi. Darmo wstawiali się za nim inni starce, aż
nareszcie położył za warunek przebaczenia uprzątnienie
wszelkich brudów ławry. Z największem tedy weselem
wziął się do spełnienia pokuty i wtedy starzec, widząc
jego szczerą pokorę, padł mu ze łzami na szyję i od tego
czasu nietylko pozwolił, ale nawet kazał pisać na chwałę
Bożą i pożytek dusz ludzkich. — Może kto całe postępowanie starca uzna za dziwactwo, za nieoświecony fanatyzm,

ale ja w tem widzę najgłębszą mądrość chrześciańską. Niebezpieczeństwo
rodzące z nauki i sławy jest pycha, która wszystko psuje i samą mądrość
zniweczа. Jakoż Pismo święte ostrzega, że nauka nadyma. Czyż
można było stosowniej działać dla zapobieżenia tej strasznej
moralnej chorobie, i czyż przez to nie najlepiej doświadczył jego
powołania? — Niewielka rzecz dla umysłów szlachetniejszych i głęb-
szych zrzec się bogactw i znaczenia jak uczynił Jan święty,
ale przynieść na ofiarę swoją wiadomość i naukę, ale wy-
rzec się tego, czem rozum i serce było przepełnione i zostać
prostaczkiem i wyrobnikiem, potrzeba było z całej duszy
i całej myśli ukochać Boga. Nieraz zarzucano ludziom
świątobliwym, że nauk nie lubią, że duch Kościoła nie bardzo
sprzyja rozwinięciu umysłów: a lubo fałszywość tego zarzu-
tu zbyt jawnie okazuje się w historyi oświecenia, jednakże
racionaliści nie bez jakiegoś powodu wpadają na te ubole-
wania. U nich bowiem nauka jest celem i bóstwem,
wszystko dla niej gotowi poświęcić, za nią tylko gardłują,
jakby za największem dobrem człowieka; przeciwnie Kościół
patrzy na naukę jako na potrzebne i pożyteczne narzędzie,
a celem jest tylko chwała boska i zbawienie ludzi. Ilekroć
przeto ten miecz obosieczny, jak nazywali naukę nasi bogo-
bojni przodkowie, sprzeciwia się głównemu przeznaczeniu
ludzi; tylekroć Kościół potępia nie samą naukę, ale złe
użycie tego narzędzia. Wszyscy się godzą, że rozum człowieka

niejest zdolny wszystko zgłębić i objąć, a dlaczegoż niemają się zgodzić na pewne granice zakreślone nie ludźmi, ale objawieniem czyli słowem samego Boga. Patrzymy codnia z boleścią na gorzkie skutki zapalonej doktrynerii, która obaliwszy główne żywioły szczęścia człowieka, przestała nareście wierzyć i w siebie samą. Tymczasem Kościoł nigdy niezaniedbuje pomagać i zachęcać rozum ludzki do prawdziwego postępu, ale go bynajmniej nierobi jedynym celem naszej pielgrzymki. Co mię najwięcej zadziwia, to ten jednostajny i niezmienny duch Kościoła przez wszystkie wieki, tak, że go żadne wrzaski, żadne najbardziej upowszechnione opinie zbić z właściwego toru niemogą. Patrząc na postępowanie tego Starca ze S. Janem, przypominamy mimowolnie wypadek zdziałany w szesnastym wieku, kiedy rozum rzucał się z całym entuzjazmem do nauk po przebytych ciemnościach. Sławny Baroniusz ~~[illegible]~~ ze zgromadzenia Oratoriuszów otrzymał ~~[illegible]~~ od Papieża znaczne pieniądze na wydrukowanie Roczników kościelnych: ale S. Filip Neriusz przełożony tego zgromadzenia zażądał od historyka zwrotu łożonego kosztu na jego utrzymanie i tak dobrze wyrachował, że Baroniuszowi nic niezostawało. Darmo starał się Świętego zmiękczyć, że jego dzieło tak ważne w obronie Kościoła przeciw Protestantom niebędzie wydane: ale S. Filip nieubłagany wciąż mu powtarzał; Co mnie po twojem dziele, ja muszę załatwić potrzeby klasztorne. Baroniusz wreście oddał pieniądze,

chociaż był nieco smutny: wtedy S Filip zwrócił mu pieniądze mówiąc:
lepsze już posłuszeństwo i pokora jak twoja nauka i dzieła. — S Jan
Damascen otrzymawszy pozwolenie pisania powstał natychmiast
w obronie czci obrazów i jego listy pełne wymowy i gruntownej
nauki piorunem cały wschód oblatywały utwierdzając praw-
dziwą wiarę w sercach zachwianych. Pisał tem śmielej, że
Palestyna była pod berłem Saracenów: lecz w świętej gorli-
wości i chęci męczeństwa udał się do Carogrodu, jednak za
boską opatrznością wrócił spokojnie do swojej Laury i tu do-
konał żywota. Dziwi mię że niektórzy podróżni nie widzieli
grobu S. Jana, kiedy dotychczas każdy zakonnik natych-
miast prowadzi do tej sławnej mogiły, którą jeszcze i Fokas
oglądał. Mąż to wielkiego geniuszu i ogromnej nauki: w praw-
dzie jego wykład nie może się równać z czarującą prostotą
dawnych, bo stosownie do gustu swego wieku musiał dyalektyką
walczyć z przeciwnikami. Pierwszy w całym kościele naukę
Teologiczną ujął w pewny porządek i systemat: a jako twórca
hymnów nie ma sobie równego między Grekami. Przy takich
wspomnieniach możesz łatwo wnieść moją radość i uszanowanie,
z jakiemi odwiedzałem grób i malutką kaplicę poświęconą
temu ojcowi Kościoła. Smutno mi tylko było, że nie mogłem
widzieć jego celki ubogiej, gdzie pisał, i w modłach a ćwiczeniach
unosił swego ducha do Boga, bo rozwaliła się w ostatniem
trzęsieniu ziemi.

Nie mogę ci dokładnie dać wyobrażenia Laury rozmaicie czepia-

idzcie się po skalnych pochyłościach, bo ustawnie zstępuje piętrami i przechodzisz po tarasach i korytarzach wyżej i niżej, gdzie po różnych zakamarkach postrzegasz małe celki bądź murowane, bądź kute w żywej skale. Trzydziestu Greckich zakonników tu znalazłem, z których ośmiu było Rosjan, co witali z radością ziomka Słowianina. Życie ich surowe, bo w tej pustyni upał nieznośny: stąd w nocy muszą wodą polewać jaskinie; taki żar z nich wychodzi, jakby z rozpalonego pieca. Całą swą żywność odbierają z klasztoru Jerozolimskiego, to jest chleb i ryż, bo nic więcej nie mają. Spotkałem tam jednego Archymandrytę z Moskwy, który włożywszy samowolnie gwiazdę Anny niemało imponował Grekom: ale jak na biedę przyjechał Konsul i pozbawiwszy ozdoby zesłał go do laury. Z nim wtajnie udałem się po bardzo wielkim mnóstwie schodów na wieżę najwyższą zwaną Justyniańską. Co to za straszny piękności widok na te obnażone wertepy skalne, pełne jarów i głębokich przepaści! Tam na wierzchu znajduje się malenkie okienko, przez które dawniej zakonnicy byli obowiązani chleb spuszczać Arabom, ale teraz Ibrahim Basza uwolnił od podatku, a tylko wody im dostarczają. Nieraz Laura wystawiona jest na Arabskie napady i wczasie buntu przeciw Ibrahimowi długo Arabi trzymali ten klasztor w oblężeniu. W pokoju wieży pokazywano mi kupę dawnych ksiąg

i rękopismów: są to albo dzieła ojców, albo poźniejszych ascetycznych i teologicznych pisarzy. Pan Norów znalazł i nabył tu kilka rękopismów słowiańskich niezmiernie dawnych. Na dole tej wieży zaczyna się podziemny korytarz, który wprost prowadzi do piecrar i do samego dolnego klasztoru: tym sposobem Zakonnicy mogą mieć kommunikacię z wieżą, chociażby arabi zdobyli pierwszy dziedziniec. Jak to wszystko smutne! Czy to spojrzysz na okoliczną głuchą i martwą pustynię, czy na surowe szare ściany Laury, gdzie z każdego kąta wygląda ubóstwo, umartwienie i jakaś trwoga ludzi: czy to powiedzien wzrok na dawne pamiątki, a same groby, pieczary i stosy trupich głów przemawiają do ciebie, czy wreście przywodzą wspomnienia, a natychmiast ucisk i mordy w rozmaitych postaciach wyszukanego chciwością okrucieństwa uderzają wyobraźnię. Albo ten korytarz ciemny, ta kryjówka ludzi niewinnych, co muszą nakształt zbrodni kryć się pod ziemią, jak smutne robi wrażenie! Tak cicho przy opowiadaniu Zakonnika o różnych napadach przeszedłem to podziemie i znalazłem się w dolnej części klasztoru. Tam w ścianie jest okno, przez które spuszcza się w jar drabina dla zestąpienia w samą głębię wąwozu. Każdą razą drabinę zdejmują, aby się Arabi nie wdarli. ———

Zaraz po zejściu na dół widziałem dość obfite źródło, biją-
ce u podnóża kamiennej ściany rozdołu. Dawniej nie było
tu wody i należało jej szukać o staj piętnaście. Ten niedosta-
tek przy pomnożeniu się braci i przy nieznośnych upałach
był nadzwyczaj dotkliwym. S. Sabba chodząc w nocy po sa-
mej głębi jaru modlił się gorąco do Boga, aby raczył Laurę
zaopatrzyć wodą: a wtém usłyszał jakiś stuk i podniósł
oczy, a było widno, bo księżyc w pełni przyświecał, i uj-
rzał dzikiego osła, który ~~ziemię~~ kopał nogą i przykła-
dał pysk do ziemi, jakby się chciał napić: wtedy S. Sabba
za przyjściem na miejsce odkrył po małem kopaniu wodę
i dla tego zowie się Źródłem S. Sabby. Tu w dzień dla
napoju przychodzą Beduini, a w nocy szakale i inne dra-
pieżne zwierzęta. Wśród wielkich upałów bardzo mało
dostarcza wody, a nieraz wśród zamieszek zakonnicy
niemogą wyjść do źródła: przeto mają pod laurą ogrom-
ną cysternę, w którą zbiera się deszczowa woda, stanowią-
ca w tym względzie główne zaopatrzenie zakonników.

Niepodobna słowami opisać dzikiej
piękności tego kamiennego rozdołu, gdzie po obu bokach
mnóstwo jaskiń otwiera paszczę. Między temi pieczara-
mi oglądałem na wschodniej, to jest przeciwnej Laurze stro-

nie grotę S. Sabby, gdzie naprzód z rozkazu anioła zamieszkał. Przystęp do dziś dnia po stromej opoce jest trudny. Później Święty oddał jaskinię sławnemu pobożnością Jeremiaszowi, co tu z dwoma uczniami Ormianami ćwiczył się w umartwieniach i ta grota służyła za kościół Ormiański.
Rankiem dwudziestego dziewiątego września właśnie w tej grocie siedziałem z Henrykiem Formby, który zdejmował widok tego dziwnego położenia, stąd bowiem najpiękniej przedstawia się Laura. Ogromne i liczne szkarpy, jakby kolumny podtrzymują ściany głównej świątyni, a nad niemi wzlata kopuła uwieńczona krzyżem: grube i wysokie mury obwodu szarzejące, jakby żywa opoka, zeskakiwały po wszystkich załamach i spadkach i niezmiernie głęboko w dół schodziły aż do tego miejsca wąwozu, gdzie bok prostopadle i gładko się kończy; co sprawia wrażenie, jakby mury od samego dna jaru aż do szczytu wznosiły się w kształcie olbrzymiego zamku. Wśród tego stosu przepalonych głazów, wśród martwej dzikości przyrodzenia, co nawet mchu wykarmić nie może, wznosi się na górze rozkoszna, zielonowłosa palma, jakby na dowód, że z grobu życie wykwita, lub jak symbol wiecznej nagrody pustelników, co dla miłości Boga umarli światu. Nie, nie! Nie przeleję ci tego zachwytu, tego ciche-

go zamyślenia, z jakiem patrzałem i niemogłem oderwać oczu od tej smutnej i skrytnej piękności. Mój Boże, po tych jaskiniach, które się ciągną tak daleko, jak może oko zajrzeć, ileż to świętych pustelników walczyło ze swojem ciałem! Prawdziwie, te opuszczone pieczary ostro przemawiały, że tak mało dziś myślemy o zbawieniu, że nietylko na podobne poświęcenia się, ale na proste nawet wykonanie przykazań bożych zdobyć się niemożemy. W miejscu tak właściwem dla anachoretów, gdzie nie widzisz ziemi i świata, a tylko wąwoz i niebo, podnosiłem wgórę myśl i oczy i odezwała się wcałej sile wrodzona wszystkim tęsknota do lepszej krainy, która mi najżywiej odbiła marność zabiegów i doczesnych przyjemności. Niemożna nigdzie uczuć więcej prawdziwości i piękności hymnu Damascena, jak w miejscu jego utworzenia, gdzie cała okolica stwierdza te słowa; —

Marne to rzeczy, które nie istnieją
Dla nas po zgonie, jak skarby i sława:
Ledwo przed niemi widmo śmierci stawa,
Błędne, więdnieją, z wiatrem się rozwieją.

Wznieśmy wzrok w niebo, gdzie się nie niezmienia;
A jak przebieżym te drogi cierniste,

wsi

Daj nam ochłodę, nieśmiertelny Chryste,
W ojczyźnie szczęścia, pokoju, zbawienia.

Jakże słynęło dawniej to samotne gniazdo świętych! Jakże wiele rozbitków po burzach życia znalazło ratunek w tym porcie błogiego w Panu pokoju! Ze czcią mierzyłem okiem tę czystą przestrzeń co oddziela te skały od nieba, bo to jest droga powietrzna, którą tyle wybranych duchów uleciało z Laury. Tu spędził życie S. Jan milczący, tu wzrósł w dziwnej łasce bożej synowiec Damascena S. Stefan cudotwórca, którego życie jest ciągiem samych cudów stwierdzonych współczesnemi świadkami; tu S. Jan Sabaita surową pokutą opłakał tę summę grzechów, co się mu we śnie przedstawiła; Tu S. Jonasz po stracie synów i po wielu cierpieniach znalazł pociechę, a Bóg przyjmując ofiarę cierpień uraczył go jeszcze łaską uzdrawiania chorych. Tu najściślej nauka łączyła się z pobożnością. Tu jeszcze dotąd pokazują celkę, w której żył Cyryll najdawniejszy biograf świętych: tu liczne prace około Pisma Świętego zostawił uczony Antyoch: tu słynęli poezją Kosmas i Stefan zwany poetą. Ale na cóż wyliczać, kiedy jawno wszystkim jak ogromną liczbę polubieńców Pańskich wykarmiła ta wielka Laura.

Znając jakie było mnóstwo klasztorów, co tę pustynię zaludniały, i patrząc na okolicę pustą i głuchą, gdzie dawniej kwitło w całej sile najpiękniejsze ducha życie, obracasz wzrok czuły na ten ostatni zabytek świętobliwych czasów, który dziwną opatrznością ocalał wśród potopu wieków, zmian i przela-

dowań i dotąd wznosi się cichy i samotny, jakby pomnik grobowy pustelniczego życia, jakby jedyna pamiątka tych świątyń, ławr i klasztorów, które ręka czasu wygładziła z tej ziemi. Przy tej więc głównej ~~ławr~~ ławrze może zapragniesz poznać ten świat dziwny i nowy pustelników, który ci wedle sił w krótkości odsłonię.

Pierwszym w Palestynie założycielem pustelników i Cenobitów jest S. Hilarion: dawniej bowiem jak mówi S. Hieronim, nie było w Palestynie klasztorów i nikt pierwej w Syryi nie widział mnichów. Tym świetnym przykładem urodziły się liczne klasztory, które wprawiały S. Bazylego w zdumienie nadzwyczajną wstrzemięźliwością w jedzeniu, ciągłą pracą i wytrwaniem w ustawicznej modlitwie. Jednakże zaprowadzenie klasztorów przez S. Hilariona właściwie rozciąga się do okolicy przy mieście Gaza. Lecz w tym właśnie czasie, to jest na początku czwartego wieku S. Chariton był założycielem klasztorów pustyni Jeruzalemskiej. Trzy były ławry przez Charitona założone: pierwsza sławna ławra *Faran*, tak nazwana od wsi pobliskiej, a była odległa na milę naszą od Jeruzalem na wschód po drodze Jerychońskiej. Druga ławra była przy Jerycho i stąd zwana *Jerychońską*: a trzecia wreście nad rzeką *Sukka* między Tekuą a morzem martwem i stąd nosiła imię *Sukki* albo *starej ławry* i przy tej ostatniej zakończył życie S. Charyton sławny cudami. Z tem wszystkiem za czasu Charytona ~~życie~~

niebardzo się rozszerzyło pustelnictwo w okolicy Jerozolemskiej i ta pustynia mało wtedy słynęła w świecie Chrześciańskim; dopiero w piątym i szóstym wieku dosięgła najwyższego szczytu wziętości i uwielbienia, bo wielu nadzwyczajnych mężów wsławiło ją świątobliwością i dziwnemi czynami; a na ich czele stoje S. Eutymiusz, który jak drugi Antoni Egypski był ojcem wszystkich tu pustelników.

Ze znakomitej, bogatej i pobożnej familii pochodził S. Eutymiusz i w trzecim roku już był oddany na wychowanie do światłego i świątobliwego Biskupa Melitenskiego; przy nadzwyczajnych zdolnościach uczynił później zdumiewający postęp w naukach, lecz i cnoto, niebyd niższym. Darmo świat otwierał przed nim wszystkie swoje powaby, serce jego tęskniło pustyni: przeto udał się w Jerozolemską okolicę i w pieczarze niedaleko od laury Faran oddał się pustelniczemu życiu. Tam się poznał z drugim pustelnikiem S. Teoktystem i odtąd byli to nierozdzielni pielgrzymi w drodze wyższego udoskonalenia. Raz w czasie postu S. Eutymiusz ze swoim przyjacielem zapuścił się w głąb pustyni i tam nad głębokim i przepaścistym brzegiem potoku ujrzał jaskinię, a upodobawszy miejsce zamieszkał ze S. Teoktystem. Długo nieznani całemu światu żyli samemi ziołami, lecz pasterze przypadkiem odkryli ich grotę, a zdjęci poszanowaniem chleb im przynosili. Tymczasem sława rozbiegła się po kraju i mnóstwo przychodziło, aby pod sterem świątobliwego męża postępować w drodze zbawienia. S. Eutymiusz na dole przy potoku

dźwignął klasztor i postawił przełożonym S. Teoktysta, a sam
żył w skale wysokiej, przez pięć dni w tygodniu niewidzialny,
tylko w sobotę i niedzielę mogli go odwiedzać bracia dla otrzy-
mania nauki i pociechy. I był to jakby duch opiekuńczy
unoszący się w górze nad wzrastającą pobożnością garną-
cych się do Pana. Zdumiewające i liczne cuda, które
przez takę świętą czynił, ściągały zewsząd tłumy ludu
i otoczyły go najwyższem poszanowaniem: mnóstwo Ara-
bów porzuciło bałwochwalstwo i przyjmowało Chrzest z rąk
cudownego męża. I przeląkł się swojej wziętości i serce
jego wśród tego zbiegowiska zatęskniło silnie za lubym
pokojem i świętą samotnością; przeto uciekł ze swoim
uczniem S. Domicianem do Ruby, lecz tam znowu dla
przychodzących musiał zakładać klasztor i kościół, a wielka
sława znowu go wypędziła z tej pustyni do Engaddi,
gdzie to samo nastąpiło, bo cuda, jakiemi Bóg otoczył
sługę, niedozwoliły światłu ukryć się w ciemnościach. Wi-
dząc tedy niepodobieństwo schronienia się przed ludźmi, po-
stanowił wrócić do klasztoru S. Teoktysta, lecz nie docho-
dząc tego miejsca postrzegł strumień i ładną jaskinię,
w której zamieszkał i z napływem uczniów założył
sławną tam laurę, ~~zwaną Sabymitską~~ co jego imię nosiła. Uzdrowienia

różnych słabości i inne znaki cudownej potęgi Boga, przywodziły z całego świata chorych, strapionych i kochających pobożność. Tym sposobem wiele Arabów znowu na łono kościoła przyjął, a ci opuściwszy swój kraj, osiedli niedaleko od laury Eutymiusza, który im wybrał na Biskupa znakomitego Araba Piotra. I tak Starzec święty wśród powszechnego podziwu, wśród najsurowszych umartwień dokonał w Panu żywota, wychowawszy mnóstwo świętych i Biskupów, którzy rajską wonią cnót i pobożności napełnili winnicę pańską.
Między uczniami prócz SS Sabbay, Gerazima, Jana Milczącego, Cyriaka i bardzo wielu innych, wsławił się niezmiernie S. Teodozjusz rozkrzewiciel życia zakonnego i stąd nazwany cenobiarchą. Rodem był z Kappadocii, a po nabyciu wysokich nauk przybył do Jeruzalem i niedaleko od tego miasta w grocie na drodze Betlejemskiej pracował nad własnem udoskonaleniem. Wkrótce świątobliwość i cuda zyskały mu uczniów i blisko tej groty zbudował najsławniejszy klasztor, nazwany później S. Teodozjusza. Różne oddzielne były tam pomieszkania, jedno dla tych co samotnie żyli, drugie dla cenobitów, czyli wspólnie żyjących; prócz tego znaj-

Dowały się wielkie szpitale dla chorych i biednych, domy gościnne dla podróżnych i pielgrzymów, gdzie często zasiadało sto osób do stołu. Kościołów było cztery, jeden dla Greków, drugi dla Bessów, t. j. północnych narodów, gdzie nabożeństwo odbywali we własnej mowie: ~~Ale~~ niektórzy pod imieniem Bessów rozumieją Słowian, byłaby przeto ciekawa rzecz zwrócić na to badanie, bo wtedy pokazałoby się, że Liturgia Słowiańska w piątym już wieku miała początek. Trzeci kościół był Ormiański, a czwarty wreście dla szalonych i opętanych. W tym klasztorze długo zachowała się msza Katechumenów, bo wszyscy prócz szalonych słuchali mszy we swoich kościołach tylko do Ewanielii, a potem zbierali się do głównej Greków świątyni na dalsze nabożeństwo. Nie wyliczam cnót i dziwów, któremi Święty Cenobiarcha obudził powszechną cześć i zdumienie, ani tej o wiarę gorliwości, którą Papież Agapit tak wysoce pochwalał, to tylko wspomnę że umierając zostawił w swoim klasztorze sześćset dziewięćdziesiąt trzech zakonników. Był to najsławniejszy i największy klasztor tak, jak Laura Sabby była główną laurą mię-

161.

dzy innemi. Mnóstwo z tego zakładu Teodozjusza wyszło
Biskupów i Świętych.
Tak za przewodnictwem tych mężów ~~świętych~~ bożych powstały
laury i klasztory. Przez laury nie rozumiano większych
klasztorów posiadających z górą tysiąc mnichów, jak
niektórzy mylnie utrzymują, ale to nazwanie przywią-
zywano do różnego sposobu życia niż był w klaszto-
rach, które zawsze miały większą liczbę zakonników
jak laury. W klasztorach wszyscy wspólnie mieszkali
i zwali się mnichami. W laurach przeciwnie każdy
oddzielnie i samotnie mieszkał, przeto w pustyni w znacz-
nej odległości były albo małe lepianki porozrzuca-
ne, albo jaskinie w różnych od siebie nie bliskich
miejscach, aby tam mieszkający nie mogli się wzajem
widzieć, a przynajmniej słyszeć, a tylko w głuchej ciszy
oddawali się pracy i modlitwom: stąd nosili nazwa-
nie Anachoretów albo pustelników i tylko w sobotę
i niedzielę zbierali się do kościoła. Klasztory były to
jakby nowicjaty, jakby szkoły tych co się pragnęli udos-
konalić w drodze zbawienia i dla tego były liczniejsze.
Przeciwnie laury stanowiły wyższy stopień i obejmowały
braci doświadczonych i życiem klasztornem wypróbowanych;
dla tego młodych choćby najprzykładniejszych nie przyjmowano

do laury i dlatego każdy Anachoreta pospolicie nazywał się starcem. Samo imię wzięto od rzeki Laura, co przebiegając tę okolicę nadała swoje nazwanie wszystkim pomieszkaniom pustelników. W życiu Cyriaka czytamy, że ten święty zaszedł w nieuczęszczaną pustynię, gdzie rzeki Laura i Sukka razem się schodzą. Z upadkiem anachoretów, kiedy nawet dawne Laury przemieniono w klasztory, wtedy zatarła się różnica imienia, i dziś nazywają albo te klasztory laurami (co rzeczywiście były niemi dawniej, albo cenobia większe i znakomitsze, które posiadają jakieś szczególniejsze przywileje.

Wszystkie laury i klasztory w pobliżu Jerozolimy, to jest na polu Jerychońskiem, nad Jordanem, w czterdziesto dniowej pustyni, koło Tekuy i morza martwego składały jedną całość, jedną oddzielną pustynię, która na soborach Carogrodzkim, Nicejskim i u wszystkich wtedy pisarzów była znaną pod imieniem ~~[illegible]~~ Eremu Świętego Miasta. Założenie w pustyni mnóstwa laur i klasztorów nie uważam za dzieło ludzkie, bo rzeczywiście było w ściśłem znaczeniu boskiem. Stąd w krótkim przeciągu prawie nagle zaludniła się pustynia. Sami święci byli mimowolnie założycielami tych szkół bogomyślności. Pustelnik pełen najżywszej wiary, a nadewszystko miłujący Boga, udawał się w straszną pustynię, aby mógł w samotności pracować nad własnem zbawieniem, a żadna myśl zakładania klasztorów w głowie mu nie powstała, bo się najszczerzej

czuli niezdolnemi do przewodniczenia innym. A wtem łaska boża ota-
cza go niezwyczajną światłością, dzieją się przezeń mimowolnie cuda,
sława o nim szybko się rozchodzi i mnóstwo przybiega kształcić się
pod jego okiem; darmo się wymawia, bo łzami, prośbami, a nieraz
gwałtownem obleganiem zmuszają go być przewodnikiem; a tak
powstawała laura czy klasztor, których budowy ulepszały się ofiarą
ludzi bogobojnych, a słynęły cudami i przykładną surowością
życia. Pokora i wstręt do ludzkiej sławy napełniały serce za-
łożycieli, i właśnie tego użył Bóg miłosierny na pomnożenie
przybytków pobożności, bo uciekając w różne najdziksze miej-
sca pustyni, byli wkrótce zmuszeni zakładać tam klasztory.
Oto jest najwierniejsza historia założenia w tej pustyni wszystkich
osad anachoretów i mnichów. Przy tak cudownych początkach
i ciągle pomnażających się dziwach, a wzroście niezwykłej
doskonałości, było wielkie zbiegowisko garnących się do Boga;
wszystkich bowiem Anachoretów i mnichów liczono w tej pusty-
ni od dziesięciu do czternastu tysięcy. Stąd dla utrzymania jed-
nostajności i porządku Patryarchowie Jeruzalemscy nazna-
czali ogólnych przełożonych nad całym Eremem świętego
miasta i takim był S. Marcian: a potem przy wyraź-
niejszym podziale na cenobitów i anachoretów stanowio-
no dwóch przełożonych i jeden, jak S. Sabba, był naczel-
nikiem laur wszystkich, drugi, jak S. Teodozjusz, był
zwierzchnikiem klasztorów. Przy braku lepszego roz pa-
trzenia się zaszła omyłka we wszystkich podróżach i opi-

sach, które w dolinie piasku S. Sabby mieszczą dziesięć lub czternaście tysięcy pustelników, kiedy ta liczba odnosi się do całego Eremu Świętego miasta.

Przeziersjąc dawne zabytki, stanowiące źródła do tego przedmiotu, niepodobna się nie zdumiewać, tak wszystko nosi na sobie wyraźne piętno boskie. Wśród takiego tłumu mnichów jeszczeby nas nietyle dziwiła początkowa gorliwość, i wysoka doskonałość, a tem samem zdolność czynienia rozmaitych cudów: ale kiedy postrzegamy, że przez dwieście lat z górą trwa ten stan kwitnącej świątobliwości, że nie dwóch trzech lub dziesięciu, ale ścianami pojawiają się nadzwyczajni mężowie; wtedy musisz widzieć rękę Boga, która zdziałała ten cud ogromny dla dobra Kościoła i jakby stworzyła świat nowy i doskonalszy, gdzie same cuda nieprzerwanym ciągiem dwa wieki zapełniają, gdzie dwieście lat Entuzjazmu, zapału i najżywszego uniesienia stanowi jego zwyczajną historię. Patrząc na obszerne i pewne świadectwa o tym złotym czasie pustyni Jerozolimskiej, musimy się przekonać o dobroci boskiej, która dla zbudowania naszego chciała zachować tak szczytną kartę dziejów ludzkiego ducha. Ta opatrzność przebija się w dwóch wielkich mężach, pełnych wysokiej doskonałości życia i ogromnej nauki, którzy przed wzbranianiem Islamizmu poświęcili całe życie na poznanie i zebranie pomników tego cudownego świata. Byli to Jan Moschus i S. Sofroniusz. Jan Moschus był w klasztorze Teodozjusza i tam Sofroniusz został jego uczniem. Lecz wkrótce ten mistrz założył, że tak nazwę, pielgrzymujący klasztor, bo z dwunastu uczniami zwiedzał wszystkie ~~klasztory wsy~~

osady Anachoretów i mnichów w Syryi, Egypcie, na Synai, w Gre-
cyi i Włoszech, a tam przypatrując się życiu i zbierając podania
zostawił wiadomość o stanie pustelnictwa. W Rzymie napisał
znane dzieło pod tytułem <u>Łąka duchowna</u>, bo różne podania
zdobią tę książkę jak łąkę kwiaty. Zapewne, że w tem zebra-
niu podań ludzkich niemożna szukać pewności historycznej,
ale wszystkie najmocniej służą do odmalowania ducha cza-
su i są bardzo pożyteczne dla postępu w doskonałości, bo
w całej książce powiewa najwyraźniej duch najświętobliw-
szego uczucia. Co się zaś tycze samych faktów, mamy auten-
tyczne żywoty, których pewność historyczna rozsądna krytyka
nie może być zaprzeczoną. Lecz już ręka Pańska zaczynała
ciężyć nad tą ziemią: wtargnął bowiem Kozroes Król perski
a poniszczywszy klasztory jednych zakonników pomordował,
drugich uprowadził w niewolę. Z przejściem tej gromowej
burzy znowu się zaczęły ożywiać laury i cenobia, nim
nareszcie krzywy miecz Omara nie zagarnął tej ziemi. Właś-
nie wtedy ~~był uczeń~~ był patryarchą Jerozolimskim uczeń
Moscha S. Sofroniusz, który w nieszczęściu rąk nie opuścił,
lecz śmiałą obroną umiał Omara ułaskawić i chrześcijań-
stwo ~~od~~ ochronić od zagłady w tym kraju. Z tem wszyst-
kiem czuła i bogobojna jego dusza nie mogła znieść, że
najświętsze miejsca dostały się w ręce Mosleminów:
jakoż w krótce umarł ze smutku. Jeśli się zastano-

witamy nad jego dziwną gorliwością w obronie wiary, przeciw Kacerzom i nad głęboką i gruntowną nauką, z której oddycha najszczersza i wysoka pobożność, jak można widzieć w pozostałych resztkach dzieł uczonego męża, jeśli zważymy ten doskonały wzór świątobliwości, tę nieustraszoną śmiałość z narażeniem życia, jaką okazał broniąc przed Omarem wiary i swej owczarni, możemy wtedy słusznie powtórzyć z Baroniuszem, że S. Sofroniusz należy do najcelniejszych świateł Wschodu i znamienite zajmuje miejsce w rzędzie starożytnych Biskupów, których pamięć wielbimy i czcimy.

Z początku panowanie Arabów było dość łagodne i mniej więcej kwitły po dawnemu laury i klasztory: owszem cuda, świątobliwość i nauka wieńczyły jakby potrójnym promieniem ten Erem S. miasta. Widzieliśmy bowiem jak pod Saracenami słynęli Damascen, Stefan cudotwórca, Kosmas i inni uczeni i bogobojni. Wprawdzie ta łagodność rządu ubywała z czasem, a Islamizm rozrastając się wypierał częściami Chrześcijaństwo: jednakże wszystko szło jakkolwiek dopokąd Turek nie zagarnął Palestyny. Za Arabów nie znajdujemy mnóstwa zakonników, ale dość jeszcze było klasztorów pełnych wzorowej pobożności w dwunastym wieku jak Fokas naoczny świadek zawiadamia. Zastał on prócz laury Sabby sławny klasztor Teodozjusza, klasztor Charitona, trzy klasztory Eutymiusza, trzy klasztory nad Jorda-

mia.

nem, tojest Przesłanica, Chryzostoma i Kalamońki czyli trzein ny. Wszystkie te budowy, ile widzimy z jego opisu, były prawie jednakowo stawiane, tojest, były obwiedzione murami i uzbrojone wieżami: na środku wznosił się kościół, podktórym często znajdowała się jaskinia z grobem założyciela, a wokoło szły groby zakonników, kiedy pomieszkania otaczały dziedziniec kościelny. — Pod żelazną i rozpaloną okrucieństwem dłonią starych Osmanów uschła ta łąka duchowna, zginęły kwiaty, a głucha i niema pustynia zarosła nawet ślady dawnych cnót i światła. Sama ta biedna córka doliny pławu została jak sierota, bez obecnej sławy, znaczenia i wpływu: bo wieniec spadł z jej głowy, wdzięki jej zbladły, duch i zapał uleciał: i stoi zamarła i skamieniała, jakby szkielet dawnej laury, którą, po zasypaniu przez uragany, znowu odgrzebały wiatry na tęskne wspomnienie przeszłej wielkości.

Lecz odwróćmy oczy od pustyni obecnej, a przenieśmy się w lepsze czasy i wejdźmy do tego świata, któryśmy dotąd zewnątrz oglądali.

Bardzoby się mylił, ktoby w tych budziach widział tylko pustelników, najczęściej prostych i nieświadomych, albo zbiegowisko ~~ubo~~ ubogich i pogardzonych, gdzie nic więcej niebyło jak modlitwy i posty.

Najżywsza wiara podniosła pierwszych Chrześcian ledwie

nie do powszechnego heroizmu, który się stad jej niezbędną i zwyczajną potrzebą: tłumy męczenników, co są wypływem tej świętej myśli, ciągle ją krwią niewinną podsycały i krzepiły. Ale kiedy krzyż i jego wyznawcy dobrowolnem poddaniem się na wszelkie katusze odnieśli tryumf nad pogaństwem: wtedy pustelnictwo urodzone także z prześladowania zastąpiło dawny heroizm męczeństwa nietylko dla utwierdzenia i utrzymania żywej i niepokalanej wiary między zwolennikami Chrystusa Pana, lecz jeszcze dla zupełnego pokonania niedobitków bałwochwalstwa. Zważając 160 rozmaite formy, które stosownie do czasu przybiera zawsze jedna, zawsze święta Idea Chrześciańska, trudno niewidzieć ręki samego Boga i niezdumiewać się nad wzniosłością niebieską tego ducha miłości i poświęcenia, który nieprzestaje ożywiać powszechne ciało Kościoła. Po odniesionem zwycięstwie nad pogaństwem nieużywa siły i miecza na wytępienie szczątków bałwochwalczych, nieszuka prawa odwetu: lecz tłumy Chrześcian udają się na pustynię, wskazują siebie na ciągłe umartwienia i podnoszą ludzkość do takiej doskonałości, że ich życie wydaje się nie ziemskiem, anielskiem, zwłaszcza, że Bóg dla wyświecenia tej dziwnej cnoty przybiera ją w promienie nadzwyczajnej łaski i niezliczone cuda napełniają świat zdumieniem. Na widok doskonałego

życia i tak niesłychanych czynów, Chrześcianie bło-
gosławili imie pańskie i cieszyli się, że moc Boża
w nich przebywa: a poganie zdejmowali się chęcią
ku tej wierze, która może do tyla udoskonalać
człowieka i przybiegali oddawać pokłon Zbawi-
cielowi, który tak dziwną potęgą jaśniał w swoich
wybranych i świętych. Oto jakiej broni użyła ta raj-
ska wiara, bo przykład pustelników musiał wzbudzić
przekonanie o prawdzie niebieskiej, czego żadne rozu-
mowanie, ani miecz, ani żadna siła ludzka dokazać
nie mogą. Od początku bowiem aż do końca świata
nie umie prawdziwa Religia Chrześciańska inaczej wal-
czyć, inaczej się rozszerzać, jak bronią miłości.

Świątobliwość kilku cudownych mężów
jak tylko zapaliła się nakształt słońca na pustyni, na-
tychmiast wszystko lepsze czulsze i pobożniejsze zbiegło
się na ten blask dziwnie dla nich uroczy. Ze wszystkich
stron Europy, Azyi i Afryki przychodzili rozmaitego
stanu i wieku ludzie: często nadzwyczaj bogaci i zbyt-
kiem wypieszczeni brali tu wór pokutnika, często
młodzi w piętnastym, szesnastym i osmnastym roku ży-

cia szukali tu surowości i umartwienia: nieraz nawet chorzy i wątłego składu mieszkali się pustyni mimo rozbojów i drapieżnych zwierząt. Urzędnicy Cesarskiego dworu, znakomici rycerze, kupcy, uczeni i potomki najsławniejszych rodzin uciekali się do tego portu zbawienia. Wówczas pustynia była ideałem doskonałości, była pragnieniem każdej wyższej duszy. Oprócz żywej wiary, co zakłada całe szczęście i sławę w zbawieniu, jeszcze nęciło do pustyni niestałe w swoich posadach, choć dalekie upadku państwo Greckie, rozrywane tysiącem rozterek religijnych i szarpane zewsząd barbarzyńcami: bo dziwnie wykazywało marność rzeczy ludzkich w ciągłych gwałtownych przewrotach i ustawnych zmianach dworu i możnych. Tym sposobem zrażone i znużone umysły chwytały się z upragnieniem pustelniczego życia, gdzie prawdziwy pokój i wysokie dary nieba leczyły wszelkie razy i cierpienia zadane ręką niestałego losu. Stąd po największej części byli to ludzie uczeni i znakomici, którzy nie dla żadnych korzyści ziemskich poświęcali się Bogu: owszem wyrzekali się wszystkiego przyjmując dobrowolne ubóstwo, bo stan zakonny nie uważał się wtedy za sposób życia, albo za stan podobny innym i zwy-

czajny. Pustelnictwo była to święta poezja życia, było to niebieskie natchnienie, była to jedyna droga prawdziwej sławy i działalności: a pustelnicy składali wówczas siłę moralną i najpiękniejszy kwiat towarzystwa.

Główny i jedyny cel był tego powołania, aby wszystkie władze ciała i duszy obrócić ku Bogu i w Nim panować nad słabościami umysłu i pożądami ciała. Dla osiągnienia tak pożądanego zamiaru uciekali się do wszelkich umartwień. Całe ich życie było ustawicznym postem: zwyczajnie bowiem raz tylko w dzień i to po zachodzie słońca jedli chleb suchy i owoce, wyjąwszy sobotę i niedzielę, bo w tych dniach przyjmowali jaką postną potrawę ale gotowaną. Niewielu jednak przestawało na tej powszechnej wstrzemięźliwości: jedni bowiem karmili się samemi ziołami, inni co drugi lub trzeci dzień przyjmowali posiłek, inni wreszcie szczególniej w post wielki ledwie raz w tydzień przystępowali do pokarmu. Nie od razu przychodzili do tak wysokich umartwień, lecz długą wprawą nabywali zdumiewającej zdolności ~~postów~~ wstrzymywania się od jadła. Szczególniej wzmacniali posty przy wzmaganiu się ludzkiej krewkości: bo, wedle ich wyrażenia, potrzeba osła, t.j. ciało, przymorzyć nieco głodem, aby myślał o jedzeniu a nie o rozkoszach. Chociaż każdy w tym względzie nie oszczędzał siebie, jednak przełożeni czuwali, aby w młodych zbytnia

gorliwości nie przywiodła uszczerbku zdrowia: stąd jeśli który był słabowity i delikatny, temu zwalniali nawet powszechną surowość, ale zato wymagali większej ofiary woli, i większych upokorzeń ducha. Od wstąpienia na pustynię mieli sobie za grzech pójść do miasta, lub najmniejszej nawet wioski. Praca i ustawiczna modlitwa zapełniała wszystkie chwile. Młodzi zakonnicy albo spełniali różne domowe posługi, albo uprawiali ziemię, albo znosili kamienie do jakiej budowy klasztornej; starsi i pustelnicy zajmowali się pospolicie robieniem koszów i mat z palmowych gałęzi, a psalmy lub inne modlitwy zawsze były w ustach. Wprawdzie przyjmowali ofiary i jałmużny, ale to obracali na budowę lub ozdobę świątyni, na poprawę murów klasztornych, a bardzo rzadko i w ostatniej potrzebie na utrzymanie mnichów; owszem głęboko u nich była wpojona zasada, aby nie żyć darmoszczyzną, lecz własnemi rękami pracować na suchy kawałek chleba. Wśród niezliczonych przykładów jeden ci przytoczę. Raz pustelnik żyjący w grocie nad Jordanem zapragnął mieć nowy testament i Moschus wyprosił dla niego

piękny rękopism u Biskupa: ~~ale~~ w- pustelnik niechciał
przyjąć darmo, lecz dopóty był robotnikiem przy bu-
dującej się katedrze, dopóki tym sposobem nie opłacił
wartości xiążki.

Jeśli młody wstępował na pustynię, albo stary niepo-
siadający nauk, wtedy w pierwszych latach głów-
nie ćwiczono ich w religijnych wiadomościach:
dopiero nabytą naukę leczyli od wszelkiej pychy naj-
niższemi i upokarzającemi posługami, często bowiem
najznakomitsze osoby na świecie obracali na stróżów i prostych
~~robotników~~ wyrobników. Po takiem doświadczeniu byli
przypuszczani do posług świątyni i do innych obowiązków,
gdzie się najwięcej wprawiali w doskonałości religijnej, a szcze-
gólniej w panowaniu nad sobą, a stąd różne duchowne
umartwienia jeszcze się wtedy powiększały. Tym sposobem
pod okiem najbieglejszych przewodników życia wewnętrznego
pracowali przez lat kilkanaście i więcej: potem jeśli mieli
chęć do pustelnictwa, a przełożeni sądzili ich zdolnemi do zu-
pełnej bogomyślności, wychodzili z klasztoru i samotne per-
policie w jaskini pędzili życie. Po długim przeciągu kiedy w od-
osobnieniu postąpili w łasce bożej i na praktyce wszystko speł-
nili, czego ich uczono, i wtedy im powierzano przewodnictwo
drugich. Wszystkie więc początkowe prace i całe życie
klasztorne było tylko usposobieniem do życia pustel-
niczego.

Czytając o pustelnikach, jak w głuchej ciszy kryli się przed

burzliwym światem, jak obcowali z Bogiem wjaskini, nie pojmujemy zrazu nadzwyczajnej trudności podobnego życia, owszem widzimy je bardzo poetycznem i cichem i pełnem uroku; ale kiedy się głębiej zastanawiamy, przerażająca trudność uderza nasze przekonanie. Z tej przyczyny widzimy często, że nawet po najlepszem przygotowaniu się przez lat dwadzieścia, niektórzy poszedłszy na pustynię musieli wrócić do klasztoru. Stąd wielu najpobożniejszych musiało całe życie spędzić w konwencie, a przełożeni bardzo długo rozpatrywali się w pragnieniu iść na pustynię, nim dali mu pozwolenie. We wszystkich życiach świętych pustelników były najkrwawsze i najniebezpieczniejsze lata pierwsze udania się na pustynię. Łatwo i radośnie poddawali się wyrzeczeniu wszelkich wygód i przyjemności, wesoło spełniali najniższe posługi w klasztorze, z lubą przyjemnością wprawiali się w najsurowsze umartwienia, a ślepe i nieopisane posłuszeństwo było ich szczęściem; ale kiedy wyszli po tem przygotowaniu na pustynię, kiedy w jaskini prócz Boga nie widzieli nikogo przy sobie, wtedy najgwałtowniejszą walkę musieli wytrzymać i tylko szczególna łaska niebieska dźwigała ich w niezmiernej słabości i przynosiła po najkrwawszych bojach najsłodsze zwycięstwo. Dopiero po latach kilku spędzonych w pustyni następował pokój wewnętrzny, ale nigdy nieustawały wysokie umartwienia.

Oprócz strasznych pokus szatańskich, które w początku wszyscy bez wyjścia musieli ponosić, wystaw sobie co to jest żyć w zupełnem oddzieleniu od całego świata. Jak tu utrzymać myśl przy modlitwie i Bogu, gdy całe życie ze wszystkiemi wypadkami, gdy wszystko coś widział i słyszał hurmem napada? A potem najnieznośniejsza ze wszystkiego jest ~~tam~~ ciągła samotność, która nudę, znużenie i ledwie nie rozpacz przynosi, gdy tymczasem wyobraźnia otoczona do koła pustynią, podsycona czuwaniem nocnem i wielkiem morzeniem ciała jakże silnie mogła działać i rozwijać przestrach i tysiączne widziadła. Jakoż znajdujemy w dziejach pustelniczych, że ci, którzy bez pozwolenia zwierzchników poszli w jaskinie na życie samotne, dostawali pomieszania zmysłów: bo istotnie, tylko łaska widoczna boża mogła tak wielką liczbę ludzi powołać do tego stanu. Zapewne, że przyrodzone usposobienie i przygotowanie ułatwiały niezmiernie ten sposób życia, ale myśl religijna tylko może podnieść tak wysoko człowieka. Widzimy w prawdzie Essenów i Terapeutów, ~~a nawet i dziś~~

~~Samotników~~ którzy właśnie w tej samej stronie koło morza martwego pędzili dnie w samotności i rozmyślaniu, ale i u nich był Bóg na celu i to samo postrzegamy we wszystkich innych samotnikach niechrześcijanach. A jakież umartwienia otaczały pobyt pustelniczy w tej skwarnej stronie! Często mieszkali tam, gdzie nawet drapieżne zwierzęta niemogły się utrzymać, tylko nagie i od upałów pokrajane skały dziko się w koło jeżyły. Jaskinie były ich celą, kościołem i grobem, a życie w nich przechodzi wszelką okropność. Rozognione nadzwyczaj palącem słońcem opoki, oddychały samym żarem i w nocy taka gorącość ze ścian pieczary wychodziła, że mógłbyś je wziąć za kafle rozpalonego pieca. Często nawet wczasie natężenia okropnych skwarów pojawiały się w grocie wynikające z kamienia małe języczki ogniste w kształcie piramidalnym: dodaj wreszcie owady i muchy gryzące do krwi, przytem surowy post i ostrą włosiennicę, a jakkolwiek pojmiesz tych męczenników przez całe życie.

Ale zapytasz, na co to wszystko? — Zapewne w życiu zwyczajnem niewymaga tych rzeczy ani Bóg, ani Kościół, bo można osiągnąć wieczne zbawienie żyjąc na świecie i używając wszelkich godziwych wygód i przyjemności.

171

Ale czyż dla tego masz prawo potępiać chęć wysokiej doskonałości, chęć tak zbawienną zatopienia się całkiem

w Bogu? — Żaden pustelnik nie podejmował umartwień, surowości, skwarów, pustyni i wszelkiego rodzaju cierpień dla nich samych i wcale nie zakładał w tém żadnéj cnoty. A jako podróżny spieszący z dalekich stron do swej miłej rodziny nie puszcza się drogą wygodną, jeśli ta sześć razy dłuższa, ale wybiéra krótszą choć bardzo trudzącą nie dla tego, żeby w niéj smakował, lecz że się prędzéj połączy ze swojémi; tak i ludzie obdarzeni szczególniejszą łaską w niewyrzeczoném pragnieniu obcowania jak najbliższego z Bogiem puszczali się pół téj ciernistéj ścieżce pustyni, aby jeszcze za życia podnieść się ile możności do uczestnictwa z najlepszym Ojcem. Posty, umartwienia, czuwania, pustynia nie były dla nich cnotą, ale jedynemi na świecie środkami do przytłumienia w sobie części zwierzęcej, która sama cierpiała, a przez to osłabienie zmysłowości duch się podnosił i oczyszczał: a przytém w głuchej pustyni, gdzie go żaden przedmiot nie rozrywał, podsycany ciągłą modlitwą i łaską świętą nawykał w uspokojeniu i umorzeniu namiętności ustawicznie zajmować się Bogiem i w tém ciągłém wytężaniu się ku rzeczom niebieskim sięgał najgłębiej wzrok duszy wyjaśniając rozważaniem wielkie prawdy i przerabiając w zwyczaj i naturę udowną dosko-

natości. A tak zbliżeni do Boga i wspierani ręką zbawiciela, łączyli się najmocniej ze swoim ukochanym Twórcą, doszli niesłychanej przedtem wysokości udoskonalenia i jakby w ciągłym zachwycie i uniesieniu rozszerzały się śmiertelne granice wzroku, zrywał się wszelki przedział między niebem i ziemią, następowały objawienia i cudowne widzenia, odsłaniał się świat dziwny duchów przy najsłodszem obcowaniu z Bogiem, aniołami i Wybrańcami Pana, a to zdumiewające uczestnictwo otaczało ich świątłością cudów i sama przyszłość w takim niebieskim blasku stawała się im czytelną.

Za dojściem do tak błogiego stanu bogomyślności przestawali prawie być pustelnikami, bo tłumy zewsząd przychodzące nadawały pustyni ludną postać miasta. Sami zakonnicy nie dozwalali takiemu więcej się chronić, bo jego doświadczenie i świątobliwość winny były słowem i przykładem przyświecać innym. Tym sposobem życie pustelnicze, za pomocą którego przyszedł do tak dziwnej łaski Boga i wysokiej doskonałości, stawało się najdroższym i najpożyteczniejszym skarbem ówczesnego kościoła. Duch świętej gorliwości, jakby silnym promieniem ciskany od tak bło-

gostawianych mężów, zapalał się między ludem chrześciańskim: bojaźń pańska obudzona cudami napełniała serca wierzących: odradzały się obyczaje święte na widok surowości i umartwienia i najżywsza wiara ustawnie się podsycała przy tem ognisku łaski i dziwów.

Lecz gdybykto nawet miał to wszystko za nic, gdyby w swoim rozumie tylko smakował, toby i wtedy przy głębszem zastanowieniu musiał z największem uszanowaniem patrzeć na pustelników, bo niezmierną przysługę uczynili społeczeństwo najgłębszem rozwinięciem najpożyteczniejszej nauki. Byli to bowiem najwięksi, najprawdziwsi myśliciele, którzy przy świetle wiary długiem a najszczytniejszem rozważaniem najwięcej rozwinęli prawdziwą mądrości. Bóg i pustynia, jak słusznie dawni zauważyli, najlepszemi są nauczycielami filozofii. Żaden mędrzec ani pierwej ani potem nie posunął do takiego stopnia (znajomości) ludzkiej natury jak pustelnicy. Tam nauczysz się znać siebie, tam znajdziesz najdoskonalsze określenia naszych słabości i namiętności, tam całą ich siłę i dążności najściślej wyważono, tam najtrafniejsze lekarstwa odkryto, tam wszystkie złe i dobre własności ze swemi powodami, następstwami i towarzyszącemi okolicznościami ujęto obrazowie i przedstawiono, tam naj-

głębsze psychologiczne prawdy odkryto i tak po prostu upostaciowano, że wszyscy mogą je pojąć najłatwiej, tam granice naszego badania i rozumowania najdokładniej oznaczono, tam wreszcie naszą zdolność umysłową i duchową do najwyższego stopnia rozwinięto. Stąd bez żadnej przesady szczerą prawdę powiemy, że kto nie zgłębił życia pustelników, ich zdań, nauk i różnych na pozór ciekawych niby, a w rzeczy najgłębszych opowiadań, ten nigdy nie może się poszczycić ~~ste~~ znajomością ludzi, stanu ich umysłowego i duchownego. Jakoż wiele z nich korzystali późniejsi filozofowie do rozwiązania najtrudniejszych zagadnień: bo ich życia u głębiej myślących i nieuprzedzonych przesądem i namiętnością zawsze będą wielkim skarbem najszczytniejszej filozofii Chrześcijańskiej.

Tym bardziej postęp w nauce wyższej był znaczny, że wtedy udawali się na pustynię ludzie wielkiego zapału, którzy po większej części zgłębili pierwej nauki świeckie i nie raz już byli sławni uczonością. Żadna bowiem, jak namieniłem, korzyść doczesna nie przemieniła stanu pustelniczego w zwyczajny: lecz zawsze natchnie szczytne i sposób głęboki zapatrywania się na znikomość rzeczy ludzkich, wiodły tu ogniste i pełne czułości dusze. Przytoczę ci jeden z pomiędzy wielu przykład, abyś ujrzał, jakim zapałem bywali obdarzeni.

„ Kiedym zaczął pracować nad świeckiemi naukami, tak pisze S. Doroteusz o swojem życiu na świecie, tyle z początku znalazłem trudności, że biorąc xiążkę wzdrygałem się jakbym węża dotykał: lecz trwając w pokonaniu wstrętu, wpadłem znowu w taki zapał do nauk, żem często zapominał o śnie i posiłku. Niemogłem znieść, aby mi towarzysze nawiedzinami czas zabierali, chociaż ich kochałem i lubiłem rozmowę. Siadałem nawet do stołu z xiążką, jadłem i czytałem, bo nieznałem innej rozkoszy prócz słodyczy nauki.„ — Z takim zapałem usposabiali się za młodu szczególnicy w Filozofii, którą później umieli obracać w pomoc nauk duchownych. Za przyjściem na Pustynię pamięć pilnego przykładania się do świeckich nauk była silnym bodźcem do podobnej gorliwości w naukach duchownych. Owszem, tym większy zapał ich obejmował, im większa i prawdziwsza była pobudka: wiadomo ci bowiem, że nic tak niezapala, i nie wytęża usiłowań, jak kiedy Bóg raczy zapełnić serce nasze, że wieczny pożytek własny i drugich stoi ustawnie przed oczyma. Ściśle biorąc widzimy, że całe życie pustelnicze było jednym ciągiem nauki bądź teoretycznej, bądź praktycznej. Czasem zajmowali się świeckiemi

naukami prawdziwie pożytecznemi, lecz szczególniéj i wyłączniéj oddawali się religijnym wiadomościom. Pospolicie czytali pismo święte i wszystkie te xięgi bardzo wielu umiało na pamięć, a każdy mógł przynajmniéj cały psałterz Dawidowy odmawiać ~~na p~~ bez xiążki: prócz tego były najpilniéj czytane dzieła ojców i różne xiążki budujące. W pustyni oprócz modlitwy ciągle czytali xięgi duchowne, a można sobie łatwo przedstawić, jak mogli przy takiéj praktyce najgłębsze myśli pojmować, jak głucha samotność i natęg kontemplacyjny rozwijały przed niemi najgruntowniejsze poznanie rzeczy, jak wiele nowych stron, postrzeżeń i odkryć wypłynęło, jak najmniejsze słowo w tych umysłach ciągle rozważających budziło tysiące wyobrażeń i wiodło do poznania prawdy pod wszystkiemi względami. W czasie wspólnego zebrania się nigdy o rzeczach próżnych nie rozmawiali, ale serce i myśl zapełnione świętemi i ważnemi przedmiotami, musiały tylko te skarby wylewać; a tak jeden drugiemu udzielał swoich pomysłów i wszyscy stawali się panami tych wiadomości, które każdy zapracował w pustyni: była to

wspólności wiedzy, jak wspólność rzeczy posiadanych. W roz-
mowach tedy albo objaśniali trudniejsze miejsca pisma
świętego, albo rozwijali jakie ważne prawdy, albo opo-
wiadali budujące wypadki, albo życia i zdania
swoich poprzedników, a to wszystko stanowiło praw-
dziwą i najpożyteczniejszą naukę. Wiele mamy sław-
nych w kościele pisarzy między temi pustelnikami, jed-
nak autorstwo wcale niebyło na głównym względzie, bo tam
szczególniej starano się o praktykę, o własne i drugich
udoskonalenie, a mało się troszczono o pisanie, i chyba
wtedy występowano z dziełami, kiedy wymagała albo
obrona prawej nauki przeciw Kacerzom, albo potrzeba
zbicia przesądów i obudzenia niedbalstwa. Stąd nie-
zmiernie wiele najświatlejszych mężów nic po sobie
niezostawiło i tylko możemy się przekonać o ich głębokiej
nauce już z odpowiedzi i rad, które dawali przychodzą-
cym tłumom, już z rozmaitych zdań i opowiadań, co
je inni pisarze w swoich dziełach przywodzą. I nic
w tem dziwnego, bo to jest najwłaściwsza droga prawdzi-
wej nauki. Jakoż te wielkie pomysły, które nas do dziś
dnia zdumiewają w Grzegorzach, Złotoustym, Bazylim,
Hieronimie i wielu innych, urodziły się na gruncie

uprawianym pustynią, gdyż ci mężowie długo w umartwieniu i pustelniczej samotności karmili ducha rozważaniem, a inni całe życie nieopuszczali pustyni jako najlepszej nauczycielki.
Mnisi i anachoreci niebyli przywiązani na zawsze do jakiego klasztoru lub laury, ale wedle upodobania mogli przechodzić z miejsca na miejsce, albo i całkiem pustynię opuścić. Rzadko mieli święcenia kapłańskie i wtedy mogli przejść bez żadnej trudności do świeckiego duchowieństwa. A z tem wszystkiem ślepe i zdumiewające posłuszeństwo panowało w laurach i klasztorach. Niebyło reguły jednej którejbyby laury i klasztory trzymały, a chociaż reguły pustelników Egypskich, prawidła S. Bazylego i zwyczaje zaprowadzone praktyką i powagą świętych poprzedników, a szczególniej Eutymiusza składały podstawę wewnętrznego ich urządzenia, jednak rzeczywiście wola przełożonego była jedyną regułą i każdy zwierzchnik wedle upodobania mógł u siebie zaprowadzać nowe ćwiczenia, lub dawne stosownie do potrzeby odmieniać. Wszystko to w zwyczajnym rzeczy stanie prowadziłaby niechybnie do rozprzężenia i zupełnego nieporządku;

ale w czasach zapału i najżywszej wiary i pobożności służyło jeszcze do większego udoskonalenia i większej zasługi. Jeśli w klasztorze wkradała się jakaś niedbałość, natychmiast gorliwsi opuszczali i przechodzili pod naczelnictwo świątobliwszych przełożonych, a to opuszczenie było i pozostałym przyczyną do poprawy, bo opinia powszechna surowo ścigała najmniejsze nadużycia. Sami przełożeni nie mieli innego środka do rządu jak własny najdoskonalszy przykład: stąd im więcej jaśnieli pobożnością i łaską świętą, tym więcej zbierało się podległych i tym większe było posłuszeństwo. Najbardziej nas zadziwia nie tak posłuszeństwo okazywane w czynach, jak raczej ta niewysłowiona, a najrzeczewistsza i dziwnie doskonała ofiara własnego 184. rozumu i woli. Głos przełożonych był dla nich głosem samego Zbawiciela, sposób ich myślenia był ~~po~~ dla podwładnych rozumem i wolą: jest to zupełne zaparcie się i jakoż nadzwyczaj głęboko była u nich wkorzeniona nieufność w sobie, i najoczewistsza prawda nie była dla nich pewnością, dopo-

kąd głos przełożonego się nie zatwierdził. „Jeśliby, ~~jeden~~ mówi jeden, duch mój rzekł, że słońce jest słońcem, a ciemność ciemnością, nie ufałbym sobie." — Może się to zdawać komu niepodobieństwem, ale trzeba pamiętać, że nie od razu przychodzili do tego zaparcia się, tylko długą pracą i ustawiczną wprawą. Posłuchajmy opisu tej wewnętrznej walki człowieka. — „Kiedym był jeszcze w klasztorze, tak mówi jeden pustelnik w najszczerszem, a pełnem dziwnej prostoty wyznaniu, wszystkie myśli moje odkrywałem przełożonemu, bo nie umiałem nic dobrego zrobić bez jego rady. Czasem jednak mówiłem do siebie: Wszak przełożony powie mi to samo, co i ja sądzę, na cóż mu się darmo uprzykrzać? I odpowiadałem mojemu rozumowi: Bądź przeklęty z twoją przebiegłością, mądrością, pojęciem i wiadomością; ty sam nic nie wiesz, chyba to, co ci natchnie wróg mego zbawienia. Szedłem więc potém do przełożonego i często zdarzało się, że to samo mówił, co ja myślałem. Natychmiast rozum nie zaniedbał przeciwko mnie powstać: A co? czy nie to samo słowo w słowo? I do czego bez żadnej potrzeby niespokoiłeś starca? — A ja mu wręcz odpierałem: Twoja myśl na ten raz dobra, bo właściwie nie jest twoją, ale ducha bożego: a ~~twoje~~ ~~ale~~ rzeczywiście twoje mniemania są najczęściej złe i szkodliwe: bo albo są natchnieniem czarta, albo wpływem twoich nieporządnych namiętności.

I w ten sposób nie dałem się ujarzmić własnemu rozumowi, bom zawsze ~~bom~~ pierwej ubezpieczał się radą zwierzchnika, i za pomocą tego środka używałem doskonałego pokoju i cichości." —

Przetoż też oprócz przykładu utrzymywali jeszcze porządek najściślejszą i najszlachetniejszą miłością. Prawdziwie, byli to najczulsi ojcowie, a całe zgromadzenie składało jedną rodzinę najtkliwszemi więzami świętego przywiązania połączoną. Tak ś. Teodozjusz Cenobiarcha pada do nóg dwom swoim uczniom, aby ich poróżnionych pogodzić. Jeśli bez uprzedzenia wejrzymy w ich wewnętrzne życie, postrzegamy zadziwiającą i niezmiernie czystą przyjaźń w tak wysokim stopniu, że najsławniejsze przykłady starożytnych muszą się wydać słabym cieniem tej wysokiej cnoty. Szczególniej ta miłość niepokalana rozwijała się między przewodnikiem a uczniem, albo między ludźmi, którzy doszli wysokiej świątobliwości: Z jakąż przyjemnością patrzymy na przyjaźń dwóch wielkich świeczników tej pustyni, t.j. ś. Sabby ze ś. Teodozjuszem. Jeden drugiego wolę przenosił nad własną, albo raczej wolę drugiego miał za własną: bo ci, których miłość Chrystusa łączy, zawsze mają

jedną wolę. Niebyło prawie dnia, żeby jeden drugiego nie nawiedził i nieszukał rady wrzeczach zbawienia. Niebyła ta przyjaźń zawsze posępna i poważna, owszem często jej towarzyszyły niewinne żarty, łagodność miła i wesołość przystojna. Raz u Piotra Patryarchy Jerozolimskiego byli ci dwaj święci na postnym obiedzie; ~~rozumie się postnym~~. Patryarcha prosił Sabbę, który był zdrów silny i słusznego wzrostu, aby jadł więcej: na co odpowiedział S. Teodozjusz, że nie należy bardzo nalegać, bo zważając postać bycia Sabby, można się lękać, że innym stołownikom nie niezostanie. Sabba znowu nazywał w żarcie Teodozjusza przełożonym samych dzieci, a siebie przełożonym przełożonych, bo S. Cenobiarcha miał w zarządzie zakonników, których uważano jakby dzieci Anachoretów. Przytoczyłem te rzeczy mniej ważne na dowód tej cichej wesołości, którą tylko nadaje bogobojne życie. Rozrzewniające są także stosunki młodych ze starcami, bo ten zapał do posługi starym i chorym, przy największym ich poszanowaniu, często zdumiewa. — „Raz przełożony, powiada jeden, kazał mi usługiwać świętemu starcowi. Całowałem próg jego celki, jakby krzyż pański. Z jakąż rozkoszą spełniałem tę posługę, bo któżby się niemiał za szczęśliwego służyć świętemu mężowi? Zawsze miał do powiedzenia jakieś pociechy słowo. Każdego dnia po wykonaniu

należnej posługi klękałem przed nim prosząc o błogosławieństwo i otrzymawszy je razem ze zbawienną nauką wychodziłem." – Jakiż to uroczy i święty widok tych młodych ze czcią usługujących, i tych poważnych starców, którzy nauką płacą ~~posługę~~ usługę! Starzy w swojem nauczaniu przez pokorę i przez ducha naszej religii używali rzadko własnej powagi, ale pospolicie były u nich te formy nauczania; – Święci Ojcowie mówią; albo Starzy mówili: i dopiero jakieś zdanie, jakiś wypadek budujący przytaczali. Tak czego sami w młodości nauczyli się od starych, to później drugim przelewali z błogosławieństwem i tym sposobem przez podanie uwieczniały się wszystkie skarby duchownego i wewnętrznego życia zebrane doświadczeniem tysiąca świątobliwych. Stąd można osądzić ważność tych dzieł i żywotów, które nam zachowały doświadczoną mądrość tylu wieków.

7. ~~[illegible]~~ Pustelnicze. Stosunki między uczniem i przewodnikiem / przypomniały mi Proroków Starego przy- ~~[illegible]~~

mierza, co także swoich uczniów wodzili po tej pustyni Jerozolimskiej i jakby własne dzieci kochali, których z tej przyczyny zwano synami prorockiemi. Jedna bowiem zasada musi jeden skutek przynosić. Oprócz przełożonego klasztoru albo laury każdy nowo-postępujący miał osobnego przewodnika, który go wprawiał w drodze doskonałości. Trzeba wiedzieć, że miłość wtedy jest najtkliwsza i najsilniejsza, kiedy całkiem niemoże się wylać: rozmaite względy i zapory niezmiernie jej potęgę podnoszą. Uczniowie przez uszanowanie nie śmieli dać wolnego biegu uczuciom, jakie nosili w sercu ku swoim świątobliwym przewodnikom; a ci znowu lękając się popsuć uczniów musieli przybierać surowość i powagę i niemogli okazać jawnie przywiązania, albo pochwalić świetne cnoty, które w nich z najżywszą radością i uniesieniem postrzegali. To wzajemne tłumienie miłości dziwnie urocze przebija się w ich postępowaniu i dopiero po śmierci jednego wybucha ten święty płomień, bo pozostały przez całe życie często ma na ustach ukochane imię, zdania i cnoty spoczywającego w panu. Niemożna ogólnie opisać tych

stosunków, lecz już mieliśmy przykład w postępowaniu starca ze świętym Janem Damascenem, a teraz dla lepszego wyjaśnienia drugi wzór przytoczę. S. Dozyteusz otrzymał najwyszukańsze świeckie ~~[illegible]~~ ukształcenie, a w religii, jak często się zdarza, zupełnie go niewrono. Bardzo był delikatnego złożenia, a przytem wychował się w pieszczotach u krewnego, co był znakomitym urzędnikiem na dworze cesarskim. Jednak w tym młodzianie serce było najpoczciwsze i niezmiernie bogobojne, bo zaledwo usłyszał przypadkiem o doskonałości pustelniczego życia, natychmiast zapragnął zostać spółpracownikiem. Przełożony klasztoru widząc młodzieńca delikatnie wychowanego, pełnego wdzięków i świeckiego układu, a niemałego wyszukania w bogatym stroju, niechciał wierzyć w prawdziwość jego powołania i uważał to za chwilowy zapał, albo za skutek jakiego smutku i przykrości; przeto kazał S. Doroteuszowi, aby lepiéj młodzieńca wybadał. Po najściślejszem badaniu przekonano się wreście o najpiękniejszej duszy Dozyteusza, który został przyjęty i oddany pod przewodnictwo S. Doroteusza. Widział światły przewodnik, że delikatny młodzian niemoże od razu spełniać wszelkich ćwiczeń klasztornych, przeto go wprawiał powoli. Gdy przyszła pora posiłku

rzekł mu Nauczyciel; — Jedz do sytości, tylko uważaj, jak wiele zjesz. — A powróciwszy od stołu rzekł: Zjadłem cztery funty chleba. — Bardzo dobrze, rzekł Doroteusz. Po kilku dniach potem kazał mu ująć małą część chleba i pytał go czy niegłodny. — Trochę mi się chce jeść, odpowiedział uczeń. Po niewielu dniach znowu przewodnik go spytał, czy niegłodny. Nie, ojcze, za twemi modlitwami, rzekł Dozyteusz. Wtedy polecił mu jeszcze ująć cząstkę chleba, i z początku czuł trochę głodu, a poźniej przywykł. I tak umniejszał stopniami pokarm i za pomocą boską przyszedł do tego, że na sześciu uncjach chleba poprzestał, które mu wystarczały do potrzebnego posiłku. I w jedzeniu bowiem wiele znaczy przyzwyczajenie. Potem kazał mu usługiwać chorym i cieszyli się wszyscy jego pełną miłości i słodyczy posługą. Jeśli się zdarzyło, że cokolwiek zaniedbał, albo jakie słówko w pomuszeniu wyrzekł, wtedy szedł do swej celki i gorzko płakał. Inni bracia, co z nim usługiwali chorym, niemogąc go pocieszyć, prosili Doroteusza, aby go uspokoił i ten wszedłszy do

celki, a widząc go na ziemi siedzącego i płaczącego mówił; Co tobie takiego, Dorytenszu? Czego płaczesz? Któremu on: — Przebacz, panie, bo gniewałem się i niedobrze mówiłem z bratem moim. — Rzekł jemu: — To ty się gniewasz? Jak tobie niewstyd gniewać się i źle mówić do brata? Czy nie wiesz, że cierpiącemu Chrystusowi usługujesz i zasmucasz Zbawiciela? — Wtedy ze spuszczoną twarzą mocno płakał i milczał. A tak widząc szczéry żal jego rzekł: Niech ci Bóg przebaczy, wstań, zacznij na nowo z pilnością pracować, a Pan ci pomoże. — I natychmiast wstawał i z radością biegł do posługi, jakby z ust bożych usłyszał przebaczenie. I tak się działo za każdém najmniejszem uchybieniem w usłudze chorym. Umiał doskonale słać łóżka, a że był bardzo otwarty i naiwny, przeto mówił do swego przewodnika; Ojcze, ojcze, myśl moja powiada, że ja wybornie ścielę łóżka chorym. A na to Doroteusz: — Ba, mój panie, oto z ciebie dobry pokojowiec, ale zły zakonnik. Niepozwalał mu do żadnej rzeczy mieć najmniejszego przywiązania i w tym względzie tym bardziej ćwiczył go w cierpliwości i oderwaniu od wszystkiego, im bardziej folgował mu w surowościach dla słabego zdrowia. Dawał mu sukno, aby sobie zrobił odzienie, a gdy jak

najstaranniej uszył, to ś. Doroteusz kazał mu ~~je~~ oddać temu lub owemu bratu, co zawsze z radością spełniał. Za tę łagodność i Anielską cierpliwość wszyscy kochali bardzo młodzieńca i Prokurator dał mu piękny nóż do krajania chleba chorym. Ś. Dozyteusz prosił o pozwolenie swego przewodnika, aby mu pozwolił tego noża używać, bo, jak mówił, doskonale chleb kraje. Na twarzy poczciwego młodziana malowała się radość i upodobanie w tem narzędziu, przeto Nauczyciel rzekł; — Także się nóż podobał? I nie wstydzi tobie być sługą noża, a nie Pana Boga? — I kazał mu położyć nóż, aby inni używali, a on nigdy się jego nie tykał. Młodzieńczyk miał z początku zwyczaj mówić prędko i dość głośno: do czego był przywykł w pieszczonem życiu na świecie. Raz go tedy Ojciec upominając rzekł przysłowiem greckiem: Niczego tu nie braknie, tylko butelki wina. Dozyteusz nie pojął o co rzecz idzie, lecz szybko postarał się o butelkę wina. Nauczyciel, co już był o tem zapomniał zdziwił się i spytał, coby to znaczyło. Wszak Ojciec kazał mi przynieść, rzekł Dozyteusz. O nie roztropny, mówił Święty przewodnik, powiedziałem to, bo rozmawiasz jak Goty, co mają głos twardy i za rzecz najmniejszą krzyczą. Doroteusz pozwolił mu czytać Pismo Święte, a że był czystego serca i prostego umysłu, przeto łatwo pojmował Słowo Boże: tem zachęcony koniecznie mu się chciało zrozumieć i słowa tajemnicy i udawał się do swego przewodnika, który mu zawsze odpowiadał: Niewiem.

Nie pojąwszy nauki, jaka się zawierała w tej odpowiedzi, nie-
przestawał męczyć swego przewodnika ciekawemi pytaniami.
Doroteusz posłał go wreszcie do przełożonego klasztoru po objaś-
nienie, a ten już pierwej uprzedzony, skarcił najsurowiej
młodzieńca, że chciał rozumem mierzyć rzeczy boskie.
I odtąd pozbył się niepotrzebnej ciekawości. W piątym
roku jego pobytu w klasztorze rozwinęły się suchoty,
które przyniósł ze świata i zaczął krwią pluć. Pora-
dzono mu tedy świeże jaja za najlepsze lekarstwo.
Wiedział on dobrze, że jego przewodnik niebo chciałby mu
przychylić, aby go tylko uzdrowić i właśnie dlatego
nie śmiał prosić o to lekarstwo, aby jego chęci nie dogo-
dzono. Ale i bez tego S. Doroteusz z ojcowską troskliwoś-
cią wszystkich używał środków na uratowanie ukocha-
nego ucznia. W czasie cichego dopalania się tej świecy
niewinności nie odstępował go na chwilę i nie mogąc za-
chować doczesnego zdrowia, starał się mu zapewnić
wieczne życie błogą w Panu śmiercią. W tej bowiem
ciężkiej słabości ciągle mu powtarzał: Dozyteuszu
módl się i nie ustawaj. On mu odpowiadał: Dobrze, Ojcze,
módl się za mnie. Przy coraz wzrastającem osłabieniu
pytał go czule: Jakże modlitwa, Dozyteuszu? – Prze-
bacz Ojcze, nadto słaby, nie mogę się modlić. Któremu on:

Nie troszcz się o to, tylko przywodź na pamięć Boga. — Tak zaś głęboko młodzian miał wpojone posłuszeństwo, że czując swoje skonanie prosił, aby mu pozwolono umrzeć: wtedy S. Barsanuf, bo S. Doroteusz dla żalu nie mógł słowa przemówić, rzekł: Idź w pokoju i staw się Trójcy przenajświętszej, a módl się za nami. —

Anachoreci w czasie wielkiego postu zwykle opuszczali swoje ławry, i albo się udawali w pustynię czterdziestodniową, albo w inne strony, aby w największej samotności przygotowali się pokutą i umartwieniem do Pańskiego Zmartwychwstania. Jeśli przypadkiem spotkał drugiego pustelnika, a tem bardziej sobie nieznanego, natenczas obaj odmawiali modlitwę, a potem dopiero następowały braterskie powitania i pobożne rozmowy, w których jeden drugiemu obowiązany był jakąś budującą rzecz powiedzieć; lub jeśli Anachoreta był nieznany, i wtedy często własne opowiadał życie, aby przykładem łaski bożej, co go zawiodła na pustynię, pobudził do błogosławienia Imieniowi Pańskiemu. Trudno sobie

przedstawić do jak wysokiéj dochodzili przez te ćwiczenia dosko-
nałości i często tak ich władze umysłu i ciała były
obrócone ku Bogu, że nawet śpiąc nie przestawali się
modlić. Śmierć w najściślejszém znaczeniu była dla nich
motém przejściem do lepszego życia: stąd wrodzoną trwogę
prawie zupełnie pokonali i tym więcéj byli w tym wzglę-
dzie obojętni, im więcéj czuli się gotowémi na wezwa-
nie Pańskie. Nie postrzegano tam pomimo największej
czułości tych omówień dalekich, tych przygotowań
ostrożnych, ale wręcz rozprawiano o śmierci, którą
najczęściéj sami piérwéj z wielką pewnością przewi-
dywali. A chociaż całkiem byli oddani samotności,
jednak niezaniedbywali stawać się pożytecznémi towa-
rzystwu nawet we względzie doczesnym. Wszystkie ich
klasztory i ławry miały szpitale dla chorych, których
sami ziołami leczyli: dawali przytułek biednym,
i bardzo mile podejmowali podróżnych i pielgrzy-
mów, których było zawsze niemało. Słowem ilekroć
podała się sposobność niesienia jakiejkolwiek pomocy bliź-
niemu, nigdy jéj niezaniedbali. Szczególniéj w tém się od-
znaczył jeden pustelnik z ławry Chozeba, leżącej niegdyś

między Jeruzalem a Jerychem. Co dnia udawał się na wielką drogę Jeruzalemską, aby nieść pomoc biednym przechodniom. Dawał chleb i wodę potrzebującym, nagich okrywał nieraz własnem odzieniem, dźwigał ciężary idących albo wracających do Jeruzalem, nosił często na ramionach dzieci podróżnych jeśli były drogą zmęczone, naprawiał obuwie przechodniom, słowem niebyło takiej usługi, którejby mu nienatchnęła szczera miłość bliźniego. W takich często najniższych i upokarzających pracach wytrwał aż do najpóźniejszej starości i był to zdumiewający widok, gdy ten czcigodny starzec pośniał pod ciężarem wędrowców i przez miłość zbawiciela ochotnie się trudził ~~się ochotnie~~ prawie nad siły i wiek swój podeszły.

Ta pustynia z laurami i klasztorami była niedobytą i czujną twierdzą przeciwko wszelkim skażeniom teologii nauki Chrystusa Pana. Jak tylko jakie kolwiek groziło niebezpieczeństwo świętej wierze, natychmiast synowie pustyni, którzy pierwej mieli sobie za grzech wstąpić do wioski, udają się w obronie Kościoła nawet na dwór carogrodzki, albo przebiegają, jak prorocy Izraela, wsie i miasteczka, a głos ich

rozlewa naukę, umocnienie w prawdziwych zasadach, i pokonanie kacerstwa. W owym czasie Władcy Konstantynopola ~~przyjmo~~ brali najżywszy udział w rozterkach religijnych i stąd nieraz przyjmując pod swą opiekę błędy przeciwne prawej nauce srodze niespokoili kościoł. Wsród tych nawałnic i burz wszystko mniej więcej się kryło, często nawet Biskupi i sami Patryarchowie przechodzili na stronę silniejszą; ale pustelnicy świętego miasta niczem niedali się ustraszyć i niezachwiani w zasadach świętych albo zrywali wszelkie uczynictwo z błądzącym Patryarchą Jerozolimy., albo stojącego przy wierze całą siłą wspierali. W obronie wiary niechwytali się jakichś buntowniczych środków, bo pustelnictwo jako dziecko Męczeństwa, tej samej używało broni, t. j. śmiałe wyznanie wiary i dobrowolna ofiara własnego życia. „ Kiedy idzie o wiarę, tak pisali do Carogrodu, trzeba wybrać śmierć albo życie: my przenosimy śmierć." Iniebyły to próżne słowa, bo rzeczywiście nieraz umierali za Wiarę.

Głos ich poparty świątobliwem i cudownem życiem
był wyrocznią ludu i wszystko cisnęło się na stronę
biednych pustelników. Napotykamy często w dziejach
zdumiewające obrazy. Anastazy stronnik Eutychesa
postawił Jana patryarchą Jerozolimskim, który przy-
rzekł oświadczyć się publicznie za tą błędną nauką:
ale pustelnicy prędko na dobrą drogę przeciągnęli
nowego pasterza. Jakoż w dzień przeznaczony
na ogłoszenie zdania Jana patryarchy, zebrało
się dziesięć tysięcy mnichów w kościele ś. Stefana
zbudowanym przez cesarzową Eudoxię na miejscu
umęczenia pierwszego męczennika: nadto
cały lud z miasta i okolicy tam przybiegł. Anas-
tazy krewny cesarski także przybył ~~także~~ z wojskiem i był
pewny, że patryarcha wykona polecenie. Wśród tego
tłumu Jan trzymając jedną ręką ś. Sabbę, a drugą
ś. Teodozjusza wstąpił na ambonę i wpośrodku tych
dwóch kolumn najżywszej gorliwości po uciszeniu się
ludu, rzucił z wielkiem zdumieniem Anastazego
klątwę na Eutychesa i jego stronników. A potem
Teodozy zawołał: Kto nie przyjmuje czterech soborów

powszechnych, jako cztery Ewanielie, niech będzie prze-
klęty. I te słowa były przyjętem hasłem w całem
prawowiernem Chrześcijaństwie. Nie widząc jak
ogromna potęga moralna spoczywała w ręku pus-
telników, można się nieraz dziwić w jaki sposób
jeden zakonnik może stawić czoło i otrzymać zwy-
cięstwo? Kiedy Kacerstwo Jednowolców wyległo się
w kościele i miało za sobą Patryarchów Ale-
xandryjskiego i Carogrodzkiego prócz wielu Bis-
kupów, a wszyscy inni albo milczeli, albo nawet
nie postrzegali błędu: wtedy jeden mnich głos podnosi,
budzi pasterzy i staje na czele prawowiernych, a jego
osobista mądrość i świątobliwość nietylko prze-
ważyła ogromne znaczenie przeciwników, ~~a~~ ale
jeszcze go podniosła na patryarszą stolicę Jero-
zolimy. Każdy się domyśli, że mówię o S. Sofro-
niuszu. Ta przewaga wszędzie widoczna; ~~czy tobo-~~
~~wiem~~ wszczyna się naprzykład wątpliwość o Soborze Chalcedoń-
skim: natychmiast S. Eutymiusz przemawia i wszyst-
ko idzie za nim w całej okolicy. Na soborach zawsze

pustynia miała swoich delegowanych, a ich wpływ tak był silny, że władcy Konstantynopola, chcąc jaką nowość wprowadzić, kusili się wszelkiemi sposobami przeciągnąć pustelników na swoje zdanie; stąd nieraz znaczne summy posyłali pod pozorem jałmużny, lub ofiary na klasztor, ale ubodzy w duchu niedali się pokonać bronią przekupstwa.

W nieszczęściach, cierpieniach i uciskach wszyscy udawali się po ratunek do świętych samotników i pustynia była lekarstwem i ucieczką we wszelkich nędzach doczesnego żywota. Długa posucha sprowadza cięż[k]i głód, natychmiast cały okoliczny naród udaje się na pustynię, oblega gwałtownie ze łzami i jękiem grotę jakiego świętego i ten mimo pokory zmuszony jest błagać o cud miłosierdzia, a ręce pustelnika rozpostarte ku niebu otwierają obfite zdroje deszczu. Szarańcza niszczy płody, zaraza wyludnia ziemię, to znowu wszystko co żyje biegnie na pustynię i za modlitwą świętych ustają te straszne

biorze sprawiedliwości bożej. Tu ciężko chory przychodził po zdrowie, tu uciśniony znajdował pociechę. Jaskinie mężów słynących świątobliwością ledwie nie zawsze były otoczone tłumem rozmaitego stanu. Cesarzowa Eudoxia umyślnie buduje na pustyni wieżę, aby mogła korzystać z nauki S. Eutymiusza. Wodzowie przed rozpoczęciem wojny często się tu udawali po modlitwę i błogosławieństwo: tak między innemi Kerikus komes całego Wschodu i naczelny wódz Justyniana wyprosił razem z błogosławieństwem włosiennicę S. Teodozyusza i przyodziawszy ją w czasie bitwy rozgromił całkiem nieprzyjaciela. Tu w rzeczach zbawienia wszyscy przychodzili po radę i naukę: patryarchowie, biskupi, lud, uczeni, znamienite i biedne niewiasty, panujący, słowem wszyscy żebrali tu łaski błogosławieństwa i pomocy. Pustynia była to rozsadnikiem pobożności i stąd najczęściej brano biskupów i patryarchów, a ci nie przestawali szanować dawnych mistrzów i przychodzili po radę we wszelkich ważnych wypadkach. Kiedy jaki bunt lub jaka zbrodnia zagniewały władzę na całą krainę i już zemsta miała spaść na winnych, albo kiedy fałszywe zaskarżenia uczerniły przed Cesarzem jaką prowincyę, albo wreście kiedy ucisk niesprawiedliwy pognębiał biednych: natychmiast poruszony łzami ludu święty pustelnik

udawał się przed tron i zmiękczał swojem wstawieniem się.
Tak widzimy, że lud i Patryarcha Jerozolemski uciekają
się o pomoc do S. Sabby, aby przebłagał zagniewanego
Justyniana i ledwo nie stoletni Starzec puszcza się dla
miłości bliźniego na morze. Na tę wiadomość wstrząsł się
Carogród i ~~Just~~ wysłał Justynian ~~[illegible]~~ na spotkanie
świętego własne galery z Patryarchą Konstantynopola i Bis-
kupami, którzy go wprowadzili do miasta wpośród korzą-
cych się tłumów. Blask stolicy i dworu nie olśnął ubo-
giego pustelnika, lecz owszem wielkość doczesna zgasła
przed wielkością wieczną: sama żona Justyniana pada
mu do nóg: i można sobie przedstawić ten dziwny wi-
dok, kiedy przed ubogim w połatanej sukni starcem wszyst-
ko najbogatsze i najsilniejsze schyla czoło, wszystko u nóg
jego żebrze błogosławieństwa. A jednak z tej łaski cesar-
skiej, z tego wysokiego poważania nigdy pustelnicy nie
ciągnęli pożytku dla siebie, tylko wypraszali drugim
dobrodziejstwa. Nie można sobie przedstawić (wiary pełni) uszanowania,
które otaczało SS. pustelników. W mowie pospolitej
inaczej nie nazywano pustyni jak rajem, a samych pustel-
ników i Cenobitów Aniołami bożymi: stąd zostać za-
konnikiem nazywało się przyjąć postać Anielską. Ale

sposoby mówienia czyż nie są najświetniejszą pochwałą i naj-
mocniejszemi dowodami niepokalanego i świątobliwego ich
życia? Tymczasem wśród powszechnej czci i uwielbień
pławią najskromniejsi święci, płaczą i wzdychają, bo najmoc-
niej czuli się niegodnemi tych poważań i tęsknili serdecz-
nie za pokojem a ukryciem się od świata. Ale Bogu
podobało się inaczej i pokora ich była zawsze otoczona
największą wziętością. Wioski i miasteczka, w których się ci mę-
żowie boży urodzili, używały wielkiej sławy: budowano
tam później świątynie i pielgrzymowano do tych miejsc głoś-
nych w Chrześciaństwie. Stosunki ich musiały być niezmier-
nie obszerne: Cesarze, Papieże, patryarchowie, Biskupi i wszys-
cy znakomitsi nieraz ich nawiedzali pismami. W czasie
słabości lub śmierci głośnego świętem życiem pustelnika
cała Jeruzalem i okolica przenosiła się na pustynię z pa-
tryarchą, Biskupami: a wśród tego ścisku myślałbyś że wszyscy
ojca stracili: Była to więc potęga moralna, potęga ducha,
przed którą wszystko musiało się korzyć. A patrząc na
tę ogromną wziętość, na sławę co ich otaczała, na
skarby co im gwałtem dawano dla budowania świątyń,
Klasztorów i różnych dobroczynnych zakładów, na to
wreszcie schylanie się przed niemi wielkich i możnych:
~~[illegible]~~ trudno nie widzieć najściślejszego spełnienia tych słów
Zbawiciela: Szukajcie naprzód królestwa bożego

i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przy-
dano. —
Przedstawiając główniejsze rysy pustelników świętych, jakże
natrafiamy uderzające podobieństwo ze staremi Izraela
prorokami! Ta sama żywość wiary, to samo zasta-
wianie się o prawdę i Boga, ta sama wziętość
i znaczenie bez żadnej godności doczesnej, lecz jedynie
oparte na osobistem natchnieniu łaski nie przeczerpa-
nej. I rzeczywiście, wchodząc z pamięcią przeszłości
do tej pustyni, zdaje się, że wstępujemy w świat inny,
zupełnie różny od naszego, w świat ducha i nadzwy-
czajnych dziwów. Patrz, po tej głuchej i spalonej rów-
ninie Jerychońskiej i po tych najeżonych, pokrajanych
i dzikich skałach przechadza się Starzec z pieśnią Dawi-
da na ustach, a turybularzem w ręku, gdzie same
węgle bez ognia pokryte nasypanem kadzidłem; —
to ś. Teodozjusz błądzi samotnie i prosi Boga, aby mu
cudownem zapaleniem węgli pokazał miejsce, na którémby
dźwignął klasztor i oto, jak u drugiego Eliasza,
buchają kłęby kadzidła i unoszą się ku niebu. Tam
znowu widzisz ubieloną wiekiem postać przesuwającą się
po wierzchu martwego morza; to ś. Stefan cudotwórca.

Tam na głos ludzki zatrzymują się lwy lub inne straszne zwierzęta i pokornie spełniają dane im rozkazy. Oto zgłodniały lew powraca do swego legowiska w jaskini, ale tam spoczywa drogą znużony starzec: czemuż się nie rzuca, czemu z lekka bierze za odzienie i chce go wyciągnąć ze swego mieszkania, a potem na głos słabego człowieka ustępuje? Bo to był S. Sabba. A teraz wpośród niedźwiedzi, szakalów, gadów i skorpionów zasypiający spokojnie jak pasterz między owcami? To S. Koprys. Czegoż to nocą błądzi sam jeden Eremita po strasznej pustyni? Szuka groty, w której zasnął w Panu drugi pustelnik i spieszy go pogrzebać, bo mu tak cudowne objawienie kazało. — Tam zowią po imieniu tych, których nigdy w życiu nie widzieli. Tam w ukryciu pustyni jawne są myśli drugich i nieraz to nawet co się dzieje w najdalszej stronie. Tam śmierć własną ~~i drugich~~ lub innych widzą, jak się zbliża i ostrzegają o chwili jej przyjścia. Czegoż to pustelnik trwogą się przeraża i pada na twarz z jękiem i łzami? Bo w tej chwili widzi jak straszne trzęsienie ziemi burzy Antyochię. Tu widok powstającego z grobu nie napełnia strachem, tu dziwne widzenia i objawienia

nie trwożą, bo już wszystko ledwie niezwyczajny porządek.

Bardzo być może, że jedno, drugie, i dziesiąte zdarzenie wkradło się do opisu w niektórych życiach pustelników samą wyobraźnią, albo niepewnem i przekręconem podaniem: bo w jakiejże historyi najlepszych pisarzy ustrzeżono się od fałszu? Ale to bynajmniej zachwiać nie zdoła mej wiary w cudowności ich postępków. Nie idzie tu bowiem o ten lub inny wypadek, tylko o całość: a ta całość tak ma niezbite dowody w samym rozumie, że bez uprzedzenia i odstąpienia od zasad rozsądku niemogę jej zaprzeczyć. Jeśliby ich cudowna łaska Boga nie otaczała, skądżeby urosła ta wziętość nadzwyczajna? Skądżeby między wszystkiemi ówczas żyjącemi wkorzeniła się głęboka wiara w cuda pustelników? Zgodzę się, że jakiś czas można oszukać proste pospólstwo, ale jakże tego dokazać ze wszystkiemi najoświeceńszemi i to nie przez lat kilkanaście, ale dwieście? Bo już pomijam, że ludzie, co się wyrzekli bogactw, urzędów, sławy i wszystkiego dla cnoty i doskonałości, że ci ludzie pełni wysokiej nauki, a których szlachetność i szczerość jednogłośnie była wielbiona, niemogli się poniżyć aż do kuglarstwa. Jakąż wreszcie ciągnęli korzyść z działania cudów? Oto chorych darmo leczyli, klęski od ludzi odwracali. Cóż im z tego?

wszak nigdy po żadne dostojeństwa nie sięgali? Nigdy
pierwsi i najznakomitsi pustelnicy nie zostali Biskupami.
A jeśli sława i wziętość ścigały ich zewsząd, to z płaczem
przed niemi uciekali i zwłaszcza że to samo dowodzi cudów,
bo jak nabyć tę sławę bez działania nadzwyczajnych
rzeczy? Obrona prawej nauki zmuszała ich do uży-
wania broni wziętości, ale jak tylko niebezpieczeństwo
minęło, natychmiast kryli się w pustynię. Ludzie, któ-
rych podziwieniem brzmiał świat ówczesny i gotów
był wszystko u nóg ich złożyć, byli najubożsi i naj-
pokorniejsi na świecie. Na gołej skale spoczywali, a
nędzne i gorzkie zioła, od których dziki zwierz odwracał
paszczę, mieli za pokarm przy wodzie często zepsutej
i zgęszczonej od skwarów. Nie, nie: nie takie cechy
piętnują oszustów. A przytem żaden wypadek historycz-
ny niema takiej pewności, jak cudowność pustelników:
bo przez dwieście lat nagromadzone pomniki przez naj-
rozmaitszych ludzi, wykazują nam jednogłośnie mno-
gich pokoleń świadectwo.

Darmo racionalizm potępia cuda jako rzecz niepodobną,
wszak u Wszechmocnego Boga niema nic niepodobnego?
Darmo sili się przekonać, że to pogwałcenie praw natury

niezgadza się z mądrością Twórcy: wszakże ten sam Bóg, który przed wiekami położył wszystkiemu stałe prawa, postanowił również przed wiekami zmieniać na chwilę wieczne prawa, ale je przez to bynajmniej nie niszczyć? Owszem głębiej rzeczy biorąc postrzegamy w tém zdumiewającą mądrość i dobroć Pana Boga, który chciał zostawić te chwile cudownego działania, aby ludzie otoczeni zawsze samemi stałemi prawami przyrodzenia, nie stworzyli sobie jakiejś siły jedynie działającej, a ztąd nie wpadli bez powstania w materyalizm lub panteizm. Kiedy przeciwnie Bóg oka-zuje wprost swoje bezpośrednie działanie w nadzwyczaj-nych cudach, przekonywa nas o swej indywidualnej bytności i ciągłej opiece nad rodem człowieka; a ztąd cuda stanowią wyraźną i niezaprzeczoną pieczęć Boga i najoczewistsze objawienie się najwyższej Istoty. Dla tego nie inaczej święci działali zdumiewające rzeczy, jak imieniem samego Boga i Zbawiciela: dla tego wszyscy prawdziwi cudo-twórcy jednozgodnie ze S. Pismem wołają: – Mężowie, czegoż się temu dziwicie, albo czemu się tak pilnie nam przypatrujecie, jakbyśmy my to własną mocą i władzą uczynili? — Tak, ~~...~~ sam rozum zdrowy głośno mi po-wiada, że cuda nie są bajką, dzieckiem ciemnoty, nieoświe-cenia, zabobonu i oszukaństwa, jak się zdaje ludziom płytkim.

Wiara w cuda ciągnie się od początku świata przez wszystkie wieki ciemne i najoświeceńsze: bo nawet stwierdzają to same fałszywe cuda: któżby się bowiem na nie silił, gdyby niebyło powszechnie wpojonem między ludźmi, że mogą być cuda? — To są namiętności, uprzedzenia, zarozumiałość pyszna wrogami cudów, a rozum człowieka wcale się im nie sprzeciwia. Jakoż widzieliśmy, że ci sami ludzie, co tak gardłowali przeciwko cudom SS pustelników, kiedy potém zostali uderzeni magnetyzmem, natychmiast udali się po dowody swego jasnowidzenia do zaprzeczanych faktów tych SS. pustelników, którzy bynajmniej nie myśleli potwierdzać ich wynalazku. Czemuż dziś podobne nie dzieją się wypadki? — Owszem, ciągle się dzieją: wszak słyszymy tu i owdzie o cudach poświadczonych nieraz całą okolicą, ale cóż, kiedy się liczy wszystko do wymysłu, bez żadnego w tém się przekonania. Tak zaś często i powszechnie, jak dawniej, nie mogą być teraz, bo wiara żywa jest rzadka. Jak powietrze składa atmosferę ziemi, tak cuda są niezbędną atmosferą żywej wiary. Jeśli ta jutrzenka odradzającej się pobożności ma, wedle nieprzebranego miłosierdzia Boga, przyprowadzić pełny dzień żywej wiary: wtedy na jej świętym gruncie znowu przy największem nawet oświeceniu zakwitną starodawne cuda.

Po obejrzeniu Laury i po krótkim obiedzie pożegnawszy

gościnnych zakonników, udaliśmy się po obnażonych opokach do Jeruzalem. W czasie tej drogi spotkaliśmy ruiny klasztoru niedaleko od Laury: zapewne to są zwaliska klasztoru S. Teodozjusza: wiemy bowiem, że na tej drodze były blisko te dwa siedliska mężów bożych, kiedy co dnia prawie mogli się widywać. Tu prócz innych wspomnień przyszłami na myśl S. Eufrozyna, albo jak ją zwali na świecie Przedzisława księżniczka Połocka, która w klasztorze Teodozjusza była pochowana. Wązką i skalistą ścieżką cichośmy się drapali po martwych opokach i jarach i nie spotkaliśmy żadnej żywej duszy. Lecz pamięć mimowolnie zaludniała tę głuchą przestrzeń pustelnikami i wzrok do koła patrząc, czy nie przesuwają się gdzie te milczące i rozważające postacie. Wreście wybiegły przed nami baszty i mury świętego miasta, kędy nas zdrowych i całych powitali z radością poczciwi księża Bernadyni. 1)

---

1) Nieczuję się do obowiązku przepraszania ciebie za tak długą rozprawę o pustelnikach: bo zwiedzając miejsca ich pobytu, niepodobna było minąć tyle dziwnego fenomenu, a tym bardziej, że w dziełach historycznych mieści się krótka wzmianka i do źródeł opanowanych przez mało zapewne się nie udasz. A potem chciało mi się tę rzecz w prawdziwem świetle przedstawić: stąd pierwszy, ile mi wiadomo, kreśląc historyę pustyni Jerozolimskiej, mam prawo do pobłażania jeślim niezupełnie dopiął mego zamiaru.

Jan —

Betlejem

1. Droga, Wrażenia i Kościół Betlejemski.

Witaj Betlejem, domie chleba, w którym ten się chleb narodził, co z nieba zstąpił. Witaj Efrato, kraino żyzna, której płodnością sam Bóg! — Oto słyszeliśmy Go w Efracie, znaleźliśmy Go na polach umajonych gajami i weszliśmy do przybytku JEGO. — A ja grzeszny i nędzny byłem uznany godnym ucałować ten żłób, w którym malutki Pan kwilił, i modlić się w tej grocie, w której Dziewica Rodzicielka wydała <u>Boże dzieciątko</u>!

<u>Święty Hieronim w życiu Pauli.</u>

W żłobie leży,
Któż pobieży
Witać króla swobody! —
Śmierci już cień
Zmienia się w dzień
Rajskiej życia pogody.
Pastuszkowie przybiegające,
Temu wdzięcznie przygrywające,
Który pasie narody.

My zaś sami
Z piosnczkami
Za wami pogonim w ślad.
Ach! bo tego
Maleńkiego
Każdy prędko widzieć rad;
Jak ubogo narodzony,
Bóg w stajence położony,
By w nas zniszczył pychy jad.

Niech świat w koło
Brzmi wesoło!
O, szczęście! O radości!
Obiecany
Już nam dany,
Bóg między ludźmi gości!
Jego tedy powitajmy,
Z aniołami zaśpiewajmy,
Chwała na wysokości!

Witaj, panie!
Cóż się stanie,
Że rozkoszny nieba raj
Opuściłeś,
A zstąpiłeś

Na ten niski płaczu kraj? Wasz
Miłość tu przywiodła ciebie,
Byś posadził człeka w niebie:
Daj żyć wiecznie z Tobą, daj! –

Czém w żłóbeczku,
Nie w łóżeczku,
Chcesz na prostém sianku być?
Czém z bydlęty,
Nie z panięty,
Rozpoczynasz w stajni żyć?
By człek sianu przyrównany,
Grzesznik bydlęciem nazwany,
Mógł się aż do ciebie wzbić. –

Twoje państwo
I poddaństwo
Jest świat cały, o Boże!
Tyś ludzi kwiat!
Czemuż cię świat
Przyjąć niechce, chcieć może?
Bo marnością świat się mami,
Kocha ciemność, a grzechami
Krzyża ściele ci łoże.

W Ramie głosy
Pod niebiosy
Wzbijają się Racheli:
Gdy swe syny
Bez przyczyny
W krwawej widzi kąpieli.

Lecz w krwi własnej oczanie
Kąpiesz ród człowieka, panie!
A ta krew nas wybieli.

Gwiazda w przedzie
Królów wiedzie
Z dala wśród tysiącznych dróg.
I trzema dary
Serc ofiary
U pańskich składają nóg;
A w zapłacie za ofiary
Świętych uczuć żywej wiary
Dał korony rajskie Bóg.

Spraw, o Panie, niechaj płonie
Gwiazda wiary w naszém łonie,
Aby nastał cnoty brzask;
A potém w duszę obficie
Spłynie pokój, wieczne życie,
Co tej gwiazdy sieje blask;
Niech nas prowadzi do ciebie,
Byśmy stawić mogli w niebie
Niewymownych Dawcę łask.

1. Droga, Wrażenia i Kościół Betlejemski.

Dnia pierwszego października po odprawieniu Mszy świętej przed ołtarzem Matki bolesnej na Kalwaryi i po modlitwie i ucałowaniu życiodawczego grobu, udałem się w towarzystwie Chwaliboga, ojca Emmanuela, Drogomana i kilku Arabów do Betlejem leżącego o parę godzin drogi od Jeruzalem w stronie zachodniej.

Czy doświadczałeś kiedy tego, że ci niewiedzieć skąd zalatuje nuta jakiejś pieśni i tak opanowuje, że pomimo wszelkich zajęć i wszelkich starań niemożesz jej pozbyć czasem przez dwa i trzy dni? Rób co chcesz, czytaj co chcesz, wejdź w towarzystwo lub zostań samotny, to zawsze i wszędzie gra ta pieśń w twojej myśli i gwałtu do ust się ciśnie. Otóż przy obudzeniu się w tym dniu nawiedzenia Betlejemu naprzód powitała mię pieśń staradawna *W żłobie leży* i przez kilka dni była mi prawie nieodzielnym towarzyszem. Łatwo możesz się domyśleć, że ten gość nowo przybyły, jakby posłaniec od moich ziomków, od mojej rodziny, ba nawet od mojej matki i lat moich dziecinnych, został

przyjęły z rozkoszą i rozrzewnieniem. Słuchałem go mile jak
cicho nuci w mej myśli, bo całą rozwijającą przeszłość
rozwijał i najlepiej usposabiał duszę do powitania
ukochanego boskiego dzieciątka w betlejemskim żło-
bie. W jego nucie zawierały się ciągłe opowiadania,
ciągłe wspomnienia. Przy nim najwyraźniej odzy-
wały się w duszy głosy mojej ubogiej matki, mojej
pobożnej siostry, a w głosie, jak wiesz, często się cały
przedstawia charakter osób. Mój Boże, myślałem,
jakby one były szczęśliwe, gdyby mogły były nawie-
dzić ~~grób z~~ żłób Zbawiciela! Z jakiem uczuciem
pobożności, z jakiemi łzami upadłyby przed miejscem
narodzenia! — To obudziło we mnie gorliwość
korzystania z tego szczęścia, które im było odmówio-
ne. A potem przy dalszej nucie tej pieśni przedstawia-
ła się cała uroczystość Bożego narodzenia z całą rodzin-
ną barwą. I stół pokryty siankiem, i snopek zboża
w kąteczku i ogromne strucle, słowem wszystko od-
radzało się w pamięci. Zdało się, że znowu niespo-
kojny czekałem północy, aby z matką pójść na
mszę pasterską, gdzie, jak mówiła, ludzie dadzą
sobie całunek pokoju i radości przy narodzeniu Pań-
skiem

skiem. Przypominałem z jak wielką ciekawością patrzyłem na ubrane z wosku dzieciątko przy ołtarzu, co miało przedstawiać narodzonego Zbawiciela. Stawały żywo przed okiem i kolędy w gronie miłych towarzyszów i wertep z nieodstępnym Herodem i powinszowania rymowe i wszystkie osoby otaczające lata niewinne ze wszystkiemi zabawami i zdarzeniami. I przeniosłem się do tego wieku i wchodziłem w dawne uczucia, a tym sposobem wśród obrazów pierwocinnej młodości pozbywałem się wszelkich odczarowań, wszelkich nużących myśli, wszelkiego samolubstwa, a przy wesołości dziecięcej oczyszczała się dusza i stawała się czulszą na święte wrażenia. W tem usposobieniu rozrzewniających wspomnień, w tem niejako odmłodzeniu wyjaśniły się mi w całej sile te słowa Zbawiciela; Jeśli nie staniecie się jako dziatki, nie wnidziecie do królestwa niebieskiego. Bo tylko zrzucając pychę rozumu, tylko przenosząc się do stanu niewinnego i pokornego dziecka, tylko odświeżając żywość uczuć i bogobojność lat dziecinnych, możemy najwięcej posunąć nasze ulepszenie, czyli, co jedno, wejście do wiecznej chwały.

Przez całą prawie drogę nuciliśmy z Chwalibogiem W żłobie leży i niemogliśmy oddziwić się stosowności tej pieśni do naszej podróży: zdaje się że umyślnie na to została ułożoną. Wzmianka o Racheli przypadała dobrze, bośmy koło jej grobu przechodzili: albo o gwiazdzie przewodniczącej Królom, bo podanie wykazuje to miejsce jej pojawienia się. A potém dość się zastanowić nad jej treścią pełną prostoty, wdzięku, żywych uczuć i świętego wesela, aby ją ukochać: sama nawet nuta przy swej uroczystości zachwyca. Pamiętam, że długo po wyjściu z dzieciństwa nie zdarzyło mi się ani śpiewać, ani czytać tej pieśni, a tém samém niemiałem o niej dokładnego wyobrażenia: wprawdziem lubił ją zawsze jak drogą spuściznę, ale pod względem wartości utworu bardzo mało ceniłem. Lecz kilka lat przed wyjazdem byłem w kochanym i gościnnym Janowie ~~gdzie~~ podczas Bożego narodzenia: tam pobożny i światły gospodarz zaprosił wieczorem na kolędę i wtedy dopiero mile zostałem uderzony pięknością tej pieśni i jej nuty. Prawda, że się tam okazała w całym swoim starożytnym blasku. Już to nie dzieci piskliwym głosem nuciły ze swywolą pod oknami, ani ubóstwo, albo znękana starość wywodziły drżącym głosem tę pieśń wesela w biednej lepiance; ale to było w pięknej kaplicy wykładanej marmurem, bogato przybranej, gdzie po jednej stronie stali wszyscy słudzy najczęściej zabielonemi głowami, co jeszcze

Pana Miecznika pamiętali, a po drugiej stronie byli potomkowie znakomitych rodzin, pełni nauki, których jeniusz ozdabia dziś nasze piśmiennictwo. W tych ustach pieśń odzyskała dawną powagę, a piękny głos Włocha Jlarego wydawał cały niepospolity urok tej prostej melodyi. Jaka to szkoda, że dziś niesłychanie rzadkie są znakomite domy, któreby ten luby zwyczaj starodawnych czasów przechowały, któreby te drogie sieroty przytuliły do swego łona i nie puściły na poniewierkę i wzgardę.

Może się gniewasz, żem się rozgadał o różnych różnościach, a nie przystępuję do rzeczy; ale bo widzisz podróż po ziemi świętej musi mieć odmienny charakter, jak podróże po innych krajach. Przebiegać Turcję, Syryę lub inne części Wschodu jest bardzo pożyteczne: poznaje się bowiem różne narody, ich zwyczaje, ogląda się mnóstwo szczątków najsławniejszych ludów, a stąd przybywają nowe wyobrażenia i pojęcia, które i dawne czasy wyjaśniają. Tam całe życie starożytności przedstawia się najwyraźniej, bo widzisz ich świątynie, teatra, łaźnie, pałace i wiele innych rzeczy, które cię w krąg przeszłości przenoszą i wyświecają całą dawną potęgę i cywilizacię. A potem urocze to być

na miejscach starożytnej sławy i wielkości, któremi długo karmiłeś swoją młodość. Jednakże wśród tego wszystkiego niemożesz wcielić się do tych krajów i czujesz się zawsze obcym i wędrowcem: ale obchodząc Ziemię Świętą, jakże różne uczucia serce napełniają! Tu niema nic obcego, tu ziemia rodzinna. Wszystkie miasta i miasteczka, rzeki i góry były ci znajome, wychodziły z ust twoich po tysiąc razy ze świętem poważaniem i tak się wiążą z twojemi wspomnieniami, z wiekiem młodym, rodzicami i krewnemi, z uroczystościami i nabożeństwem, słowem, z tem wszystkiem, co cię najbliżej i najsłodziej w rodzinnem gnieździe otaczało, że i ta błoga ziemia musi być bardzo blisko sercu twojemu. Jeśliby obywatel stanów zjednoczonych przybył do starej Anglii, nie mogłaby ta strona zostać mu obcą: widzi bowiem te miasta i zwyczaje, o których tyle słyszał od swoich przodków, co swoją tęsknotę po rodzinnym kraju przelali podaniem w późne pokolenia. Patrzy na tę ziemię i lud, jak na źródło, z którego jego stany wypłynęły: nazwanie miast przypomina mu jego miasta, co od tamtych wzięły swe imię: obyczajami ludu Angielskiego tłumaczy swoje i tak zdejmuje się uszanowaniem dla tej matki ~~ta~~ jego kraju. To porównanie może nam dać wyobrażenie

uczuć, jakich doświadcza Chrześcianin w Palestynie
przy najmniejszym płomyku wiary. Prawdziwie, tu się
nie czuje sieroctwa: tu nie rozstajesz się ze swoim krajem
i rodziną. Każde imię, każda okolica słodko się odzywa
w twém sercu, budzi tysiące najprzyjemniejszych wspom-
nień, otacza cię osobami lubemi, i tak miesza tę ziemię
świętą ze stroną rodzinną, że mówiąc o jednej niepo-
dobna zapomnieć drugiej. Religia, która dawniej
tak głęboko przejmowała serca naszych przodków,
przerobiła ich jakby w osadników i kolonistów wyszłych
z Palestyny: wszystkie wspomnienia biblijne stały się
narodowemi, wszystko jest powleczone cześcią religijną
i jakiemś uszanowaniem, jakby te miejsca były nie
na ziemi, ale w jakiejś górnej krainie. Kiedy więc przy-
chodzisz do tego kraju, wtedy z miłém zdumieniem
oglądasz świętą stronę, jakby dawną przodków ojczyznę
i rozrzewniasz się na ich wspomnienie: a spotykając jeszcze
ślady najmilszego i najlepszego Ojca Zbawiciela, całujesz
w uniesieniu tę ziemię szczęśliwą i zapominasz, że jesteś
wędrowcem. Skądkolwiek wygnaniec, ale mający wiarę
tu się powinien udać, a znajdzie swój kraj i nie postrzeże

swego tułactwa. Betlejem, niewiem dlaczego, najwięcej we mnie wzbudziło wspomnień rodzinnych.

Zaraz po przebyciu bramy Jafskiej zostawiliśmy drogę na prawo, która wiedzie do Jaffy, a spuściliśmy się lewą drogą w dolinę Gihon obok sadzawki Bersabee. Dalej jechaliśmy blisko domu złej rady i wstąpiliśmy na obszerną kamienną płaszczyznę, czyli na sławną dolinę olbrzymów, gdzie Dawid i jego następcy toczyli boje z Filistynami. Dawniej była pełna zabudowań i uprawy, dziś pusta prześwieca się nagą skałą, po której gdzie niegdzie są rozrzucone cętki ziemi czerwonej, a czasem postrzegasz bladą oliwę. Na tej równinie po lewej stronie drogi widzisz starą zrujnowaną wieżę kwadratową, ma to być, wedle podania miejsce, na którem wznosił się dom S. ~~Symona~~ Symeona, co miał szczęście piastować na ręku Dzieciątko Boże. W tej wieży dawniej była kaplica S. Symeona. Po prawej stronie opodal znajduje się głęboki i szeroki rozdół, często zielenią odziany i trzy ładne wioski wyglądały z przeciwnego boku: to sławna dolina Terebintu. Niedaleko od wieży Symeona rosło drzewo Terebintowe,

które jeszcze Radziwiłł widział. Podanie utrzymuje, że ~~pod tem drzewem~~ Najświętsza Panna idąc ze S. Józefem dla ofiarowania Jednorodzonego w Kościele (odpoczywała pod tem drzewem) ~~odpoczywała~~ i karmiła zbawiciela: że w czasie odpoczynku Bożej Rodziny drzewo opuściwszy w krąg swoje gałęzie, uformowało jakby altankę dla ocienienia zupełnego przed skwarem. Nie będę spierał się z tobą o prawdziwość podania, ale jaki to piękny obraz korzącej się i usługującej natury Dzieciątku Bożemu, swojemu Twórcy. Thevenot powiada, że drzewo było spalone od Turków na lat trzy przed jego przybyciem do Palestyny. Później tu oliwę posadzono, ale dziś jej niema, tylko prosty kamień oznacza miejsce przechodniom.

Ranek był piękny, co tu jest pospolitem, droga równa i dobra, co należy do wielkiej rzadkości, a miasto Dawidowe, do któregośmy dążyli budziło najweselsze wspomnienia i w miłem towarzystwie tak napełniały serce niezwyczajną, cichą i swobodną radością, że wielka przyjemność nie po upływie, ale w tej samej chwili czuć się dawała. Dalej podnosiły się zwolna dwa niewielkie pagórki kamienne przy samej drodze ~~p~~ na przeciwko

siebie, jakby umyślnie rozstąpiły się dla zrobienia miejsca spieszącym powitać najmilsze dzieciątko. Po prawej stronie drogi u samego podnoża góry znajduje się dawna cysterna okrągło wykuta i z wierzchu ładnie wyłożona: zowią ją cysterną trzech królów albo gwiazdy: w tem bowiem miejscu, jak chce podanie, wybłysnęła na niebie gwiazda przewodnicząca królom do Betlejemu, a która w czasie ich pobytu w Jerozolimie była zniknęła. Szczątki ruin świadczą, że dawniej nad tą studnią była kaplica. Dawniej wiele było zarzutów na tę gwiazdę, bo mędrcy utrzymywali, że łamie ich porządek astronomiczny i sprzeciwia się ogólnym pojęciom. Nie mogła bowiem inaczej przewodniczyć Magom, tylko zniżając się ze swego horyzontu, a wtedyby swoim ogromem zakryła całą okolicę. Ale ci mędrcy ludzie zapomnieli, że Bóg nie miał potrzeby używać gwiazd stałych i rzeczywistych, ale mógł zapalić meteor z podobieństwem do tak nazwanych gwiazd spadających: a przeto bez żadnych porządków i ogromów mogła cudowna gwiazda przewodniczyć dla pokazania największego w świecie cudu Wcielenia Boga.

Nieco dalej po tejże samej stronie, na pochyłości skalnej góry widział ruiny: ma to być miejsce, na którém wedle podania anioł porwał proroka Habakakuka niosącego obiad żeńcom i zaniósł go do jamy lwiej, gdzie Daniel był wrzucony. Bonifacy powiada, że te ruiny są szczątkiem klasztoru XX Bernardynów, którzy od Arabów zostali pomordowani, a samą świątynię zburzono.

Potem wstępowaliśmy na niewielką górę okrytą po obu stronach drogi pięknemi oliwami, gdzie po lewej ręce wznosi się na górze nad drogą klasztor i kościół S. Eliasza: a po prawej stronie naprzeciwko klasztoru nad samą drogą na tejże górze pokazują kamień odcisku albo łoże Eliasza. Jest to głaz dość wielki w kształcie ławy, na którym widać jakby wytłoczone ślady leżącego człowieka; oliwa, jałowiec i inne drzewa ocieniają rozkosznie ten kamień, a szemrzące tuż obok źródło, które nosi także imię Eliasza, uzupełnia wschodni obraz miłej ustroni spoczynku. Podanie przywiązuje tu następny wypadek biblii; — Prorok unikając prześladowań Jezabel, przybył do Bersabei Judzkiej, a ztamtąd udał się na miejsce puste, czyli tu, wedle podania i usiadłszy na kamieniu pod jałowcem, życzył sobie umrzeć. Znużony drogą położył się i zasnął pod jałowcem: a oto trącił go anioł i rzekł: Wstań, a jedz. A gdy się obejrzał, a oto w głowach jego był chleb, a posiliwszy się poszedł do

Horeb. Te więc doły na kamieniu chce uważać podanie za odcisk Eliasza. Do biblijnego zdarzenia jeszcze przydaje powieść ludu, że tu spoczywając prorok spoglądał na Betlejem i Jeruzalem, które istotnie można stąd widzieć, a uniesiony duchem wieszczym patrzał na narodzenie i śmierć Mesyasza. Klasztor proroczy jest zamieszkany przez zakonników Greckich: dawna to jest niewielka budowa w czworogran na kształt zameczku. Fokas w roku 1185 powiada, że tu był za jego czasu bardzo starożytny kościół, lecz w trzęsieniu ziemi rozwalił się zupełnie. Potem Emmanuel Komnen dźwignął z gruntu budowę w cześć tego proroka, którego pamięć ze wszystkich imion starego testamentu najbardziej żyje w podaniach ludu. Sam kościołek dość ładny, ale bardzo ubogi: tam przy obrazie S. Jerzego widziałem łańcuchy, co są, wedle opowiadań zakonników, te same, któremi był krępowany S. męczennik, a stąd mają leczyć szalonych. Wiele podobnych łańcuchów znachodziłem po cerkwiach, osobliwie pod tytułem S. Jerzego. Nad drzwiami wewnątrz kościoła znajduje się piękny ułamek dawnej płaskorzeźby przedstawiającej dwa wieńce. Mnisi zaprowadzili na taras klasztoru i najgościnniej podali nam śniadanie:

bośmy na czczo wyjechali z Jeruzalem, a w Betlejemie niechcieliśmy rozpoczynać od jedzenia.
Po krótkim posiłku zachwycaliśmy się widokiem okolicy ze szczytu klasztornego, a osobliwie cały wzrok obróciliśmy na święte i kochane Betlejem, które leżało na wysokiej górze, odzianej wesoło rozkosznym, a nieprzerwanym sadem fig, oliw, granatów i winogradu. Kościół ze świętą grotą wznosił się opodal od wioski na samym brzegu wierzchołka góry ze strony wschodniej, i ogromne ściany klasztorne były całkiem podobne do obronnego zamku. Cała wioska ku zachodniej stronie rozkłada się na górze prawie w półkole i zdala bardzo się ładnie i nieubogo przedstawia, bo postrzegasz jakich sześćdziesiąt kilka domów murowanych i pięknych; a przy tem cała okolica oddycha świeżością i jakiemś weselem. Gdziekolwiek bowiem rzucisz okiem, wszędzie wybiegają kształtne góry i doliny w zielonej szacie ogrodów, a w różnych miejscach z pomiędzy drzew przeglądają strażnice sadów baszty, co niezmiernie ozdabia i umila wesołą krainę najświętszego i najdroższego Dzieciątka. Dziwna rzecz, ale już nieraz zdumiewałem się nad stosownością położenia w tym kraju do pamiątek Ewanielii. Wszyscy prawie pielgrzymi idąc do Betlejem doświadczali

jakiejś niewinnej wesołości, a smutek Jeruzalemski nagle ich opuszczał. Tego miłego uczucia doświadczyłem prawie cudownym sposobem, bo zaledwie przebyłem bramę Jafską natychmiast wolniej odetchnąłem, czułem jak się myśl rozjaśniała i pogoda wkoło otaczająca weszła do mojej duszy. —

Wiesz, że niepodobna oddać uczuć, które się cisnęły na pierwszy widok Betlejemu. Dusza strzęsiona ciągłem wspomnieniem męki Zbawiciela w posępnej i grobowej Jerozolimie czuła się samą wielkością smutnych i poważnych myśli znużoną i ucisnioną: że drżeniem błądziła noga po tej skale zroszonej krwią najdroższą i wzrok tylko pustynią obnażoną, kamienistą i groźną spotykał. A teraz jakże swobodnie i wesoło serce uderza, jakby chciało wyskoczyć na powitanie rajskiej dziecinki! Uśmiechająca się kraina rzeci się do uśmiechu, a oczy pasą się z roskoszą dawno upragnioną zielenią. Tu się narodził nasz ukochany Zbawiciel. Ten kątek ziemi pierwszy powitał wcielonego Boga! Zdaje się, że ta Betlejemska okolica, co wradosnem drżeniu przy wesołym śpiewie chorów anielskich napełniła się największem weselem w czasie przyjścia swego odkupiciela, ~~[illegible]~~ zdaje się, że

dotąd jeszcze oddycha tą niewymowną wesołością, że dotąd z jej świętego oblicza nieszedł błogi uniesienia uśmiech, zwiastujący wesołą nowinę, że jeszcze nieprzestaje nucić tej pieszczotliwej, słodkiej, pełnej tkliwości i macierzyńskiego szczęścia piosenki, którą dawniej bawiła i usypiała Boże dzieciątko. O Betlejem, Betlejem! Kolebko Zbawiciela, jakże ty słodko rozrzewniasz serce pielgrzyma! — Dziwne i wtém rozporządzenie boskie, że to miejsce narodzenia Zbawcy nigdy blaskiem potęgi ludzkiej niesłynęło, a jednak zawsze było najzaszczytniej znane. Wszystkie obrazy i wspomnienia są ciche, wiejskie, i pełne uroczej niewinności i patryarchalnej prostoty. Tam się ci rozwija szczęśliwy żywot Sędziego Izraela Abesana, co otoczony trydziestu synami i trydziestu córkami spokojnie zasypia w Panu i znajduje grób w Betlejemie. Tam widzisz Moabitkę Rut zbierającą za żeńcami kłosy dla wykarmienia starej świekry, którą jak matkę kochała: a jej poświęcenie się i cnotę Bóg wynagradza, bo majętny Booz pojmuje za żonę biedną Moabitkę. Cała ta historia zdarzona na polu Betlejemskiém i w bramie tego miasta, jest najwdzięczniejszym poematem sielskim i wczasy pasterskie gwałtem cię porywa. Tam na dolinach pasał trzodę ojca swego piękny młodzian Dawid: tam duch Pański

spoczywał nad nim, tam na arfie przegrywał i rozwijał
to święte uniesienie, które tak szczytnie wylało się w psal-
mach. Tam widzisz jak prorok Samuel przy ofierze po-
koju wybiera z ośmiu synów starca Izaja młodego
pastuszka Dawida i namaszcza na króla; a ten przechód od
pastwiska do tronu przenosi się w jakieś złote wieki. W całym
starym testamencie niewidzisz tu krwawych obrazów, ani żadnych
mordów: ale wiejska i pasterska cichość i spokojność ocieniają to
gniazdo domu Dawidowego i przyszłego pasterza świata. We
wszystkiem postrzegasz jakiś bliski stosunek, jakąś nić wiążącą
przyjście Messiasza (księcia pokoju i pokory) z obrazami sielskiej cichości i życiem paste-
rzów i rolników. Jakże to skromne wiejskie Betlejem swym
jasnym, cichym promieniem ~~gasi~~ gasi wszelki jaskrawy blask naj-
bogatszych stolic: bo któż patrząc na tę małą osadę nie pow-
tórzy słów proroka, co sześć wieków przed narodzeniem
pańskiem wołał; I ty Betlejemie żadną miarą nie jesteś
najmniejsze między xiążętami Judzkiemi: albowiem z ciebie
wynidzie panujący w Izraelu, a wyjście jego od początku
od dni wieczności. W napływie rozmaitych uczuć rzucałem
wzrok to na Betlejem, to na Jeruzalem, które się razem
przedstawiały. Jakaż ogromna sprzeczność między temi
miejscami! Betlejem kwitnie życiem, zielenią i wesołością,
a Jerozolima czerniła się wśród obnażonych skał, jakby
jeden grób ogromny, zawodzący w prawdzie szczytne, ale posępne

mniej

i straszne dumania. Mierząc okiem ten niewielki przedział między miejscem narodzenia i śmierci Zbawiciela, zdawałem się widzieć obrazowie całe życie każdego człowieka; tak, myślałem, niewielki przedział odgranicza naszą kolebkę od grobu, tak nasza młodość zieleni się bujnemi nadziejami, nim później wszystko w tem życiu zczernieje, nim znużeni tym światem wstąpimy do grobu.

O kwadrans prawie drogi od Klasztoru Eliasza, stojącego na połowie drogi do Betlejem, ujrzeliśmy kawał starych murów, który zowią domem Jakóba patryarchy, bo tu jakiś czas mieszkał i tu umarła piękna i ulubiona mu Rachel. Dawniej był na tem miejscu kościół i Klasztor i jego szczątki do dziś dnia sterczą. Tamże niedaleko od zwalisk znajduje się pole grochu, bo w tem miejscu są malutkie kamyki zupełnie podobne do grochu, i niektóre z nich do tego stopnia posuwają podobieństwo, że nawet znać dwie połówki i malutki kiełek. Lud w następny sposób tłumaczy tę igraszkę przyrodzenia. Najświętsza panna szła do Jeruzalem i widząc człowieka siejącego, spytała coby siał, a ten odpowiedział, że kamienie i natychmiast groch skamieniał. Od najdawniejszych czasów tłumy pielgrzymów zbierają

ten groch jakby jaką świętość, a jednak zawsze go
podostatkiem: stąd powstało mniemanie u ludu, że tę
groch kamienny co roku ta tu rodzi. Wielu nowszych
podróżnych strasznie się tem podaniem gorszy, chociaż bar-
dzo niesłusznie: zapomnieli bowiem, że lud wszędzie i zaw-
sze tworzy podobne powieści, w których często potrzebne
przestrogi wpaja najskuteczniejszym sposobem. Przytoczo-
na legendka więcej na pospólstwie robi wrażenia, jak
najdłuższe wywody o potrzebie obchodzenia się po ludzku
z przechodniem, albo o tem że kłamstwo Bóg karze. Jakoż
widzimy i u nas mnóstwo podobnych przykładów.
Darmo będziesz rozumować, że szkodzi zdrowiu jeść nie
dojrzałe owoce, bo łakomstwo ludu przemoże wszelkie
rozumowania: ale kiedy powiastka głosi, że kto jabłko
lub inny owoc zje przed uroczystością przemienia Pańskiego,
pozbawia swoich najmilszych krewnych, którzy już pomarli, nie-
bieskich owoców przez cały ten rok: wtedy pospólstwo
takiej się wstrzyma powodowane najtkliwszemi uczucia-
mi, jakie są ojca i matki dla swoich dzieci, lub żony
dla męża i tak dalej. Zapewne, że to są baśnie, ale na-
tury ludzkiej nie przerobisz. 233. tor. 20.

Nieco dalej zestępując w dolinę, spotykasz na pochyłości
po prawej stronie drogi grób Racheli. Jest to budowa

zupełnie w guście grobowców Santońskich i najniemylniej przez wyznawców Islamu wzniesiona w kształcie małej kwadratowej kaplicy ze czterma pilastrami i kopułą. Teraz ją Żydzi odnowili, pobielili i naprawili ogrodzenie murowane, w którego ~~obrębie~~ obejściu znajdują się mogiły Hebreów: a te groby biednych tułaczów cisnące w koło Racheli, swej matki, poruszają przechodnia. W kaplicy znajduje się grób, który ma być z kamienia, lecz zewnątrz niezgrabnie otynkowany i pobielony. Dawniej kopuła bez ścian spierała się na czterech słupach. Za panowania Chrześcian była tu kaplica, potem Turcy przerobili ją na meczet, a teraz Żydzi nabyli na własność. Bardzo być może, że same kamienie otaczające w ziemi mogiłę pozostały z najdawniejszych czasów: uważając bowiem wielkie poszanowanie wszystkich wyznań dla tej żony Patryarchy, niepodobna przypuścić zupełnego zburzenia samej mogiły. Nowa kaplica Moslemińska niewzbudza żadnej wątpliwości o miejscu pochowania Racheli, bo Turcy nad starą mogiłą wznieśli ten pomnik. Sam Mojżesz po dwakroć wspomina że Rachel pochowana jest na drodze do Betlejem i że Jakób postawił grobowiec, który trwał za czasów Mojżesza. Sławny Rabin Benjamin Tudelski powiada, że pomnik Racheli był zesklepiony z dwunastu kamieni

stosownie do liczby synów Jakubowych i że na tych kamieniach Żydzi przychodnie zapisywali własne imiona. — Za grobem po prawej stronie ciągnie się wąwoz, a tam widać ruiny dawnej Ramy tak niedaleko, że gdyby kto nocą płakał tu głośno, toby tam słyszano. Ztąd przypominasz sobie spełnienie proroctwa Jeremiasza przy wymordowaniu świętych młodzianków; Głos w Ramie słyszany był, lament, płacz i narzekanie wielkie; Rachel płacząca synów swoich niedała się pocieszyć, przeto, że ich niemasz. Co to za wspaniały i rozrzewniający obraz! Rachel matka całego narodu przedstawia się Hebrejskiej wyobraźni jakby osoba żywa i ~~z~~ w samej mogile podziela wszystkie nieszczęścia swych synów: w każdej klęsce i mordach ulubionych dziatek, w każdym ucisku powszechnym, w każdem wygnaniu Żydów, głos rozpaczającej matki przedziera się nawet z głębi grobowej. —
Począwszy od klasztoru Eliasza okolica stopniowo się ożywia, bo częściej spotykasz oliwy, lub inne drzewa, przyjemniejsze wybiegają położenia i strona coraz więcej ~~staje~~ staje się malowniczą. Dalej pod samym prawie

Betlejemem nieco zboczyliśmy z drogi dla obejrzenia tak nazwanej Cysterny Dawida. Dawniej była przy samej bramie miasta, a dziś jakie tysiąc kroków przedziela ją od Betlejem. Na tym placu zostały ślady ruin, które chcą uważać za szczątki Domu Dawidowego. Z pomiędzy kilku cystern, co dawniej były ołowiem wyłożone, jedna szczególniej nosi imię Króla proroka: bo w czasie wojny, kiedy straż Filistyńska zajmowała Betlejem, wtedy Dawid w swoim obozie spragniony rzekł: Jeśliby mi kto dał napić się wody ze studni Betlejemskiej, która jest u Bramy. Natychmiast trzech odważnych przekradło się do studni i przyniosło wody Królowi, ale jej niechciał pić i rzekł: Niedaj mi tego panie, abym to miał uczynić, izali to nie krew mężów, którzy szli z niebezpieczeństwem dusz swoich? Jakże ten szczegół maluje nam charakter świętego króla!

Wstąpiliśmy na reszcie do Betlejem i trzeba było prawie całą wieś przejeżdżać do klasztoru położonego w małem od wsi oddaleniu na brzegu góry. Domy Betlejem.

skie, co zdala tak świetnie wyglądały, przedstawiły się zbliska, jako niezgrabne, grube i często zrujnowane mury. Przez bardzo niskie drzwi weszliśmy do klasztoru, gdzie nas ze zwykłą uprzejmością powitano. Najmilsze upragnienie pełnym radości głosem wołało ustawnie: Ach, do żłóbku! do kochanego żłóbku! — Chwaliboy, co już raz nawiedzał to miejsce ubłogosławienia, był moim przewodnikiem. Idąc ujrzeliśmy na korytarzu przy samej ścianie kościoła karmiącego się osiołka ze żłóbu. Nie wysłowię tej rozkosznej przyjemności, jaką mi sprawił widok osiołka przy samej świątyni Betlejemskiej. Jego ryk tak zawsze przykry, zdawał się najmilszym powitaniem. Po przejściu nawy kościelnej zeszliśmy przy wielkim ołtarzu do podziemnej groty narodzenia i blask lamp uderzył zroszone łzami radości oczy, nim padliśmy na twarz dla ucałowania najświętszego miejsca narodzenia. Prawdziwie, nieumiałem powitać Boga, co dla naszego zbawienia poniżył się do małego dzieciątka, co się obnażył ze swojej chwały i przyjął postać stworzenia! — Jak ci powtórzyć to wszystko, co ~~wychodziło~~ się wylewało tak mimowolnie, że uchodziło nawet uwagi i pamięci. Przypominam tylko, żem tu nie doświadczał nic gwałtownego i przerażającego, ale jakąś nieopisaną słodycz, jakieś dziwnie łagodne rozczulenie,

jakaś cicha a pełna błogości radość zalały mi serce. O jakże Bóg cudowny w swojej dobroci! O miluśkie, kochane najświętsze dzieciątko! Zdaje się, że wyciąga złote rączęta, że rzeci ku sobie niewymownej słodyczy uśmiechem, i że promień utajonego Bóstwa rozprasza zmysłowe ciemności. Ach, bo niegardzi grzesznikiem, lecz go otacza swoją dziwną miłością i na to się urodził, aby przyciągnął błądzących w objęcia swoje. Porzucił mieszkanie ozdobione gwiazdami i teraz, jak śpiewali nasi ojcowie,

Ubogo leży
W podłej odzieży,
A kto, kto?
Pan wszego świata,
Którego lata
Ogarnąć nie mogą.
Przyjaciel to drogi,
Co niebieskie progi
Opuścił z daleka,
Aby pobitego,
Na poły żywego
Uzdrowił człowieka. 1)

---

1) kantyczka.

Z lubem rozrzewnieniem wodziłem wzrok po swiętej grocie. A więc do tej szczeliny wskale schroniła się nasza najczystsza i najmilsza gołąbka? Córko Dawida, Królowo Anielska, czyż wtakiem ubóstwie i ukryciu spełniłaś ten niesłychany cud, który w tysiącznych obrazach przedstawiali prorocy? Tu wyszła gwiazda z Jakóba na podbicie całego swiata pod prawo szczęścia. Tu z kosztownego kamienia swiętej czystości urodził się baranek władnący okręgiem ziemskim. Tu ze szczytu najdoskonalszych cnót niepokalanej dziewicy, z tej wysokiej opoki Daniela spadł bez pomocy ręki ludzkiej drobny na pozór kamyczek, co zdruzgotał potęgę ciemności, potęgę zmysłów i bałwochwalstwa. Tu cudowna rószczka Jesse'go rozwinęła się dziwnym kwiatem, co stał się chorągwią zbawienia wszystkim narodom, co przywrócił wiek złoty, bo otworzył bramę rajskich przybytków. Tak, tu Błogosławiona Dziewica porodziła Emmanuela, t.j. Boga, co chciał zamieszkać z ludźmi! — Przebacz, panie, biednym niewierzącym, bo nieskonczona Twoja miłość nie może się pomieścić w słabem pojęciu, a tylko promień twej swiętej łaski wlewa tak cudowne i słodkie przekonanie. Oświeć wszystkich na swiat przychodzących, Skarbie mój, droga Dziecinko! W Tobie jest życie nasze, a to życie jest

Swiattością naszą i wpośród ciemności świecisz jeszcze
w pieluszkach jak miła gwiazdeczka, jak prześliczna ju-
trzenka zwiastująca nam (ukryte) Słońce Twojego Bóstwa. — Ubo-
ga para, ale z rodu królewskiego spieszy do Betlejem,
a tam Józef i Marya najświętsi z ludzi nie znajdują u ni-
kogo przytułku; idzie przeto dwoje biednych do jaskini
służącej za stajenkę bydlętom. O Boże, co się działo w ich
sercu, że Pana i Zbawiciela musieli przy samém narodzeniu
otoczyć ostatnią nędzą i ubóstwem! Najczystsza Dziewica
uwinąwszy w pieluszki położyła w żłobie, bo miejsca nie-
mieli w gospodzie. On świat stworzył, a świat go niepoz-
nał! Do swej własności przyszedł, ale go właśni słudzy nie-
przyjęli! — Spoglądając na tę prostą, niewielką pieczarę,
na tę bydląt stajenkę, na ten żłób, co był Zbawcy koleb-
ką i wspominając, że tylko dwoje biednych ludzi i nieme
bydlęta otaczały Jego boskie przyjście, wpadasz mimowolnie
w zdumienie, które woła: Toż są pałace Króla nieba?
Toż jest tron i kolebka najsłodszego, anielskiego, bożego
Panięcia? Ale wśród podziwu i ubóstwa otwierają się
oczy. Rozlewa się niesłychana jasność: zjawia się no-
wa i cudowna gwiazda, zbiegają się pasterze i mędrcy,
zlatują Aniołowie, napełnia się powietrze rajskim

śpiewem, a cała natura, niebo, ziemia, zwierzęta, pasterze, mędrcy, królowie i duchy błogosławione oddają pokłon wcielonemu Bogu. O wtedy ubóstwo niebieskiego dzieciątka jakże wielką odkrywa mi tajemnicę przyczyny wcielenia, a razem jakąż wdzięcznością i rozczuleniem napełnia! Tak, własnem narodzeniu zaczyna spłacać grzechy nasze. W kamiennym żłobie pokutuje za naszą pychę i miękkość zmysłową. Poznajemy łaskę Twoją, o najpiękniejszy między synami ludzkiemi: z miłości dla nas, o rajski, maluśki, anielski Kochaneczku stałeś się ubogim będąc bogatym, abyśmy ubóstwem twojem ubogaceni byli. — U żłobu, gdzie spoczywa błogosławieństwo wszystkich narodów, klęczą Józef i Marya, jak dwa czyste Cheruby ocieniające arkę pańską. Któż wstanie pojąć dziwność i błogość tych nadzwyczajnych uczuć, które przepełniały święte ich serca? Najczystsza, najsłodsza Dziewica jakże sprzecznych doznaje wrażeń, bo naprzemian to hołd uwielbienia i pokłon czci składa swojemu Bogu, to znowu przytula rajskie dzieciątko do swego łona i karmi dziewiczą piersią, a w tysiącznych całunkach wylewa rozkoszne wezbranie najświętszej macierzyńskiej miłości. Nie znam w żadnym języku tak doskonale ujętego w proste słowa tego uczucia jak w naszej starej pieśni, która pod tym względem prawdziwie jest [illegible]tworem geniusza Chrześcijańskiego, godnym zdumienia, gdzie najczulsza pieszczotliwość splata się z najżywszą

wiarę. Wielki i uczony poeta na nic podobnego nigdyby się nieodważył i nigdyby, tak głęboko nieprzeniknął wdzięczną poufałości, jak ta pieśń, którą duch Kościoła wydał samorodnie w prostocie serca i miłości. (Przy rozważaniu tego dziwnego stanu Matki i Dziewicy, zdaje się że słyszysz Ją samą śpiewającą u świętego żłobka następne [illegible] słowa;

Witaj synu najśliczniejszy,
Witaj Jezu najwdzięczniejszy!
Li, li, li, memu Dzieciątku małemu.
Coś z niebieskiej wysokości
Spuścił się do mych wnętrzności!
Li, li, li, memu dzieciątku małemu.

[241

Tyś Bóg sławy niesłychanej,
A teraz mój syn kochany!
Li, li, li, memu dzieciątku drogiemu.
Któremu nieba cześć dają,
Piersi cię me napawają!
Li, li, li, memu dzieciątku wdzięcznemu.
Witajcie oczki słodkiego,
Usteczka syna miłego!
Li, li, li, memu dzieciątku słodkiemu.
O Anieli, przybywajcie!
Snu dzieciątku przyczyniajcie!
Li, li, li, memu dzieciątku pięknemu.
Śpiewajcie pieśni wdzięcznemu,
Jezusowi maleńkiemu!
Li, li, li memu dzieciątku ślicznemu.
Lulaj że Jezu kochany.
Lulaj światu pożądany.
Li, li, li, memu dzieciątku ślicznemu.
Jezu krynico światłości!
Źródło prawdziwej słodkości!
Li, li, li memu dzieciątku drogiemu.

Ludzie wszyscy przybywajcie,
Wszyscy dzieciątku śpiewajcie!
Li, li, li, memu dzieciątku słodkiemu.
Luli, luli Jezusowi,
Dzieciątku Zbawicielowi!
Li, li, li, memu dzieciątku śliecznemu.

Jakże ta błoga noc wesela i narodzenia niebieskiem świattem swojem zaćmiła wszelki blask dzienny! Gdy bowiem wszystko było w spokojnem milczeniu, (jak mędrzec pański w duchu wieszczym ten cud przepowiedział,) a noc w swym biegu pół drogi mijała; Wszechmocne Słowo ~~swoje~~ z nieba z stolice królewskiej w pośrodek straconej ziemi przyskoczyło. Nakłonił Pan niebios i przyszedł do nas uciśnionych. Tak długo oczekiwany, tak serdecznie pożądany, ulitował się nad nędzą naszą i w pełni czasu przybył dla otarcia łez biednym niewolnikom ciemności. O jakże Bóg umiłował świat, kiedy dla jego zbawienia zesłał swego Jednorodzonego! Z Nim niebiosa wylały z góry błogą ~~taską pociechy~~ rosę łaski, pociechy i nadziei: z Nim prawdziwy pokój wyższy i rajski przeniósł się na ziemię do serc kochających Pana: z Nim obłoki spuściły nam kwiat zbawienia i sprawiedliwości: z Nim zeszło światło życia mieszkającym w cieniach śmierci.

A wśród tych cudów, dobrodziejstw i nieskończonej
miłości, któremi cieszysz się otoczonym w grocie narodze-
nia, jakże nie paść na twarz przed Bożem Dzieciątkiem,
jak nie powitać Ubłogosławienie nasze i nie powtórzyć
z Aniołami przy tej kolebce majestatu bożego: Pełna
jest wszystka ziemia Chwały Jego! — O dziwna Chwało!
oświeć serca nasze, abyśmy jak najsilniej ukochali
wcielone tu Słowo, a wtedy to najpotężniejsze dzie-
ciątko da nam tak wielką i świętą moc, że się
staniemy synami bożymi. —

Powróciwszy do klasztoru zastaliśmy z uprzejmą goś-
cinnością przygotowany posiłek, a potem spędziliśmy
czas w rozmowie z XX Bernadynami, między któremi
liczyłem już dawnych znajomych jeszcze z Nazaretu
i Larissy. Wkrótce udaliśmy się na nieszpory do koś-
cioła świętej Katarzyny, wyłącznie należącego do
katolików. Po nieszporach nastąpiła processia,
której towarzyszyliśmy ze świecami jako pielgrzymi.
Po zwykłej Antyfonie i modlitwie przed Najświętszym
Sakramentem, szliśmy parami przez wielki kościół
do świętej groty i tam zatrzymaliśmy się przy miejscu

Narodzenia, gdzie jest zupełny odpust. Prócz hymnu wziętego z Brewiarza na tę uroczystość, śpiewali jeszcze jednym głosem Chłopczyki Antyfonę z listu S. Hieronima i każdy z nas w uczuciu powtarzał; — „Betlejem! Oto w tej małej ziemi rozpadlinie narodził się stworzyciel nieba! Tu uwinięty w pieluszki! Tu w żłobie położony! Tu nawiedzony przez Pasterzy! Tu pokazany gwiazdą! Tu uczczony przez Magów! Tu śpiewali Aniołowie mówiąc, Chwała na wysokości Bogu." Trudno ci przedstawić, jak wielkie wrażenie robi ta wzmianka wypadków Ewanielii z dodatkiem <u>Tu</u>, co napełnia poszanowaniem i drżeniem radości. Przy świętym żłobku i przy ołtarzu trzech królów, kędy także odpust zupełny odśpiewaliśmy modlitwy i ucałowaliśmy błogosławioną ziemię. Dalej weszliśmy do przyległej groty, i stanęliśmy przed ołtarzem S. Józefa, gdzie siedmioletni odpust; a prócz zwyczajnych Antyfon i modlitw śpiewaliśmy hymn Kościoła, który ci z małą odmianą przytoczę.

Święty Józefie, co zdobisz niebiosy,
Życia nadziejo, i świata podporo!

Tobie radosne uwielbienia głosy
Niesiem z pokorą.
Wiecznego Syna i Kochanki Boga
Tyś Oblubieńcem i Ojcem z imienia:
Piastunie boży, dola twa jak błoga
W dziele zbawienia.

W Betlejem idziesz przy rajskiej dziewicy,
Bo sama skromność i prostota w tobie;
Ty powierniku dziwnej tajemnicy
Czcisz Boga w żłobie.
I co głosili wieszcze świętem pieniem,
Ty na to patrzysz w radosnym zachwycie:
I, jakby Ojciec, Jezusa imieniem
Zwiesz Boże dziecię.
Cieszysz w Egypcie, czujny stróżu boski,
W Nazaret karmisz świata Karmiciela,
W Salem znajdujesz dziecię, to pięć troski
We łzach wesela.
Bóg, Twórca, Władca, Wielki nieskończenie,
Co go czci Niebo ma za szczęście sobie,
Co drży moc piekieł na jego skinienie,
Podległy Tobie!
O najszczęśliwszy, u twojego łoża
Jezus z Maryą stoją śmierci chwilę:
A gdy z Ich lica spływa światłość boża,
Usypiasz mile.

Z boską rodziną znów się cieszysz społem,
Uproś nam cnoty, o święty patronie!
I bądź pociechy, nadziei Aniołem
Przy naszym zgonie.

Potem przeszliśmy do Ołtarza Młodzianków, gdzie jest także siedmioletni odpust. Ta smutna pamiątka w świątyni Betlejemskiej rzuca jakiś żałośny cień na ożywiające wypadki pełne wesela i przypomina Golgotę. Z upokorzeniem odmówiliśmy tę śliczną modlitwę Kościoła; — „Boże, któremu świadectwo niewinni męczennicy nie mową, ale poniesioną śmiercią złożyli; racz wytępić wszelkie w naszych skłonności, abyśmy wiarę twoję, którą wyznajemy ustnie, jeszcze obyczajami i życiem okazali.„ — Patrząc na ołtarz, pod którym podanie mieści grób tych niewinnych baranków, co poprzedzili niepokalanego baranka, witam ich rzewnie tym ładnym hymnem Prudenciusza, którymy wtedy śpiewali.

Witajcie Męczeńskie kwiatki!
Wróg Boży zgładził was dziatki
W progu światła, w pierwszem życiu,
Jak wicher różę w rozwiciu.

Z was Zbawcy ofiar początek,
Stadka trzodo niewiniątek!

Pod ołtarzem w krwawej szacie
~~Z Pal~~ Z palmą i wieńcem igracie.

Podobne modlitwy, pieśni, antyfony były odśpiewane wewnątrz dziś kaplicy S. Hieronima: potem przy grobie tegoż ojca i przy grobach S.S. Pauli, Eustochii i naręcie S. Euzebiusza. Do tych wszystkich miejsc kościół przywiązał siedmioletni odpust. Stamtąd procesja podziemnemi schodami udała się wprost do kościoła S. Katarzyny, bo ta wielka święta, wedle podania, została tu w cudownem zachwyceniu oblubienicą Chrystusa pana. W tej świątyni jest odpust zupełny, ~~zupeł~~ jak na górze Synai. Nie mogę się wstrzymać od przytoczenia wdzięcznego hymnu, cośmy wtedy nucili.

O Jezu, dziewic korono,
Coś dla naszego zbawienia
Z stąpiłeś w dziewiczą łono,
Przyjmij łaskawie te pienia.

Ciebie jak lilii wieniec
Chórami wieńczą dziewice;
Świetnyś chwałą oblubieniec
Nagradzasz oblubienice.

Kędy pójdziesz tam się zwrócą
Z czystych dziewic piękne wieńce,
Pląsając chwałę Twą nucą
W świętej i słodkiej piosence.

Sługi twe kornie błagają
Ciebie, o panie kochany,
Niech zmysły wiecznie nieznają
Wszelakiéj zepsucia rany.

Po różnych świętych modlitwach, jak namieniłem przy innych procesjach, skończyło się nabożeństwo modlitwą za pielgrzymów, w któréj błagano o boską opiekę w przygodach drogi i doczesnego życia.—

Grota narodzenia Zbawiciela od samego początku chrześciaństwa była w największém uszanowaniu i w każdym czasie mnóstwo tu przychodziło dla oddania pokłonu niebieskiemu dzieciątku. W pierwszych czasach kościoła zbierano się tu na nabożeństwo: Adryan chcąc odstraszyć chrześcian od tych nawiedzin, postawił na miejscu narodzenia posąg Adonisa, który tu był aż do czasu przybycia Cesarzowéj Heleny. Ta wielka miłośnica Zbawiciela i śladów jego doczesnéj pielgrzymki, oczyściła najświętsze miejsce od bałwochwalstwa i kosztownemi marmurami ozdobiła grotę, jak świadczy Euzebiusz, a na jéj wierzchu wzniosła kościół, który znacznie odnowił Justynian. 1).

---

1). Niemyślę zbijać niektórych Angielskich wędrowców, co swoim zwyczajem chcą nam odebrać najmilszą grotę narodzenia. Jakimże bowiem sposobem można zniweczyć ich zaprzeczenia, kiedy twierdzeń nieraz popierać niczem inném jak zdaniem swojém, czyli, jak ma znaczyć,

Świątynia Betlejemska należy bezwątpienia do rzędu najpiękniejszych kościołów na Wschodzie, i lubo znajduje się w największem zaniedbaniu, lubo przeniosła niemało spustoszeń, poprawek i dodatków nowszych, które wcale nie przyczyniają się do ozdoby gmachu; jednak i teraz uderza swoją wspaniałością budowy i jakąś powagą

---

zdaniem uczonego i nieprzesądnego człowieka. Jest to najtrudniejszy rodzaj ludzi do pokonania, bo nic a nic nieznając ani dziejów ani starożytności kościelnych, niechcą nawet o nich i słyszeć w tem dziwnem przekonaniu, że człowiek światły znający mniej, więcej literaturę, historyą świecką i ścisłe nauki p/49. [?] 32. a szczególniej część filozofii, może nieomylnie sądzić w tych rzeczach, których się nigdy nieuczył i znać ich niechciał. Stąd przytaczaj im starodawne zabytki piśmiennictwa kościelnego, zaraz i bez namysłu i roztrząsania powiedzą, że bajka, dlatego, że o tem nigdy niesłyszeli. Przywodź im najgłośniejszego męża S. Hieronima, nic niepomoże: owszem dziwią się jak można wierzyć temu Ojcowi Kościoła. Słowem, uprzedzenie, jakie mają do rzeczy tyczących się wiary, każe wszelką powagę odrzucać bez żadnego badania, kiedy przeciwnie na poparcie swych opinii gotowi się chwytać nawet bajek, które sami zbili w innych miejscach. Ta ufność zupełna w swoję naukę świecką, a najgłębsza niewiadomość nauk kościelnych, na których jednak badanie często całe życie poświęcić należy, obdarza ich nadzwyczajną i niemającą wstydu zuchwałością. Stąd przychodzą do takich grubych pomyłek, że nic podobnego niemożna spotkać w świeckiem piśmiennictwie; ufają bowiem w niewiado-

religijną, jakby tu Architekta chciał połączyć dawną wielkość Rzymian ze świętym duchem Religii Chrześcijańskiej. Świątynia zupełnie jest podobna ze swego kształtu do kościoła przedstawienia N. P. Maryi w Jeruzalem: ma formę łacińskiego krzyża, ale ją kryją dwa ~~długie~~ skrzydła leżące przy długiej nodze kościoła: lecz, że są więcej jak o pół niższe od nawy środkowej, przeto sam dach przedstawia krzyż najdoskonalszy. Wszystkie cztery ramiona

---

mość ledwo niepowszechną, której im nikt niezarzuci, chyba jaki xiądz, a tem samem niezasługujący na wiarę. A tak bez stracenia opinii o swej uczoności bredzą niesłychane rzeczy w swojem zepsuciu serca. Lecz opuszczając większe błędy przytoczę mały szczegół wykazujący i grubą niewiadomość i nadzwyczajną zuchwałość. Jeden Biblista, co pierwszy bez żadnych dowodów zaprzeczył autentyczności Groty narodzenia, wyczytał, zapewne w cytatach jakiej świeckiej xiążki, ~~pi~~ że S. Hieronim pisał list *ad Eustochium* t.j. do Eustochii: oszukany tem zakończeniem męzkiem imienia, nie tylko w swojem dziele przemienił córkę Pauli na syna, nietylko niechciał na pięć minut otworzyć dzieł Hieronima dla rozwiązania wątpliwości; bo we wszystkich podróżach znajdował mowę o córce, a nie o synie; lecz jeszcze w dopisku najśmielej i najspokojniej poprawia Chateaubrianda w ten sposób; — *Chateaubriand says*, „St. Paul and St. Eustochium *two* illustrious Roman *ladies*". — *The latter was the son*. — Z takiemi to wiadomościami w rzeczach duchownych biorą się ci osobliwsi Antykwariusze do sądzenia o starożytnościach kościelnych, i na takich zasadach obalają powagę wieków! Proszęż dysputować z tak zuchwałemi nieukami w rzeczach kościelnych, kiedy niema żadnego punktu oparcia się, kiedy nawet kwestyi objąć niemogą? Prawdziwie, niewiem

krzyża są zakończone w półkole wypukłe. Po przyjściu Babinica, gdzie jest pięć drzwi wielkich, ale tylko środkowe otwarte, bo inne zamurowano, uderza cię najwięcej bogata i obfita kolumnada w cztery rzędy, któremi kościół dzieli się jakby na pięć naw, a środkowa jest najszersza i stanowi prawdziwą nogę krzyża, bo dwa szeregi kolumn po obu jej bokach dzielą każde niższe skrzydło na dwie nawy i podpierają wyżej wznoszące się mury środkowej nawy, w kształcie gymsu niezmiernie wysokiego, co sprawuje piękne wrażenie, bo widzisz te ściany jakby na powietrzu i w nich umieszczone są okna. W każdym szeregu ciągnie się dwanaście kolumn od drzwi do poprzecznych ramion krzyża; kolumny są całkowite, marmurowe z bogatemi korynckiemi kapitelami; każda ma średnicę pół trzeciej stopy, a sama wysokość bez podstaw i kapiteli ma siedmnaście piędzi. Dawniej na każdej kolumnie był malowany jakiś święty, a teraz gdzie nie gdzie tylko zostały bardzo niewyraźne ślady. Brak w tej

---

jak ze spokojnem sumieniem można powadzić najuczeńszych ludzi i całej starożytności zadawać kłamstwo bez najmniejszych wiadomości w rzeczach, o które spór wiodą? A jednak jakże często zdarza się widzieć i czytać podobnych śmiałków! Daj im Panie znanie i opamiętanie: bo niczego więcej nie pragniemy, jak tylko, aby raczyli oświecić się w prawdach wiary i wiadomościach religijnych, o czém wszystkiem z takim zapałem, a zupełną ignorancią lubią rozprawiać.

świątyni sklepienia razi nieprzyzwyczajone oko: bo wprost na ścianach środkowej nawy kładzione są belki cedrowe, a potem idą krokwie snycerską robotą ozdobione, na których spoczywa dach kryty ołowiem. W samych zaokrąglonych końcach krzyża znajdują się jednak sklepienia połączone z dachem. Najwięcej psuje wspaniałości tej budowy proste i niezgrabne przemurowanie, co zupełnie oddziela nogę krzyża od jego ramion. Oddawna wznosi się ta szkaradna przegroda, a wzięła swój początek w wojsku Moslemin(ów) i samych(że) Arabów Betlejemskich. Dawniej bowiem podróżujący Turcy i Arabi stawali tu na popasy: przeto odgrodzono najświętszą część Kościoła, aby tym sposobem zapobiedz profanacyi. Dawni pielgrzymi świadczą, że nietylko Moslemini nogę Kościoła obrócili na dom zajezdny, lecz że jeszcze zakonnicy byli obowiązani karmić nieproszonych, ale potężnych gości. Betlejemczycy uważają Kościół i klasztor za swoją twierdzę, a stąd we wszystkich zatargach z rządem przenoszą tu swoje rzeczy, bydło, dzieci i żony, a dopiero sami występują do boju. Za tą brzydką zagrodą widzisz dwa ramiona i głowę krzyża, co wszystko stanowi chór, albo prezbiterium, gdzie są cztery ołtarze. Wielki ołtarz w samej głowie krzyża pod tytułem narodzenia należy do Greków: a po lewej stronie od wejścia

są dwa ołtarze, z których jeden bliższy Wielkiego, należy także do Greków pod nazwaniem trzech króli, bo tu, jak chce podanie mieli wydobyć swe dary i nieco się przygotować do wejścia w grotę; drugi dalszy należy do Ormian. Po prawej stronie jeden tylko jest Greków ołtarz obrzezania, bo, jak chcą, ~~bo jak~~ w tém miejscu miał być dopełniony religijny obrzęd na Zbawicielu. Wszystkie te ołtarze są biedne i bez najmniejszej ozdoby. Cały chór za przegrodą należy do Greków i Ormian, a noga kościoła jest wspólna wszystkim wyznaniom, ale pusta i nigdy w niej nieodprawia się nabożeństwo. Za czwartą kolumną odedrzwi stoi po prawej ręce dawna chrzcielnica z białego marmuru, jak wanna, a na niej dość wyraźnie czyta się następny w Greckim języku stary napis: W pamięć, uspokojenie i odpuszczenie Grzechów. O. N. J. Bogu wiadome imiona. Posadzka składa się najczęściej z tafel białego marmuru, lecz i proste płyty kamienne dają się postrzegać. Dawniej ściany były wyłożone marmurem, który Moslemini zabrali do meczetu Omara w Jeruzalem. Pokazują tamże jedną kolumnę u podstawy uszkodzoną i powiadają, że Turcy chcieli z tej ozdoby obedrzeć świątynię, ale ogromny wąż wypadł z pod kolumny i odpędził rabusiów; pewniejsza rzecz, że dla tego niemogli zabrać kolumn, aby cały gmach nie runął. Ściany i sklepienia przy wielkim ołtarzu

są mozajkowane i przedstawiają głowniejsze wypadki Ewanielii, jakoto: Zwiastowanie, Narodzenie, Przedstawienie w kościele, Wjazd tryumfalny do Jeruzalem, przemienienie i Wniebowstąpienie. Mozajka wśród już odpadła, w niektórych jednak miejscach najlepiej zachowana: jestto dzieło proste, Greckie z czasów Krzyżowych. Koło obrazu przedstawienia Zbawiciela ~~Zbawiciela~~, znajduje się napis Greki bardzo uszkodzony, lecz przy pomocy uczonego Zakonnika Kwarezmiusza, co w siedmnastym wieku zwiedzał tę świątynię, takowo może się dopełnić w tych słowach; — Dokonana ta praca przez Malarza i Mozajkarza Efrema za panowania Wielkiego Cesarza Emmanuela Porfirogenita Komnena i za dni Wielkiego króla Jerozolimy Ammoriusza i świątobliwego Biskupa Betlejemu Raulineta. Prezbiterium o kilka stopni podnosi się nad posadzkę kościoła. Wszędzie po ścianach postrzegasz Grecką mozajkę; szczególniej uderza cię w oczy ogromne drzewo z licznemi gałęziami, na których poprzyczepiani są prorocy z napisem tych słów, co się odnoszą do przyjścia Zbawiciela. Mozajka rozkładała się na złotem polu. Na ścianach środkowej nawy przedstawiono po prawej

mnie
stronie W. ołtarza siedm pierwszych soborów powszechnych, a po lewej tyleż synodów prowincionalnych dawnych: ale mozajka w bardzo wiele miejscach odpadła. Cały kościoł ze sto kroków długi, pięćdziesiąt szeroki, a bardzo jasny, bo się czterdzieści okien znajduje.

Za przejściem szpetnej Kościoła przegrody, widzisz po obu bokach wielkiego ołtarza dwa wchody do świętej groty, z których lewy należy do Katolików, a prawy do Ormian i Greków. Pierwej, temu lat parę, katolicy nieposiadający nic w tej części kościoła, niemogli tędy przechodzić do groty, ale ją osobnym podziemnym wchodem nawiedzali; teraz na wstawienie się Ludwika Filipa Króla Francuzów, otrzymali XX Bernadyni ten lewy wchód przy wielkim ołtarzu. Stojąc w poprzecznych ramionach krzyża widzisz z każdego boku podniesionego prezbiterium jakby kwadratową kaplicę szarym marmurem wyłożoną, z drzwiami w półkole zakończonemi, a te ich ogiwy ozdabiają się czterma z podobnego marmuru kolumnami. Po sześciu schodach porfirowych, zejętych w półkole do groty otwarte,

przychodzi się do wspomnianych drzwi w szarym marmurze, a potem zstępuje się korytarzykiem wązkim po dziewięciu stopniach do samej groty. Ta święta jaskinia przedstawia jakby korytarzyk siedmnaście kroków długi, pięć szeroki, a zgóra na cztéry łokcie wysoki: gdzie zaraz na przeciwko lewego wchodu jest druga malutka pieczara żłobu, a ze strony wschodniéj, pod samym wielkim ołtarzem kończy się jaskinia wpółkręgłą framugą, i to jest miejsce najświętszego narodzenia. Cała ta framuga u spodu wyłożona marmurem, a zwiérzchu mozajkowana, lecz już często przegląda goła opoka. Wewnątrz po bokach framugi znajdują się dwie kolumneczki, na których opiéra się deska marmurowa, służąca za mensę ołtarza. W samym dole pomiędzy temi kolumnami jest posadzka jaspisowa, a na niéj umieszczono gwiazdę srebrną o czternastu promieniach, które dawniéj były ozdobione drogiemi klejnotami, a dziś tylko miejsca oprawy pozostały. Wewnątrz téj gwiazdy widzisz koło srebrne, na którego opasce czytasz następne słowa; — <u>Hic de Virgine Maria Jezus Christus natus est. Tu z Dziewicy Maryi narodził się Jezus Chrystus.</u> Ten prosty, a najwymowniejszy na-

pis schyla mimowolnie twe czoło przed najświętszem miej-
scem. A potém jak stosownie umieszczono napis na gwiaz-
dzie, która nam przypomina przewodniczkę mędrców. Nad
tą gwiazdą wisi szesnaście lamp: t.j. cztéry Katolickich, sześć
Greckich i tyleż Ormiańskich. Dawniéj tu się paliło zwyk-
le dwadzieścia dziewięć lamp. Na ołtarzu stoi sześć małych
obrazków prostego greckiego pędzla, oprawionych w jed-
ną prostą linię. Za czasu Radziwiłła należało to miej-
sce do Katolików, dziś do Greków, lecz i Ormianie, wyjąwszy
tylko XX Bernadynów, mogą tu odprawiać nabożeństwo.
Sama jednak gwiazda na posadzce należy do Katolików.

O pięć kroków od miejsca narodzenia
jest mała grota zupełnie otwarta, o któréj ci wspom-
niałem. Zestępuje się do niéj po trzech stopniach z białego
marmuru, a cała jéj przestrzeń rozciąga się na pięć kro-
ków kwadratowych. Zaraz po prawéj stronie od wej-
ścia do téj groty, jest żłób święty, co był w téjże samej
skale wykuty [257 f.32]: półtory stopy wznosi się od ziemi, cztéry
piędzi długi, a dwie szeroki i przedstawia jakby skrzy-
neczkę bez wieka: słowem, zupełnie podobny do ka-
miennych żłobów jakie w tym kraju często można wi-
dzieć. Prawdziwy żłób został wycięty ze ~~ściany~~ ściany
i przeniesiony ~~[illegible]~~ do Rzymu, gdzie się

przechowuje w kaplicy Kościoła Maryi Większej. Teraz położono tu żłób marmurowy biały tej samej co pierwszy formy. Nad żłobem znajduje się ładny obraz Chrystusa Pana leżącego w żłobie podczas adoracyi pastuszków: jest to pędzel Jakóba Palmy. Obraz łatwo się odejmuje i można całować świętą opokę, która w czasie Bożego Narodzenia bywa (dla powszechnej adoracyi odkryta. Tu zawsze pali się pięć lamp katolickich. W miejscu tém niemożna Mszy odprawiać, bo jest bardzo szczupłe i niskie: gdyż nad żłobkiem znajduje się tylko małe wydrążenie, które potrzeba było zrobić przy wykuciu z tej skały żłobu. Na kolanach można się zbliżyć zupełnie do tej świętej kolebki, ale któżby tu stał mając choć iskierkę wiary? —

Zaraz koło żłobu przy samej ścianie naprzeciwko wschodu jest ze skały wykuta ława, na której, wedle podania, Najświętsza Panna siedziała i czuwała przy kochaném dzieciątku spoczywającém w żłobie.

W tejże samej malutkiej grocie naprzeciw żłobku jest ołtarz trzech królów: tu bowiem wedle podania siedziała błogosławiona Matka ze swoim synkiem na ręku, kiedy mędrcy Wschodu składali dary. W Ewanielii, jak ci wiadomo, niewyraża się, że to byli królowie, ale tylko znajdujemy nazwanie Magów: jest to słowo perskie, lecz i w Arabii używane. Przez Magów, jak mamy

świadectwa dawnych świeckich pisarzy, rozumieli na Wschodzie ludzi mądrych i biegłych w różnych umiejętnościach, a szczególniej w filozofii i Astronomii; zajmowali się i medycyną, a do lekarstw mieli używać kadzidła i myrry. 1). Najpodobniejsze jest do prawdy podanie, że ci Magowie, albo mędrcy byli królami: wiadomo bowiem i z Pisma Świętego i z Dziejów, że tytuł króla dawał się posiadaczom jednego miasteczka: wiadomo równie, że w tym czasie Magowie byli w największem poważaniu: stąd jeśli który z takich panujących słynął mądrością, wtedy lud nazywał go Magiem, co był zaszczytniejszy tytuł od małego królika. Przeto i Pismo Święte zachowało to wyrażenie ludu. Prócz tego mamy świadectwa starożytne, że Magowie bywali królami, co się jeszcze więcej utwierdza długiem i dawnem podaniem w kościele. 2). Pospolicie imiona im dają Gaspar, Melchior, Baltazar, ale w tem niema niewzruszonej pewności. Dawne podanie powiada jeszcze, że S. Tomasz Apostoł miał ich ochrzcić i że z nim opowiadali słowo boże i ponieśli męczeństwo w Arabii. Na wschodzie i teraz, a szczególniej daw-

1). Magi faciebant medicinam, et thus atque myrrham adhibebant. Plin. H. N. 24, 29. —

2) Nam et Magos reges fere habet Oriens. Tertulian.

niej był upowszechniony zwyczaj, że idąc do znakomitych osób, osobliwie do królów, potrzeba było ofiarować podarki z najcelniejszych płodów swej ziemi. Stąd prawie żadnej wątpliwości nie ulega, że ci Mędrcy przybyli z Arabii szczęśliwej, jak to pokazują złożone Zbawicielowi dary. Nad mensą wznosi się ładny włoski obraz trzech króli z gwiazdą nad ich głowami podczas oddawania pokłonu niebieskiemu dzieciątku. Sam ołtarz jak i cała ta grota świętego żłobu należy wyłącznie do Katolików i tu zawsze można odprawiać mszą świętą o narodzeniu pańskiem. W tém świętém miejscu, gdzie najsłodsze dzieciątko przyjmowało magów, nie podobna niewestchnąć, bo ci Magowie byli pierwociną powołania pogan do prawdziwej wiary. W środku tej małej groty jest odmalowana gwiazda na sklepieniu, co ma oznaczać punkt na niebie zatrzymania się tej <u>nowej gwiazdy</u>, którą <u>ręka dzieciątka na powietrzu stworzyła</u>, według wyrażenia naszych kantyczek. Dla uczczenia tej pamiątki pali się lampa zawieszona u malowanej gwiazdy.

Ściany tak w małej, jak i wielkiej grocie są wykładane marmurem i także posadzka, a sklepienie zostawiono w naturalnym

stanie, ale je pokrywają bogate makaty osobliwie w małéj pieczarce. Sam żłób zawsze jest osłoniony materyą tkaną złotem i srebrem: to są jeszcze dawne zabytki pobożnych królów Chrześciańskich, bo dziś niktku żadnych podarków nie przysyła. Na sklepieniu podpartém trzéma kolumnami z marmuru wiszą lampy rzędami począwszy od miejsca narodzenia aż do przeciwnego końca tej podługowatéj groty: wszystkich liczą trydzieści jedna, t.j. dziewięć Katolickich, jedynaście Greckich i tyle Ormiańskich. Do groty nieznacznie może dzień zaglądnąć, jak przez dwa poboczne wchody: ale mnóstwo lamp oświeca błogosławione podziemie i wchodzących po raz pierwszy udena takim blaskiem, że w tém chwilowém olśnieniu zdejmuje cię święta bojaźń, jakbyś był chwałą pańską otoczony, jakbyś widział tę światłość bożą, która niegdyś za przybyciem Anioła oświeciła zewsząd pasterzy; lecz wkrótce pierzcha trwoga, bo ta grota pełna wesołości i ten znak dany od Anioła, t.j. żłóbek, zdaje się przemawiać do ciebie: Nie bój się, bo oto zwiastuję radość wielką, że tu się narodził Zbawiciel. Im więcéj się przyglądasz świętej grocie, tym większej doświadczasz przyjemności; czujesz sercem, że to lube miejsce oddycha samém życiem, błogiém weselem, i jakąś niewymowną, a łagodną rozkoszą. Szukasz z upragnieniem

rajskiego dzieciątka, lecz tylko spotykasz kwiaty zdobiące ołtarze, tylko woń i obłoki wschodnich kadzideł, co się wznoszą pod skalne sklepienie; a jednak mówi ci dusza, że tu się znajduje niebieskie i kochane dzieciątko, bo skądby ją taka wesołość i błogość zdejmowała? Mając wiarę niemożna się tu inaczej radować, tylko jak święte Magi, to jest, bardzo a bardzo. —

Bije miłości potokiem
Blask rajskiego dzieciąteczka,
Kiedy patrzę wiary okiem
Na dziwne jasełka.
To kamienne łoże
Kryje słowo boże.
Ten co wieczność daje,
Śmiertelnym się staje.
Wszystkich moc i życie
Jedno słabe dziecię!

Ziemską nocą w ludzkiem ciele
Prawdziwe światło się gnębi;
Wiatr, co Jemu skrzydła ściele,
Dzieciąteczko ziębi.
Iskrzy się z pod powieczek
Łzą para słoneczek:
Niech ten blask zbawienia
Serca rozpłomienia
Grzechami zgaszone,
Rozumem zmrożone.

W małe pieluszki uwity,
Ten, co świat trzyma w swej dłoni:
Opuszcza niebieskie szczyty,
W stajenkę się chroni!
I Monarsze nieba
Kącika potrzeba,
A nie ma w gospodzie;
Tak na ?? pogodzie
Ten, co słońcem strzela
I świat uwesela!
Dusze! Wyjdźcie z murów serca,
Wyjdźcie, o Córki Syonu!
Was był uwiódł wąż morderca,
Bóg zbawił od zgonu.
Niech Dzieciątka-króla
Widok was rozczula:
Gdzie tronem wiązanka
Pomiętego sianka, —
A wierny pachołek
Biedniaczek Osiołek.
O, mój Boże! mój kochanku!
Szczęście i wesele moje!
W Tobie błogo bez ustanku
Pić rozkoszy zdroje.
Tyżeś ubożątko
Stworzyciel — dzieciątko

I życia krynicą,
Pociechy skarbnicą,
Co łaskami swemi
Niesiesz niebo ziemi?

Lecz kto pojmie i kto zbada
Miłości bez granic morze,
Gdy majestat boski składa
W tak dziwnej pokorze?
O mój Zbawicielu,
Mój pocieszycielu!
Witaj skarbie błogi,
Witaj gościu drogi!
Witaj w ciałka szacie
Nasz ojcze i bracie!
Pełny bóstwa żłób zachwyca!
Ginę tu z całem pojęciem!
Tu matka czysta Dziewica!
Tu sam Bóg dzieciąciem!
W lubem uniesieniu,
W miłości płomieniu
Pierś moja topnieje,
Serce w szczęściu mdleje,
Zdumienie obsiada,
Rozum na twarz pada. 1).

---

1). Myśl kantyczki w nowej, ale wątpię czy lepszej sukience.

Daruj mi, że nieco odbiegłem od rzeczy: ale bo nie uwierzysz jaka to męka opisywać drobiazgowie te święte miejsca, kiedyby dusza chciała wylewać się tylko w pieśniach i modlitwach. Lecz myśl, że przejęty uczuciami Chrześcianina więcej pragnie poznać szczegółowe położenie tych miejsc najdroższych i że tu najmniejszy sprzęt, najdrobniejsza rzecz, wszelkie podanie, a nawet powiastka, nie mogące być obojętne, bo uzupełniają wyobrażenie o przedmiotach najpożądańszych, ta mówię myśl dodaje mi siły w tak szczegółowych opisach, jakich może unikali inni wędrowce, aby nie zepsuć wdzięku opowiadania. —

Kiedy czytamy, że stajenka była w grocie, może się to u nas wydawać rzeczą osobliwą i niezwyczajną, ale wcale tak nie jest w kamiennej Judei; tam ciągle postrzegasz, że pasterze w czasie skwarów zapędzają bydło do jaskini, i pospolicie stajenki znajdują się tu albo w dawnych rozwalinach, albo w grocie, a w całej Palestynie nie zdarzyło mi się widzieć umyślnie stawianej jak u nas szopki. Już przedemną wszyscy podróżni zauważyli, że obyczaje i zwyczaje na Wschodzie trzymają się silnie od niepamiętnych czasów i dość porównać Biblię z dzisiejszym stanem rzeczy, aby się o tem przekonać. Szczególniej to się odnosi do sposobu ich życia. Z wielką tedy pewnością

można wnieść, że i dawniej tak samo stawiano domy jak i dzisiaj. W całym Betlejemie widzisz domy złożone prawie z kamienia suchego bez wapna, choć czasem po wierzchu niby zasmarowują szczeliny. Pod każdym domem znajduje się pieczara, która służy za stajenkę dla bydląt, lub za schronienie ~~wczasie~~ dla nich samych wczasie zimy, kiedy wiatr przenika nieszczelne mury domów na górze położonych, bo wtedy groty bez porównania cieplejsze. W kruchym, dziurkowatym wapienniku niezmiernie łatwo wykuć jaskinię i dla murowania tną ten kamień jak drzewo. Grot i jaskiń więcej jest w Betlejemie jak samych domów, ale dunie nie wszystkie w ten sposób kute jak Grota Narodzenia. Najświętsza panna ze swoim Oblubieńcem tym trudniej mogła znaleźć przytułek w gospodzie przy napływie wszystkich potomków pokolenia Dawidowego, że w stanie brzemienności potrzebowała osobnego kątka i dla tej przyczyny chętnie udała się do groty stajenki nie bez wyższego rozporządzenia Boga, co chciał przyjść do nas w ostatniem ubóstwie. Bardzo jest piękne podanie, że w tem miejscu był dawniej dom rodziny Dawida, gdzie żył Booz, Obed, Jesse i sam Dawid, lecz z upadkiem familii dom poszedł w rozwaliny, a tylko zwyczajna tego domu jaskinia zostawała, do której zapędzano bydło. I w tem zamowisku ojczystego gniazda przyszedł na świat Syn Dawidowy.

Niema wtem żadnej historycznej pewności, ale też niemożemy za pomocą dziejów wykazać miejsca domu Dawidowego, który był istotnie w Betlejemie.

W samym końcu groty naprzeciwko miejsca narodzenia są drzwi, około których pokazują rozpadlinę w skale, gdzie jak chcą Wschodni miała upaść i zniknąć gwiazda prze-wodnicząca Mędrcom. Trudno co o tem powiedzieć, a jednak sądzę, że w tém starożytném podaniu wyjaśnia się nieco kwestia o cudownej gwieździe: mogła bowiem tradycja stąd powstać, że meteor, jakby spadająca gwiazda, spuścił się i zniknął nad stajenką, a podanie dla zachowania tej okoliczności przywiązało ją do skalnej rozpadliny. Ewangelia bowiem mając na celu nasze zbawienie, a nie zaspokojenie naszej ciekawości, mogła to zdarzenie opuścić, jak i wiele innych.

Za temi drzwiami po kilku schodach zestępuje się do wy-kutego i bardzo wązkiego w skale korytarza i po trzynastu krokach wchodzisz do małej groty niczem niepokrytej i tam znajduje się ołtarz poświęcony oblubieńcowi Najświętszej Panny. Tu bowiem, wedle podania, usu-nął się S. Józef w czasie samego narodzenia. Mój Boże, z jakiem biciem serca i z jakiemi myślami i trwogą

czekał ten powiernik i piastun boży spełnienia tak dziwnej i niepojętej tajemnicy. Prosiliśmy, aby nam raczył udzielić tego ślepego posłuszeństwa Bogu, tej lubej prostoty i miłości Zbawiciela, które ożywiały skromne i pokorne serce Oblubieńca Maryi. Ta grota jak i wszystkie inne, ~~które dopiero~~ co dalej następują, są w posiadaniu wyłącznem katolików.

Dalej po trzech stopniach zeszliśmy do innej pieczary, zwanej grotą SS Młodziankow: tam znajduje się ołtarz, a pod nim głębsze wydrążenie w skale, jakby mała niska pieczara, której sklepienie podpiera granitowa kolumneczka i ta grota pod ołtarzem jest kratą żelazną zagrodzona. Podanie utrzymuje, że do tej groty schroniły się nieszczęśliwe matki ze swemi dziećmi, ale siepacze Heroda tu się dostali i pomordowali niewiniątka, które w tem że miejscu pochowano. Nie mogę żadnego dawnego świadectwa przytoczyć na poparcie podania, ale też niemam i przeciwnych dowodów: a wpośród niepewności miło uchwycić się złotej nici podania, które nie sprzeciwia się ani wierze, ani zdrowemu rozumowi. Owszem ten grób SS młodziankow przy samej kolebce Słodkiego dzieciątka bardzo rozrzewnia, jakby smutne

Po-
prorocze tony w tej pieśni radości i wesela na przyjście Chrystusa pana. O popełnionym mordzie dzieci betlejemskich niemoże zachodzić najmniejsza wątpliwość bo jego opis czytamy w Ewanielii. Zresztą ten wypadek dziwnie stosuje się do okrutnego charakteru Heroda, co własną najpoczciwszą żonę i dzieci pomordował, co przez całe panowanie nic więcej prawie nierobił jak toczył krew swoich poddanych, co umierając dał rozkaz wymordowania wszystkich znakomitszych w kraju, aby choć tym sposobem w dzień jego śmierci wszyscy płakali. Można się przeto wcale niedziwić, że o zabójstwie świętych młodzianków niewspominają ani Józef, ani Filo, bo kiedy kto ustawnie morduje, wtedy historycy kilka i kilkanaście wypadków przytaczają, a potem w ogóle przedstawiają go za wielkiego okrutnika. Tym bardziej jeszcze, że Betlejemu ludność niebyła wtedy znaczną, a więc mord kilkudziesiąt dzieci mały się wydać nie mógł, bo Herod całe miasta w pień wycinał. Dla tych jednak, którym do wierzenia potrzeba świeckiego pisarza i poganina, przytoczymy Makrobiusza, który mówi o tym wypadku jako powszechnie znajomym w Rzymie. — „August dowiedziawszy się, że między dwuletniemi i młodszemi dziećmi, które Herod król Żydowski pomordował w Syryi, zabił i własnego syna, rzekł: lepiej być wieprzem u Heroda jak synem." — Wiadomo, że Żydzi niejedli wieprzowiny, a więc samem i niezabijali. Obraz tego mordu bardzo malowniczo

przedstawują nasze kantyczki, z których mały wyjątek z niewielką w słowach i zewnętrznej formie odmianą załączam.

Katy, zbójcy zatwardziali
Bili, siekli, mordowali;
A na jęk dziatek,
Na krzyki matek
Nie pękła okrutna stal!

Z piersi wydarte pisklęta,
Idą na śmierć niemowlęta;
Rzucone mali
Matki żegnali,
Jakże to wielki był żal!

Widzą matki w strasznym bolu,
Że leżą jak snopki w polu
Święte młodzianki,
Jako baranki,
Jak podcięły wcześnie ktoś.

Łamią ręce, mdleją, płaczą;
Z serdecznem łkaniem, z rozpaczą
Targają włosy:
Tak, że niebiosy
Przebija boleści głos.

W tej grocie Młodzianków znajdują się podziemne schody

wiodące do kościoła S. Katarzyny, ale zwróciłem się na lewo,
gdzie przeszedłszy drzwi znalazłem się o jeden stopień niżej
w skalnym korytarzyku, długim na ośm kroków, kędy przy
ścianie po prawym boku jest grób ~~ołtarz~~ S. Euzebiusza w kształ-
cie ołtarzowej mensy, na której msze święte odpra-
wiają i gdzie jedna się lampa pali. Euzebiusz urodził
się we Włoszech w Kremonie ze znacznych rodziców.
W młodości swej przykładał się do nauk świeckich, a
szczególniej do poezji i filozofii. Sława Hieronima,
co wtedy jaśniał w Rzymie ściągnęła młodzieńca do
Świętego mistrza, w którym tak się pokochał serdecznie,
że już Go więcej nie odstąpił i porzuciwszy ziemię
rodzinną tu w Betlejemie starał się naśladować swego
przewodnika. ~~który~~ Z rozczuleniem postrzegasz w pis-
mach S. Hieronima ślady wielkiej miłości ku swemu
uczniowi, którego zowie bratem, przyjacielem, domowym,
słodszym od miodu i najmilszym: jemu przypisał wykład swój
na Mateusza i proroka Jeremiasza; na jego żądanie często
wykonywał jakieś uczone prace, bo jak wyznaje czuły
nauczyciel, że mu odmówić nie umiał. Po zamknięciu
powiek najdroższemu ojcu, został opatem klasztoru Betle-
jemskiego, ale ciągle tęsknił w tej samotnej bez przewod-
nika pielgrzymce, modlił się ledwie nie zawsze przy uko-

chanym grobie i w parę lat został pochowany obok swego mistrza i przyjaciela. Mój Boże, gdzie się podziała ta najszlachetniejsza miłość i prawie religijna, która dawniej łączyła uczniów i nauczycieli? Z zachwianiem ucznia wiary gasną wszystkie uczucia wzniosłe i piękne.

Z korytarzyka, albo raczej wązieńkiej Jaskini Euzebiusza wchodzi się do groty nieco większej kwadratowej, gdzie są dwa groby prawie naprzeciw siebie i zupełnie w tym samym kształcie jak S. Euzebiusza: to jest podniesione od ~~m~~ ziemi jak mensa i obłożone marmurem. Po prawej stronie znajduje się grób, czyli ołtarz S. Hieronima, a po lewej SS. Pauli i Eustochii. W tem miejscu spoczynku sławnych świątobliwością i nauką osób, które były powiązane, może jedynym w świecie przykładem, najczystszą, najtkliwszą i najświętszą miłością, które dla Boga i własnego przez wzajemną chrześciańską czułość udoskonalenia uciekły od ludzi, aby w tym zakątku mogły się wspólnie modlić i kiedy, mówię, w tem świętem miejscu upadasz na kolana dla ucałowania grobu S. Hieronima i pozdrawiasz go (następną) antyfoną: Najlepszy Nauczycielu, Światło Kościoła Świętego, błogosławiony Hieronimie, miłośniku prawa bożego, przyczyń się za nami do

najświętszego dzieciątka! Wtedy zdaje się, że z tej cmi-
godnej mogiły wychodzi znany ci głos: Pozdrów Paulę
i Eustochię, chce czy niechce świat, w Chrystusie
moje. 1). Jedwracasz się z rozczuleniem dla powi-
tania tych najlepszych przyjaciółek świętego, które
tak szczelnie połączyły się z tym mężem wielkim, że
składają, jakby jedno życie, jakby jedno serce i duszę.
Nad ołtarzem ś. Pauli i jej córki Eustochii postrzegasz
piękny obraz, co przedstawia te dwie niewiasty spo-
czywające w jednej trumnie i tak podobne do siebie,
że tylko odróżnisz błogosławioną dziewicę po twa-
rzy młodszej i białym welonie otoczonym na głowie
równianką różową: a przypominając ich życie, co
zawsze razem pędziły, co się nawet i we śnie nie roz-
dzielały, zdaje się, że tę świętą parę widzisz w jednem
łożu uśpioną wśród rajskich widzeń i zachwytu. Dziś,
jak powiadają, niema w tych grobach ciał świętych,
bo do Włoch mieli je przewieźć, chociaż żaden kościół
we Włoszech nie posiada tych świętych niewiast relikwii.
Lecz ciało ich mistrza i przyjaciela było bez żadnej wąt-
pliwości przeniesione do Rzymu i znajduje się w Koście-

1) Saluta Paulam et Eustochium, velit nolit mundus, in Christo
meas. Hier. Ep. ad Asellam.

le Maryi większej, gdzie i żłobek jest umieszczony. Do trzynastego wieku spoczywały te święte szczątki, bo Jakób de Vitry Biskup Ptolomaidy daje najpewniejsze świadectwo. 273 lecz w tym wieku między rokiem 1220 a 1290 najpewniej były przeniesione, a przeto nie za Syxtusa piątego, jak chcą wędrowce. Przytoczę ci podanie o przeniesieniu ciała S. Hieronima, tylko jak prostą wiadomość, nie żeby coś miała w sobie bardzo niepodobnego, ale że się nie opiera na świadectwach niezaprzeczonych. — Po zdobyciu przez Saracenów S. miasta i całej Palestyny, przeniesiono stąd prawie wszystkie relikwie świętych, tylko szczątki błogosławionego Hieronima zostały. Zakonnik mieszkający w Betlejem miał po trzykroć sen, w którym S. Hieronim kazał mu przenieść swe kości do Rzymu i umieścić przy żłobie w kościele Maryi większej, co Zakonnik wykonał potajemnie. Później Syxtus piąty chciał przenieść z kościoła Maryi, te czcigodne relikwie do kościoła S. Hieronima, ale Kanonicy Maryi większej tak

przechowali kości święte, że ich znaleźć niemożna było. Odkryto potem w srebrnej skrzyneczce jakieś szczątki, które powszechnie uważane są za S. Hieronima, jednak dotychczas niema wyraźnej pewności, tylko jest rzeczą niezawodną, że w tym kościele czy te, czy inne ostatki kryją się po wielkim mężu.

Z Kwadratowej jaskini grobów przeszliśmy w prostej linii do przyległej celi częścią wykutej w skale, całe zwierzchu murowanej i sklepionej łukowato, znacznie wyższej od innych grot i oświeconej jednem wązkiem oknem z północy. Wedle bardzo dawnego podania jest to <u>cela S. Hieronima</u>, gdzie szczególniej w letnie upały pracował i modlił się. Tu przełożył z Hebrajskiego Pismo święte, tu księgi boże wykładał, tu wreszcie mnóstwo listów i innych dzieł pisał. W tym świętym zakątku niedaleko od groty narodzenia, przy grobach najmilszych osób, jakże błogosławiony i najczcigodniejszy Starzec wzdychał za skończeniem dni pielgrzymowania! Ta cela nazywa się teraz <u>Oratorium S. Hieronima</u>, gdzie znajduje się ołtarz z marmurową mensą i pięknym włoskim obrazem Czcigodnego Starca pracującego nad przekładem Biblii. Dawniej z tej kapli-

cy były kamienne schody prowadzące z podziemia do Klasztoru, ale dziś zupełnie zamurowane. Jeszcze w czternastym wieku pielgrzymujący Marinus Kanutus oglądał tu łoże S. Hieronima, ale teraz go niema i nikt nie pamięta, gdzieby się podziało. Nieumiem ci zdać sprawy z tego wrażenia, jakie we mnie wzbudzały te dawne świadki pobytu najuczeńszego w kościele łacińskim ojca. O, mój Boże, gdyby choć setną część jeśli nie jego nauki, to szczególniej pobożności wciągnęł z tem powietrzem, którem tu oddychał Mąż najścigodniejszy!

Po obejrzeniu kaplicy przeszliśmy jaskinie grobów, korytarzyk S. Euzebiusza i z groty SS młodziankow wstąpiliśmy do kościoła S. Katarzyny ciemnym wązkim przechodem po czterdziestu stopniach, gdzie tylko dwie palą się lampy, jedna przed obrazem Najświętszej Panny, a druga przed S. Franciszkiem Serafickim.

Kościołek S. Katarzyny albo raczej kaplica leży obok wielkiej świątyni Maryi Betlejemskiej, długi trzydzieści pięć, a szeroki dwanaście kroków. Ołtarz wielki dość piękny, a za nim chór i doskonały organ. Między wszystkiemi tam obrazami szczególnie zwracają

uwagę dwa obrazy w chórze, długie a wązkie, niegdyś
bowiem zakrywały ściany między kolumnami w gro-
cie narodzenia, kiedy jeszcze wyłącznie należała do
katolików: jeden z nich przedstawia adoracię Magów,
a drugi Obrzezanie: są to malowidła bardzo znakomi-
tego pędzla włoskiego, lecz podpisu malarza niemogłem
znaleźć. Źródło najwyborniejszej wody znajduje się w tej
świątyni i stanowi niemałą wygodę XX Bernadynów,
do których ta kaplica należy. W niej odmawiają pa-
cierze lub inne nabożeństwa, bo Msze święte najczęś-
ciej odprawiają w grotach.

Zdarza się czasem, szczególniej w młodości niewinnej, że prze-
nosimy się we śnie do jakiejś błogiej krainy, gdzie wszyst-
ko w koło cudowne i urocze: tam spotykasz rodziców,
krewnych i przyjaciół, których zgon opłakałeś, tam postrze-
gasz wielkich ludzi, o których tyle ci mówiono, tam
zachwycające śpiewy w różnych miejscach same się uno-
szą, tam Aniołowie boży widocznie przelatują: a cały
ten obraz ustawnie się przemienia w coraz piękniejszy.
W błogim zachwycie sam niewiesz gdzie się udać,
bo kiedy biegniesz w objęcia najmilszych osób, wtedy
cię zatrzymuje albo jakiś kwiat niewidzianej piękności
albo niebieskie melodyjne głosy, albo nagle skrzydłami

wzbijasz się pomiędzy duchów i rozkosznie przebywasz ogrom-
ne przestrzenie. Ale w tej samej chwili czujesz, że to
wszystko może zniknąć i ustawnie się pytasz czy
to nie sen tylko, bo nadto szczęścia, nadto uniesień.
Otóż coś podobnego doświadczyłem przy oglądaniu
tych miejsc świętych Betlejemu. Między najczulszemi
wspomnieniami, co mi te podziemne groty w jakąś raj-
ską krainę zamieniły, niewiedziałem gdzie się zatrzy-
mać; czy to mam całować najświętsze miejsce narodze-
nia, czy klęczyć przy żłóbku razem z Przenajświętszą
dziewicą i jej oblubieńcem, czy słuchać śpiewu aniel-
skiego, czy całkiem pogrążyć się w upajającym sło-
dyczą uśmiechu bożego malutkiego Dzieciątka,
czy dotknąć ustami kraju świętych pieluszek zpo-
witego pana, czy wreście posłuchać nauk
ojca Kościoła i przenieść się w to życie Anielskie
matron i dziewic, którym niepokalaną miłością
przewodniczył? Ustawnie z miejsca na miejsce
przechodziłem, a przekonany o własnej niegodności,
zapytywałem siebie z jakiemś niedowierzaniem,

czy istotnie jestem w Betlejemie? Czy istotnie mogę całować ślady ukochanego i ubłogosławiającego Dzieciątka? Czy istotnie znajduję się w grocie Niepokalanej i rajskiej Dziewicy? Czy tu wielki Zbawiciela sługa i miłośnik wznosił się płomienną modlitwą? Czy tu ze Wschodu jaśniał jak gwiazda dla całego kościoła, czy tu urodziły się przy świętym żłóbku te pełne świętego ognia pisma, co jak lampy palą się po wszystkich miejscach Chrześciańskiego świata? A słowo, Tu, Tu! brzmiące w duszy, jak pieśń najsłodsza, napełniało tą czystą pociechą, której nikt nie uwierzy, póki jej sam w tych błogosławionych miejscach nie doświadczy.

II S. Hieronim.

mai

W przeciągu tych kilku chwil, które spędziłem
w Betlejem, wracałem po dziennych pracach i prze-
jażdżkach do konwentu, gdzie część wieczorów
oddawałem miłemu towarzystwu zakonników,
a drugą część obracałem na drogie nawiedziny miejsc
świętych.

W powszechnej ciszy przechodziłem podziemne schody
z kościoła S. Katarzyny do groty narodzenia. Lę-
kałem się mocniej stąpić, albo jaki szelest zrobić,
lecz pocichutku skradałem się, jak matka, co się
obawia zbudzić swe dziecię, a tylko pragnie
pocieszyć serce miłym dla niej widokiem. Niemoż-
na uczuć wyrozumować, bo ta trwoga obudze-
nia

nia Bożego dzieciątka tak mimowolnie przychodziła, i tak wś w sobie [28. jun. 36.] miała uroczego, żem się nią cieszył i czuł jakąś rozkosz w tem cichem przekradaniu się po swiętych grotach. Albo klęcząc u żłobu przedstawiałem sobie kwilącego pana, albo rajską dziewicę usypiającą najsłodsze dzieciątko pieśniami i wtedy gwałtem cisnęła się na usta stara nasza kantyczka;

Lulajże, Jezunie, lulajże, lulaj;
A ty go Matulu w płaczu utulaj.

Po obejrzeniu miejsc Zbawiciela kiedym przychodził do grobu lub celi S. Hieronima, doświadczałem zawsze silnego wrażenia. Dziwna rzecz, że obok świętego żłobku mogły mię zajmować wspomnienia wprawdzie Błogosławionego, ale zawsze tylko człowieka; owszem pamięć tego oj-

ca

tak się zmieszała z ukochanym złobkiem, że trudno ją oddzielić i kiedy tę kamienną Pana kolebkę przeniesiono do Rzymu, wtedy i pomieszczenie tam szczątków S. Hieronima było jakby niezbędne.

Ten wielki święty i wielki uczony tymbardziej pociągał serce ku sobie, żem go w niejaki sposób uważał za kochanego ziomka. Żadnéj bowiem niema dziś wątpliwości, że to piękne światło kościoła urodziło się na ziemi Słowiańskiej.1)

---

1). Stridon miejsce urodzenia jest teraźniejsza Stridowa, albo Strigowa, między rzekami Drawą i Murem położona na małym półwyspie, gdzie dotąd lud mówi po słowiańsku. Nietylko o tem świadczy starożytna tradycia, nie tylko w tem miejscu od dawnych czasów znajduje się kościoł poświęcony Hieronimowi, nie tylko to podanie przyjmuje Mikołaj V w bulli swojéj: ale jeszcze, jak uczony Bedekowicz udowodnił, zgadza się to podanie z opisem samego Hieronima i z dawnem rozgraniczeniem krajów. —

Widać z dzieł samego Hieronima, że miał rodziców dostatnich, bo tego dowodzą wychowanie, podróże i późniejsza przedaż szczątków ojcowizny uszłych od Barbarzyńskiego zniszczenia. Ukształcenie naukowe otrzymał w Rzymie. Już wtedy odkrył się w młodzianie ten świetny charakter, który do samego końca mimo lat podeszłych zachował. Był to człowiek najżywszego zapału, który nic w połowie nie robił, lecz ku wszystkiemu co było przedmiotem jego zajęcia, przykładał całą ognistą duszę. Był nadzwyczaj silnych, żywych i szlachetnych uczuć: nie znał cienia obłudy; stąd dziwna otwartość i szczerość otaczała go zawsze. Przy największej i najszlachetniejszej tkliwości nie miał nic w sobie wyszukanego, nic wydwarzanego: ale wszystkie najżywsze uczucia ozdabiał ujmującą prostotą. W Rzymie z niewypowiedzianą

gorliwością oddał się naukom i całe dnie i noce poświęcał na czytaniu poetów, mówców, jeografów, historyków, dyalektyków, loików, fizyków, moralistów i filozofów: bo jego miłość nauki obejmowała prawie wszystkie gałęzie, a badawczy i żywy umysł znajdował rozkosz w tej rozmaitości przedmiotów.

„Kiedym był młodzieńcem, wyznaje święty w jednym liście, unosiłem się dziwnym do nauki zapałem: ani wedle zarozumiałości niektórych sam wierzyłem sobie.„ To jest, że radził się zawsze najbieglejszych przewodników i stosownie do pokazanej drogi postępował. Jak dalece w młodości swojej ukształcił się w naukach świeckich, możemy z tego sądzić, że później chociaż je zupełnie zaniedbał dla nauk duchownych, jednak w dziełach

jego znajdujemy zdumiewającą wiadomość tych przedmiotów, jedynie z samego przypomnienia pisanych.

W tym zamiarze ciągłego kształcenia się, po skończeniu nauk w Rzymie, co lat dwadzieścia trwało, podróżował po niektórych krajach, a szczególniej po Gallii i tam zbierał i przepisywał różne rękopisma, jak dzieła S. Hilarego i wielu innych i poznajamiał się z ludźmi słynącemi nauką i świątobliwością, z którymi po największej części przyjaźń i stosunki piśmienne przez całe życie zachował. W Akwilei najdłużej przemieszkał i z wielu osobami znakomitemi tam się połączył, a szczególniej z Rufinem, który mu później zatruł niemało chwil spokojności.

Tymczasem jakieś prześladowanie najpodobniej

obudzone pismem s. Hieronima, zmusiło go niebez wyższego rozporządzenia Opatrzności do udania się na Wschód, kędy zwiedził Tracyę, Pont, Bityniję, Galacyę, Kappadocyę, Cylicyę i Syryę, a w tej drodze często się zatrzymywał dla własnej nauki i poznajomienia się z uczeńszemi i pobożniejszemi mężami.

Po tych wędrówkach zamieszkał wreście w Antyochii, gdzie ciężko chorował i stracił przyjaciela Innocentego, co z nim przybył z Akwilei. W tej prześlicznej a pełnej Energii i męzkości duszy uderza cię z przyjemnością wielka czułość. Listy, co w tym czasie pisał do przyjaciół, były zraszane przez niego łzami: w świętej miłości Chrystusa tęsknił się dusza z nieobecnemi ciałem i prosił aby do niego jak najczęściej pisali,

li, aby ich wzajemne listy przebiegając tę przestrzeń, noszące i odnoszące słodkie uczucia, wzmacniały coraz więcej przyjacielskie stosunki. Jakże się czule uskarża, że krótko piszą, jak rzewnie błaga aby nieżałowali małej karty dla dania wiadomości o sobie. Mieszkając w Syryi wśród obcych, których języka nierozumiał, jeszcze więcej tęsknotę podnosił czułości przyrodzoną. „Teraz, powiada święty, z listami waszemi gwarzę, ściskam je i przytulam do łona, bo one tylko ze mną rozmawiają, bo one tylko umieją mowę Rzymską. Tu albo się trzeba nauczyć złamanej mowy Barbaryńskiej, albo milczeć. Ilekroć drogie sercu mojemu oblicza przesyłają znanej ręki ukochane ślady, tylekroć albo ja tu nie jestem,

albo wy tu jesteście.,, —
Tę samą czułość przechował do najpóźniejszego wieku i z roskoszą patrzymy, jak ten wielki umysł wpośród sławy i mądrości przy ubielonych włosach lubił unosić się do swoich lat młodocianych. — „ Któż z nas, tak pisze do Rufina, nie pamięta lat swoich dziecinnych? Ja, chociaż cię najsurowszego człowieka pobudzę do śmiechu, żywo przypominam, jakem mały chłopczyk zwijał się po wszystkich kątach i mieszkaniach służących, jak w dnie świąteczne igrałem i jak surowy pedagog odbierał mię z łona babki i prowadził więźnia za sobą. A co jeszcze więcej cię zdziwi, że teraz z białą i otysiałą głową często mane we śnie, że mi długie młodzieńkie spadają włoski na togę, w której przed retorem deklamuję jakąś rozprawę."
Często znajdujemy w pismach różne wspomnie- ~~nia~~ nia z tego wieku, co, jak powiada był mu

słodszy nad samo życie. Już przywodzi na pamięć
swoim towarzyszom młodości, jak ich śmieszyło
to zdanie Katona: <u>dość prędko jeśli dość dobrze</u>:
już opowiada z jakim zapałem biegał na sądy,
aby posłyszeć najsławniejszych mówców, którzy
często porzuciwszy sprawę kończyli na kłótniach
i wzajemnych obelgach.

Prawdziwie czułe dusze, jeśli nie będą obłąkane
namiętnościami, zawsze są pobożniejsze: a
wszelkie smutne zawody nie tylko nie przy-
tępią i nie zrażą czułości, ale ją uszlachetnią,
podniosą i uświęcą, bo nasza miłość, sparzy-
wszy się na ludziach, całkiem się obraca ku
Bogu i już w Nim jednym czerpie promienie tkliwo-
ści ku bliźnim i braciom swoim. S. Hiero-
nim wychowany przez rodziców Chrześcian, czuł
w pierwszych latach skłonność do pobożności
i świętej modlitwy; wśród zajęć naukowych

niezapominał bynajmniej o Bogu: owszem wrodzo-
ne uczucie zawsze go ciągnęło do wyższej dosko-
nałości Chrześciańskiej. Stąd przy naukach
świeckich często zajmował się duchownemi, czę-
sto sławniejsze dzieła pobożne przepisywał, albo
nawiedzał kościoły i święte miejsca. — „Kiedym
był jeszcze chłopcem w Rzymie, powiada święty, i przy-
kładał się do nauk wyzwolonych, zwykłem z towa-
rzyszami jednego wieku i jednej chęci, odwiedzać
w niedzielne dnie groby Apostołów i męczenni-
ków.

Przy coraz większem nabywaniu nauk, przy
ustawnych stosunkach ze świątobliwemi, rosła
w nim silnie miłość boża: a że nie w połowie
nie robił, więc za przybyciem do Antyochii,
kędy niedaleko od miasta słynęli pustelnicy,
zapalił się do ich pobożnego życia, czego

jedynie poświęcić się Bogu. Długi czas ciężka słabość niedozwalała spełnić zamiaru i w pokorze sądził, że go Bóg jako niegodnego oddalał tym sposobem od pustyni. Ale posłuchajmy jak sam w liście do opata Teodozjusza odsłania i gwałtowną chęć i dziwnej a szczeréj pokory. — „Jakbym chciał teraz znajdować się w klasztorze waszym i z całém radości uniesieniem stać się uczestnikiem zdumiewającego pożycia, na które wprawdzie patrzyć oczy moje nie są godne. Uważałbym pustynię za przyjemniejszą nad wszystkie miasta, i spoglądałbym na opuszczone i dzikie miejsca, jakby na raj zamieszkany chórami świętych. Ale ponieważ to sprawiły moje

grzechy, że nie może się mieszać z towarzystwem
błogosławionem głowa obciążona wszelką
nieprawością: przeto błagam, bo niewątpię
że Wy uprosić możecie, abyście mnie z ciemno-
ści tego świata waszą modlitwą oswobodzi-
li. A jako pierwej obecny, tak i teraz przez
pismo nie przestaję objawiać postanowienia,
że myśl moja wszelką najsilniejszą żądzą unosi się
do tego celu. Do mnie należy chcieć, a od wa-
szych modlitw zawisło, abym chciał i mógł. Je-
stem jakby chora i zbłąkana od całej trzody owiecz-
ka i jeśli mnie dobry Pasterz nie zaniesie na ramio-
nach do swej owczarni, całkiem ustanę i w samem
usiłowaniu podniesienia się upadnę. Jestem jak
ów syn marnotrawny i całą wydzieloną część
mienia roztrwoniłem, a jeszczem nie rzucił się
do nóg ojca, jeszczem nie zaczął odpędzać od

siebie dawniejszych złudzeń. I ponieważ nietak wyrzekłem się błędów, jak raczej zacząłem żądać poprawy, przeto mię szatan wikła nowemi sieciami, knuje mi nowe przeszkody i do koła otacza morzami; a tak w środku postawiony, nie pragnę cofnąć się, lecz i nie mogę postąpić. Jeden tylko ratunek, aby za waszą modlitwą powiew łaski Ducha Świętego pozwolił mi dalej żeglować i szczęśliwie zawinąć do upragnionego portu." —

Z takiem żądaniem gorącem wszedł na pustynię i ten święty zapał bynajmniej go nie opuścił, pomimo niemałych trudności.

Heliodor jego przyjaciel od serca, który był z nim przybył do Syryi, a potem rozmyśliwszy się odstąpił od pustelniczego życia, sprawił wielką przykrość młodemu Eremicie,

co niemógł z nim podzielać słodyczy błogiego
w Panu życia. I patrzmy jak zbiegłego przy-
jaciela nęci obrazem swej szczęśliwości. — „O
pustynio ozdobiona w nieprzerwanej wiośnie kwia-
tami Chrystusa! O samotności, gdzie rodzą się
drogie klejnoty, z których w Apokalypsie mia-
sto wielkiego króla zbudowane! O święty
Eremie, powierniku boży, co się cieszysz
poufałém Pana obcowaniem! — Bracie,
co porabiasz na świecie, ty, coś wyższy od
świata? — Jak długo będą cię ciskać pokry-
cia ciemne dachów? Jak długo będzie cię za-
mykać dymiących się miast więzienie? — Wie-
rzaj, że tu jakiś nowy dzień, nowe światło
postrzegam. Zrzuciwszy brzemię ciała,
jak lubo wzlatywać w czystsze powietrze
pełne świętego blasku! Czego się lękasz,

czy ubóstwa? — Lecz Chrystus ubogich zowie bło-
gosławionemi. Czy trudów? — Lecz żaden bojownik
nie otrzyma wieńca bez znojów. Czy myślisz
o pokarmie? — Lecz wiara głodu się nie spo-
dziewa. Czy wzdrygasz się wyniszczone posta-
mi ciało złożyć na twardej gołej ziemi? — Lecz
Pan z tobą razem odpocznie. Czy cię przeraża
nieskończona pustyni przestrzeń? — Lecz ty
myślą przechadzaj się po raju. Ilekroć tam
świętem uniesieniem wstąpisz, tylekroć nie bę-
dziesz na pustyni." —

Ktoby pomyślał, że takowe oderwanie się od
świata i ta miłość pustyni, są skutkiem ja-
kiegoś zrażenia i obojętności: bardzoby się
mylił, bo wszelkie stosunki krwi i przyjaźni
bynajmniej niebyły nadwerężone, lecz tylko
poddane zostały najsilniejszemu zamiłowaniu

Boga i zbawienia. Właśnie w ten sam sposób przemawia dalej w piśmie do Heliodora. — „Niezważaj na wszelkie usiłowanie, z jakiem ojciec, matka, siostra i twój malutki siostrzeniec pragną cię zatrzymać, lecz z okiem suchem postępuj za chorągwią krzyża. Ach i ja niejestem ~~niejestem~~ nieczuły: niemam serca, któreby się łatwo niedało poruszyć; a jednak przebyłem te same próby, bo kto Boga prawdziwie miłuje, temu zerwać nietrudno więzy najmilsze".

Przy tak świętem uniesieniu jął się pustelniczego życia i w samotności szukał Chrystusa Pana: z Nim sam na sam wpośród dzikich skał rozmawiał. Z całą gorliwością naśladował surowe życie pierwszych pustelników. Uciekł od towarzystwa, biesiad, czczych pochwał i ziemskich najtkliwszych uczuć, bo je uważał zdolnemi do zrobienia go

niewolnikiem ziemi. Posilał się ledwie wieczorem ziołami, albo kawałkiem chleba, a malenką rybkę miał za wyszukaną nadzwyczaj potrawę; karmił się bowiem Jezusem Chrystusem i do Niego obrócił wszelkie tchnienie serca, a przeto mało go obchodziło jadło i czemkolwiek trochę pokrzepił swoje ciało, wszystko było dobre. Modlił się i czuwał, a w tych ćwiczeniach unikał wszelkiego popisu. Swoją celkę uważał za drugi raj ziemski i wcale nie tęsknił do towarzystwa możnych i znakomitych, bo w Piśmie świętem zbierał różne owoce, które ta księga boża rodzi: a stąd to życie było mu wielką rozkoszą. Tak jedynie zajmował się zbawieniem swej duszy i wszystko dla Boga poświęcił.

Niemógł się wprawić do wysokiego i tak nowego

życia bez ogromnych walk i pokuszeń, które szczególniej w samych początkach nawałem uderzają, aż dopiero później po długich bojach następuje pokój prawdziwy. Posłuchajmy jak opisuje i walki i surowość umartwień, co jednak w dalszem życiu przywodzi jak najsłodsze wspomnienia. —

„Kiedym był w Eremie, w tej obszernej pustyni, która spalona skwarami słońca przedstawiała nawet pustelnikom okropne pomieszkanie, wielež to razy sądziłem, że jestem otoczony Rzymu rozkoszami. Sam jeden siedziałem, bo gorzkość przepełniała duszę. Ciało było oszpecone worem, a skóra jak u Murzyna zczerniała. Co dzień łzy, codzień

jęki

jęki, i jeśli kiedy mimowoli sen zmorzył, spadały na gołą ziemię ledwo trzymające się kości. A o pokarmie i napoju zamilczę, bo tam i chorzy zimnej używają wody: a gdyby co warzonego jedli, już to mają za zbytek. Otóż ja, com przez bojaźń potępienia sam skazał siebie na takie więzienie, ja, towarzysz skorpionów i dzikich zwierząt mniemałem często, żem się znajdował wśród grona pląsających dziewic. Bladły nawet usta od postu, a myśl w zimnem ciele wrzała żądzami, a same tylko chucie silnie kipiały w człowieku wyniszczonym i ledwo nie przedczasem umarłym. Tak wszelkiej pomocy pozbawiony, rzucałem się do nóg Zbawiciela, zraszałem je łzami i włosyma ocierałem, a zbuntowane ciało podbijałem tygodniowem

niejedzeniem. Niewstydzę się wyznać nędzy nie-
szczęścia mego, owszem płaczę, że dziś nie jestem
jak byłem dawniej. Pamiętam, że jęcząc i wo-
łając o niebieską pomoc łączyłem nieraz dzień
z nocą i nie pierwej przestawałem uderzać się
w piersi, aż pokąd za rozkazem Pana nie nastą-
piła cisza i jasna pogoda. Lękałem się nawet włas-
nej celki, jakby powiernika złych myśli, i roz-
gniewany i surowy na siebie umykałem w naj-
głębsze pustynie." —

Obok tych modlitw, ćwiczeń i umartwień starał
się jeszcze rozwijać i wzbogacać swój umysł
nauką. Udając się na Wschód wszystkiego się
pozbył, ale niemógł się rozstać ze swoją biblio-
teką: owszem na pustyni przepisuje ważne
rękopisma dzieł pobożnych i czytamy w jego

listach, że ledwie nieustawnie prosił różne osoby o pożyczenie xiążek. Z tem wszystkiem zamiłowany w piękności Autorów Klassycznych, nieraz szukał w nich orzeźwienia i pociechy; ale myśli i obrazy, jakie tam znajdował, bynajmniej niepomagały młodemu Eremicie do uspokojenia i to niewczesne oddawanie się świeckiej literaturze mogło się najwięcej przyczynić do tych podszczeptów, z któremi tak zawzięcie musiał walczyć. Wkrótce to sam poznał, lecz wielkie zamiłowanie w xięgach niepozwaliło mu od razu wyrzec się tak niewinnej przyjemności, aż dopiero sen, który mógł powstać z poprzedzających myśli na jawie, dokonał zupełnego zwycięstwa nad tą ostatnią przychylnością przyniesioną ze świata. Słuchajmy jak sam opowiada.

„Tak biedny czytałem Cycerona i poście. Po długich i częstych nocnych czuwaniach,

po łzach, które mi wspomnienie tak obficie wy-
ciskało z głębi serca, brałem Plauta do ręki.
A jeśli kiedy przyszedłszy do siebie zacząłem
czytać proroków, wzdrygałem się na ich styl
prosty i nie wyszukany. I ponieważ światła
ociemniałym wzrokiem nie widziałem, przeto ca-
łą winę składałem nie na oczy, ale na słoń-
ce. Tak mię wąż starodawny uwodził i wtedy
prawie w połowie postu wyniszczone ciało na-
padła gorączka, drżączka i nie dająca mi chwili
spoczynku i wychudłem do nieuwierzenia,
bo tylko skóra, a kości były."

Otóż wciągu tej choroby ujrzał się we śnie Hiero-
nim przed trybunałem sędziego, który go pytał
coby był za człowiek. — Chrześcijaninem jestem
odpowiedział Hieronim. — Kłamiesz, odparł
sędzia, Cyceronianin jesteś, a nie Chrześcijanin, bo

gdzie skarb twój, tam i serce twoje. — Od tego czasu przełamał święty to zbyteczne zamiłowanie w dziełach świeckich, a całkiem obrócił się do xiąg duchownych i wkrótce z takim zapałem, jak sam wyznaje, oddał się naukom boskim, jakim się nigdy pierwej nie unosił ku wiadomościom ludzkim. Jednakże miarkując zbytek, nie wpadał w drugą ostateczność, t. j. nie zarzucał zupełnie xiąg Pogańskich, jeśli te były poważne i w czémkolwiek oświecające; jakoż po tym się czytał na pustyni historię Aureliusza Wiktora i inne tym podobne dzieła.

Żydzi wówczas zarzucali Chrześcianom, że ich przekład Biblii nie zgadza się z pierwotworem Hebrajskim. S. Hieronim nietylko pragnął zaradzić temu, jak sam wyznaje, lecz jeszcze mozolną pracą uczenia się języka, chciał zająć silniej umysł, aby się nie wałęsał po niebez-

piecznych bezdrożach. — „Kiedym był młodym, i pustynia samotnością w koło mię otaczała, niemogłem znieść poduszczeń zmysłowych i upaleń przyrodzenia: a chociaż wszystkiemi postami przełamałem ciało, myśl jednak żądzą gorzała i dla jej pokonania stałem się uczniem jednego pustelnika co się nawrócił z Żydów. A tak po dowcipie Kwintyliana, po zdrojach płynnej wymowy Cycerona, po ważności Frontona, po łagodnej słodyczy Pliniusza uczyłem się hebrajskiego abecadła i rozważałem chrypliwe a dychawiczne słowa. Po wielkim znoju, a niemałym czasie zaledwie mogłem syczące wyrazy powtarzać i tak idąc jakby podziemnym lochem przy rzadko przenikającem świetle z góry, przyszedłem wreście do proroka Daniela, a w zrozumieniu taka mię nuda napadła, że chciałem w rozpaczy całą dawniejszą pracę około tego języka

zaruci; lecz nauczył zachęcać i powtarzać, że praca wszystko zwycięża. I dziękuję Panu Bogu, że z gorz-kiego nasienia nauki słodkie teraz owoce zbieram.,, – W tej pustyni własną ręką przepisał exemplarz hebrejski Ewan-gelii Mateusza: tu objaśniał proroka Abdiasza i wiele pism i tłumaczeń posyłał w strony swoje, które prace, jak się wyraża, z wielu wschodniemi to-warami płynęły na zachód. Jeszcze przy modlitwie, umartwieniach i nauce używał ręcznej pracy dla zwalczenia wszelkiej złej myśli. — „Nie od niko-go nie wziąłem, nic mi darmo i w próżniactwie nie przyszło. Co dnia własną ręką i własnym znojem zarabiałem na pokarm, wspominając te słowa Apostoła, że kto nie pracuje, ten jeść nie powinien,,. —

Takim sposobem przepędził cztery lat na pusty-ni Antyocheńskiej i ten czas posłużył mu za kamień węgielny, za niewzruszone igts-

bokie fundamenta, na których tak świetnie wzniosła
się budowa dziwnej jego świątobliwości i nauki.
W prawdzie wiele trudów i znojów wszelkich prze-
niósł, wiele bojów strasznych i zaciętych stoczył:
ale też na pustyni zakosztował słodyczy niebieskiej,
ale często miał chwile rajskiego w Bogu szczęścia,
bo promień łaski widocznie go oświecał, bo niewyczer-
pane zdroje prawdziwego pokoju napełniły mu serce.
Tu odrodził się całkiem w innego człowieka.

Tymczasem, z przyczyny rozdwojeń w kościele
Antyocheńskim, wszczęły się zamieszki i między pu-
stelnikami: a stąd dla braku zewnętrznej spokojności
musiał opuścić ukochane schronienie i wtymczasie
od Biskupa Antyocheńskiego Paulina został wyświę-
cony na kapłana. Jadąc do Rzymu wstąpił
do Carogrodu i tam sława i nauka S. Gregora
Nazianzena zatrzymała go lat parę; w zapale
bowiem ku naukom duchownym, chociaż już wtedy
liczył się do najuczeńszych, ustawnie szukał mężów
słynących wiadomościami, aby od nich korzystał.

W głębokiéj pokorze a niewymównem przyznaniu nauki, wcale nie poczytywał sobie za wstyd wstępować w szranki ucznia, lubo mógł być nauczycielem. I dziwna mu roztropność Chrześcijańska towarzyszyła; nigdy bowiem żadne mniéj pewne mniemania, żadne wątpliwe zasady, choćby najsławniejszych ludzi, nie uwlekały jego umysłu: lecz przyjmował cokolwiek znalazł u kogokolwiek prawdziwie dobrego. Szczera i najsilniejsza gorliwość trzymania téj wiary powszechnego kościoła, była mu w tém niezawodną skazówką. Ztąd nietylko był uczniem S. Biskupa Gregorza, ale bez żadnego niebezpieczeństwa szukał objaśnienia Biblii u Żydów i w dziełach niezupełnie wolnych od błędów. To samo poszukiwanie prawéj nauki było w nim i w późniejszych czasach. — „Dla téj najbardziéj przyczyny, tak pisze Święty, udałem się do Alexandryi, abym poznał Dydyma

i u niego zaradzić się w różnych wątpliwościach."
Dydym wówczas był cudownem zjawiskiem w na-
uce, bo chociaż był ciemny na oczy, jednak z naj-
większą sławą w całem Chrześcijaństwie wykładał
Pismo święte w szkole Alexandryjskiej. — „Już
siwizna, dalej mówi Hieronim, posrebrzała głowę,
(miał wtedy z górą lat pięćdziesiąt,) i bardziej nau-
czycielem jak uczniem być przystało. Jednak słu-
chałem Dydyma; za wiele mu rzeczy dziękuję,
nauczyłem się czegom nieumiał, a co umiałem
przy jego nauczaniu nie straciłem." — Dydymus
szedł często za błędami swego nauczyciela Ory-
ginesa: przeto ś. Hieronim chciał dać poznać
ostatniem wyrażeniem, że lubo z korzystał u niego
z objaśnień miejsc trudniejszych Pisma, jednak
zachował nienaruszone dogmata Katolickie.

Ileż to trudności musiał po-

konać, aby się dostatecznie przygotować na wykładacza Biblii! Nie dość bowiem że nie było żadnych ułatwiających xiąg i jak dzisiaj, ale jeszcze, jeśli się co znajdowało, potrzeba było po różnych miejscach zbierać i szukać: nieraz pamiętać przesądy zwyciężać, tak że po nocach z Żydami uczonemi pracował aby i Żydzi i Chrześcianie nie krzyczeli. Musiał potrzebne dzieła nie tylko z wielką trudnością wynajdować, ale je najczęściej własną ręką przepisywać. Od czasu zupełnego zwrócenia się ku naukom duchownym, całe jego życie było ustawicznem gotowaniem się do pracy około Pisma Świętego: stąd rozmaite Kodexa i przekłady Biblii zbierał, porównywał i poprawiał, stąd nieraz całą Palestynę zwiedził, aby położeniem i miejscową tradycją lepiej zrozumiał Xięgi boże. „Widziałem, tak pisze, sławne jezioro, (zapewne Asfaltyckie)

ww

i wcale nie próżnowałem, bom się wiele nauczył,
czegom pierwej nie wiedział.„ +

Im więcej pracował nad Pismem świętem
tym więcej zapalał się do tej pracy. Posłuchaj-
my jak zachęca drugich do tej nauki. „Proszę
cię, cóż może być świętszego nad tę świętość?
Cóż nad tę rozkosz przyjemniejszego? Jakiż
pokarm, jakiż miód może być tak słodki, jak
badać opatrzność Bożą, jak wchodzić w jej skry-
tości, jak uczyć się i słuchać mowy pełnej du-
chownej mądrości Pana Boga twojego, które-
mu mędrcy tego świata urągają? — Niech sobie
inni cieszą się jeśli chcą swemi dostatkami,
niech piją ze złotych czar wysadzanych [297 for 38.] dro-
gim kamieniem, niech szatą jedwabną połyskują,
niech się radują poklaskiem ludu i wszystkością,

niech wreszcie mają tak ogromne bogactwa, że ich różną najwyszukańszą rozkoszą zniweczyć nie są w stanie. Naszem bogactwem jest rozmyślać w zakonie pańskim we dnie i w nocy, jest kołatać do drzwi zamkniętych, chleb nauki przyjmować i wszystkie fale tego świata za przewodnictwem pana deptać.„ —

Pełen sławy ze świątobliwego życia i głębokiej nauki, powrócił do Rzymu razem z dwoma znakomitemi przyjaciołmi, t. j. Paulinem Biskupem Antyocheńskim i Epifaniuszem Cypryjskim. Jeżi wówczas Hieronim był znany w całem chrześcijaństwie i wszystko co było uczeńszego i świątobliwszego zostawało z nim w przyjacielskich stosunkach.

Papież Damazus i sam uczony, zagarnął na-

tychmiast ~~zatrzymał~~ swoją przyjaźnią Hieronima
i wzywał go do pisania listów apostolskich.
Sam bowiem świadczy, że pomagał Damazowi
Biskupowi Rzymu i odpowiadał na synodalne
pytania Wschodu i Zachodu. Wielka to przy-
jemność śledzić te szlachetne i uczone stosunki,
jakie łączyły tych dwóch niepospolitych ludzi: Da-
maz ustawnie się radził uczonego przyjaciela, ustaw-
nie go pobudzał do pisania i bez żadnej zaz-
drości cieszył się tym jeniuszem. Niebyły to stosun-
ki podobne tym, jakie spotykamy w świeckiej litera-
turze, gdzie Mecenasy za swoją opiekę odbierają
ustawicznie kadzidła i szumne panegiryki; za-
rzem ta przyjaźń miała tylko na celu chwałę
Bożą i pożytek Kościoła. Damy to lepiej poznać
przez małe wyjątki.

„Czytając, tak pisze do Hieronima Papież,
kommentarze Greckie i Łacińskie na Ewanielie teraz

i dawniej pisane przez naszych, to jest prawowiernych mężów, (O tem co się czyta Osanna Synowi Dawida, (spotykałem) nie tylko różne, ale całkiem przeciwne ~~spotykałem~~ wykłady. Do twej więc dobroci należy, owej polszczyzny jeniusza, ~~jasn~~ wytłumaczyć jasno, po odcięciu mniemań wątpliwych i niepotrzebnych, jak się to rozumie u Hebreów: aby twoje prace ~~w tem~~ dla mnie w tém i wielu innych, rzeczach przyniosły ci wdzięczność w Jezusie Chrystusie.

S. Hieronim obyczajem sumiennych i światłych ludzi nie łatwo z początku brał się do pióra, bo pierwej sam się chciał kształcić, nim drugich miał uczyć i dla tego wszystkie dzieła duchowne, jakie były za jego czasu najpilniej przeczytał, według świadectwa S. Augustyna. Lecz w głębokiej pokorze i skromności za nadto długo się ociągał z pisaniem: przeto papież starał się go pobudzić do wydawania dzieł pożytecznych. — „Długi już czas, mówi Damaz, bardziej czytasz jak piszesz, dla tego umyśliłem nieco poruszyć ciebie posyłanemi zapytankami, nie żeby

i czytanie było rzeczą niepotrzebną, tém bowiem
jakby codziennem jadłem karmi się i tuczy umysł: ale
że czytania ten być powinien owoc, abyś pisał.
A ponieważ przez odesłanego wczoraj archiwistę
oświadczasz, że już niemasz żadnych listów oprócz
tych, coś dawniéj na pustyni dyktował, a które
z całą chciwością czytałem i przepisałem, i sam
przyrzekasz, że w godzinach skradzionych u nocy
gotów jesteś, jeślibym żądał, dyktować, więc naj-
chętniéj przyjmuję tę ofiarę, o którąbym prosił
najsilniéj, chociażbyś odmawiał. Sądzę bowiem,
że niemasz godniejszego przedmiotu do naszego zajęc-
cia, jak rozprawianie o Piśmie świętem: t.j. ja
będę cię pytał, a ty będziesz odpowiadał." — Posłu-
chajmy wreście odpowiedzi. — „Po otrzymaniu listu
waszej świątobliwości, wezwałem natychmiast
pisarza i nieco pomyślawszy przystąpiliśmy
do dzieła. Już mój język, a jego pióro było

w robocie, kiedy nagle wpadł Hebrejczyk i przyniósł niemało voluminów, które wziął w synagodze niby do czytania. Masz, rzekł, czegoś żądał. Wątpiłem i sam niewiedziałem co począć: lecz tak bardzo nalegał o prędki zwrot rękopismów, że musiałem natychmiast wziąć się do szybkiego przepisywania, nad czem i teraz siedzę." —

Niepodobna sobie wystawić jak był niezmordowany w pracy i gdyby dzieł i świadectw pewnych niebyło, łaby nie łatwo kto uwierzył. Za przybyciem tak sławnego męża do Rzymu, całe miasto brzmiało jego pochwałami: wszyscy się do niego cisnęli i wszyscy go sądzili godnym najwyższego kapłaństwa. Damaz prawie o niczem niemówił jak o Hieronimie i nazywano go powszechnie świętym, pokornym, wymownym. A stąd tłumnie przychodzono do niego po radę i naukę, tak, że już wtedy samą rzeczą był nauczycielem Kościoła.

Przy tak ogromnem zajęciu czasu, jeszcze oprócz listów pisał najpracowitsze dzieła na

prośbę papieża. Tym sposobem przystąpił do poprawy Nowego Testamentu. „Zmuszasz mię ze starego dzieła robić nowe, tak pisze do Damaza, abym siedział nad exemplarzami pisma rozproszonemi po całym świecie, jakby jaki sędzia i ponieważ różnią się między sobą, wyrokował które są zgodne z Greckim oryginałem.„ — Ta ogromna praca nie odstraszała uczonego męża: ale się lękał wrzasku nieświadomych i zazdrośnych. Słusznie bowiem przewidywał, że znalazłszy odmiany w słowach podniosą krzyk niemały. — „Przeciw tym zarzutom, powiada święty, cieszy mię dwojaka przyczyna: naprzód, że ty, co jesteś najwyższym Kapłanem, każesz to robić, a potem, że nie ma tam prawdy, gdzie jest rozmaitość i przeciwność„ — Mimo tych najmocniej trafiających do przekonania dowodów, jakże był ostrożny w tej pracy! Nie chciał zupełnie słów przemieniać chociażby mniej dobrze oddawały Oryginał i tam tylko poprawiał, gdzie cała

myśl być zmieniona lub ciemna. Tym sposobem i psałterz wedle siedmdziesięciu tłumaczów poprawił. Niechcę się nudzić wyliczaniem innych dzieł wtedy pisanych; ale to godna uwagi, jak jak przy takim tłumie, przy takich pracach mógł jeszcze wystarczyć w udzielaniu nauki pisma bogobojnym niewiastom.

Nauka i świątobliwość Hieronima ściągały do niego tłumy nawiedzających, bo wszystko, co było w mieście cnotliwszego i szlachetniejszego, garnęło się do mistrza. Kobiety z przyrodzenia skłonniejsze do pobożności, częściej szukały rady i nauki, a tem samem zabierały najwięcej czasu. Z tej przyczyny, żeby i zbawieniu ich zaradzić i razem niezaniedbać innych obowiązków i prac, postanowił w naznaczone godziny wykładać pismo święte z budującem zastosowa-

mię,

niem. Takowe zgromadzenia były albo w pałacu S. Marcelli, albo S. Pauli, albo naprzemian u tych bogobojnych i najznakomitszych z całego Rzymu niewiast: bo szczególniejsza święta przyjaźń łączyła ich z błogosławionym mistrzem, który Marcellę nazywał siostrą. Spatrzmy jaka wielka na lepsze przemiana w Hieronimie, bo ten sam od dawien, co kilka lat napowrót wśród umartwień i pustyni cierpiał widzenia pląsających dziewic, teraz ich w tym sposobie nie widzi, chociaż były istotnie przed jego oczyma. — „Często mię, powiada Święty, liczny tłum dziewic otaczał, którym wedle możności wykładałem księgi boże. Ten wykład stał się przyczyną ciągłego widywania się, a to przyniosło poufałość, a poufałość zrodziła ufność." — Jakoż pewny świętej czystości w swoich zamiarach i stosunkach, śmiało przemawia.

„Niech powiedzą, czy kiedy postrzegły, albo nawet przeczuły we mnie cokolwiek nieprzyzwoitego dla Chrześcianina? Czy wziąłem czyjkolwiek pieniądz? Czy nie pogardziłem wielkiemi i małemi podarkami? Czy w ręku moim zadzwonił kiedy grosz cudzy? Czy wszedłem do domu nieco płochej niewiasty? Czy mię szaty jedwabne, świecące kamienie, twarz malowana albo złoto zachwycić mogły?„ —

Między temi niewiastami szczególniej się odznaczały SS. Marcella, Paula, Blezylla, Eustochia, Felicita, Azella i wiele innych. I w tym to czasie zawiązała się ta najtkliwsza i najszlachetniejsza przyjaźń z Paulą i Eustochią, która im wzajem całe życie uświęciła i osłodziła. Były to dusze stworzone dla siebie i jak tylko poznały się, już się więcej rozdzielić nie mogły, ale całą wędrówkę doczesną z najdoskonalszym podziałem biéd, kłopotów i niebieskich pociech odprawiły w rzewnej miłości Boga. —

W nauczaniu umiał biegły mistrz i przelać gruntowną naukę w te czułe i bogobojne serca i razem ochronić je od pychy i zarozumienia. Po wyjeździe s. Hieronima s. Marcella tak słynęła głębokiem pojmowaniem pisma, że doniej po radę nietylko przychodziły niewiasty, ale mężczyźni i nawet Duchowni; jednak niedała się wcale próżności, bo nigdy ze swą powagą niewystępowała, lecz albo przytaczała zdanie Hieronima, lub innego męża, aby nieupokarzać osób przychodzących po naukę i niezapomnieć słów Apostoła, który niewiastom nakazuje milczeć w rzeczach kościelnych.

Te osobne wykłady pisma wcale nieuwolniły od rozmaitych rad i nauk, które musiał proszącym na piśmie udzielać; a niemała to praca była pisać listy, bo pod tem nazwaniem wychodziły u niego często obszerne i ~~obsze~~ najgłębsze rozprawy, jakoto, o dziewictwie, o powinnościach duchownych i o innych podobnych przedmiotach. Wielka a niewymowna

miłości zbawienia drugich dokazywała w nim prawie
cudów, bo ledwie parę lub trzy godzin snu używał, aby
podołać tak rozlicznym, a tłumnym zajściom. W liście
do Marcelli tak się wyraża; — „ kiedy tę kradzio-
ną, jak mówią, pracą, (to jest kradzioną u prac waż-
niejszych,) szybko dyktowałem rozprawkę i jeszcze wie-
le zamierzałem powiedzieć, chociaż już prawie do świtu
się zabierało; i wtedy nagle uczułem taki ból, że na-
tychmiast udałem się na modlitwę, abym w tej odrobi-
nie zostającej nocy mógł snem odpędzić słabość.„ —

Jeszcze za życia Damaza czuł święty
wielką tęsknotę za swoją pustynią, a zasmakowawszy
w cichem i słodkiem obcowaniu z Bogiem, cierpiał
ustawnie wśród zgiełku i tych koniecznych stosunków
towarzystwa, które wcale niepomagały do spokojności;
ale przekonanie, że może być pożytecznym kościołowi i wie-
lu szukającym drogi Pańskiej, kazało tłumić tęsknotę
i zmuszało go żyć w tej przykrości. Jednak niemógł
o tém niemówić, niemógł się wstrzymać od wylania

swego żalu: stąd nawet często zachęcał drugich do
cichego i dalekiego od świata życia. — „Już pomijam
obiady, tak pisze do Marcelli, któremi się ugniata
myśl obciążona. Wstyd mówić o tych wiecznych po-
witaniach i pozdrowieniach, dla których ze stratą
czasu musiemy codziennie, albo sami iść do innych,
albo ich oczekiwać u siebie. Potém przystępuje się
do rozmowy i język w robocie, szarpie się sława nie-
przytomnych, z przyjemnością wystawuje się na ka
cudze wady, a tak wzajemnie się kąsając, nisz-
czymy się wzajemnie. Na takim pokarmie za-
czynamy i kończymy. Po odejściu przyjaciół zas-
tanawiamy się nad ich słowami, a wyszukawszy
obrazę, wdziewamy w gniewie postać lwią na
siebie; albo też wchodzą do serca zbyteczne troski
o tém, co ma dopiero być o wiele lat później. Wszę-
dzie roztargnienie i pośpiech, szybki krok, prędka
mowa, i ciągle nadstawione ucho. Niemasz już

przeciąg czasu biliśmy się po tém morzu, i okręt nasz już skołatany nawałnic burzą, już mocno uszkodzony uderzeniem się o szkopuły: przeto jak najprędzéj chciałbym zawinąć, jakby do portu, w cichą wiejską ustroń. Tam posiadamy chleb i jarzynę polewaną naszemi rękami, tam i mléko, te roskosze wiejskie, podłe w prawdzie, ale niewinne pokarmy. Tak żyjąc nie odrywa mię sen od modlitwy, lub sytość od czytania. Latem wioska da nam ukrycie pod cieniem drzewa, a jesienią sama umiarkowana pora i liście malowane uściełające ziemię wskażą nam miejsce spoczynku. Wiosną pole ustraja się kwiatami, a między kwilącemi skargami ptasząt słodziéj i przyjemniéj psalmy nucić. A zimą kiedy śnieg wypadnie, nie kupię drew, i w miłém ciepłe albo czuwam, albo usypiam. Niech sobie Rzym cieszy się swoim zgiełkiem, niech sroży się na placu szermierskim, niech szaleje na wyścigach, niech roskoszuje się w teatrach,

niech codnia przyględa się swoim ~~p~~ matronom. Nam
błogo i dobrze przylgnąć do Pana i w nim jednym
złożyć całą naszą nadzieję.»

Wyższe świątobliwe życie ma to do siebie, że przy
pierwszem swojem pokazaniu się napełnia wszystkich wie-
rzących i obojętnych wielkiem uszanowaniem i uwielbieniem:
ale po krótkim czasie już zaczyna kłuć oczy niepobo-
żnych, jakby chodząca satyra, lub ustawne ich napo-
minanie. Jednak jeśli święty człowiek milczy, jeśli
kryje się od świata, jeśli niestaje na zawadzie wszel-
kim uciechom i sofizmatom, to pogdyrawszy,
i pobiadawszy trochę, dadzą mu wreście pokój, albo
mówiąc właściwiej zapomną o nim; ale jeśli odważy
się złe nazwać złem, jeśli błędzącą zasłonę zerwie
z oczu i prawdę boską pokaże, jeśli wreście nie-
małe grono odwróci od złego życia, lub pociągnie
kogo na ścieżkę wysokiej doskonałości Chrześcijańskiej
o, wtedy zawrzała wojna i wrzawa powstaje, wtedy
xiążę ciemności zbiera liczną czeladkę i ustrachu o swo-
je państwo podburza ślepy motłoch, który jednym
głosem krzyczy ukrzyżuj, ukrzyżuj!

Zupełnie to samo stało się ze S. Hieronimem. Po wstępnych uwielbieniach, już nie podobała się jego gruba odzież, jego posty i życie surowe: ale kiedy mąż świątobliwy rozszerzał krąg zbawiennego wpływu, wtedy złość i nienawiść rosły z każdym pożytecznym czynem. Już to gniewało, że znakomite niewiasty słuchały z chciwością jego nauki, że niektóre z nich poprawiły życie, lub jęły się gorliwie całej doskonałości chrześciańskiej. W tym czasie na prośbę Pauli i Eustochii, która się poświęciła na wieczne dziewictwo, napisał list o dziewictwie, za który byliby gotowi ukamienować, gdyby mogli: bo dotknął ogólnie wad, jakich miała się chronić święta Eustochia, a potem pozbawił najbogatszej dziedziczki ubiegającej się młodzieży. Druga córka Pauli Blezilla po wczesnej śmierci swego męża porzuciła także światowe życie i poszła za radami S. Hieronima. W czasie ciężkiej choroby zrobiła postanowienie poprawy i potem wkrótce ozdrowiała. Tymczasem krewni i możni podnieśli hałas

z pomocą zazdrosnych i niepobożnych. S. Hieronim tak się odzywa; — „Ciało prawie już zimne było: bliska śmierć obejmowała wszystkie członki. Gdzież wtedy była pomoc krewnych? Gdzie sława próżniejsze nad wszelki dym? — Nic tobie, o niewdzięczna rodzino, nieobowiązana ta, która światu umarła a ożyła Chrystusowi. Kto Chrześcianin niech się cieszy: a kto się gniewa, ten jawnie okazuje, że nie jest prawdziwym chrześcianinem. Nas, że nieużywamy sukni jedwabnej, mnichami zowią; że nie pijemy do zbytku, mianują smutnemi i cierpkiemi. Widząc skromny ubiór i życie surowe, zaraz jak z procy krzyczą: Obłuda! Hipokryzia! Gadajcie sobie co chcecie: Blezilla śmieje się i chętnie znosi urągania i potwarze, bo je sam pan znosił.„ — Lecz ta świątobliwa niewiasta wkrótce po wyzdrowieniu zapadła wczkilku słabości i umarła z wielkim żalem matki i S. Hieronima, co spodziewali się mieć

ją towarzyszką w zamierzonej podróży do Palestyny.
Łatwo wnieść, że ta śmierć nie mogła być w tak
krótkim czasie skutkiem jej nawrócenia: ale krewni
nie zaniedbali tej pory sposobnej niby na pokaza-
nie do czego prowadzi zagorzały fanatyzm.
Kiedy więc ciało Pauli wynieśli z pogrzebu cór-
ki omdlałą, wtedy powstały głosy; — A co,
czy nie na to wyszło, cośmy często mówili? Żału-
je córki zabitej postami, zamiast tego coby
w powtórnem jej małżeństwie doczekała wnucząt.
Kiedyż wreście tę obrzydłą kastę mnichów z mias-
ta wypędzą? Czemuż ich nie ukamienują, lub
nie wrzucą do wody? — Biedną kobietę zwiedli
i zmusili do mniszego życia, chociaż serdecznie
niechciała.
S. Hieronim widząc tę nienawiść możnych i bo-
gatych długo się pasował mężnie i lubo prag-
nął gorąco samotności, jednak pożytek dusz
ciągle go zatrzymywał. Z nieustraszonym umysłem

wciąż pracować w pańskiej winnicy i wytępiać
błędy ze szlachetną otwartością. — Furia, młoda
i znakomita wdowa, prosiła go o radę w drodze
udoskonalenia, której święty tak odpisuje. — „Wie-
dzę i widzę wkładam rękę do ognia. Marszczą
się brwi, podnoszą się prawice, powstają możni
na pismo moje i tłum patrycjuszów zagrzmi:
_Precz z czarownikiem i zwodzicielem! Zagnać
go w najdalsze krańce świata!_ — A jednak
wdowa po zerwaniu śmiercią związku małżeń-
skiego najlepiej postąpi, jeśli przetrwa w czystości
do końca. Razi kogo jej suknia skromna i po-
sępna, jej posty i niewymyślny pokarm? — Ale
raczej te powinny razić i gorszyć Chrześcijanina,
które czerwienidłem lub inną barwiczką usta
i policzki malują, których twarze gipsowe
i zbyteczną białością potworne przedrzeźnia-
ją oblicza marmurowych bałwanów, i jeśli

niespodzianie kropla trzy wytrysnie, zostawia bróz-
dę po sobie. Sam wiek nie może ich nauczyć, że
już są stare, i cudzemi włosami budują wieże
na głowie, a wyciąganiem i gładzeniem babskich
zmarszczków, chcą wrócić minioną młodość: które
wreście lękają się licznych swoich wnucząt i zaw-
sze grają rolę niewinnych dziewczynek." —

Lecz nakoniec widząc wzrastającą codnia
nienawiść, postanowił usunąć się do Palestyny
dawno upragnionej: a S. Paula ze swoją córką
Eustochią umyśliła pójść za tak świątobliwym
mistrzem i przyjacielem. Na tę wiadomość niesły-
chana powstała wrzawa. Nienawiść, co dotąd
nie mogła swojem bystrem okiem wyszpiegować
żadnego zepsucia, co swoim nieszczędzącym zę-
bem nieśmiała dotąd tknąć się sławy świętych,
tak było ich życie czyste i niepokalane i z wielką
radością opierając się na tym wspólnym wyjeździe

Do ziemi świętej, wyzionęła długo warzoną potwarz i przez namówionego nikczemnika chciała jej ustalić. Ale z wielkim jej wstydem niewinność świętych jaśniej jak słońce zaświeciła, bo kabała wrogów z powszechnem oburzeniem została odkryta 1).

---

1). Dziwi mnie jak mogli bardzo znakomici pisarze, a szczególniej Baroniusz, za którym inni poszli, utrzymywać, że tę burzę na S. Hieronima podniosło Duchowieństwo Rzymskie i to fundują nie na żadnych innych dowodach, tylko na własnych niby zeznaniach S. Hieronima: jednakże nic podobnego nie znajduje się we wszystkich dziełach tego ojca. Nigdzie bowiem nie wymienia duchownych, nigdzie nawet w ogólnych słowach nie skarży się na ich nienawiść, jakby to można było poznać ~~z~~ z opisu nieprzyjaciół, który dość jest obszerny. Cała ta bajka urosła stąd, że wspomina między wrogami senat Faryzeuszów, ale rysy tam dodane, wcale nie wykazują duchowieństwa. Skądże to axioma że pod

Wśród tej burzy wzniecionej przez ludzi możnych, a także zawistnych sławie i pobożności, okazał S. Hieronim umysł niezłamany i z całą tęgością charakteru odpiera miotane zarzuty. Posłuchajmy jak przemawia w liście do Azelli.

„Jeślibym ci chciał podziękować, nie potrafię. Mocen jest Bóg nagrodzić za mnie twojej świętej duszy, na co zasługuje. Ja bowiem niegodny ani mogę ocenić, ani pragnąć, abyś mi tak wielką życzliwość w Chrystusie ofiarowała. I chociaż mię niektórzy mają za zbrodniarza i wszelkiemi występkami obciążonego, co wszystko za moje grzechy jeszcze jest małą karą, ty jednak dobrze

---

Faryzeuszami trzeba rozumieć ludzi? — Wszak S. Hieronim wyraźnie powiada, że ktokolwiek cokolwiek czyni dlatego, aby był widziany i poważany od drugich, Skryba i Faryzeusz jest. Owszem wyraźnie widać, że przez Faryzeuszów rozumiał w tem miejscu ludzi pysznych, próżnych, albo przyganiaczy płochych a nieroztropnych, którzy się kuszą o sławę mędrych, a w rzeczy są nie-

robisz, że, wedle twej myśli czystej, nawet złych sądzisz dobremi. Niebezpieczna bowiem rzecz sługę cudzego potępiać, a ciężko otrzymać przebaczenie za złe mowy o bliźnich. Przyjdzie, przyjdzie ów dzień, w którym ze mną ubolewać będziesz nad potępieniem wielu. Ja sromotny, ja chytry, ja kłamca i za pomocą sztuk szatańskich zwodziciel. Cóż jest bezpieczniejszego, czy temu wierzyć, czy niedać wiary nietylko kiedy rzecz idzie o niewinnym, ale nawet o winnym? — Niektórzy całowali mi ręce, a językiem smoczym uwłaczali. Ubolewali ustami, a w sercu się cieszyli. Jeden wyszydzał i spotwarzał mój chód i uśmiech, drugi coś w twarzy upatrywał, a inny pod moją prostotą wcale co innego widział. Nie mi w postępowaniu nieza-

kami. Nie przeczę że mogli niektórzy duchowni osobliwie mniej surowego życia wmieszać się w tę sprawę, zwłaszcza, że ich dotknął S. Hieronim w liście do Eustochii: ale co innego ~~powiedzieć~~ jest kilku lub kilkunastu złych duchownych, a co innego powiedzieć, że całe

rzucają tylko płeć moję, a i do tego nigdy nie przyszli
zarzutu, aż póki Paula nie zrobiła postanowienia
udać się do Jeruzalem. O zjadliwa zazdrości i szkodzą-
ca tylko sobie! O chytrości szatańska prześladująca
zawsze to, co jest świętem! Żadne więc inne kobie-
ty nie stały się gadką całego miasta tylko Paula i Me-
lania, które wzgardziwszy dostatkami i odrzuciwszy
złoto, podniosły krzyż pański, jako chorągiew po-
bożności. Gdyby uczęszczały do kąpieli i oblewały
się wonnościami, gdyby wdowstwo i bogactwo swoje
obracały na rozkosze i swobodę, toby je zwano
zacnemi i czcigodnemi damami. A teraz w popiele
i worze chcą się udręczyć i pokazać pięknemi!
A tak w poście i czystości chcą wstąpić do piekła!
Nie godzi się im bowiem przy oklasku pospólstwa

113 ep. 40.

Duchowieństwo Rzymskie przeszło na stronę wrogów, co jest
równie fałszem jak te domysły na siatkach pajęczyny utkane
o nieprzyjaźni Syrycjusza papieża dla Hieronima. Lecz na co

razem z cizbą nie zginęł. Jeśliby poganie także życie potępiali, i jeśliby Żydzi, co nienawidzą Chrystusa mieli pociechę ich drgczenia; ale, o hańbo! ludzie, chrześcijanie, zarzuciwszy pieczę o domach swoich i zaniedbawszy trabu w oczach własnych, szukają małego źdźbła w cudzem oku. Szarpią święte postanowienie i niewidzą na własne grzechy innego lekarstwa jak tylko, aby nikt nie był świętym, aby wszystkich oczernić, aby tłum był ginących i mnóstwo obrażających Boga. Ty, (t. j. człowiek światowy,) jarząbkiem oddajesz, a ja bobem nasycony. Tobie są miłe trzody chychotnie, mnie Paula i Melania płaczące. Ty pragniesz cudzego, one swojem gardzą. Ty rozkoszujesz się winem, a dla nich zimna woda jest przyjemniejszą. Ty poczytujesz za wielki uszczerbek, jeśli ci braknie czego w teraźniejszości, bo chiał-

wiekać się)

(do bezzasadnych przypuszczeń, kiedy rzecz tak jasna jak dzień, że całą burzę podnieśli możni, których pokrewne niewiasty przywiodł do wyrzeczenia się świata: z tej bogatych nienawiści skorzystali półmędrkowie, ludzie

być wszystkiego używać, wszystko pożerać: one pragną tylko przyszłych rzeczy. Niech sobie będzie nierozsądnie i próżno wierzyć w zmartwychwstanie ciał, cóż to należy do ciebie? Nam także nie podoba się życie twoje. Swoim dostatkiem tuczysz się, a mnie miła moja chudość i bladość. Ty nas masz za nędznych, a my cię jeszcze nędzniejszym sądzimy. Równą miarką sobie płacimy i życie nasze nam się zdaje nawzajem szaleństwem.»

Właśnie w całém życiu S. Hieronima zadziwia i zachwyca nas ta męzka stałość połączona z największą czułością i to widać we wszystkich biedach i prześladowaniach, które licznie spadły na tę czcigodną głowę. Jednakże widok zawiedzionej nadziei, jaką miał w rozmnożenie bojaźni pańskiej między mieszkańcami Rzymu i nienawiść do tak wysokiego

płosi, zazdrości i obojętni w religii, którzy zawsze wrzeszczą przeciwko wielbicielom krzyża. List pisany do Azelli najlepszym tego dowodem.

stopnia posunięta, nie mógł go przy opuszczeniu miasta nie wtrącić w smutek i żal serdeczny. „Niebaczny, tak kończy pismo, chciałem nucić pieśń pańską w cudzej ziemi i opuściwszy górę Synai udałem się o pomoc do Egyptu. To, Azello, przy wsiadaniu na okręt, płacząc i boleję szybkom nakreślił. I dzięki składam Bogu, że mię uczynił godnym tego, aby mię świat nienawidział."—

Po przybyciu do Syryi razem z kilku nieodstępnemi towarzyszami, a także z Paulą i Eustochią, które miały przy sobie grono dziewic i niewiast poświęconych na służbę Bogu, udali się na zwiedzenie całej Palestyny, a potem Egyptu, gdzie z uwielbieniem oglądali sławnych pustelników. W tej wędrówce pobożnej

pobożnej nie zapomnieli korzystać we względzie własnego ukształcenia. — „Jak historię Greków, powiada święty, lepiej ten zrozumi, kto widział Grecyę; tak równie ten jaśniej pojmie Pismo święte, kto oglądał Judeę własnemi oczami i wszystkie miast starodawnych, kto rozpoznał miejsca noszące lub te same nazwania lub przeciąggiem czasu zmienione. Przeto i naszem było staraniem z najuczeńszemi Hebrejczykami podjąć pracę obejrzenia tego kraju, o którym brzmią wszystkie kościoły chrześciańskie.„ —

Po powrocie z Egyptu osiedli w Betlejemie, kędy S. Paula zbudowała dwa klasztory, jeden męzki, gdzie S. Hieronim był przełożonym, a drugi żeński pod naczelnictwem Pauli. — Nieumiem ci przedstawić tego błogiego pokoju, tej cichej w Bogu szczęśliwości, jakiej doznawali w tem świętem ustro-

nie

nie przy żłóbku pańskim. Tu wszystkie życzenia bogobojnego serca były zaspokojone. Mogli się oddawać pobożnym ćwiczeniom bez żadnych przeszkód, mogli drugich prowadzić po drodze doskonałości, a dusza ich, miłująca zbawienie bliźnich, słodko uweselała się każdym bliźniego postępem.

Jakież too było dobrane towarzystwo! – SS. Paula i Eustochia nietylko przykładem wysokich cnót przyświecały, ale jeszcze były wstanie ocenić prace uczone Hieronima i najczęściej z Nim wymieniać myśli. Z dziwnym bowiem zapałem przykładały się do pisma świętego: czytały wiele kommentarzów, wyuczyły się hebrajszczyzny i w niej śpiewały psalmy. Prócz tego S. Hieronim codzień im wykładał księgi boże. A tę naukę jakże umiały stosować do praktycznego życia! – Pismo święte było dla nich pociechą i lekarstwem na wszelkie cier-

pienia i rany. Niepodobna bez wielkiego zdumienia czytać, jakie mnóstwo zdań pisma stosownie do każdego wypadku przywodzą: boć te zięci nietylko na pamięć umiały, ale je sercem pojmowały, sercem pamiętały i dlatego za każdém dotknięciem przeciwności, odzywało się serce słodkim tonem pociechy słowa bożego.

Te córki Scypionów, Grachów i Pawła Emiliana opuściły rozkosze świata, aby przyjąć dobrowolne ubóstwo. Zastanawiając się nad czułym charakterem Pauli, która po śmierci męża ledwie nieumarła, a przy stracie dzieci zdawała się zapominać na wszystko, tak, że często ją musiał ś. Hieronim najsurowiéj upominać: zważając to najsilniejsze przywiązanie do swych dziatek i rodziny, bo, wedle świadectwa Hieronima, żadna Matka nieprzechodziła jéj miłością ku swoim dzieciom: możemy dopiero pojąć jéj wielką miłość ku Bogu, a razem

odkrywamy niewyczerpaną dobroć pańską, która jej dała siłę rozłączenia się z tem, co tak szlachetnie zrosło się z jej najtkliwszem sercem. Posłuchajmy jak opisuje jej wyjazd do Syryi:

„Szła do portu otoczona krewnemi, powinowatemi, bratem, a co najbardziej dziećmi, które najłagodniejszą matkę pragnęły zatrzymać miłością. Już naciągano żagle i za pomocą wioseł prowadzono okręt na głębią. Mały Toxocius (syn) błagalne ręce wyciągał na brzegu: Rufina, (córka) już w porze zamęścia, milczącemi łzami prosiła, aby zaczekała na jej wesele; a jednak ta cudna matka starała się oko suche obrócić w niebo. Rozdzierały się wnętrzności, serce pękało w tej walce najboleśniejszej: i zaiste, dziwna rzecz, że tak wielką miłość przemogła. Bo niemasz na świecie nic trudniejszego, nic okropniejszego, jak wieczny rozdział rodziców ze swemi

dziećmi. Tymczasem okręt już zaczynał prać morze i wszyscy co byli na statku spoglądali na brzeg ojczysty, tylko ona odwrócone trzymała oczy, aby tych nie widziała, których bez męczarni widzieć niemogła.„ —

Ten czuły i dziwnie łagodny charakter wszędzie się przebija: wszystkich Paula otaczała szczerą dobrocią i tkliwością, ledwie nie cały majątek rozdała na biednych, i jeśli kto inny przyniósł pomoc ubogiemu, uważała to za stratę własną. W pośród grona dziewic, które utrzymywała w klasztorze, była najpokorniejsza w ubiorze, głosie, jedzeniu i we wszystkiem.

„Te, co dawniej niemogły znieść nieczystości ulic, powiada Hieronim, co przez Eunuchów były noszone, co z trudnością stąpały po niegładkiej ziemi, którym suknia jedwabna

nie
była zacisznka, a upał słońca pożarem: teraz zaniedbane w podłym stroju albo lampy przyrządzają, albo ogień rozkładają, przesiewają mąkę, wrzucają jarzynę do kipiącego garnka, nakrywają do stołu, podają naczynia i nalewają potrawy, biegają wreście za tem i za owem. A jednak wielka liczba dziewic z niemi mieszka. Czyżby nie mogły kazać innym spełnie tej posługi? — Lecz niechcą dać się zwyciężyć pracą ciała przez te, które przechodzą siłą umysłu."
Takie to były czcigodne towarzyszki S. Hieronima, które jedno z nim czuły i myślały. Ta sama miłość pokory i prostoty, ta sama szczerość i otwartość, ta sama miłość Boga, to samo upodobanie w umartwieniach i ćwiczeniach pobożności, to samo męztwo w przenieśieniu cierpień i obelg, te same zajęcia, bo zbawienie

własne i drugich było celem ich starań. Słowem jedno lubili i ku jednemu wszystko czuli; ach, bo nic tak między ludźmi słodkiej harmonii nie zaprowadza, jak prawdziwa, a pełna siły miłość Boga. W zatrudnieniach umysłowych ta sama jedność panowała; pojęcie i pożyteczne zastosowanie Pisma Świętego było ich rozkoszą. Święte uczennice starały się najgorliwiej korzystać z mądrości mistrza, a ten znowu cieszył się ich postępem i głęboką nauką. One go zachęcały ustawnie do pracy, a on większą część dzieł swoich im przypisał i sam wyznaje, że nieraz go drzącego ośmielały, ciągle modlitwą wspierały i nieraz nawet w ich rozmowie znajdował naukę: bo proste serce, życie niewinne i ciągłe zatopienie się w Bogu są najlepszym wykładem ksiąg świętych. Tak razem nauka

i surowym a kontemplacyjnym żywotem pracowali nad zrozumieniem i spełnieniem Pisma. Posłuchajmy słów Hieronima w przemowie do Eustochii przy wykładzie proroka Izajasza i z czego się przekonamy jak ta uczennica była biegłą w Piśmie świętem.

„ Wyborne to zdanie doskonałego mowcy, że szczęśliwe byłyby sztuki wyzwolone, gdyby o nich zawsze znawcy sądzili. Błogosławiony przeto ten, co mówi do uszu mogących rozumieć". To szczęście, córko Eustochio, według zupełności przez ciebie posiadam. (Paula już była umarła.) Kiedy bowiem poprzedzającej księ-gi czytałaś przedmowę, w której utrzymywałem, że Apostołowie i Ewanieliści używali tylko tem tłumaczenia Siedmdziesięciu, gdzie były zgodne z Hebrajskim oryginałem; wtedy niełada zrobiłaś mi objaśnienie, że czém wiersz, które czytają się w kościele, a nie znajdują się w Hebrajskiem, wzięte są od Apostoła z trzynastego psalmu. Co usłyszawszy, zdało się, jakbym cięzki raz odebrał, i milczący wstydziłem się, a zdumienie umysłu mogła ci wówczas pokazać twarz moja pobladła."

W takich myślach i zajęciach, w takich wzajemnych pobudzaniach się do cnoty i pracy, jakże im lubo spływały chwile przy cichości i samotności; a jeśli czasem spadały prześladowania, jak słodko razem było znosić i wzajem się pocieszać i krzepić! Była to prawdziwie <u>miłość</u>, jak się wyraża S. Hieronim, <u>nie ciał, ale dusz</u> w Bogu i Zbawicielu naszym. To też kiedy się wyrwali z Rzymu i zamieszkali wiejskie zacisze Betlejemu, nie mogli się posiadać z radości, bo nie zbywało na niczem, co było miłe sercu ich pobożnemu. S. Hieronim, w zapale życia ukrytego i oddanego Bogu, chciał się wyrzec wszystkich, obszernych stosunków i z początku przerwał pisanie listów dając za przyczynę, że nie przystojną jest rzeczą ukrywać się ciałem, a wałęsać się po świecie językiem: ale wysokie powołanie nauczyciela Kościoła, którem Bóg zaszczycił to naczynie wybrane, nie dozwoliło mu zostawać w cichem zapomnieniu pustelniczem. — Po zgiełku,

plotkach, zazdrościach i prześladowaniach Rzymskich, z rozkoszą i ~~bł~~ ubłogosławieniem przyjmować kwiat ich duszy upragnioną rosę błogiego pokoju i świętego rozważania. Miasto, jak się wyraża, było dla nich więzieniem, a samotność rajem. Kiedy ptaszek wyleci z klatki na swobodę, jakże w jego głosie jest coś wesołego i uroczego! Podobny śpiew dusz w Bogu szczęśliwych znajdujemy w liście Hieronima, Pauli i Eustochii do Marcelli. Pełni cichego szczęścia, nie mogą przestać sami na opływaniu w lubej zaciszy: chcieliby wszystkie miłe osoby ściągnąć do siebie, a szczególniej Marcellę, która pierwsza była przewodniczką Pauli do życia doskonalszego. Przeto, jakże czule starają się namówić do przybycia. Słyszysz tam, jakby szczebiotanie radości, którem ptaszyna wolna nęci drugą zostającą w klatce. „Pozwól nam, tak piszą do niej, Marcello nasza, tę dobrą,

381. tom 41

swo

łagodną i milszą nad miody i wszystkie słodycze Marcelli!" — W namawianiu używają wszelkich sprężyn i na jakie tylko miłość zdobyć się może. Lecz posłuchajmy choć malutkiego wyjątku z tego pisma, aby mieć wyobrażenie, jak mocno kochali swoje Betlejem.

„W Rzymie wpośród bogactwa, potęgi i wielkości miasta musisz widzieć i dać się widzieć, pozdrawiać i odbierać pozdrowienie, chwalić i ganić, słuchać albo mówić, i tak wielkim tłumem ludzi z musu się otaczać: co wszystko nie zgadza się z postanowieniem cichego i samotnego życia. Albo bowiem widzimy przychodzących do nas i przerywamy milczenie, albo ich nie przyjmujemy i o pychę jesteśmy posądzani. A potem dla oddania nawiedzin idziemy do pysznych krużganków i wśród kąsających poszeptów służalstwa, wchodzimy w pod-

woje wyźdacane. A w siole Chrystusa, w Betlejemie cała wiejskość panuje. Nic prócz psalmów niesłyszysz: wszędzie cicho i spokojnie. Gdziekolwiek się obrócisz, tam albo rolnik wyspiewuje Alleluja idąc za pługiem, albo zmojone żeńce psalmami się odzywają, albo ogrodnik podcinający krzywym nożem winną latorośl nuci coś Dawidowego. Taka to w tem zaciszu Poezja: takie, jak pospolicie mówią, miłosne piosenki: to pasterzy piszczałka, to wieśniaków osłoda i pomoc w uprawie ziemi." ———
W budującem towarzystwie i błogosławionej ciszy S. Hieronim czuł się w swoim żywiole. Szczytny jego umysł, co na wszystko spoglądał w świetle przyszłej nieśmiertelności, niedał się omamić żadnym blaskiem i żadnem znaczeniem, bo to całkiem nieprzypadało do jego cichego i pokornego serca. Pomi-

mo energicznej śmiałości w zastawianiu się o prawdę, postrzegamy tak głęboką i nieodstępną pokorę, że nawet nieprzyjaciele dawniejsi i późniejsi musieli mu przyznać tę wielką i fundamentalną cnotę. Mało tego, że wszędzie nazywa siebie grzesznikiem, ale całe jego życie nieprzerwanym czynów pasmem udowadnia szczerość jego pokory. [Już widzieliśmy jak nie był zarozumiały, jak nie wstydził się szukać u drugich rady i nauki, lub (wyznawać) własną walkę z namiętnościami. Lecz ta szlachetnej pokory otwartość wszędzie mu towarzyszy — „Wiem śliską młodości drogę, tak pisze, na której i ja upadłem i wyjście jej z bojaźnią przeszłi. Już nie w całej łodzi, i nie z całym towarem żeglując: ale jako rozbitek, co niedawno na brzeg wypłynął, przestrzegam innych, że między świeckimi niebezpieczne jest od nieczystości żeglowanie." — Tak przed całym światem ogłasza swój upadek, chociaż o nim bez grzechu mógł zamilczeć. We wszystkich literackich zatargach, obok

siły męzkiej i polotu świetnego postrzegasz zawsze pokorę. Przy ogromnej wziętości, przy mnóstwie najzapaleńszych przyjaciół, przy stosunkach najbliższych z Biskupami i papieżem, przy powszechnych uwielbieniach, czyż kiedy myślał o sobie? Cóż mu było łatwiejszego, jak zostać Biskupem, a jednak nietylko nie starał się ale wprost unikał tej godności: ba nawet nieśmiał korzystać z praw przywiązanych do stopnia kapłana, jaki posiadał: i S. Epifaniusz musiał wyświęcić brata jego Paulina na kapłana, aby ten w klasztorze betlejemskim sprawował obowiązek, od czego odbiegał S. Hieronim. – „Nieposuwamy się, powiada, do kapłaństwa kryjąc się w małej celce: ani ze wzgardą pokory myślémy o Biskupstwie; mamy jedzenie i odzienie i na tem radośnie przestajemy.” –

Jakoż rozważając charakter S. Hieronima, widzimy jasno, że obrał stan odpowiedny swemu sercu i sposobowi myślenia. W nieustającym zapale nauki i życia doskonałego, potrzeba było swobody i cichości: a te dwa skarby dostarczał wówczas

stan mniszy; wtedy bowiem zakonnicy żadnych przysiąg niewykonywali i byli to ludzie swobodni, którzy wedle upodobania mogli w tym lub drugim klasztorze zostawać, albo nawet udać się na świat i żyć między ludźmi: a przytem samo życie było bardzo surowe. Otóż ta swoboda, cichość i surowość ćwiczeń miały dla wszystkich szczytnego nadzwyczajny pociąg i przed ich rajskiem wdziękiem gasła wszelka wielkość i najświetniejsze znaczenie; stąd Hieronim z najsilniejszem zamiłowaniem chwycił się oburącz zakonnej celki i nie puścił jej aż do śmierci.

Po osiągnieniu tak upragnionego celu, jakiem było ~~nau~~ zacisze wiejskie, rzucił się do najważniejszych prac z nieopisanym i niezmordowanym zapałem. Jednak w swej miłości bliźniego niezapomniał o drugich, bo prócz nauk duchownych dawanych Pauli i Eustochii,

jeszcze oświecał co dnia swoich zakonników, którzy licznie zgromadzali się pod przewodnictwo takiego mistrza; a nadto niemiał sobie za poniżenie uczyć dzieci katechizmu, łaciny i innych początkowych nauk.

Z tem wszystkiem na próżno uciekł za morza, w strony tak dalekie, bo niebyło w świecie tak ciemnego kątka, gdzieby to wielkie światło niedało się widzieć. Stąd wkrótce Betlejem stało się zbiegowiskiem uczonych i pobożnych rozmaitego stanu, co z najdalszych krajów przychodzili dla korzystania z jego nauki, albo świątobliwego życia. Ze wszystkich stron odbierał listy z prośbą o radę, lub wyjaśnienie jakiej trudności. Ale na to światło gęsto i ćma zazdrości napadła, a chociaż niemogła go przytłumić, chociaż prócz opalenia żadnej niedoniosła korzyści, jednak zawsze umiała przeszkodzić spokojnemu przyświecaniu.

Może mię posądzisz o stronnictwo, bo ledwie niepowszechnie rozsiano zarzuty, że to był człowiek porywczy, przykry w pożyciu, mściwy dla tych co go choć najmniej dotknęli, zawzięty niesłychanie, a nareście, że głośna i ostro toczona kłótnia z Rufinem, wcale mu zalety nie przynosi.

Nim przedstawię najszczerszą prawdę, powinienem ci wyznać, że najmniejszego niemam interesu w zaprzeczaniu tych zarzutów. Święci bowiem, jako ludzie niebyli bez wad i złych skłonności, ani ich życie zawsze było nieprzerwanem pasmem samych cnót i dobrych uczynków. Stąd nieraz mogłeś czytać w żywotach wykroczenia, których bynajmniej kościół nie tai: ale ich świętość na tem jedynie zawisła, że po upadkach umieli się podnieść i gładząc najsurowszą pokutą popełnione błędy, umieli wytrwać w zbawiennych postanowieniach. Owszem wady i wykroczenia świętych są dla nas niezmiernego pożytku skarbem: bo widząc ich podległemi równie z nami słabościom i namiętnościom, widząc ich upadki, ale razem szlachetne powstania, niedajemy się uwieść rozpaczy, postrzegamy wyraźnie możność osiągnienia najwyższej doskonałości pomimo występków i niemałego zepsucia; a tak ich przykładem

zachęceni nietracimy nadziei zwycięztwa po najwalnij-
szej porażce, i śmiało do nowego boju z bożą pomo-
cą występujemy. Gdyby zaś przedstawiało życie świę-
tych same cnoty, samą prawie nad ludzką doskonałość,
tobyśmy za każdem pośliźnieniem się mogli wpaść
w rozpacz o naszem zbawieniu. Ale jak niemamy
potrzeby tajenia błędów, tak znowu niepobożną i nie-
uczciwą byłoby rzeczą przypisywać świętym te wady
i wykroczenia, do których istotnie nie poczuwali się, i bez
żadnych oczewistych dowodów, jedynie ~~się~~ dla swego wi-
dzimisię z potwarzać polubicielców pańskich i wiel-
kich świecznikow kościoła. –

Chęć nowości i ubiegania się za szczególnym poglą-
dem, coby się różnił od innych, rzadko prowadzi do
odkrycia prawdy, która jakby za wyrządzone ~~...~~
ubliżenie, że w badaniu jej samej nie miano na wzglę-
dzie, umyślnie się kryje: a tak przychodzi się do ja-
kiegoś sofizmatu, co nam zdaje się pięknym i praw-
dziwym, a wrzeczy nie sprawi innego skutku w naj-

pomyślniejszym nawet razie, jak złałszowanie drugich wyobrażeń. Im głębszą nauką i większym talentem będzie obdarzony, tylko chęć nowości niebezpieczniejsza i szkodliwsza. Z kilku słów niepewnych przedstawia się mu jakaś całkiem nowa strona, i wtedy nie szuka prawdy, lecz samych tylko dowodów na poparcie świeżo urodzonego poglądu. I nie trudno chęciemu znaleść, niemówię rzeczywistych dowodów, ale sposobów przekręcania wszystkiego na swoje kopyto. W żółtaczce bowiem wszystko żółto widzimy.

Przezierając same źródła ~~odno~~ odnoszące się do kłótni Rufina i razem odkrywszy dzieła nowszych katolickich niektórych pisarzy, bardzom się zdziwił, bo w tych ostatnich znalazłem po prostu bezzasadny paszkwil na S. Hieronima. Łatwo było dójść źródła tej okropnej pomyłki. Jeden z najuczeńszych pisarzów katolickich 1), przy rozszerzających się wówczas mniemaniach Reformy, użalił się nad Rufinem, którego wszyscy

---

1). Tillemont. Najbardziej mi żal poczciwego i pobożnego Stolberga, który na słowo mistrza cały ten paszkwil z widocznym wstrętem powtórzył. Rzecz niezawodna, że przy dzisiejszym zwrocie religijnym wiele pozostaje błędnych mniemań do sprostowania. Ani miejsce pozwala, ani potrzeba wymaga zbijać po szcze-

dawniejsi winnym orzekli, i postanowił go wziąć w swoją opiekę; jakoż tak biegły Adwokat wywrócił całą rzecz na nice, a ponieważ za każdem prawie słowem kładnie wrzone cytaty [str. 329], przeto uwierzono mu tym bardziej, że łatwiej przystać na zdanie bardzo światłego i katolickiego pisarza, niż samemu szukać prawdy w ogromnych woluminach. A tak fałsz ledwie nie zyskał prawa obywatelstwa, chociaż dawniej Jezuici, a później nawet celniejsi protestanci śmiało zbijali tę potwarz.

Nie przerywając ciągu naszego zastanowienia się nad życiem Wielkiego męża, przedstawimy krótko i ubocznie szczerą prawdę i tym sposobem wejdziemy w krąg dawniejszego życia literackiego, a tam przekona-

gółe wszystkie zarzuty: boby to zajęło tom osobny: ale jak na próbkę przytoczę ci tylko dwa ich argumenta. Powiadają naprzód, że S. Hieronim był kłótliwy i niespokojny i opierają się na tem, że musiał pustynię Antyocheńską porzucić. Co właśnie jest dowodem spokojności: niechciał bowiem dalej prowadzić ~~kłótni i~~ sporu, który był w kościele Antyocheńskim, gdzie trzech Biskupów dobijało się o katedrę. Lecz jeszcze zabawniej, że to niby wyciągają z samych słów S. Hieronima, który w Rzymie ścigany zawiścią rzekł; Bodajbym niewychodził z pustyni. Ale to wcale nie przedstawia skruchy za niespo-

my się o najpiękniejszym charakterze S. Hieronima.

Jeszcze młodzieńcem zaprzyjaźnił się szczególniej w Akwilei z Rufinem, a widząc w nim naukę, przylgnął do niego sercem i duszą. Ślady tej miłości i szacunku dotychczas czytamy w dziełach S. Hieronima. Wczasie swego pobytu w Antyochii dowiedział się, że Rufin znajduje się w Egypcie i natych miast z całą młodzieńczą przyjaźnią wyprawił do niego pismo. — „Więcej Pan Bóg daje, jak prosimy i często udziela tego, co nie śmie w serce nasze wstąpić. Właśnie teraz doświadczyłem tej łaski na sobie, najmilszy Rufinie. Ja bowiem, co miałem za śmiałe życzenie, abyśmy mogli wzajemnemi listami sprawiać przyjemne złudzenie

---

kojne tam znajdowanie się, jak chce Tillemont, lecz samą chęć świętego męża tej cichości i odosobnienia, czego ołaczały w pustyni. Drugi zarzut równie śmieszny. — Utrzymują, że S. Hieronim był cierpkim i przytaczają list jego do S. Pauli po śmierci Blezilly. Zawsze wielka bieda, kiedy stare rzeczy nowym tokiem mierzymy. Sam Tillemont niewątpi, że najczulsza przyjaźń tęczyła Świętego z Paulą: a że nie musiał być cierpkim w pożyciu, to nam dowodzi, że w najbliższych stosunkach tak wiele lat dobrowolnie przeżyli. Jeśli zaś znajdujemy w tym

jakby obecnej rozmowy: a teraz słyszę, że badasz taj-
nie Egyptu, że zwiedzasz pustelników chory i nie-
bieską na ziemi obchodzisz rodzinę. O gdyby mię
teraz zbawiciel tak nagle przeniósł do ciebie, jak
niegdyś Habakuka do Daniela, jakżebym twoją
szyję obejmował silnemi uściski, jakżebym mocne
złożył całunki na twoje usta, które czasem ze mną
błądziły, albo mię budowały. Ale ponieważ niezą-
służyłem na tę łaskę, abym mógł pospieszyć do
ciebie, bo moje niemocne ciało nawet w stanie zdro-
wia złamała teraz choroba, więc w zastępstwie po-
syłam na spotkanie pismo, aby cię wspólną miłością
sprowadziło do mnie. Teraz dopiero boleję, że jes-
tem chory i gdyby mię nie trzymały jakby w kajda-
nach siły wycieńczone, toby mnie śpieszącemu wczu-
tej przyjaźni nie stały na zawadzie ani upał w poło-
wie skwarnego lata, ani morze zawsze niebezpiecz-

---

liście ostre upomnienia z przyczyny niepohamowanego smutku po stracie córki: to niech
mi darują, ale ś. Hieronim lepszym był lekarzem duszy, jak dzisiejsi jego przeciwnicy.
Paula bowiem, nadzwyczaj czuła, należała do tych ludzi, na których w smutku żadna
moc nie działała; trzeba więc było bogobojną duszę mocno wstrząść pobudkami religij-
nemi. Osobliwie, że Paula przez bardzo długi czas karmiła najżywsze boleści i przez
to zdrowiu swemu niezmiernie szkodziła. – Ale co o tem gadać. Czyż i dziś pociechy

ne żeglującym. Wierzaj mi, bracie, że nie tak rząda portu wracający burzy żeglarz, nie tak spragnione pola oczekują deszczu, nie tak matka siedząca na spadzistym brzegu wygląda powrotu syna z żeglówki, jak ja ciebie....... Lecz wracając do tego od czego zacząłem, błagam ciebie, abyś przyjaciela, którego długo się szuka, ledwo się znajduje i trudno się zatrzymuje, nie stracił z myśli straciwszy z oczu. Niech sobie błyszczy kto chce złotem, ale wszelkie skarby z miłością porównać się nie mogą. Miłości nie ma ceny. Przyjaźń która może się skończyć nigdy prawdziwą nie była.„ —

Widzimy przeto jak żywą i szczerą przyjaźnią pałał ś. Hieronim: przeciwnie ze strony Rufina postrzegamy obojętności, bo nawet wyjeżdżając na Wschód nie zawiadomił przyjaciela i nie odwiedził go wtenczas.

---

nie stosujemy do charakterów? Czy pobożnych ale zbyt czułych nie przywodzi się nawet nieco ostrzejszem lekarstwem do upamiętania? —

Niewchodząc w długie wywody przedstawimy zarzuty Rufina, a z nich łatwo poznać charakter człowieka. Najpierwszy zarzut zbyt szeroko i często powtarzany z całą hypokrytów gorliwością, że S. Hieronim czyta świeckich pisarzy, że nawet dzieci uczy Wirgilego, że sam zabrał jeden rękopism z klasztoru Betlejemskiego, w którym były obok pobożnych uczony traktaty Cycerona i Platona, że to czytanie świeckich Autorów nie tylko jest grzechem, ale dla S. Hieronima zbrodnią i krzywoprzysięstwem. Trzeba wiedzieć że sen świętego o nieczytaniu dzieł świeckich bierze za uroczystą przysięgę: darmo Hieronim odpowiadał, że przysięga we śnie nie może być obowiązującą, bo gdyby Rufinowi śniło się, że przysiągł nigdy nie jeść, toby zapewne głodem się nieumorzył.

Wcale nie myślemy zaprzeczać, że dla osób duchownych

zupełne oddanie się świeckiej literaturze z zaniedba-
niem nauk stanu jest nietylko rzeczą nieprzystojną,
ale nawet odpowiedną przed Bogiem. Jak dalece
S. Hieronim, najuczeńszy w rzeczach kościelnych, jest
wyższym od podobnego zarzutu, można widzieć jednem
spojrzeniem na Jego dzieła. Co się zaś tyczę nabycia
jak najwięcej świeckich nauk i ciągłej ich uprawy
bez uszczerbku należnych wiadomości duchownych,
śmiało powiemy, że jest niezbędnie potrzebne dla świat-
łego kapłana. Można zauważyć, że którzy najwięcej
piorunują przeciw zajmowaniu się nauką świecką,
niewiele znają i duchownej. Rzecz naturalna; na-
uki bowiem odnoszące się do Boga i rzeczy wyż-
szych, muszą być poprzedzone wiadomościami ludz-
kiemi: stąd bez nich, ani dobrze pojmiemy, ani
drugim rzecz nawet znaną potrafimy porządnie wy-
łożyć. Rozumowanie i jasne wyłożenie swych myśli

jest wszędzie jednakowe: przeto bez nauk do tego prowadzących wielki brak pozostanie. Nadto pozbawia się najstraszniejszej dla świeckich broni: bo wszędzie i we wszystkiem prawda boża ma swoje cechy, i widzimy jak najuczeńsi ojcowie kościoła pożytecznie tego oręża używali. Tak Klemens Alexandryjski metodą platoniczną niemało usłużył dusz Chrystusowi. A potem, żebyśmy najlepiej i najteologiczniej rozprawiali, a w naukach świeckich niemieli przynajmniej ogólnego pojęcia, z to cała nasza rozprawa niewiele się przyda: bo ina zarzuty czerpane z xiąg świeckich niepotrafimy odpowiedzieć i nawet ~~samej~~ kwestyi filozoficznie usnutej, a w gruncie fałszywej, niezrozumiemy. Wreście sama ta nieznajomość odbiera wagę i wpływ najzdrowszym radom i napomnieniom, bo je policzą na karb nieoświecenia.

cenia i prostego fanatyzmu.

Daléj zarzuca Rufin, jakoby uwłaczał S. Ambro-
żemu i Rzym czernił. Jest to, jak mówią, szuka-
nie przyczepki. S. Hieronim przełożył sławne dzieło
Dydyma o duchu świętym i powiedział w przemowie,
że ta księga dopiéro godnie rzecz przedstawi, bo dotąd
Łacińscy pisarze ~~nie wiele~~ nie z wielką gruntownością
pisali w tym przedmiocie. Skądże to koniecznie rozu-
mieć należy S. Ambrożego, którego S. Hieronim otwarcie
wielbił i wyznawał, że nie jest godnym z nim się
mierzyć? A potem czy to uwłacza Ojcu, że kto do-
kładniéj przedmiot wypracował? W prawdzie Rzym
malował jak Babilon, ale to miasto, a nie Kościół;
żaden bowiem ojciec tak wyraźnie i tak często swego
uszanowania dla Stolicy Apostolskiéj nieoświadczył, jak
S. Hieronim.

Potém *najskromniejszy* Rufin, jak go zowie Tillemont,

gromi za to, że się uczył u Żyda Hebrajszczyzny i w tręfnym a bardzo umiarkowanym dowcipie powiada, że Hieronim równie z pospólstwem Żydowskiem odrzucił Chrystusa, a wybrał Barabasza, dla tego że Żyd nauczyciel miał podobne nazwanie. I pomnażając gromy powstaje, że przeżydził i zepsuł Pismo święte, t.j. że przetłumaczył z Hebrajskiego. — Lecz najwięcej wykazuje nikczemność i zazdrość skryta kabała, jaką usnuł przeciw świętemu z Janem Biskupem Jerozalemskim mocno podejrzanym o Pelagianizm i Orygenizm: bo już nie słowami prześladować, ale za pomocą Jana zyskał był wyrok skazujący na wygnanie S. Hieronima, chociaż to przez widoczną niesprawiedliwość skutku wziąć nie mogło. Niewspominam już drobniejszych płaskich i niskich zarzutów.

Rufin bez wątpienia był uczony, ale miernego talentu, a tacy ludzie są nadzwyczaj

zazdrośni sławy cudzej i na poniżeniu wielkich mężów zakładają swoją świętość. Zresztą widzimy z tych zarzutów hipokrytę, co pod płaszczykiem pobożności jadowicie kąsa i chciałby światło udusić swoją czarną potęgą przybranej surowości. Wprawdzie wyjeżdżając z Jeruzalem niby pogodził Biskupa Jana z Hieronimem, ale niemógł inaczej postąpić udając się na zachód, gdzie było niezmierne mnóstwo najzagorzalszych przyjaciół świętego, którzy w znaczeniu i potędze byli potrzebni Rufinowi. Ten chytry sposób postępowania wszędzie się postrzega. ~~Ruffin~~ Rufin przetłumaczywszy dzieło Orygenesa *o początkach* pełne błędów, chciał się zasłonić powagą S. Hieronima i w przemowie podstępną pochwałą wyznaje że idzie w ślady wielkiego męża. Dawniej bowiem Hieronim przetłumaczył Orygenesa Homilie niektóre: bez wszyscy wiedzą, że są złe i dobre rzeczy w Orygenesie, przeto co innego zupełnie naukę pożyteczną upowszechnić. W owym czasie prawowierni więcej jak potrzeba byli

uprzedzeni wzglądem Orygenesa, zwłaszcza, że wiele ważnych błędy jego podzielało. Hieronim wila chętnej otwartości podnosił głos w obronie zbytecznie potępianego Orygenesa i tłumaczył jego dobre dziełka: już więc tem samem nieco był podejrzany o sprzyjanie tej nauce; w takiem przeto położeniu pochlebne niby odwołanie się Rufina, dobijało reszty przekonania. Tak S. Hieronim został na sumieniu obowiązany do wykazania prawości swej wiary i oświadczenia się wyraźnego przeciwko błędom Orygenesa. W tej obronie własnej niewymienia Rufina, chociaż się można domyśleć z tych słów ojca; — „Tak bardzo mię kochają, że bezemnie kacerzami być niemogą." — W całej tej sprawie Hieronim tylko się bronił, a jego zarzuty nieodnosiły się do czego innego, jak do wytykania błędów przeciwnych wierze.

Pod hasłem Rufina mnóstwo znalazło się krzykaczów

pałających nienawiścią i zazdrością. Była to ciżba jawnych, lub ukrytych kacerzy, albo ludzi prostych i zawiłtnych: bo ś. Hieronim był najczujniejszym stróżem prawdziwej nauki Kościoła. Zaledwie jakie rodziło się kacerstwo, już było przez niego odkryte i zbite najgruntowniej. Jednakże i w tej walce ile możności unikał wytykania osób i wcale nie żadną nienawiścią, ale się powodował szczerą miłością prawdy. „Abym wszystkich przekonał, powiada święty, że nie ludzi lecz błędy nienawidzę i że nie szukam niczyjej niesławy, a raczej boleję nad losem tych, co się dali uwikłać fałszom; użyłem zmyślonych imion Attyka i Krytobula i włożyłem w ich usta błędną naukę przeciwników." — Pytam się, czy można łagodniej i prawdziwiej zapatrywać się na ten przedmiot?

Tymczasem jego nieprzyjaciele wcale nie trzymali się tej zasady. Mało było dla Hieronima podejmować zadziwiające prace, ale jeszcze ze wszystkiego musiał

się tłumaczyć i każde najzbawienniejsze przedsięwzięcie wypadało przebojem wykonywać. Przekład pisma z Hebrajskiego, najpożyteczniejszy i najważniejszy trud w Łacińskim kościele, na jakież go nieprzyjemności i czernidła naraził! Prawdziwie, nie można bez wielkiego żalu patrzeć na te ustawne pasowania się z głupstwem i złością. Niedość że podnieśli po wszystkich stronach krzyk trwogi, i jakby istotnie waliła się opoka Kościoła: niedość że słowa fałszerz, heretyk, orygenista wyziewali spienionemi usty, ale jeszcze uciekli się do podłej sztuki. Rozrzucili bowiem w Europie i Afryce list niby ś. Hieronima, w którym sam siebie oskarża za śmiałość nowego przekładu i ogłasza, że najsurowiej pokutuje za tak wielką zbrodnię. — Jakże i w tym razie postąpił szlachetnie, bo chociaż sam styl i sposób wyrażania się dowodził rękę Rufina, jednak zbijając ten podłożony list, nigdzie go o to fałszerstwo nie oskarża; ale sam Rufin ni stąd ni zowąd zaczął się uniewinniać

i wspierać.

Tym więcej trzeba się dziwić nad temi wrzaskami, im więcej zastanawiamy się nad świętym Tłumaczem. Nietylko bowiem wszystkie przygotowania z pracą zdumiewającą poczynił, ale jeszcze z całą nieufnością we własne zdanie przystępował ze drżeniem do dzieła i ciągle usposabiał się najsurowszem życiem, gorącą modlitwą i długiem rozmyślaniem. W głębokiej pokorze wzywał i błagał wszystkie świątobliwe osoby, aby mu pomagały modlitwą i wstawieniem się za nim do Boga. — „W samym początku, mówi święty, wielka trudność wykładu zachodzi: przeto wspólnie prośmy Boga, abym po omyciu z mazy grzechów, mógł naprzód pojmować tajemnice boskie, a później opowiadać„ — I w innem miejscu. — „Błagam was, o Paulo i Eustochio, módlcie się za mnie do Boga, abym, dopokąd będę w tem ciałku, pisał cokolwiek wam miłego, kościołowi pożytecznego i potomności godnego. Niewiele bowiem liczę na obecnych sędziów, którzy się na obie strony

za nadto unoszą albo nienawiścią, albo miłością. Módl-
cie się, aby mi nie szkodziła zazdrość, lecz niech swobod-
nym umysłem nad tém się tylko zastanawiam, co za-
mierzam wykładać: niech nie czuję obelgi potwarców,
które Zbawiciel raczył spokojnie znosić. Niechaj puk-
lerz modlitwy waszej zasłoni mię od tych, którzy zakła-
dają mądrość na uwłaczaniu drugim„ — Iznowu. „Te-
raz cię proszę, Najmilszy Dezydery, wesprzyj modlitwą
w tej wielkiej pracy do której zachęcasz, abym tym
samym duchem, jakim są pisane księgi boże, mógł na
łaciński język przelać„. — „Jeśli u Greków, tak
odzywa się w innem miejscu, po Siedmdziesięciu prze-
kładzie już w Ewanielii używanym, Żyd Akwila,
a także Symmach i Teodocion, obaj kacerze, zos-
tali przyjęci, chociaż wiele tajemnic chytrém
tłumaczeniem ukryli, a jednak są i w kościołach
czytani i przez mężów uczonych wykładani; jakże
daleko więcej ja, Chrześcianin, z rodziców Chrześcian
urodzony i noszący znamię krzyża na czole, nie mam

być cierpiany, zwłaszcza że moim celem było rzeczy opuszczone przywrócić, zepsute naprawić i tajemnice kościoła czystą, a wierną otworzyć mową?" —

Mój Boże, jakże ten ustawicznie pokoju był dalekim od wszelkich sporów, jak gwałtownie pragnął cichości! — „Jako ja: mówi święty, nie ganię, nie potępiam, co inni robią, tak niechaj i mnie pozwolą w ukryciu zajmować się błahostkami." — „Miej i to w zysku pisze do Rufina, że niegdyś twój przyjaciel, a teraz oskarżony przez ciebie, nie chcę ci zarzucać nie sromotnego. A to mówię, nie żebym lękał się miecza twoich zaskarżeń, lecz że wolę raczej być oskarżonym, jak skarżyć i cierpieć krzywdę, jak zadawać."

Dla tej przyczyny, żeby nie budzić zazdrości, prosi swych przyjaciół, aby nie upowszechniali dzieł jego. Na żądanie Domniana i Rogaciana podjął się przekładu ksiąg Ezdrasza i po wyliczeniu trudności w tej pracy

dodaje: — „Nadto, jeszcze mi grożą potwarze zazdrośnych, którzy wszystko cobyśmy nie pisali z góry potępiają i nieraz przeciwko własnemu przekonaniu; tak, że jestem zmuszony wołać: Panie, wybaw duszę moją od ust nieprawych, od języka chytrego! — Publicznie piorunują, a po kątach czytają: ci sami oskarżyciele i obrońcy, bo w drugich to samo chwalą, co we mnie ganią, jakby zalety i wady nie wiążą-zały się do rzeczy, a do imienia autora. Przeto proszę was, najmilsi, czytajcie prywatnie, a nie wynoście na jaw ksiąg, nie narzucajcie pysznym tego pokarmu, unikajcie tych nadętych brwi, co sądzić tylko mogą, ale nie zrobić nie potrafią." —

Wprawdzie wyjąwszy Rufina, co ufny w swoję dyalektykę, występował publicznie z komarami przemienionemi na wielbłądy, bardzo mało odważało się pisać, lecz woleli pokątnie szarpać. I rzeczywiście nieustraszony był ś. Hieronim. „Nie ubiegamy się, powiada, o chwałę ludzką, ani lękamy się nagany; Bogu tylko staramy się po-

dbać, a nie zważamy na groźby ludzi. — Niewielka to rzecz klekotać po kątach i wyrokować o wszystkiém; ten dobrze, ten źle powiedział: ten Pismo boże zrozumiał, a ten oszalał: ten nazbyt gadatliwy, a ten zdziecinniał. — Rzecz tak przeciw komukolwiek bez ładu i składu po ulicach hałasować i niewykroczenia, lecz potwarze tasować, jest obyczajem pasibrzuchów i ludzi gotowych zawsze do kłótni. Niechajże weźmie pióro do ręki, niech pokaże swą siłę, niech nam da zręczność odpowiedzenia jego wymowności. Mógłbym się odkąsić, mógłbym odpowiedzieć przysłowiem: są zęby i u mnie; lecz raczej wolę być uczniem tego, który rzekł: Nadstawiłem grzbiet na plagi, a twarzy nie odwróciłem od plwania obelżywego. Któremu gdy złorzeczono, nie złorzeczył; a po bluźnierstwach, policzkach, biczowaniach

i krzyżu modlił się za swoich katów. A
więc i ja chętnie przebaczam bratu, którego
podejściem ciemności widzę oszukanym.„ —

Ale ten głos święty i szlachetny
nierobił wrażenia na zawistnych: owszem
ciągle wyszukiwali nowych powodów zaskarżeń;
jedni krzyczeli że w liście do Eustochii zanadto
wyniósł dziewictwo, a ~~na~~ naganił małżeństwo,
choć się święty najmocniej oświadczał się przeciw temu
zdaniu; drudzy w sarkaniu Hieronima na pa-
nujące wady, widzieli czernienie religii Chrześcijań-
skiej w oczach pogan; inni gorszyli się, że swe
dzieła świętym niewiastom przypisuje; inni
wreście, bo kto zliczy wszystkie pociski złości?,
postrzegali w kommentarzach same błędy ka-
cerskie. Wśród tych jadowitych wrzasków,
co się z różnych stron wznosiły, niemogła się

dusza czuła, pomimo męztwa i przekonania o włas-
nej niewinności, nie przejął całej goryczy smutku. Przeto
w tem ludzkiem uczuciu tak się odzywa; — „ O prace czło-
wieka zawsze niepewne! O starania śmiertelnych, jakie
często rodzicie przeciwne skutki! Przez co spodzie-
wałem się zasłużyć mojemu kościołowi, i drugich po-
budzić do działania i nauki, to samo właśnie sta-
ło się moją zbrodnią i pokarmem obelżywej nie-
nawiści. — Biada mnie, matko moja, na coś
urodziła człowieka, który stał się celem sądów
i kłótni po całej ziemi!„ —

Z tem wszystkiem bynajmniej niezwalniał swej
pracy, jak gdyby go powszechny i jednozgodny
oklask ożywiał i zachęcał; nietracił nawet czasu
na odpowiedzi, ale im więcej krzyczano, tym więcej
pisał i częściej wydawał nowe dzieła, a tam w przed-
mowie rzuciwszy kilka słów nieprzyjaciołom, postę-
pował dalej i dalej szybkim krokiem w swoich
zajęciach, na nie się nie oglądając. Darmo wiek
i osłabione siły stawały na przeszkodzie:

bo zdumiewającą siłą ducha umiał je przezwyciężyć. Długą pracą i ślęczeniem nad rękopismami wzrok niezmiernie osłabił i bardzo często zapadał na oczy: dla tej przyczyny ledwo nie wszystkie swe dzieła dyktował pisarzom: a że miał żywą pamięć i zdumiewające zasoby nauki, które długim wiekiem zebrał, przeto z niewypowiedzianą bystrością i prawie bez przygotowania wylewał najczystszą pracę.

Żadnej wątpliwości nie podlega, że jeniusz, albo nawet prawdziwy talent, obudza zazdrość ludzi miernych, albo zaślepionych namiętnością, że często krzyk powszechny nie jest głosem bożym; jednakże dla człowieka szlachetnego i skromnego nie jest rzeczą do pogardzenia głos wielu silnie powstających. Mało bowiem, że przez ten krzyk może się czasem przekonać o swoich wyższych zdolnościach: ale jeszcze musi się zastanowić, jaki nadał kierunek talentom, gdyż na tem cała zasługa zależy; a prawdziwy poży-

tek, niżeli powszechna wrzawa, stanowi prawdziwą wartość każdego dzieła. W tym sądzie tak trudnym bądź z przyczyny miłości własnej, bądź z przesadzonych i nieraz fałszywych zarzutów, bądź dla jawnych nienawiści i uprzedzeń, ciężko jest spuścić się na swoje tylko przekonanie: zwłaszcza, jeśli, wyjąwszy parę przyjaciół, wszyscy będzie światli i pobożni, a razem szczerze przychylni niepochwalają chociaż w życzliwych wyrazach tego kierunku zdolności; wtedy żadne własne, bodajby najmocniejsze mniemanie, niepowinno uspokajać, lecz owszem jak najprędzej cofnąć się należy: bo jeśli nie w samym gruncie, to przynajmniej w sposobie przedstawienia mieści się coś złego i fałszywego.

Jakoż S. Hieronim, jeśli był tak nieulękły wpośród licznych wrzasków, to polegał nietylko na własnem zdaniu, ale nadto miał za sobą liczną stronę, w której mieściło się wszystko, co tyl-

ko

ko było uczeńszego i świętobliwszego w kościele.
Z Tataryi ~~po wyjeździe po~~ ze świeckiemi w Krymie,
wkrótce po wyjeździe, ochłonęły, a sława i cnota
męża świeciły niezwykłym dotąd blaskiem w całém
zachodniém chrześcianistwie. W tym względzie niemógł
się mylić S. Hieronim, bo co dnia najoczewistsze
dowody odbierał w natłoku listów, osób i naj-
gorętszych uwielbień. Z różnych stron przysy-
łali pisarzów do Betlejemu, aby nowe dzieła
Świętego przepisywali. — „Przysłaliście, tak
mówi do świętych Biskupów Chromacjusza i Heli-
odora, pieniądze na opłatę piszących, aby dla
was szczególniej pocił się nasz umysł; ale oto
ze wszystkich stron otacza mię mnóstwo z roz-
maitemi prośbami, a chcę i Waszemu i dru-
gich żądaniu uczynić zadość, zostałem złamany
długą chorobą. Żebyście jednak niewzięli mię
za niemego, poświęcam wam trzydniowe dzieło,

to jest, przysłowia, kaznodzieja pański, i pieśń nad pieśniami w przekładzie."

Co to za nieporównana szybkość w pracy! Ale wszystko prawie tak prędko wykonywał, bo w rękach jego paliła się robota. Już nie przekład, ale kommentarz na Mateusza, jakby [345. for. 44.] jaki list podyktował. „Zmuszasz mię do tej pracy, pisze do swego ucznia Euzebiusza, chociaż wiesz jak ciężko trzy miesiące chorowałem, że ledwie teraz zaczynam chodzić i nie mogę ogromną pracą zastąpić krótkiego czasu przed twym odjazdem. Wiesz doskonale, bobym się wstydził ciebie wzywać na świadka mojego kłamstwa, że obecne dziełko tak prędko dyktowałem, żem się zdawał cudze rzeczy z pamięci mówić, a nie swoje z namysłu dyktować. Nie sądź, że to mówię przez pychę, albo zaufanie we własną naukę: lecz pragnę dowieść jak wiele cię kocham, kiedy raczej wolę się narazić na krytykę uczonych przez niewy-

pracowanie, niż tobie usilnie proszącemu odmówić."
Jakoż wszystko, co tylko napisał roz-
chwytywali natychmiast: stąd jeśli chciał co popra-
wić, albo objaśnić, musiał osobno pisać i dla
tego się skarży w liście do ~~Pam~~ Pammachiusza;
" Niémam tego szczęścia, co dzisiejszy mojego czasu
pisarze, abym dzieła moje wedle upodobania
mógł poprawić. Natychmiast bowiem jak co-
kolwiek napiszę i miłośnicy moi i bedzie zaz-
drośni, w prawdzie z różnym celem, ale jedna-
kowém usiłowaniem rozrzucają po świecie ~~i~~
i przesadzają w pochwałach lub naganach: bo nie
tak sądzą dzieło jak idą za własnem usposo-
bieniem."

Lecz najboleśniejszy cios ugodził świętego starca.
S. Paula, po dwudziestu latach najcnotliwszego
i najtkliwszego pożycia w Betlejemie, poszła
po nagrodę niebieską. O, trzeba było całej

siły i całej pobożności, aby przenieść tę stratę. Z początku, jakby uderzony piorunem, nie był zdolny jej się żadnej pracy, a tylko w modlitwie szukał pociechy. — „Przebacz, tak pisze do Teofila, że długo zwlekałem. Zaśnięcie w Bogu świętej i czcigodnej Pauli prawie mię zniszczyło. Nic robić nie mogłem. Nagle bowiem straciliśmy, jak tobie wiadomo, pociechę! Jej dobrodziejstw nieużywaliśmy, Bóg świadkiem, na własną korzyść, ale na potrzeby wiernych, którym usługiwała troskliwie.”. — Smutek jego jeszcze się powiększał widokiem żalu S. Eustochii, która żadnej, jak mówi Hieronim, nie przyjmowała pociechy po stracie matki. I rzeczywiście, jakże to wielki był cios dla tej świętej córki, która duszą i ciałem przykleiła się do tak błogosławionej matki! Zawsze nieodstępna towarzyszka, zawsze uległa jej rozkazom, tak że bez niej nie szła na-

wet do łoża, nieprzyjmowała pokarmu i nigdy niemiała jednego grosza w swem władaniu i bo macierzysty i ojczysty majątek dozwalała ubogim rozdawać, mając sobie za najdroższe dziedzictwo miłość i błogosławieństwo rodzicielki. Ale to doświadczone i najczulsze przywiązanie do matki, mówi S. Hieronim, jawnie wszystkim okazało się w ostatniej słabości. Siedziała ustawnie u łoża, opędzała muchy, podejmowała głowę, poprawiała poduszki, usciełała męczenko posłanie, nacierała nogi, słowem wszystko sama robiła i najskwapliwiej inne wyprzedzała w posłudze: bo jeśliby która cokolwiek podała i zrobiła, miałaby to za wielki smutek. Tylko na chwilkę przybiegała do świętej groty narodzenia i tam u żłobku ze łzami i jękiem błagała o zdrowie najmilszej matki. Lecz kiedy święta dusza uleciała ku Bogu, wtedy biedna córka padła na

ciało matki i tak serdecznie przylgnęła, że jej oderwać od kochanej rodzicielki niemogli. Cało-wała oczy i twarz, ściskała i obejmowała dro-gie zwłoki i pragnęła razem być z matką po-grzebioną. — Biedni ci Rodzice, którzy niewycho-wują dziatek w bojaźni pańskiej: bo przy naj-lepszej, przy najmoralniejszej edukacii, czysto świeckiej, nigdy ich dzieci niemogą tak czule ko-chać i całem sercem przystać do nich, jak wtedy kiedyby były zaprawione w bogobojnych zasa-dach. — Ta śmierć Pauli zbliżyła jeszcze więcej szlachetną czułością Eustochię ze S. Hieroni-mem. Oboje byli sierotami, oboje potrzebo-wali pociechy. Eustochia, której nic po matce prócz długów niezostało, oddalona od krewnych i świata, widziała jedno wsparcie swego sie-roctwa w szlachetnym i czułym przyjacielu mat-ki: przeto całą miłość dziecięcia przelała na swe-go

go mistrza i ojca. S. Hieronim także całą
czułość, jakby do ostatniego przedmiotu, co
umiłał jeszcze na ziemi, obrócił do tej błogo-
sławionej Dziewicy. Nic bardziej nie ma rzew-
nego, jak to pasowanie się Hieronima w nie-
sieniu pociechy świętej sierocie, kiedy sam
upadał pod brzemieniem smutku. Dla tej
przyczyny niepodobna bez wielkiego wzrusze-
nia czytać życia świętej Pauli, które napi-
sał dla pociechy córki. Tam widać okropne
łamanie się z bólem serdecznym. Sam niepo-
rządek w wykładzie, same mimowolne wy-
krzyknienia żalu i nawet widoczny pospiech,
żeby się dłużej nie męczyć nad rozczulającym
przedmiotem, aż nadto świadczą, że nie układał
sztucznie, ale jednym ciągiem z pełności
serca wylał. — „Tę xiążeczkę, mówi święty
do Eustochii, z tą samą boleścią, jaką ty zno-

sisz, dyktowałem. Sam niemogłem pisać: ilekroć bowiem brałem pióro dla nakreślenia przyrzeczonego dziełka, tylekroć drętwiały palce, upadała ręka i w rozczuleniu słabłem." — Ale nadzieja życia wiecznego i wzajemnej modlitwy słodziła tę boleść: przeto odzywa się w końcu; — "Żegnaj, Paulo, i poźną starość wielbiciela twego wspieraj modlitwami." —

Święta Eustochia widząc tak ciężki smutek Hieronima, zachęcała go znowu do pisania, aby i sam wobróceniu myśli do ważnych przedmiotów znalazł rozerwanie i jéj mógł dostarczyć nowego pokarmu do uwag pobożnych: bo im przykrzejsze było to ziemskie życie, tym bardziéj te dusze czułe ulatywały ku Bogu. —

Smutek w panu S. Hieronima wcale nierozbroił nieprzyjaciół, ale też nowe dzieła, które niezmordowany starzec osmdziesięcioletni wydawał szybko

jedne po drugich, pomnażały niesłychane uwielbienie u wszystkich uczonych i prawdziwie pobożnych. Cały zachód, wedle zeznania naocznego świadka Orozjusza, przyjmował naukę ś. Hieronima z takiem upragnieniem, jak chwyta spalona ziemia niebieską rosę. W głębokiej pokorze nie wierzył tym wielkim pochwałom: ale też i nie wiele zważał na wrzaski przeciwne. Wsparty własnem przeświadczeniem o pożytku swéj pracy, przenosił się wyższym umysłem w przyszłość po za szranki wszelkiego stronnictwa. „Dopóki bowiem żyjemy, powiada święty, i w kruchem naczyniu nosimy ducha, sądzimy, że nam pomagają usiłowania przyjaciół, a szkodzą zawistnych potwarze; ale kiedy ziemia powróci do ziemi, kiedy mnie co piszę i tych co sądzą blada śmierć uniesie, a przyjdzie inne pokolenie i po opadłych liściach świat się na nowo umai: wtedy bez godności

imion o samych dziełach sądzić będą, a czytelnik tylko rozważy samą pracę, niewiele się troszcząc o tego, co pisał, czy to był Biskup, czy jaki świecki." —

Ostatnie lata tego wielkiego męża dziwnym dla mnie urokiem jaśnieją. Widzę w nim jakby dwóch ludzi: jeden czuły i posępny, który w pni-cijącej przed sobą drodze doczesnéj przy ciągłych stratach miłych jemu osób i przedmiotów jęczy załośnie, jak uschły dąb obnażonemi konary przy powiewie wiatrów wpośród wyniszczonego lasu. Drugi, jakby rodzący się z pierwszego, wielki i niebieski, który patrząc na wszelkie zmiany i niewidząc we wszystkiem nic stałego, i niegodnego uwagi, odwraca się od nich z pogardą i podnosi szczytną duszę ku niebu, jakby słuchał, czy nie przyjdzie głos wzywający z tego wygnania i nędzy. Wprawdzie i przed tém wyrzekł się wszelkich

godności i wszelkich rozkosz tego świata, wprawdzie i przedtem wybrał nieolśnionym okiem żadnej marnością schronienie w Betlejemskiem zaciszu i świętem ubóstwie; ale kiedy jeszcze przez całe życie jedne po drugich wypadki okazywały dziwną trafność raz uczynionego wyboru, wtedy, przejęty wdzięcznością ku Bogu, rósł co dnia w miłości swego stanu i w tej zaciszy portowej patrzał bezpieczny na gromy i nawałnice co potęgę narodów w proch obracały. Błogosławionaż to święta nauka Zbawiciela, której prawdę, słodycz i pożytek odsłania coraz więcej i więcej każda chwila i zabespiecza nas od zawodu. Całe życie człowieka we względzie wyjaśnienia tej prawdy niebieskiej może się uważać za porę brzasku poprzedzającą wschód słońca. Im dalej do śmierci, im mniej doświadczenia, tym mniej możemy ocenić głęboką i nigdy w pełni nieobjętą mądrość

13.82

zasad wiary; owszem nieraz zmysłowa młodości naprowadza mgły i ciemności namiętne, przez które bardzo mało albo i wcale nie przeniknąć niemogą rzeczy wieczności i zbawienia: ale powoli przy ciągłém doświadczeniu promyk za promykiem przybywa, coraz więcej i więcej widnieje przed nami, coraz bardziej wyjaśnia się prawda, nim nareszcie jej wielki i pełny dzień zabłyśnie w chwili naszego skonania.

Posłuchajmy jak ten czcigodny starzec, ten prawdziwy Chrześciański filozof patrzył ze współczuciem w swojej maleńkiej celce na upadek Rzymu, do którego sercem, językiem i wychowaniem należał. —

„ Nie niejest długiem co ma koniec i cały ogrom minionego czasu na nic się przyda, chyba nazbieramy dobrych uczynków, i jakby zapas na wieczno

drogę, bo te mają jedynie na względzie rzeczy przyszłe i nieskończone, nie dadzą się ścieśnić żadnemi szrankami czasu. Niemasz dzieła ręki ludzkiéj, któregoby czas nie zniszczył i nie pożarł do szczętu. Któżby się spodziewał iżby Rzym, zbudowany zwycięstwami całego świata, tak nagle runął i ta matka ludów stała się ich grobem? Któżby się spodziewał aby brzegi Wschodu, Egyptu i Afryki napełniły się dziećmi panującego miasta, które wszędzy szukają przytułku? Aby codzień przybiegali do świętego Betlejem męże i niewiasty wielkiego rodu, niegdyś sławni i opływający w zbytkach i bogactwie, a teraz tułacze i żebracy? – Niemogąc przynieść pomocy bolejemy i do ich łez nasze łączymy. A tak niebędąc w stanie bez jęków

i żałości patrzeć na przybywających, zarzuciliśmy wszelką pracę naszę, bo nie tak pragniemy słowa pisma powtarzać jak wykonywać." —

Lecz prośby Eustochii skłoniły Hieronima do prac dawniejszych. I patrzmy jak ten czcigodny mąż, którego świątobliwość i sława ściągały mnóstwo nieszczęsnych rozbitków państwa Rzymu dla słodkiej pociechy, umiał pogodzić pracę z obowiązkiem miłości. „Wyznaję, żem oddawna przyrzekł wykład proroka Ezechiela, ale dla przybywających tu z całego świata niemogłem dokonać tej pracy; niemasz bowiem godziny, ani jednej chwili, w której byśmy niewybiegali na przyjęcie tłumu braci, tak że albo potrzeba drzwi zamknąć, albo prace około Pisma zarzucić. Przeto ukradkiem w nocnej porze, osobliwie

za zbliżeniem się

Za zbliżeniem się zimy kiedy noce są dłuższe, stara-
my się przy lampie dyktować i wrzący boleścią umysł
352
rozrywać świętem rozmyślaniem. Nie przez chełpliwość
45
wspominam ci o tym napływie przybywających, lecz
po prostu przywodzę jako przyczynę zwłoki w robocie:
zwłaszcza, że trudno przemilczeć o tułactwie Zachod-
nich, co okryci nędzą i ~~tak~~ ranami jawne niosą
świadectwo wściekłości barbarzyńców. A potem
żal mię ogromny ściska, bo nie mogę patrzeć bez łez
i jęku, że wielka potęga i niezmierne bogactwo
przyszły do takiej nędzy, że im braknie dachu, po-
karmu i odzienia. A jednak twarde niektórych
umysły wcale się nie miękczą tą wielką niedolą i sta-
rają się rozgrabić uniesione ich szczątki. Prócz tej
boleści jeszcze mam niemałą trudność w dyktowaniu,
bo dla ćmiących się oczu ze starości, jak u Patryarchy
Izaaka, nie możemy przy świetle czytać ksiąg hebraj-
skich, które i w dzień malutkim swoim charakterem
prawie nas oślepiają. Z tem wszystkiem słodka

386

nam praca około Pisma: bo kiedy się nią zajmujemy, nie myślimy o niczem innem: a tak nędzę dzienną osładzamy ~~noc~~ pracą nocną. Karmi się umysł i zapomina o klęskach tego świata. — Państwa upadają: a jednak stryja niepobożnych zgiąć się nie może! Marnieją bogactwa, ale nie ginie chciwość. Zbierają skwapliwie to, co inni znowu od nich wydrą. — Łzy wyschły w oczach ludzkich i wszelka czułość znikła. Wielu żebrzących, a bardzo mało dających. O dziewico Chrystusa Eustochio, wylały to w pełności serca usta moje i może nieco śmielej jakby przystało na pokornego." —

I temże to człowiek był cierpki, przykry w pożyciu, skory do zwady i mściwy? Prawdziwie niewiem, jak taki fałsz mógł się zrodzić w czyjej kolwiek głowie. Gdyby tak było, toby się z wielu przyjaciołmi poróżnił: a przecież, wyjąwszy Rufina, zachował najczulsze stosunki z towarzyszami młodego wieku i z temi, którzy z nim kiedykolwiek

razem czas jaki przeżyli. Wszak i z Rufinem nie poróż-
nił się wczasie wspólnego pożycia, ale po rozsta-
niu się, kiedy ten kopał doły pod swoim przyja-
cielem – i zaraził się błędami Oryginesa.

Przeglądając zabytki niemożemy się wstrzymać od zdu-
mienia na widok tej zapamiętałej i najtkliwszej
przyjaźni, ~~[illegible]~~ jaką budził w wszystkich co go zbli-
ka otaczali. A jeśli ludzie zazdrośni, podejrzanej
wiary, ~~lub obyczaj~~ lub złych obyczajów niecierpieli
go także do zapamiętania, to niewypływa z cierp-
kiego i złośliwego charakteru, lecz raczej z gotowości
bronienia zasad wiary i nieulękłej niczem śmiałości
karcenia występków.

Bynajmniej niemamy przyczyny taić, że S. Hieronim
w swoich wyrażeniach jest dziwnie energiczny, śmiały,
często ostry i w doborze słów nieubiega się za grzecz-
nością, ale za prawdą. Poszło to stąd, że był
nadzwyczaj otwarty, co nawet na siebie gotów
wyznać grzech śmiertelny: ta sama szczerość musiała
mu towarzyszyć w poglądach na otaczające przedmioty.

Daleki od cienia obłudy nazywał wszystko własnem imieniem, kota kotem, psa psem bez żadnych obwijani w bawełnę. A potem strasznie się mylą ci, którzy w dziełach starożytnych szukają nowszej grzeczności, która lubo zawsze między ludźmi była, lecz niemiała jednakowych i tak wykończonych form, jak dzisiaj. Dawniej bowiem, przy nie tak znacznym postępie w chytrości, więcej było prostoty, którą się nikt nieobrażał. Grzeczność przeto, jakiej dziś słusznie od piszących wymagamy, jest zupełnie dziełem nowszych czasów i najwięcej Francuzom winni jesteśmy za tę ogładę. Mylą się także i ci, którzy poważne gromienie uważają niezgodnem ze stanem biednego mnicha. S. Hieronim lubo życiem był zakonnikiem, ale nigdy stanem. Było to dobrowolne schronienie się od świata, aby w pracy, rozmyślaniu i surowościach kształcił siebie w doskonałości. Niezałożył żadnego, jak chcą niektórzy, zakonu. Przeciwnie sama rzecz był nauczycielem

i stróżem kościoła: bo czuł swoje wysokie powołanie i zawsze, ilekroć była potrzeba, podnosił głos, jak dawni prorocy Izraela, na potępienie kacerstwa i zepsucia obyczajów. A jeśli święte oburzenie, co się wylewa w słowach ostrych i żrących, poczytać za wadę, to niech otworzą Ewanielia, albo listy s. Pawła, a łatwo przekonają się, że można być pełnym miłości i dobroci, a razem surowo naganiać złe uczynki.

Już widzieliśmy z jakiem usposobieniem walczył przeciw kacerzom, których nazwiska uszko zamilczał, a na same błędy zwracał uwagę. Podobna miłość, a niezwyczajna wówczas, towarzyszyła świętemu w powstawaniu na występki. Posłuchajmy jego słów, którym ani współcześni, ani jego pozostałe dzieła nie zaprzeczają.

„Trzebaby było albo nie pisać, tak mówi w liście do Nepociana, żeby pod sąd ludzki nie podpadać,

na co ty wcale się niegodzisz: albo piszę przygotować się na wszelkie pociski złorzeczących. Prosiłbym jednak nieprzyjaciół, aby dali pokój i zaniechali złorzeczeństwa; nie piszemy bowiem jak do przeciwników, ale jak do przyjaciół: ani groźnie powstajemy na tych co grzeszą, ale tylko przestrzegamy, aby niegrzeszyli. Wszak nie dla nich samych, ale i dla siebie byliśmy srogiemi sędziami i chcąc ździbło z cudzego oka wyjąć, nie zapomnieliśmy jeszcze pierwej o własnym źrabie. Nikogom nieobraził, niczyjegom, nawet wsposób opisowy, niewytknął imienia. Do nikogom wszczególności niegodził mową, alem o występkach wogóle rozprawiał. Kto się chce na mnie gniewać, musi pierwej przyznać się, że jest takim, jak opisałem.„ —

Wpośród obelg, prześladowań i potwarzy zawsze pokazywał ducha pokoju, przebaczenia i wcale o zemście niemyślał. Na zarzuty nawet najboleśniejsze rzadko odpowiadał, chyba jego wiary

tykano: bo wtedy żadne względy niemogły go wstrzy-
mać od słusznej obrony w najważniejszej sprawie.
Pelagianie rozgniewani, że S. Hieronim zbił ich
najmocniejszemi dowodami, a ufni w pobłażanie
Biskupa Jana Jeruzalemskiego, chwycili się
środka, którego zawsze fałsz zwykł używać
na pokonanie prawdy, to jest, napadli na klasz-
tor Betlejemski, wiele zakonników i dziewic po-
mordowali, i gdyby szczęściem Hieronim z Eusto-
chią nieuciekli do wieży, toby ich pewno zabili.
Po takiem spustoszeniu swego siedliska, musiał
ośmdziesięcioletni starzec ze swoją córką opuścić
na czas ukochane Betlejem. Papież, S. Augustyn
(i cały zachód) podnieśli głos oburzenia, co sprawiło, że przecie
zaniechali dalszej napaści i Święty starzec
z Eustochią zamieszkał znowu w Betlejemie.

Można w słowach nie tykających

nikogo po szczególe trochę się uniesie i z całą energią przedstawi szkaradność występków: stąd wcale nie idzie, aby to oznaczało duszę mściwą. Rozbierając nie słowa, ale fakta, nie mogę niewielbiać szlachetnej łagodności S. Hieronima, z którą zwykle zapominał wszystkie urazy i zawsze był panem siebie. W młodości swej cierpiał prześladowanie w Akwilei i dla tej przyczyny musiał nagle uciekać do Syryi, a jednak nigdy niewymienił tego, co go prześladował. Na pustyni Syryjskiej wśród zamieszek kościoła Antyocheńskiego niemało ucierpiał i musiał stamtąd się usunąć: a jednak nigdy niewykazał sprawców swych cierpień. W Rzymie najokropniejsze potwarze miotano, a jednak nikogo po imieniu nienazwał, tylko w ogóle bronił swej niewinności. Nareszcie po spustoszeniu mieczem i ogniem klasztorów Betlejemskich, lubo pisał do Rzymu, aby go nadal ochroniono od podobnych

nych napadów, jednak nikogo nieoskarżył, choć mu dobrze byli znajomi działacze tej zbrodni.

Jeszcze najoczewistszy dowód umiarkowania i serdecznej chęci unikania sporów znajdujemy w początkowych stosunkach S. Hieronima ze S. Augustynem. Ciekawy i budujący jest obraz, jak ci dwaj wielcy ludzie nieczuli nietylko żadnej zazdrości, ale jeszcze cieszyli się i błogosławili Boga za świetne dary udzielone drugiemu. Owszem im więcej byli uczeni wzajemną nauką i jeniuszem, tym większą miłością ku sobie pałali.

W początku zawiązania stosunków listowych S. Augustyn jeszcze niebył odziany tą wielką chwałą, jaką słusznie pozyskał poźniej. Przeciwnie S. Hieronim, już wtedy podeszły, świecił w całym blasku sławy przez pracę trydziestoletnią około pisma, przez różne głośne w Chrześcijaństwie dzieła i przez znajomość wielu języków. Pierwszy napisał list S. Augustyn, w którym dla niezgłębionej wtedy jeszcze

ce nauki duchownej położył wiele rzeczy w najlepszej wprawdzie chęci, któreby mogły nawet człowieka bardzo nieobrazliwego poruszyć. Pominąwszy wstępną ~~?~~ (grzeczność) zachęca naprzód do przekładu wszystkich dzieł Orygenesa, potem niepochwala jego tłumaczenia Biblii z Hebrajskiego, chociaż w dalszym czasie nietylko przekonał się o pożytku, ale i sam w dziełach swoich używał przekładu Hieronima. Stąd w jednym liście tak o tem pisze; — „ Nieszczęśliwy ten, który tak wielkich i swiętych prac twoich nieumie ocenić godnie, i dziękować za nie Bogu, którego darem przyświecasz. Nauka twoja za imieniem i pomocą bożą tyle korzyści przyniosła naszemu kościelnemu piśmiennictwu, że nigdy nikt pierwej nieposunął je tak wysoko. „ — Dalej w tym pierwszym liście zarzuca, jakoby s. Hieronim przy wykładzie listu Pawła do Galatów pobłażał kłamstwu i z całą siłą popiera to śmiałe zaskarżenie. Wreście posyła mu początkowe swe dziełka i prosi o krytykę. Nim jeszcze ten list doszedł rąk Hieronima, Augu-

tyn wyprawił drugi, gdzie jeszcze silniej nalega na polemikę względem wykładu słów Apostoła i w ten sposób wyzywa go do tłumaczenia się; — „ Wcale nie przypisuję sobie, abym mógł twój jeniusz boskim darem złoty wzbogacać mojemi szelążkami: niemasz bowiem zdatniejszego od ciebie do sprostowania tego przedmiotu. Stąd błagam cię, weź się ze szczerą surowością do poprawienia dzieła i jak mówią zaśpiewaj palinodię: to jest odwołaj coś napisał. Bez porównania bowiem piękniejsza jest prawda Chrześcian, jak Helena Greków: bo nasi męczennicy mężniej za nią walczyli jak bohatyrowie pod Troją. Co nie dla tego mówię, abyś oczy serca odzyskał, boś ich bynajmniej niestracił, ale abyś zwrócił uwagę mając wzrok czujny i zdrowy na wszystkie następstwa, jakie wypływają z podobnej zasady.„ —

Była to alluzia do Stezichora, o którym bajka prawiła, że śpiewając przeciwko Helenie wzrok utracił, a odwołując to co pierwej śpiewał, znowu odzyskał władzę widzenia. Nareście niedo-

czekawszy się odpowiedzi na swoje zarzuty wypra-
wił trzecie pismo, gdzie prosi o krytykę dzieł
własnych i tłumaczy się, że nigdy żadnej xięgi nie-
pisał przeciw Hieronimowi i nie posyłał do Rzymu.
S. Augustyn młody, wstępujący z całym zapałem
do kościelnego pismiennictwa, lubił w dyspucie
ćwiczyć swój umysł filozoficzny i dla tego widząc
w S. Hieronimie najuczeńszego męża, postano-
wił z nim w miłości rozprawiać.

361 tom 4 B.

Z tem wszystkiem ten sposob wyzywu mógł
zrodzić nieprzyjaźń i tylko umiarkowanie obu,
a szczególniej S. Hieronima odwróciło burzę.
Prócz nieprzyjemnych smiałości dogryzków, jesz-
cze list pierwszy stawał się więcej przez to obu-
rzający, że go pierwej w Rzymie i po innych
krajach czytano, nim się dostał rąk S. Hieroni-
ma. — A jednak mimo tego wszystkiego w prawdzie
otwarcie, lecz z miłością odpowiedział. — „Odebrałem

list, w którym zachęcasz mnie do śpiewania palinodii i naśladowania Stezichora w odzywaniu wersów. Ja po prostu wyznam, że chociaż styl i ręka zdały się twoje, jednak niechciałem wierzyć łatwo, abym odpowiadając nie obraził ciebie, jeśliby to pismo niebyło twoje. Do tej zwłoki przyczyniła się jeszcze długa słabość świętej i czcigodnej Pauli: siedząc bowiem niemało czasu przy chorej, zapomnieliśmy o liście twoim, albo tego co pod twojém imieniem pisał. Stosownie do tego zdania, że wesoła muzyka w smutku jest nieprzyjemna. Jeśli ten list jest rzeczywiście twoim, to napisz otwarcie i przyślij lepszy exemplarz, abyśmy bez gniewu rozprawiali o piśmie świętém i albo nasz błąd poprawili, albo okazali, że niesłusznie nas gania. Daleki jestem od tego,

abym śmiał dotknąć się dzieł twoich: dla mnie bo-
wiem dość własne poprawić, a nie ganić cudze.
Nie jestem tyle niebaczny, abym się różnością zdań
obrażał, tak spodziewam się, że i ciebie nie obra-
żą moje choć różne sądy. Zostaje mi tylko
prosić, abyś kochał ciebie kochającego, a będąc
młodzieńcem na polu Pisma Świętego nie wyzy-
wał starca. I my także mieliśmy swoją porę
i biegliśmy w zawody, ileśmy tylko mogli. Te-
raz tobie biedz i przebywać długą przestrzeń,
a nam w pokoju odpoczywać. Żebyś nie sam
zdawał się przywodzić poetów, weźże przytoczę
ci zdanie, że *wół zmordowany mocniej stawia
nogę*. Ze smutkiem to dyktujemy, bobyśmy
chcieli zasłużyć na twoje uściski i w tych sto-
sunkach albo czego uczyć, albo samym się nauczyć.
Niezapominaj o mnie Święty i czcigodny Biskupie.

Patrz, jak cię kocham, kiedy nawet wyzwany niechcia-
łem odpowiadać.„ —
Tym czasem przed odebraniem tego listu znowu S. Au-
gustyn domagał się mocno odpowiedzi na swe zarzu-
ty: przeto mu S. Hieronim jeszcze otwarciej od-
krywa myśl swoję. — „Liczne do mnie wypra-
wiasz listy i często nalegasz na odpowiedź wzglę-
dem twoich zarzutów. Lecz niemogę się oddziwić,
jakim sposobem list pisany do mnie w Rzymie
i Włoszech od wielu był czytany, a do mnie do-
stał się tylko z exemplarza, który brat Syzynniusz
spotkał na Adryi wyspie? W przyjaźni należy
oddalić wszelkie podejrzenie i mówić z przyjacielem
tak, jakby drugim sobą. Niektórzy moi poufali,
ludzie pobożni, których tu mnóstwo, chcieli mi
wmówić, żeś to uczynił nie prostym umysłem, że
szukając sławy i oklasków postanowiłeś rość
ze mnie, aby widziało wielu, że ty wyzywasz,
a ja się lękam, że ty jak uczony piszesz, a ja

jak nieuk miłość i że nareście znalazł się taki, co
mi zamknął usta ...... Przeto jak już pisa-
łem, albo przyszlij list ręką twą podpisany,
albo przestań niespokoić starca, co się w małej
celce ukrywa. Jeśli zaś chcesz ćwiczyć twój
umysł i wystąpić z nauką, szukaj młodych
i wymownych, których w Rzymie, jak powia-
dają, ma być mnóstwo. Ja bowiem niegdyś
byłem żołnierzem, a teraz Weteranem i do mnie
należy tylko chwalić twoje i drugich tryumfy."
Później przedstawiwszy mu nieprzyzwoitość, że
list wałęsał się po wszystkich rękach i krajach,
że go wyzywa do odwołania, czyli Palinodii,
i że wreście wzrok mu każe odzyskać, tak dalej
mówi; — „Przez te gwałci się przyjaźń i zrywają
się stosunki zażyłości. Unikajmy tych sprzeczek dzie-
cinnych i nie bądźmy przedmiotem sporów naszych przy-
jaciół i nieprzyjaciół. To piszę, bo cię czystą i chrześcijań-
ską miłością

skej miłością pragnę kochać i niechcę niczego w myśli zatrzymywać, coby się różniło od słów moich. Nieprzyzwoitą jest rzeczą dla mnie żyjącego w klasztorze spierać się z Biskupem jednego wyznania: i jeszcze z Biskupem, którego pierwej zacząłem kochać jak znać; który mię uweselał nadzieją, że po mnie zabłyśnie na polu pracy około Pisma świętego. Nadto dodajesz, żeś gotów, jeślibym co chciał w twoich pismach poprawić, przyjąć to po bratersku i uważać za łaskę. Powiem ci znowu, co myślę. Wzywasz Starca, pobudzasz milczącego, jakbyś chciał pokazywać naukę. Nieprzystoi na mój wiek wyszukiwać złych rzeczy w tym, któremu szczerze sprzyjam. Jeśli przewrotni ludzie w samej Ewangelii umieją znaleźć cóś do zganienia, to cóż dziwnego że w dziełach twoich, a osobliwie kommentarzach na Pismo, można znaleźć zdania nie zupełnie właściwe. A to mówię, nie żebym cóś znalazł godnego nagany, bom ~~ani~~ dzieł twoich nieczytał,

i nie mam ich u siebie, oprócz twoich rozmów z sobą samym i niektórych wykładów na psalmy: co jeślibym chciał sądzić, tobym znalazł różnicę nie mówię z moim wykładem, bo jestem niczem, ale z objaśnieniami dawnych Greckich ojców. Bądź zdrów najmilszy przyjacielu, wiekiem synie, godnością ojcze, i błagam cię oto, aby twe listy pierwej do mnie jak do kogo innego dochodziły." —

S. Augustyn przed odebraniem tego pisma wyprawił przez Cypriana Dyakona nietylko nowy list, ale i trzy poprzedzające w kopii, a w swoich naleganiach bynajmniej nieustawał. Tak zmuszony S. Hieronim, po zachęceniu do spisywania się w zgodzie i miłości powiada; — "Opuszczam wszystkie grzeczności, któremi starą głowę chciałeś ukołysać, zamilczam o pochwałach, któremi nagany chciałeś osłodzić: lecz przystąpię do rzeczy." Potem objaśnia swój sposób widzenia

wni

względem wykładu listów Pawła do Galatów i do-
daje; — „Proszę cię znowu i znowu proszę, abyś
przebaczył rozprawie mojej i jeśli w czem prze-
szedłem miarę, przypisz sam sobie, boś i mnie
do tego zmusił. Ani mię sądź patronem kłam-
stwa, bo idę za Tym, który jest drogą, praw-
dą i życiem; nie może więc czciciel prawdy pod-
dać szyji pod jarzmo fałszu. Niewzbudzaj
na mnie nieświadomego pospólstwa, które cię
słucha jako Biskupa mówiącego w kościele,
a mnie, w ostatnim wieku kresie zgrzybiałego
starca, co się ukrywa na wsi w klasztorze,
niewiele poważa i ceni. Szukaj innych któ-
rychbyś uczył i naganiał: a do mnie oddalo-
nego tylu morzami i krajami zaledwo głos
twój dojść może. Proszę cię w końcu listu,

abyś spoczywającego starca i oddawna weterana niezmuszał na nowo walczyć. Ty młody i na godności Biskupiej postawiony, nauczaj ludy, a mnie daj w ubogim kątku klasztornym szeptać z jednym słuchaczem.,, —

Prawdziwie niemogę się oddziwić skromności i umiarkowaniu S. Hieronima; bo kiedy to pisał nieznał jeszcze ani głębokiej pokory Augustyna, ani jego szczerości: a jednak widzimy z jaką miłością pokoju umiał postąpić. Wcale tu się nieprzebija Charakter skory do sporów i kłótni literackich; bo kiedy starością zasłaniał się od jednej niewiele znaczącej odpowiedzi, wtedy ogromne kommentarze jedne po drugich szybko wylewał. S. Augustyn w szczerej miłości niczego więcej niepragnął, jak wzajemnej przyjacielskiej krytyki: lecz wszystkie okoliczności tak się składały, że Hieronim musiał

tę chęć inaczej tłumaczyć. A potem większe doświadczenie starca, kazało się lękać tych wzajemnych bez potrzeby szermowań; bo jak sobie chcieć, ale wytykania uchybień najczęściej prowadzą do niezgody.

S. Augustyn otrzymawszy pisma Hieronima i postrzegłszy, że mógł obrazić, natychmiast z chrześciańską pokorą rzucił się do zachowania miłości. Stąd między innemi tak mówi: — „Dlaczego staram się płynąć przeciwko wodzie, a raczej nie proszę przebaczenia? Zaklinam przeto ciebie na łagodność Chrystusa Pana, abyś mnie, jeślim cię obraził, darował, a nawzajem niechciał mi płacić obrazą...... Chociaż bowiem z dostojeństwa, wedle zwyczaju zaprowadzonego w Kościele, Biskup jest starszym od kapłana, jednak w rzeczach wielu Augustyn

tyn jest mniejszy od Hieronima.,, —
Przyjemna to rzecz widzieć tę pokorę i umiarko-
wanie przy szczerej miłości i wzajemnem cenie-
niu siebie tych dwóch największych świeczników
Łacińskiego kościoła. Odtąd zawsze Augustyn
był pierwszy do uwielbiania S. Hieronima i każde
jego dzieło napełniało świętego Biskupa największą
radością. Umyślnie wyprawił światłego kapłana
Orozjusza z listami do Hieronima i w dziwnej
pokorze prosi go o rozwiązanie niektórych wąt-
pliwości. — „ Prosiłem i proszę Boga naszego,
co nas wezwał do swojego królestwa i chwały, abyś
mię w tem, co do ciebie piszę, święty bracie Hie-
ronimie, oświecił z moim pożytkiem. Niemasz
dla mnie przykrzejszej rzeczy, jak wynikłe trud-
ności, które muszę znosić, bo tak daleko jestem
od ciebie, że na odpowiedź upływają nie dnie
i miesiące, ale całe lata; kiedybym chciał,

gdyby to być mogło, zawsze mieć ciebie przy sobie i rozmawiać z tobą, o czémbym żądał.„ —

~~W tém piśmie~~ Przy tém liście umieszczone były rozprawy o duszy i o innych przedmiotach ważnych, co wszystko poddawał pod sąd Hieronima. —

„Na twoje dwa dziełka, tak pisze Stanec Betlejemski, któreś mnie przypisał, pełne najgłębszéj nauki i jaśniejące całym blaskiem wymowy, niemogłem w porę odpowiedzieć. Nie żebym co do nagany znalazł, lecz że każdy wedle słów Apostoła w swojéj myśli obfituje. Rzeczywiście, co tylko można było powiedzieć, i wysokim jeniuszem wyczerpnąć z Pisma, wszystko to wykonałeś. Lecz proszę cierpliwości, że śmiem chwalić twój jeniusz. My bowiem rozprawiamy między sobą dla saméj

nauki, a zazdrośni, szczególniej kacerze, obaczywszy
nasze zdania różne, zaraz nas z potwarzą jakbyś-
my się kłócili: kiedy przeciwnie mam niezmienne
postanowienie ciebie kochać, poważać, czcić,
podziwiać i bronić twoich słów, jakby własnych.

S. Hieronim do ostatniego tchu za-
chował najczulszą przyjaźń dla S. Augustyna:
i kiedy ten bojownik Kościoła poraził na gło-
wę kacerzy, wtedy Święty Starzec jeszcze go więk-
cej ukochał. Widzimy te piękne ślady
duszy najszlachetniejszéj w liście do Augusty-
na, co pisał przed swoją śmiercią. „Dla
mnie, powiada Hieronim, jest najmilsza każ-
da zręczność, jeśli mogę pisać do ciebie. Boga
biorę za świadka, że gdyby to być mogło, po-
życzyłbym skrzydeł u gołębicy, aby polecieć
w twoje uściski. Zawsze w prawdzie tegom

żądał, z przyczyny wielkich cnót twoich: ale teraz najbardziej pragnę, bo i twoja sprawą i staraniem udusił Kacerstwo Celestyana. Pytasz się czy odpowiedziałem na xięgi Anniana
[369. por. 47.
Kacerza: alem niedawno je otrzymał i słabość mi przeszkodziła, a szczególniej śmierć S. Eustochii, po której tak bolałem, żem prawie pogardził temi xięgami.„ —

Ze zgonem Swiętej Eustochii ~~prze i~~ przerwał S. Hieronim ważne swe prace i prócz lekkich rzeczy nic nie pisał. Niedługo czcigodny starzec opłakiwał swoje sieroctwo na grobie dwóch serdecznych przyjaciółek, bo wkrótce przy nich odpoczął. Zazdrości i nienawiści miernych ludzi przeszła na zawsze, a cały Kościół podnosi głos uwielbienia dla tego męża, co połączywszy największą naukę z naj-

większą świątobliwością, stał się aż do skończenia świata powszechnym nauczycielem i wzorem chrześciańskiego życia. —

Wykaz rzeczy Nasz

karta

Cnor [illegible] 215.

Karta

Jan Wal[illegible]